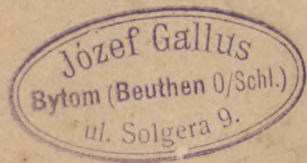


177 E



Z
PRZESZŁOŚCI SZŁASKA.

SKREŚLIŁ

WIKTOR SOŃSKI.

CZĘŚĆ I.

BYTOM.

Nakładem Wydawnictwa „Katolika” i górnośl. towarzystwa literackiego.

Czcionkami drukarni „Katolika”.

1893.



Handwritten signature: Józef Gallus



56915

943.8

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc 2 Nr 325 / 112 / S

I.

Stosunki wewnętrzne Szląska przed
kolonizacją niemiecką.*)

Odkąd Szląsk przeszedł w posiadanie potomków Władysława II-go, najstarszego syna Bolesława Krzywoustego, rozpadł się kraj ten na kilka księstw, które z czasem, skutkiem ciągłych podziałów, coraz bardziej drobniały; poszczególni bowiem książęta byli dziedzicznymi, nieograniczonymi panami swych posiadłości, więc też dowolnie nimi rozporządzać mogli. Każdy w swoim księstwie sprawował najwyższe

*) Trzchoppe i Stenzel, Urkundensammlung. Ham-
burg 1832.

sądownictwo, do niego też należał cały dochód z kopalni złota i srebra, które już w XIII wieku na Szląsku kopano, jak to się okazuje z przywileju Henryka I, księcia wrocławskiego, z r. 1227, którym zrzekł się dziesiątej części dochodów z kopalni złota na rzecz kościoła wrocławskiego. Książę miał dalej sam tylko prawo bicia monety, a że na Szląsku, jak w całej Polsce, trzy razy rocznie na każdy jarmark przebijano pieniądze, książę zaś sam wartość ich oznaczał, więc niemałe ztąd ciągnął zyski. Ponieważ to jednak dla sprzedających i kupujących bardzo było niedogodnem, przeto książęta, miasto każdorazowego przekuwania pieniędzy, nakładali podatek na dobra nieruchome, który się zwał pecunia monetalis. Także samym tylko książętom przysługiwało prawo sprzedaży soli, zaprowadzania cel, zakładania miast, ustanawiania jarmarków, stawiania karczem, ław rzeźniczych, piekarskich, szewskich itd.,

budowania młynów, oraz prawo rybołówstwa i łowów. Tych praw ustępowali nieraz częściowo biskupom, klasztorom, szlachcie i innym osobom, warując sobie jednak pewną część płynących ztąd dochodów.

Prócz tego byli poddani zobowiązani do rozmaitych powinności. Powinności te, razem wzięwszy, prawem polskiem (jus Polonicum) zwane, były następujące:

Poradłne czyli opłata od łanu, to jest od takiego kawałka ziemi, który w jednym dniu jedną parą wołów można było obrobić; podworowe czyli opłata od domów i zabudowań po miastach wybierana; dan czyli podarki; pomot czyli podatek, który płacili rzemieślnicy od sprzedaży swych wyrobów; targowe, które oddawali przekupnie i kupcy na targach od wszelkiego rodzaju towarów, wyrobów przemysłu lub płodów surowych publicznie na sprzedaż wystawianych; sep czyli danina w zbożu;

nadto opól, naraz i mir, których to wyrazów znaczenie dotąd nie jest dostatecznie wyjaśnione; powóz czyli regularne dostarczanie wozów celem przewożenia osób lub zwożenia drzewa, siana i t. d., pod woda czyli nadzwyczajne dostarczanie furmanek, który to obowiązek zniesiony został, z wyjątkiem czasu wojny, na zjeździe łączyckim 1180 roku za przyczynieniem się duchowieństwa przez Kazimierza Sprawiedliwego; przewód czyli stawianie przewodników i przewożenie przez wodę; stan czyli obowiązek dawania gospody i zaopatrywania księcia i dworu jego w czasie podróży po kraju, do czego i panowie i duchowieństwo zobowiązani byli; psiarskie czyli obowiązek utrzymywania myśliwców i sokolników książęcych, hodowania psów i sokołów i dostawianie obławników przez te gminy, w których okolicy przebywał dwór na łowach; bobrowinci czyli obowiązek czuwania nad utrzymaniem bo-

brów; leśne czyli zwożenie drzewa z lasów; aratura czyli oranie pól książęcych; przesieka czyli sieczenie zboża i siana, ślad czyli śledzenie i ściąganie złoczyńców; głowa czyli kara pieniężna za zabójstwo, którą płaciła cała osada, jeśli złoczyńcy nie wykryto; chesne czyli datek pieniężny, oddawany sędziemu; stróża czyli straż na zamkach, wreszcie służba wojenna.

Książęta nakładali też podatki na cały kraj częścią stałe, jak szos czyli podatek od łanu, częścią nadzwyczajne.

Drugą po książętach potęgą na Szląsku byli biskupi wrocławscy, którzy pobierali dziesięciny z uprawnych gruntów, mieli obszerne a wolne od ciężarów prawa polskiego dobra w całym kraju, a w roku 1290 uzyskali oddzielną władzę w księstwie nyskiem, które im zapisał 1201 roku Jarosław, książę polski, a biskup wrocławski.

Szlachta piastowała wyłącznie urzędy dworskie i krajowe, wykonywała są-

downictwo w sprawach pomniejszych nad poddanymi swymi i nie podlegała w takiej mierze prawu polskiemu, jak chłop; nadto każdy szósty łąn nowo uprawnej ziemi szlacheckiej wolny był od dziesięciny, od innych łąnów mógł szlachcic płacić dziesięcinę jakiemukolwiek kościołowi, co się zwało prawem rycerskiem (*jus militare*). Wyjednywaniem od książąt licznych przywilejów i znacznych dóbr bądź to w dziedzictwo, bądź w dożywocie wznosiły się niektóre rody znaczeniem ponad ogół szlachecki.

Chłopów położenie było rozmaite; jedni byli zupełnie wolni i posiadali dziedzicznie ziemię, którą mogli sprzedawać, wydzierżawiać, zastawiać, przekazywać potomkom; inni niewolni, zwani *adscriptitii*, *servi*, *rustici*, przykuci byli do gleby, lecz posiadali ziemską własność, bo często krom uprawy ziemi trudnili się rzemiosłem lub służyli swym panom jako ogrodnicy,

rybacy, myśliwcy i t. d., wreszcie byli niewolnicy bez własności ziemskiej. Niewolni ludzie brali swój początek od jeńców wojennych.

Osobną klasę ludności tworzyli żydzi. Podlegali oni sądownictwu wojewody lub jego zastępcy, mogli swobodnie trudnić się handlem i spełniać swe obowiązki religijne, a w razie posiadania ziemi płacili dziesięcinę, jak chrześcijanie. Jeśli chrześcijanin nie przybył na pomoc wołającemu żydowi, płacił karę 30 szylingów, a Henryk IV, książę wrocławski, rozporządził odpowiednio do nakazu papieża, aby chrześcijanin, któryby żyda oskarżył o zabicie dziecka chrześcijańskiego, a nie dowiódł zbrodni trzema świadkami chrześcijańskimi i trzema żydowskimi, ponosił karę, jakaby w razie udowodnienia zbrodni spotkała żyda.

Książęta mieli licznych urzędników z pośród szlachty i duchowieństwa. Zwali się oni *officiales*, *comites*, *baro-*

nes. Urzędy nie były dziedziczne. Dokumenty wymieniają podkomorzych, którzy mieli staranie o dwór książęcy, wybierali podatki i pozywali poddanych przed sąd najwyższy, dalej stolników, podczaszych, koniuszych, podskarbich, marszałków, chorążych, podsędków dworskich, łowczych, mierników i kluczników, którzy mieli dozór nad ważnymi dokumentami. Na czele kancelaryi książęcej, w której wystawiano przywileje i rozmaite dokumenty, stał kanclerz, zwykle ze stanu duchownego, pod nim zaś pracowali notaryusz, protonotaryusze i pisarze nadworni. Kanclerz otrzymywał od każdej marki szosu dwa grosze czyli 24-tą część.

Mincarze byli także urzędnikami książęcymi. Pod ich dozorem zostawała mennica i waga, którą ważono srebro i złoto. Mincarze pobierali niekiedy, jak n. p. w Trzebnicy, czynsz od karczem i jatek rzeźniczych, na targach myto od rzemieślników, a od każdej

marki, którą płaciły karczmy, otrzymywali 24-tą część. Wolni też byli od szosu.

Najpierwszym urzędnikiem, a naczelnym wodzem w nieobecności księcia był wojewoda, którego władzy obszerność trudno oznaczyć. Starostowie zarządzali pierwotnie dobrami książęcymi, później przeszła na nich sądowa władza wojewodów nad żydami.

Cały kraj podzielony był na kasztelanie, na których czele stali kasztelan. Tych obowiązkiem było czuwać nad bezpieczeństwem kraju, utrzymywać zamki w stanie obronnym, dowodzić ludem zbrojnym ze swych kasztelanii w czasie wojny, wykonywać wyższe sądownictwo w dobrach książęcych, rozstrzygać sprawy pomiędzy poddanymi rozmaitych panów i mieć nadzór nad żupanami czyli sędziami w pomniejszych sprawach.

Zamki, w których przebywali kasztelan, były w XIII wieku następujące:

Uraz (Auras), Oświecim, Bytom na Górnym i Bytom na Dolnym Szląsku, Wrocław, Bolesławice (Bunzlau), Niemodlin (Falkenberg), Kłodzk, Głogów, Grodziec (Groeditzberg), Gramolin (Greifenberg), Kamieniec (Kamenz), Kozle, Krośno, Wleń (Lähn), Lignica, Lubusz, Milicz, Nowy targ (Neumarkt), Mikułów (Nicolaï), Niemcza (Nimptsch), Oleśnica, Opole, Odmuchów, Pszczyna, Racibórz, Oleśno (Rosenberg), Żegań, Santok (Sandewalde), Świdnica, Siewierz, Sprotawa, Ścinawa na Górnym Szląsku, Strzelin (Strehlen), Strzygłów (Striegau), Cieszyn, Bardo (Wartha), Slenza czyli Sobótka (Zobtenberg), Biała (Zülz), Reczen (Rützen), Nowy Zamek nad Bobrem (Naumburg) i Toszek (Tost).

Wyższy sąd dla szlachty, a zapewne i wolnych ludzi na całym Szląsku zwał się czowda, (zoida, zuda, zaude) czyli polskim sądem (judicium Polonica-le per totam terram), składał się zaś z sędziego, ławników i pisarza i roz-

strzygał w sprawach o zabójstwo, skaleczenie, zgwałcenie i inne ciężkie przestępstwa. Zniemczali Piastowie ograniczali coraz bardziej zakres polskiego tego sądu, powołując winowajców ze stanu szlacheckiego przed sąd dworski. Stracił on swe znaczenie z napływem Niemców do Szląska i zaprowadzeniem prawa niemieckiego, do późna jednak rozstrzygał w sprawach gruntowych i spadkowych.

Po wsiach polskich mieszkał lud niewolny, który musiał grunta panów obrabiać i robocizny odprawiać, po drewnianych miastach zaś, nie różniących się wielce od wsi, przebywali prócz niewolnych ludzi także ludzie wolni, rękodzielnicy i kupcy. Tu się odbywały jarmarki, dotąd chronił się lud wiejski w czasie wojny; miasta bowiem leżały pod zamkami i były obwarowane. Zamki z należącymi do nich budynkami i gruntami tworzyły odrębną całość.

Takie były wewnętrzne stósunki Szląska do XII wieku. Kolonizacya niemiecka w XII i XIII wieku przeobraziła kraj cały i odjęła mu czysto słowiańskie znamię.



II.

Dawna szlachta polska na Szląsku.*)

O szlachcie polskiej na Szląsku i jej stosunku do książąt, do duchowieństwa i poddanych mało posiadamy wiadomości. Najstarsze dokumenty podają tylko imiona np. Nikor, Obiesław, Damasław, Przybysław, Świętosz, Przybywoj, niekiedy z dodatkiem imienia ojca np. Mikołaj syn Grzegorza, Sefani syn Marcina itd., lub urzędu np. kasztelan, podkomorzy, podczaszy, podskarbi, wojewoda itd. W roku 1259 zowie się Strzesisława wdową po śp. Zbrosławie,

*) Bericht über die Versammlungen der historischen Section der Gesellschaft für vaterländische Kultur im Jahre 1841, Beilage I.

kasztelanie opolskim, pieczęć jej zaś, która ma w herbie lwa, nosi łaciński napis: Pieczęć hrabiego Zbroslawa z Zmelch. W roku 1285 wystawiają dokument hrabia Teodoryk, Adeko, Gotard i Przedwoj, synowie i spadkobiercy hrabiego Adona z Jasiony, a pieczęć ich okazuje literę A i napis: S. Ade de Scriptoris Villa. W roku 1278 zowie się hrabia Pasko synem Piotra Stoszowica, w r. 1283 występuje Jesko, syn hrabiego Bogumiła. W r. 1289 hrabiowie Przedław, Jakób, Dirseko i Piotr zowią się synami hrabiego Wincentego Strzeszowica.

Szlachta szląska była z pewnością sobie równą, jak w reszcie Polski, jeżeli zaś wielu zwano komesami czyli hrabiami, to oznaczano tem mianem urzędników, którzy nie mieli dziedzicznego tytułu hrabiowskiego jak niemieccy hrabiowie, ani też władzy nad pewnym okręgiem, zwanym w Niemczech hrabstwem.

Tak samo rzecz się ma z tytułem barona, które to słowo oznaczało pierwotnie sługę wojownika, a od V. wieku przedewszystkiem lennika królewskiego. W Polsce nazywano baronami znakomitszą szlachtę, a na Szląsku wyrażenie »moi baronowie« (barones mei) miało to samo znaczenie, co wyrażenie »moja szlachta« (nobiles mei). W dokumencie z roku 1202 używa Henryk I., książę wrocławski, wyrażenia: »Z baronami, duchowieństwem i popólstwem.« Jeżeli zaś wyrazy barones i nobiles obok siebie zachodzą, wtedy oznacza tamten prawdopodobnie urzędników książęcych, ten zaś szlachtę bez urzędów.

Różnicę pomiędzy comes (hrabia) a baro trudno określić; może comes oznaczał urzędnika, baro w ogólności szlachtę. Zachodzi jednak hrabia Gniwomir z Pozarysza i syn jego Ingram, baron i kasztelan.

W roku 1226 wymienia Henryk I. jako swych milites (żołnierzy) Stefana,

Emrama, Przeclawa, Jarosława i Janusza, nie pewna jednak, czy to mowa o rycerzach, którzy otrzymali pasowanie rycerskie, czyli też o żołnierzach szlacheckiego pochodzenia.

Niektóre imiona znachodzą się z przydomkami, np. w roku 1203 Wawrzyniec Biały, kanonik wrocławski, 1209 Wojciech Broda, sędzia nadworny, 1246 hrabia Wojciech Broda, 1226 Stefan Wysoki, kasztelan bolesławicki, 1226 Wilhelm Czarny, 1226 hrabia Przesław, zwany Szyrka, Cesko zwany Zajączek, Marcin zwany Kolomas, 1226 Jan Sybota, 1230 Godfryd Bawarczyk, 1243 rycerz i kasztelan Syboto z szlacheznego rodu Owiec (de nobili familia Ovium) — najstarsza to wzmianka o rodzie Schaffgotschów, — 1250 hrabia Janusz, syn Bogumiła, przydomku Męka, 1250 Jan Osina, 1252 Stefan Gęś, 1252 Janusz przydomku Ulebog, 1259 Paweł zwany Wgłada.

Z czasem kładziono przed nazwiskiem przyimek z (de). Tak czytamy pod r.

1209 hrabia Emram z Strzygdowa, hrabia Stetan z Wirbny, Wirbna czyli Wierzbna, to najstarszy ród szląski, który zachował rodowe nazwisko, miał zaś w herbie sześć lilii. W roku 1217 zachodzi Gebhard z Wissemburga (Wiszemburg, * Wiesenberga w obwodzie lignickim). Wissemburgowie pochodzili z Alzacyi, mieli zaś w herbie, jak Kietlicze, woła o rozłożystych rogach. W roku 1227 obronił Peregryn z Wissemburga kosztem własnego życia księcia Henryka Brodatego przed zamachem Świętopełka pomorskiego w Gąsawie. Ze Szląska przenieśli się Wissemburgowie do Wielkopolski. Z tego rodu pochodzili słynny Maćko Borkowicz i Bartosz z Wissemburga.**)

W roku 1226 wzmiankowani Henryk z Sildowa, 1239 hrabia Albert z Karcina, 1246 Strażywoj z Kobylejgłowy i Jan z Turowa, 1249 Widgo z Ka-

**) E. Breiter, Bartosz z Wissemburgu. Kraków 1889.

mieńca i Konrad z Strzelina, 1282 Jesko syn Nikosza, brat Burharda z Muskowic.

Zwykle synowie mieli inną nazwę jak ojciec, także bracia inaczej się nazywali, nie podobna zatem stwierdzić, jakich obecnie istniejących rodów byli przodkami.

Z dokumentów z XIII i XIV wieku wynika, że ziemia była wspólną własnością rodzin jednego herbu czyli rodu, jak to też było i w innych częściach Polski. W zasadzie mógł każdy szlachcic, wedle prawa polskiego, robić z dobrami, co mu się podobało; jeśli jednak chciał je sprzedać lub komukolwiek zapisać lub fundacją z nich uczynić, natenczas musiał żądać przyzwolenia od dzieci, a nawet od dalszych krewnych, gdy dzieci nie miał, gdyż do posiadłości jego miał w takim razie prawo cały ród, z którego pochodził. Jeżeli bez tego przyzwolenia pozbył się włości lub jej części, wtedy sprzedaż, fundacja, zapis

były prawnie nieważne i każdy z krewnych, wróciwszy cenę kupną, mógł zwrotu majątku zażądać, akt fundacyi lub legatu unieważnić. Córki musiały ustępować dóbr ziemskich ojcowskich stryjecznym braciom.

Tak w roku 1202 potwierdza Ingram, baron i kasztelan książęcy, darowiznę wsi Ujazdu, uczynioną przez ojca, hrabiego Gniewomira z Pozarysza klasztorowi lubiążskiemu.

Gdy w roku 1230 Henryk I. znajdował się w Krośnie, skarżył się przed nim opat Günther z Lubiąża na niejakiego Roseka, że go niepokoił o dobra darowane klasztorowi lubiążskiemu przez hrabiego Stojgniewa. Pozwany przed księcia Rosek nie chciał bez stryja wdawać się w rozprawy, wreszcie udało się księciu za pośrednictwem kilku kasztelanów przyprowadzić ugodę do skutku. Opat dał Rosekowi 20 marek, dwa złote pierścienie i pancerz, który należał był do Stojgniewa, Rosek zaś zrzekł się

praw swoich. Widocznie chodziło tu o prawo familijne Roseka do dóbr, które krewny jego Stojgniew darował klasztorowi bez jego przyzwolenia.

Najwidoczniej okazuje się owo prawo familijne w sprawie klasztoru kamienieckiego. W roku 1207 dał biskup wrocławski Wawrzyniec proboszczowi kanoników regularnych w Wrocławiu Wincentemu z rodu Pogrzelów, jednego z najstarszych na Szląsku, zamek Kamieniec, aby tam klasztor założył. W trzy lata później potwierdził tenże biskup w imieniu Stolicy Apostolskiej powstałą tamże kongregacyą i dał jej dziesięcinę z wielu miejsc, mianowicie ze wsi Rogowskiej, Istebcy i Grochowiszy, które należały do synów Jaracha.

W roku 261 darował syn tegoż Jaracha, Janusz, w przytomności Henryka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, i Wawrzyńca, biskupa wrocławskiego, wsie Istebcę, Pantkowo, Rogowską i Grochowiszę kościołowi kamienieckiemu, zastrzegając sobie

z dwóch ostatnich wsi użytek dożywotni. Ten Janusz był archidyakonem wrocławskiej kapituły i miał dwóch braci, Jarosława i Przeclawa. Gdy po śmierci Wincentego klasztor kamieniecki podupadł, obyczaje zakonników się rozvolniły i tylko trzech księży zostało, a Augustyanie wrocławscy nie troszczyli się o to, co się w Kamieńcu działo, dał biskup wrocławski utrzymanie owym trzem księżom w różnych miejscach, a Kamieniec oddał Cystersom lubiążskim. Opat jednak Augustyanów wrocławskich Wincenty, następca Wincentego z Pogrzeli, nie przystał na to, jako patron kamieniecki, Cystersów z pomocą władzy świeckiej wypędził i w Kamieńcu proboszcza osadził. Skutkiem tego rzucili klątwę na Wincentego i jego proboszcza biskup wrocławski Tomasz i opaci z Lubiąża i Jaworowic, a Kamieniec obłożyli interdyktem. Wincenty zaniósł o to skargę do Rzymu i długi się spór rozpoczął, aż wreszcie legat papieżki Jakób, archi-

dyakon leodyjski, rozstrzygnął w roku 1248, że Cystersi mają uroczyście być napowrót wprowadzeni do Kamiénca, rocznie jednak płacić 8 marek srebra Augustyanom wrocławskim. Biskup Tomasz potwierdził ten wyrok 1243 i 1251 roku.

Tymczasem Gerlach, kanonik wrocławski, i hrabia Mroczo z Pogrzeli, bratankowie zwyż wymienionego Janusza a wnukowie Jaracha, zabrali wieś Pantkowo klasztorowi kamienieckiemu na mocy prawa familijnego. Że zaś mieli istotnie prawo po swej stronie, dowodzi ta okoliczność, że później (w roku 1262) opat kamieniecki oddał im wieś Pantkowo w zamian za wsi Kydlini i Miecznikowo, do których ani bracia ani ich potomkowie i krewni żadnej nie mieli rościć sobie pretensyi. Nadto opat zobowiązał się płacić Gerlachowi dożywotnie 8 marek srebra i ustąpić mu także dożywotnie Istebcy.

W roku 1276 trzech z rodu Pogrzelów, Janusz z Michałowa, Bogusz

z Pogrzeli i Stefan z Michałowa, darowali kościół w Michałowie z prawem patronatu klasztorowi kamienieckiemu, jako przez ich przodków fundowanemu. Świadcami tej darowizny byli hrabia Jarosław syn Mrocza i inni zgromadzeni na pogrzebie Bożywoja z Michałowa panowie.

Tak tedy członkowie jednego i tego samego rodu występują pod imionami Wincentego, Janusza syna Jaracha, Gerlacha, Mrocza z dołączonym tytułem hrabiego, lub jako hrabiowie z Grotkowa, lub jako hrabiowie z Michałowa, lub jako hrabiowie z Pogrzeli, a wszyscy jednego używają herbu t. j. trzech wież na murze. Jest to zapewne jedyny ród polsko-szląski, który dokumentami rodowód swój do XII. wieku wykazać może.*)

Pierwotna szlachta krajowa tj. polska wyniosła się po części w ciągu czasów do Polski, skutkiem forytowania przez nadodrzańskich Piastów szlachty niemieckiej, a później wrogich polskości rzą-

*) Bericht über die Versammlungen i t. d.

dów królów Czech z rodu Luksemburgów i Habsburgów. Te zaś polsko-szlacheckie rody, które pozostały w kraju, uległy niemieczeniu.

W spisie szlaskich familii szlacheckich z XVIII wieku wyliczono 250 szlacheckich rodów, w roku zaś 1814 składała się prastara szlachta szlaska już tylko z 139 rodów, włości po przodkach jeszcze posiadających.*) Pomiedzy rodami tymi następujące znachodzą się polskie nazwiska: Blachów, Błudowskich, Bojanowskich, Borwiczów, Czetryców, Dalwiczów, Dobszyckich, Depszyców, Dreskich, Dybiczów(?), baronów Gaszynów, Łazów, książąt Lichnowskich, Głobiczów (Glaubitz), Goniącyńskich, Januszkowskich, Jarockich, Kłobuszyńskich, Kietliczów, Markłowiczów, hrabiów Matuszków, baronów Mitrowskich, Mleczków, Morawickich, Opolskich, Paczyńskich, hrabiów Tęczyńskich, Pawniczanów, Pogrzelów, baro-

*) Kuryer Poznański. R. XII, nr. 241 »Z dziejów szlachty szlaskiej.«

nów, hrabiów Posadowskich, hrabiów Prązmów, baronów Rymułtowskich, hrabiów Zandreckich, Szymońskich, Braniczów, Zedliczów, Skopów, hrabiów Świnków (Schweinchen), hrabiów Sedlnickich, Hugowiczów (Haugwitz), Uloków (Aulock), Stachowskich, Skrbeńskich, hrabiów Sobków, baronów Ratoniczów, Stęczów, baronów Studnickich, Tyszowickich, Tłuków, Toszonowiczów, hrabiów Strachwiczów, baronów Troszków, Czyrockich, Czywiczów, Warkoczów, hrabiów Węgierskich, Wojskich, Zawadzkich i Ziemieckich. W r. 1880 zaś już z owych 139 starszszlacheckich rodów, które jeszcze w roku 1814 na Szlasku po praojcach własność posiadały, 53 rody ojcowizn się pozbyły, pomiedzy tymi z polskimi nazwiskami następujące: Blachowie, Błudowscy, Bojanowscy Borwicze, Dalwicze, Dobszyccy, Głobicze, Januszkowscy, Jaroccy, Kłobuszyńscy, Kietlicze, Markławscy, Mitrowscy, Mleczkowie, Morawiccy, Opolscy, Pogrzele (Pogrell), Rymułtowscy,

Zandreccy, Skopowie, Stachowscy, Świnkowie, Sobkowie, Stęczowie, Wojscy i Ziemieccy. Wymarły zaś od r. 1814 — 1880 niegdyś z polskich gniazd idące familie hrabiów Sobków i Tęczyńskich, a nadto niemieckich starych rodów 7.

Z wymienionych tamili szlacheckich na Szląsku z polskimi nazwiskami, które się posiadłości po ojcach pozbyły, weszli przez kupno powtórnie do rzędu właścicieli ziemskich: Dalwiczowie, Stachowscy, Opolscy (Oppel), Pogrzele i stosunkowo mały zastęp rodzin niemieckich, tak że w roku 1880 rycerskich posiadłości w rękach starej szlachty było na Szląsku ogółem już tylko 92.

Prócz powyżej przez »Deutsche Adelszeitung« wymienionych szlacheckich tamili z polskimi nazwiskami znajdują się na Szląsku inne jeszcze niegdyś polskie rody, jako to: Colonna-Walewscy, Raczkowie, Rudzińscy, Wilczkowie (Welczek), Joeden-Konieczpolscy, Kościelscy, Wilmowiczowie, Witowscy, Szmakowscy.

III.

Święta polska rodzina.

T pobliżu Gogolina leży wieś Kamień, przez Niemców Gross-Stein nazwana, dziś własność owdowiałej Ludwiki hrabiny Strachwitzowej, a niegdyś sławnej i możnej polskiej rodziny Odrowążów, która liczne w całej Polsce posiadała włości. Tu się urodzili w końcu XII-go wieku dwaj święci bracia Jacek i Czesław, synowie Beaty i Eustachego z Końskich Odrowążów.

W bojaźni Bożej wychowani, obaj bracia, obrawszy sobie w bardzo młodym wieku stan duchowny, pilnie przykładali się przez lat kilka w Pradze, Paryżu i Bononii do nauki, bez której

jak mówi wielki nasz Jezuita Piotr Skarga,^{*)} stan kapłański, na którym się ludzkie zbawienie wiesza, jest jako wódz bez oczu i sam i drugie, co za nim idą, w dół i upadek wprowadzi.

Był wtenczas biskupem krakowskim stryj Jacka i Czesława, Iwo Odrowąż, mąż wielkich cnót i świętobliwości. Ten widząc w bratankach, wyświęconych na kapłanów przez poprzednika swego na stolicy biskupiej, błogosławionego Wincentego Kadłubka z Karwowa, nie tylko wrodzone zdolności i naukę, ale i gorącą miłość ku Bogu i wielkie cnoty kapłańskie, mianował Jacka kanonikiem krakowskim, a Czesława kustoszem sandomirskim, przekonany, że posługi kościelne pożyteczne czynić i innym przykładem i bogobojnością przyświecać będą, w czym się też nie zawiodł. Jadąc zaś 1218 roku w potrzebach kościelnych do Rzymu, zabrał drogich sercu swemu bratanków ze sobą.

^{*)} Żywot św. Jacka.

Słynął na on czas we Włoszech św. Dominik z nauki, cudów i przywódzenia ludzi do pokuty, poprawy żywota i życia zakonnego. Biskup Iwo tak się w nim i w założonym przez niego nowym zakonie rozmiłował, że prosił Świętego, aby kilku z swych braci także do Polski posłał. Ochotnym mu się do tego okazał św. Dominik, ale, iż jeszcze tak wielkiej liczby zakonników nie miał, aby życzeniu Iwona zaraz dosyć uczynić mógł, pytał go się, ażaliby miał między towarzyszami swymi Polaków, którzyby mieli skłonności do życia zakonnego, spodziewając się, »iż rychlej Polacy Polakom pomocni być ku zbawieniu mogą«. Posłyszawszy to bracia Odrowążowie, prosili stryja, aby im rzec się kościelnych godności i wstąpić do zakonu św. Dominika dozwolił, na co też biskup przystał, pragnąc rozmnożenia chwały Bożej, lubo trudno mu było rozstawać się z ukochanymi bratanekami.

Po roku »na wojnę duchowną« przez św. Dominika dobrze wycwiczeni, wyruszyli bracia z kilku towarzyszami do Polski, by tam położyć niejako kamień węgielny i fundament zakonu Dominikańskiego. W drodze do ojczyzny zatrzymał się św. Jacek z towarzyszami w Tyrolu, gdzie w mieście Fryzyaku klasztor dominikański założył.

W Krakowie z wielką czcią przyjmowano synów św. Dominika, a biskup Iwo oddał im 1223 r. kościół świętej Trójcy w obecności panującego naówczas Leszka Białego, liczego duchowieństwa, władz miejskich, panów, szlachty i ludu. Tak tedy powstał pierwszy w Polsce klasztor OO. Dominikanów, a pierwszym jego przeorem został św. Jacek. Gorliwie spełniał on urząd swój, dając braci zakonnej wzór pokory, wstrzemięźliwości, miłości ku bliźniemu i pilnego reguły zakonnej chowania. Na modlitwach często noc w kościele trawił, a pewnego do sypnia miejsca nie

mając, gdziekolwiek spracowany przypadł, tam się trochę przedrzymawszy, do pracy wracał. Niestrudzony, to się uczył, to modlił, to kazał, to spowiedzi słuchał, to chorych nawiedzał. Ciało swe surowymi postami umartwiał i na każdą noc aż do krwi rzemieńmi węzłowatymi biczował. Wnet sława jego świętobliwości i cudów w całej się Polsce rozeszła, a klasztor św. Trójcy stał się ogniskiem religijności i oświaty, bo wielu pobożnych i uczonych ludzi do niego się garnęło.

Przysposobiwszy w Polsce wywiczonych na wzór szkoły św. Dominika zakonników, opuścił św. Jacek Kraków, by w innych stronach głosić słowo Boże.

Jakoż apostołując w Prusach, na Litwie, w Inflantach, w Szwecyi, Norwegii, na Rusi, Mołdawii i Bułgarii, wielu ludzi nauką i przykładem do życia pobożnego pobudził, wielu pogan i odszczepieńców do jedności Kościoła św.

pozyskał i wiele dominikańskich klasztorów założył.*)

Powróciwszy do Polski, nie ustawał w apostołskiej pracy i szczepieniu życia zakonnego. Ruszył nawet w późnym wieku do Azyi, by głosić tam ewangelią na wpół dzikim ludziom. Znużony wreszcie pracą, osiadł w Krakowie. Czując zbliżającą się ostatnią godzinę życia, zwołał zakonników i rzekł im: »Jutro, najmilsi synowie, z wami się rozstanę; pokorę, miłość wspólną i ubóstwo dobrowolne wam zalecam, bo to jest wiecznego dziedzictwa testament«. Po tem pożegnaniu przyjął Sakramenta św. i nazajutrz Bogu ducha oddał r. 1257 w 76 roku życia, z których 40 na misjach przepędził. Pochowany został w kaplicy, która przedtem była jego celą. Papież Klemens VIII policzył go w poczet Świętych 1594 r.

*) Ks. Sadok Werberger, Żywot św. Jacka. Kraków 1894.

Kościół parafialny w Kamieniu pod jego jest wezwaniem, jako też zamkowa kaplica.

Niemniej gorliwą pracą w winnicy Pańskiej odznaczał się brat św. Jacka, św. Czesław. Po powrocie z Włoch do ojczyzny, niedługo zabawiwszy w Krakowie, udał się św. Czesław do Pragi, gdzie otrzymawszy kościół św. Klemensa, założył przy nim klasztor OO. Dominikanów, poczem także w Wrocławiu obok odstąpionego mu przez biskupa Wawrzyńca kościoła świętego Wojciecha wznosił św. Czesław klasztor dominikański, w czym mu dopomagali Wrocławianie, których miłość i cześć sobie zjednał.

Zaledwie Święty braci zakonnych w tym klasztorze zgromadził, gdy Tatarzy wtargnęli do Szląska i podstąpili pod Wrocław. Wtedy święty mąż, widząc ratunek tylko w pomocy Boga, ukląkł na wałach, na które się już dzikie hordy pohańców wdrapywały, i błagał o

zmiłowanie się Boże nad miastem. W tejsze chwili Tatarzy nagłym strachem zdjęci, w popłochu uciekać poczęli. Tak tedy jak później Wiedeń polskiego króla dzielności, tak wówczas Wrocław polskiego zakonnika modlitwie ocalenie zawdzięczał.

Surowe życie wiódł święty Czesław, martwiąc ciało, przepędzając noce na modlitwie i rozmyślaniu, a we dnie kazząc i spełniając najgorliwiej obowiązki stanu swego. Jako prowincyał klasztorów dominikańskich w Czechach i Polsce podczas niebytności brata swego, dalekie podróże pieszo odbywał, wszędzie apostołując i dużo sprawiając dobrego. Wreszcie czując niknące siły, złożył urząd prowincyała, by resztę dni spędzić w cichej celi klasztoru wrocławskiego. Tam też z wielkim żalem zakonnych braci i całego miasta zakończył życie 1242 r. i w kościele dominikańskim pochowany został, gdzie dotąd zwłoki jego spoczywają. W r. 1714 kanonizo-

wał go papież Klemens XI. Wrocławianie obrali go sobie za patrona.

Za sprawą dwóch tych Świętych polskich zakon dominikański rozszerzył się w całej Polsce, dzielił się zaś na trzy prowincye: polską z 27, ruską z 65 i litewską z 44 klasztorami. Zakon ten szczyli się św. Tomaszem z Akwinu, a i w Polsce wydał wielkich mężów, jak Fabiana Birkowskiego i Abrahama Bzowskiego, który gorliwie kanonizacyą Czesława popierał.

Bliską krewną św. Jacka i Czesława była św. Bronisława Odrowążówna, córka Stanisława Prandoty i Anny z Gryfów. W 16 roku życia pogardziwszy światem, oddała się całkiem Chrystusowi Panu w klasztorze PP. Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem. Wiedząc, że ciało wielu pokus przyczyną, trapiła je surowemi postami, nocnem czuwaniem i biczowaniem, a ducha karmiła modlitwą i rozmyślaniem tajemnic Bożych. Obawiając się, by nie popadła

w pychę i nie uważała się za lepszą od sióstr zakonnych, padała nieraz w pokorze u stóp ich, prosząc, by ją deptały jak proch marny. Wiele też pociech w sercu swoim odbierała od Boga, a ta radość wewnętrzna jaśniała na jej twarzy niebieskiem natchnieniem. Pewnego razu okazał jej się Zbawiciel z krzyżem i mówił: »Bronisławo, krzyż mój jest krzyżem twoim, męki moje są mękami twojemi, ale też i chwała moja twoją będzie«. W sam dzień zaś śmierci św. Jacka widziała w zachwyceniu chór aniołów otaczających Najświętszą Pannę, która przyjmowała do nieba tego jej krewnego, mówiąc doń: »Pójdź, sługo mój wierny, odebrać zgotowaną dla siebie zapłatę«.

Św. Bronisława umarła 1259 roku. Pamięć jej została w czci powszechnej, mimo to w późniejszych czasach zaginęła wieść, gdzie spoczywało jej ciało, gdzie je przed najazdami tureckimi ukryto. Niespodziewanie znaleziono je

dopiero 1612 r. przy naprawie zwierzyńckiego kościoła w murze koło wielkiego ołtarza.

Św. Bronisława zatapiała się często w rozważanie męki Zbawiciela na górze Sikornik zwanej w pobliżu klasztoru. Lud krakowski nazwał tę górę z tego powodu górą św. Bronisławy. Na tej górze usypali Polacy na cześć Tadeusza Kościuszki kopiec, u którego stóp wybudowano ładną kapliczkę pod tytułem naszej polskiej Świętej.

Stryj Odrowążów, biskup krakowski, bł. Iwo, wierny doradzca Leszka Białego i opiekuna jego syna Bolesława Wstydliwego, był przykładem swoim owieczkom pobożnością, szczodroblivością ku ubogim i gorliwością ku zbawieniu ludzi, do których gorące miewał kazania. Dla pomnożenia chwały Bożej nie żałując fortuny, fundował liczne klasztory, jako to Cystersów w Mogile o milę od Krakowa, PP. Norbertanek z Imbramowicach nad rzeką Dłubnią, OO. Dominikanów w Krakowie i Sandomie-

rze, a szpital dla ubogich, który poprzednik jego Fulko wystawił w Sławkowie, przeniósł do Krakowa, osadziwszy przy nim Kanoników Regularnych św. Ducha czyli Duchaków. Nadto wiele pięknych kościołów pobudował. Wspaniała gotycki kościół P. Maryi w Krakowie, jeden z najpiękniejszych w Europie, jemu zawdzięcza początek.

Umarł ten ojciec ubogich i dobrodziej zakonów w powrocie z Rzymu do ojczyzny w Borgo pod Mutyną 1229 roku i w kościele dominikańskim w Mutynie pochowany został. OO. Dominikanie krakowscy, których był dobrodziejem, nie chcąc, by zwłoki jego na obcej spoczywały ziemi, sprowadzili je z Włoch do Krakowa i w kościele swym św. Trójcy w pośrodku chóru pogrzebali. W kilkaset lat później, Jan Wężyk, opat mogiński, a potem arcybiskup gnieźnieński, kapłan wielkich cnót, grób marmurowy kosztem znacznym dał zmurować, a sam swemi rękami kościół. Iwona z ziemi podniósłszy, w trumnę

cynową włożył roku 1613 i w tymże ozdobnym grobie zawarł.*)

Z znakomitego rodu Odrowążów, który tak wielkich wydał Świętych, pochodziła także świątobliwa Zofia, córka Stanisława ze Sprowy Odrowąża, wojewody ruskiego, i Anny, ostatniej księżniczki mazowieckiej. Przez rodziców pobożnie wychowana, wyszła za Jana Tarnowskiego, kasztelana wojnickiego, a gdy tenże bezdzietnie umarł, chciał ją król polski Zygmunt August poślubić, od czego się jednak wymówiła, pragnąc w wdowieństwie dalsze życie przepędzić. W siedm lat jednak później za radą i błogosławieństwem papieskim, a za wielkiem naleganiem krewnych, poszła za Jana Kostkę, wojewodę Sandomierskiego, który po śmierci Zygmunta Augusta 1572 r. był kandydatem do korony polskiej. Wielkiej pobożności, w pańskich i wspaniałych chodziła szatach,

*) Flbryan Jaroszewicz, Matka Świętych Polska. I. 195.

a w duchu pełną była pokory i miłości bliźniego, wiele panienek ubogich utrzymywała na swym dworze, wydawała za mąż, wyposażała lub oddawała do klasztoru z posagiem. Każdego tygodnia w Czwartek służyła ubogim w szpitalu, jeść im gotowała w kuchni i u stołu służyła, w kościele zawsze na szczypie gołemi kolanami klęczała. Co rok szła pieszo na górę św. Krzyża, w trzewiakach z odjętą podeszwą. Codziennie o 12 w nocy na modlitwę wstawiała. W Jarosławiu kolegium jezuickie pod tytułem św. Jana wspaniałe założyła i dostatecznie uposażyła. Padła zaś ofiarą miłości bliźniego. Gdy bowiem pasierbica jej Kostozanka ciężko zachorowała, a dla zaraźliwej jej choroby wszyscy ją opuścili, Zofia we dnie i w nocy czuwała przy niej i zaraziwszy się, skończyła życie. Była to najprzykładniejsza, najpobożniejsza z współczesnych niewiast.*)

*) Tamże 191.

IV.

Polscy rzemieślnicy na Szląsku do XIV. wieku.

Przed zniemczeniem Szląska trudnili się rzemiosłem w tym kraju nie jak dziś ludzie wolni, lecz ludzie niewolni, zobowiązani do większych danin, czynszów i robocizn, niż lud wiejski, który był osobiście wolny, mógł się z miejsca na miejsce przenosić i miał prawo dziedzictwa swej roli.

Owych niewolnych rzemieślników można było kupować, jak to się w innych krajach działo. Tak z dotacyi klasztoru benedyktyńskiego w Hradiszu na Morawach z roku 1078 dowiadujemy się, że jeden kosztował 300 dena-

rów, a klasztor w Lutomyślu, także na Morawach, miał pomiędzy niewolnymi piekarza Jana, którego syn, Nemoj, za własne uwolnienie kupił klasztorowi Valdica z żoną, synami i córkami.*) Piekarz zresztą wielce był poszukiwany. Książę Wratysław sprowadził sobie piekarza aż z Niemiec, o którym donosił mu arcybiskup magdeburski Hartwig, iż przybywa z niezbędnymi do rzemiosła swego przyborami.***) Niewolnymi stawali się w krajach słowiańskich jeńcy wojenni i zbrodniarze, którzy mogli jednak z czasem odzyskać wolność.

W Polsce musieli piekarze, piwowarzy, rzeźnicy, tokarze, bednarze, ceglarze i inni rzemieślnicy składać panu daninę nie tylko z poszczególnych rzemiosł, np. rzeźnicy wątroby zabitych zwierząt dla pańskich sokołów, ale nadto zboże, miód, kury, jaja itd. lub też pieniądze

*) Dudik, Mahrens Allgemeine Geschichte. IV, 206 7.

**) Tamże.

lub wreszcie odprawiać robocizny.) Że zaś Szląsk należał do Polski, więc i tutaj takie same pono zachodziły stosunki.

Piewsza wzmianka o ludziach niewolnych, trudniących się rzemiosłem na Szląsku, znajduje się w spisie dóbr kanoników Lateraneńskich św. Augustyna na Piasku w Wrocławiu z XII wieku.**) Wymienieni tam są pomiędzy niewolnymi (ascripti, ascriptitii), których nazwy bez wyjątku są czysto słowiańskie, dwaj kowale Wangl (Węgiel) i Welepa z braćmi, których książę Bolesław I, darował kanonikom za czasów opata Alarda (około roku 1193.) Jakim sposobem stali się poddanymi Kościoła, nie można rozumieć z niejasnych słów dokumentu. Natomiast dowiadujemy się, że kilku z owych ludzi niewolnych usiłowało uciec, ale ich książę Bolesław

*) Roepell, Geschichte Polens. Hamburg 1840, strona 311

**) Übersicht der Arbeiten und Veranlassungen der Schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur. Jahrg. 1841, str. 165.

napowrót sprowadził. Snać dobrze im tam nie było. Zresztą nie znachodzimy w owym dokumencie żadnych bliższych szczegółów.

Jaśniejsze światło na stósunki prawne polskich rzemieślników w XIII wieku rzuca dyplom księcia Henryka I, udzielony w roku 1204 klasztorowi trzebnickiemu.*) Książę wyraża się, że darował klasztorowi na wieczne czasy ku służbie Panien ludzi służebnych z ich potomkami (*ministeriales et famulos et eorum succedores.*) Tak nazywa ludzi niewolnych, których nazwiska i w tym dokumencie całkiem słowiańskie. Ludzie ci w rozmaitych żyli warunkach; w najniekorzystniejszym podrożeniu znajdowali się tak zwani goście (*hospites*) — chłopci, posiadający ziemię lub też nie posiadający wcale gruntu, których książę Henryk prawdopodobnie skądinąd sprowadził i osadził na wsiach klasztornych.

*) Tamże oddrukowany.

Ci, jeśli mieli do uprawy roli cztery woły, albo też konia i dwa woły, oddawać musieli z łanu sześć szefli zboża i wielki dzban miodu, jeśli mieli tylko dwa woły albo też konia, trzy szefle zboża i mały dzban miodu, jeśli cudzymi wołami własną ziemię uprawiali, tylko szefel zboża, a jeśli cudzymi wołami cudzy grunt uprawiali, więc własności ziemskiej nie mieli, szefel owsa.

Mniejsze ciężary mieli niewolni, którzy się trudnili rzemiosłem. Posiadali oni także ziemię, co się okazuje z nakazu księcia Henryka, aby Boris i Zband dostarczali klasztorowi rocznie razem 80 kół, jeśli by razem 6 wołów posiadali, po 60 kół zaś każdy, jeśli by po 4 woły mieli, po 28 kół, jeśli by każdy miał po dwa woły, a po 16 kół, jeśli by własny lub cudzy grunt uprawiali cudzymi wołami. Taki sam obowiązek mieli Pirwos i Marech; Kwatek zaś i brat jego oddawali po trzy koła rocznie, a Sedan z synem, Skowela z synem i Miłosław

z synem po trzy pary wielkich kół. Zastanawia wielka owa ilość kół, ale Panny trzebnickie miały rozległe dobra, koła zaś były tylko z drzewa bez obicia, więc się łatwo psuły.

Piekarze Stradla, Dalny, Ozran, synowie Radwana i Skurek, syn Nesdisa, oddawali po szeflu pszenicy i szeflu owsa. Jeśliby dwóch miało jeden łan, tedy mieli razem tyleż oddawać, a jeśliby który własny grunt cudzymi wołami uprawiał, miał oddawać szefel owsa. Piekarz Das, syn Jana, płacił 20 groszy (nummos) czyli wartość szefla pszenicy i szefel owsa.

Łagiewnik Nerad, syn Dalka, płacił 20 groszy (nummos), łagiewnicy Malny, Lutos, Ogorala, syn Jana, oddawali po garncu miodu na św. Wojciech, łagiewnicy Sdan, Zedle, Dambrosa, syn Tesnona, Lalek, Bogdan, syn Golissy, Mizlos, Wagod, Braces, syn Zwara, po szeflu pszenicy i szeflu owsa, a który własny

grunt cudzymi wołami uprawiał, po szeflu owsa.

Bednarze Ostas, syn Cholona, i Wojen, syn Radzława, oddawali na Wielkanoc beczkę, kubek drewniany i garniec, a nadpsute statki sporządzali.

Tokarze Cessata, syn Wrotka, Nesul i Paruch, syn Gołosta, oddawali na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i na św. Bartłomieja, każdy po 15 puharów i po 15 półmisków.

Szewc Dworis, syn Zulima, oddawał szefel pszenicy i szefel owsa, a szewc Wszoris służył klasztorowi szydłem.

Dokument wymienia jeszcze kowala i rzeźnika, oraz sokolnika, bartnika, rybaków, strzelców, pokojowców, winogrodników i naroczników.

Rzemieślnicy stawali się gośćmi (hospites), skoro zobowiązań swych nie wykonywali, tak zaś goście, jako i rzemieślnicy prócz winogrodników, odprawiali zamiast wszelkiej służby książęcej,

robocizny klasztorowi sześć tygodni i to dwa po Wielkanocy, dwa po Świątkach i dwa przed św. Marcinem; każdy musiał zżąć pięć mędeli zboża i dwa wozy siana. Podczas przejazdu księcia stawali razem dwa wozy i dwóch stróżów, wszyscy zaś odpowiadali przed własnym przez klasztor wyznaczonym sędzią, tylko sprawy kryminalne sądził książę lub burgrabia wrocławski. Wszyscy wreszcie zobowiązani byli do niwnego, to jest, każdy dawał dwie kury, dwa sery i dwieście jaj, jeśli miał cztery woły, połowę, jeśli miał dwa woły, a po kurze, po serze i po pięć jaj, jeśli orał cudzymi wołami. Nikt owych służebnych ludzi nie mógł zwolnić z zobowiązań.

Z tego wszystkiego okazuje się, że rzemiosło było niejako pobocznem tylko zajęciem, a główną podstawą życia tych, którzy się niem zajmowali, rola. Rzemieślnicy różnili się tylko tem od chłopów, że czynszu z gruntu, który posiadali, nie oddawali przedewszystkiem

w zbożu, lecz w wyrobach swego rzemiosła.

Takie stósunki panowały jeszcze w XIII. wieku. Dopiero napływ Niemców do Szląska i osiadanie niemieckich rzemieślników po miastach zniszczyły początki rodzimego polskiego rzemiosła.*)

*) Dr. G. Korn, Codex Dipl. Sil. I. XVII.



V.

Początki osadnictwa niemieckiego
na Szląsku.

 siedlanie się Niemców na Szląsku sięga XII. wieku, kiedy to potomkowie najstarszego syna Bolesława Krzywoustego, Władysława, zrodzeni z matki Niemki i w Niemczech wychowani, odzyskali 1163 roku kraj ten za pomocą niemieckiego cesarza. Piastowie szląscy utrzymywali skutkiem kojarzenia się z niemieckimi domami trwałe z Niemcami stosunki i chętnie się nimi otaczali, uciekając się mianowicie w bezustannych ze sobą sporach i walkach do niemieckiej pomocy. Tak Henryk II Pobożny zawdzięczał zwycięstwo nad bratem Kon-

radem niemieckiemu rycerstwu. Także o Bolesławie II, księciu lignickim, mówi polski kronikarz Boguchwał^{*)} iż srowadzał niemieckich rycerzy na Szląsk i dawał im dobra i zamki, aby mu pomagali przeciwko braciom, a popieraniem Niemców tak się stał nienawistnym Polakom, że mu wypowiedzieli posłuszeństwo. Wynarodowieni Piastowie, mianowicie na Dolnym Szląsku, nieraz wręcz nieprzyjaźnie występowali przeciwko Polakom, usiłując zniszczyć wszystko, co przypominało polskość.^{**)} Tak też znosili lub ograniczali sądy polskie, zwane Zuda, Zawód, (Zaude), które rozstrzygały sprawy kryminalne szlachty i ludzi wolnych. I duchowieństwo polskie sarkało na książąt, skarżąc się na obsadzanie donośnych prebend Niemcami.^{***)}

Atoli sprzyjanie niemieckiemu ży-

^{*)} Boguphal. Chron. ap. Sommersberg, II, 61.

^{**) Tzschoppe i Stenzel, Urkundensammlung, str. 140.}

^{***)} Tamże.

wiołowi nie było jedyną przyczyną sprowadzania Niemców na Szląsk. Przed XII. wiekiem książętom i panom dostarczali wszystkiego, co do życia było potrzeba, własni poddani. Zaopatrywali ich oni także w przędziwo i tkaninę na odzież, w skórę na obuwie, naczynia do napoju i jadła, porządki potrzebne do gospodarstwa, w cegłę, belki itd., za co uprawiali kawał ziemi pańskiej na własny pożytek. Te patryarchalne stosunki nie mogły się utrzymać, gdy skutkiem zetknięcia się z więcej oświeconym zachodem poczęła się rozpościerać znajomość większych wygod życia, a z nią poczucie, iż takowe za pieniądze mieć można. Ztąd brak pieniędzy dotkliwie czuć się dawał. Dać wolność niewolnym dotąd poddanym, a w zamian żądać od nich czynszu w pieniądzu, byłoby zbyt śmiałym przedsięwzięciem, gdyż chłop wolał oddawać czynsz w zbożu, niż w pieniądzu, do których zebrania większego było potrzeba wysiłku

i pracy. Dla tego to woleli książęta, panowie i duchowieństwo zakładać osady niemieckie na odłogi dotąd leżących gruntach pod nowymi zupełnie, a dla dziedzica bardzo korzystnymi warunkami. Dziedzic pobierał bowiem z gruntu, który dotychczas bardzo mało lub nic mu nie przynosił, po upływie kilku lat pewien czynsz w pieniądzu lub też w zbożu, którego cena z wzrostem ludności i handlu coraz bardziej się podnosiła.*)

Zakładanie osad niemieckich działo się w ten sposób, że książę dawał przedsięwzięcy, który się zobowiązywał obsadzić pewną ilość łąn osadnikami, w dziedziczne posiadanie dziesięć łąn i soltysostwo, do którego przywiązane było sądownictwo wiejskie w sprawach cywilnych, władza policyjna, dochód z jednej trzeciej kar sądowych i inne korzyści, jako to, prawo utrzymywania karczmy,

*) Grünhagen, Geschichte Schlesiens, I, 36.

wyszynk piwa, nierzadko też prawo zakładania młynów i łowienia ryb. Obowiązkiem jego było wybierać czynsze i dziesięcinę i utrzymywać księcia i dwór jego, gdy zjeżdżał na sądy kryminalne.

Osadnicy zaś otrzymywali wolność osobistą i prawo sprzedawania lub zastawiania wyznaczonych sobie łąnów, jednak nie bez przyzwolenia księcia, oraz wolność na pewien przeciąg czasu od wszelkich ciężarów, po upływie którego płacili czynsz księciu, zwykle czwartą część marki od łąnu czyli pięć marek dzisiejszej monety, a duchowieństwu jako dziesięcinę oddawali małą trojakię zboża.

Zupełnie podobnie zakładano niemieckie miasta, które z czasem zyskiwały prawo miejskie magdeburskie, a korzystając z kłopotów pieniężnych zwierzchnich panów, kupowały od nich znaczne swobody.

Najstarszem niemieckiem miastem na Szląsku, o którego początkach pewne

mamy wiadomości, był Lwów (Löwenberg), które na niemieckiem prawie osadzić otrzymali 1217 roku d Henryka I, pozwolenie Tomasz i Hartlieb Löwenbergi. W tym też czasie otrzymała polska Sroda miejskie prawo niemieckie i nazwę Neumarkt (Nowytarg), co okazuje ta okoliczność, że biskup wrocławski Wawrzyniec, osadzając na mocy przywileju Kaźmierza, księcia opolskiego. Ujazd Niemcami 1223 roku, dał im to samo prawo, jakie miał Nowytarg (Neumarkt.) Istniało jednak pono miasto Nowytarg (Neumarkt) obok wsi Nowytarg (Neumarkt), gdyż w dokumencie z roku 1228 występują jako świadkowie z Nowegotargu wójt Bero i sołtys Henryk, wójt zaś był naczelnikiem miasta, a sołtys wsi.*)

Osadnicy niemieccy wyjęci byli z pod władzy kasztelanów i innych urzędników książęcych, oraz wolni od uciążliwych

*) Tzschoppe i Stenzel, Urkundensammlung, 95.

danin i robocizn, do których obowiązani byli poddani polscy.

Nieraz już istniejące osady polskie zamieniano gwałtem na niemieckie. Tak wyrugował Henryk I, książę wrocławski, w roku 1223 polskich chłopów ze wsi Sichowy (Arnoldsdorf pod Jaworzem.) Aby jednak nie ściągnąć ich przekleństwa na siebie, dał im prawo zwane »Lasanki«, (słowo, pochodzące zapewne od łaska.) Tacy »Łasacy« nie byli wprawdzie niewolnikami, ale też nie równali się zupełnie wolnym ludziom, zostawali bowiem pod władzą starosty książęcego.)*

Że się łagodnie z polską ludnością nie obchodzono, przyznaje niemiecki historyk Stenzel.***) I w późniejszym czasie surowo postępowano sobie z tubylcami. Tak biskup wrocławski Jan, który twierdził, że Polacy nie nadają się do pilnej uprawy roli, rozkazał w r. 1495 polskim chłopom w Wojcieszkowicach

*) Tamże, 68.

**) Tamże.

(Woitz) pod Grotkowem, aby w przeciągu pięciu lat nauczyli się po niemiecku, grożąc w przeciwnym razie wypędzeniem ze wsi. Niemieccy przybysze pogardzali polskimi chłopami. Gdy opat Augustynów wrocławskich Maciej († 1429) obsadził polskimi chłopami folwark pod Tyńczą (Klein-Tinz) w pobliżu Wrocławia, nazwano ów folwark szyderczo »wsią głupich Maćków« (Mätzkendorf.)

Nic dziwnego, że osady niemieckie, zażywając licznych swobód, szybko zakwitały. Owe swobody ściągały też coraz więcej Niemców do Szląska, a do licznego ich osiadania na szląskiej ziemi walcie się przyczyniały klasztory.

Pierwsza wzmianka o niemieckich osadnikach na polskiej ziemi znajduje się w dokumencie erykcyjnym Bolesława I. z r. 1175, nadanym klasztorowi lubiążskiemu, do którego sprowadził niemieckich Cystersów z Pforty nad Sołą (Sale). W dokumencie tym przyrzeka książę Niemcom,

którzyby uprawiali klasztorną ziemię lub na niej mieszkali, uwolnienie po wsze czasy od wszelkich praw polskich. Dokument ów pisał pono Niemiec, co wnosić można z nazwania Godkowa Godechendorf, a Dobrogostowa Dobergozes. Ię zowie jeszcze Mieczysław III., książę polski, 1177 r. Dobrogostowem, tamtę zaś biskup wrocławski Cyprian w roku 1202 Godkowem. Godkowo zresztą dał klasztorowi lubiążskiemu hrabia Godek.*)

Cystersi lubiążscy skwapliwie korzystali z przywileju Bolesława I. i tylu nasprawdzali osadników niemieckich w krótkim czasie, że już na początku XIII. wieku okazała się potrzeba uregulowania ich stósunku do Polaków.

Z Lubiąża usadowili się niemieccy Cystersi w Jaworowicach 1227 r., w Kamieńcu 1249 roku, w Rudach (Rauden) 1255 roku i w Imielnicach (Himmelwitz) 1290 roku. Także za Cysterkami, spro-

*) Tamże, 117.

wadzonemi 1203 roku z Bambergu do Trzebnicy przez św. Jadwigę, rodem Niemkę, ciągnęli niemieccy koloniści.

Na wielką skalę kolonizowali Augustyni wrocławscy znaczne swe dobra pod Sobótką, które im sławny Piotr Włostowicz darował. Niemniej gorliwymi kolonizatorami okazywali się Norbertanie (Premonstratensi) z klasztoru św. Wincentego pod Wrocławiem w dobrach swych pod Kostynłotem (Kostenblut), jako też ich siostrzany klasztor w Czarnewasach pod Opolem. Jednem słowem książęta, biskupi i klasztory ubiegali się o lepszą w dziele zniemczenia Szląska.

Im więcej przybywało Niemców na Szląsk, tem więcej co prawda podnosił się dobrobyt kraju, ale tem więcej zacierano się polskie jego znamię, tem szybciej znikły dawne nazwy polskie. Jak dawniej miejscowości brały nazwę od właścicieli np. Godkowo od Godka, Bogdanowo od Bogdana, Przeclawice od Przeclawa, Sybocin od Sybota, tak przy-

bysze niemieccy chrzcili dawne polskie wsie wedle swych imion i nazwisk. W roku 1250 dał Konrad, kanonik wrocławski, wieś swą Osiek niejakiemuś Heinrichowi, aby ją lokował na prawie niemieckiem, i otóż z Osieka stał się Heinrichsdorf czyli Hennersdorf (w pobliżu Oławy.) Tak się też zamieniły Ocyce pod Raciborzem na Otindorf, Płonica pod Zębownicami (Frankensteinem) na Dörndorf, Sosnowe na Wolmsdorf, Czechowo pod Górą na Korangelwitz.

Inne niemieckie nazwy powstały przez przetłómaczenie znaczenia np. Międzybor - Mittelwalde, Psiepole - Hundsdorf, Dobrodzień - Guttentag, Kamień - Steyn, Zimnawoda pod W. Strzelcami - Kaltwasser, Borek - Wald albo Waldchen.

Przemieniano też nazwy wedle rozmaitych okoliczności, n. p. Surnik pod Wrocławiem stał się Neukirch, Osil - Rosenthal, Kobecla - Jungferndorf, Sychowa - Baierhof, Kojanczyn - Baumgarten, Wadochowice - Wiesenthal.

Inne nazwy powstały skutkiem odmiennej wymowy niemieckiej, np. Wiewo - Viehau, Boryów - Bohrau, Mylonów - Mellenau, Glinaj - Gleinau, Ligota - Elgot, Gościeńcin - Kostenthal, Tyńcza - Tinz, Dłobole pod Świebodzinem - Mühlboch, Sobota - Zobten.

Że tych przekształceń dokonali osadnicy, okazuje dokument Henryka I. z r. 1207, nadający trzy wsie pod Zębownicami klasztorowi trzebnickiemu których podwójne nazwy wymienia: Jaworek - Henrici Villa (Heinersdorf), Strankawa - Cunzonis Villa (Kunzendorf), Rozotinice - Alberti Villa (Olbersdorf). Tak też i w innych dokumentach znachodzą się dwie nazwy jednej i tej samej miejscowości.

Kolonizacja niemiecka wzmożła się po wyludnieniu kraju przez Tatarów w 1241 roku, a popierały ją dawne i nowo założone klasztory, szlachta niemiecka i zakony rycerskie Templariuszy, rycerzy św. Jana i Krzyżaków, które posiadały znaczne włości na Szląsku.

Najmniej podlegał ziemczeniu Górny Śląsk, którego książęta, żeniąc się z polskimi lub słowiańskimi księżniczkami, więcej mieli stósunków z słowiańskim wschodem, niż z niemieckim zachodem. Stądto i dotychczas przeważa na Górnym Śląsku żywioł polski.



VI.

Piotr ze Skrzynna Włostowicz.



a górze Sobótce wznosił się niegdyś dumnie ogromny zamek, którego ślady jeszcze się do naszego wieku przechowały. Była to siedziba Piotra ze Skrzynna, jednego z najpotężniejszych panów szląskich w XII-tym wieku. Nie był on Duńczykiem, jak podanie niesie, lecz rodowitym Polakiem, synem możnego rycerza Włodzimierza*), który obszerne posiadał dobra pod Sobótką, zwano go zaś Duninem czyli Duńczykiem z powodu olbrzymich skarbów, który był niegdyś na Duńczykach

*) Stąd nazwa Włostowicz czyli Włodkowicz albo też w skróceniu Włoszcz.

zdobył. Bogactwa jego były iście królewskie. Radą i orężem służył on wierne i dzielnie Bolesławowi Krzywoustemu, który naonczas panował nad Polską, za co wywdzięczając mu się Bolesław, nie tylko go wojewodą i namiestnikiem swoim na Szląsku mianował i licznymi włościami obdarzył, ale mu nadto zjednał rękę Maryi Świętopelkówny, księżniczki kijowskiej, siostry żony swojej Zbysławy.

Tenże Piotr wyświadczył w r. 1120 wielką przysługę Bolesławowi pojmaniem kniazia przemyskiego, Wołodara Rościszlawowicza, który, połączywszy się z innymi kniaziami ruskimi, oraz z Połowcami, Jadźwingami i Prusakami, zamierzał uderzyć na Polskę. Dobrawszy sobie bowiem trzydziestu zaufanych rycerzy, udał się Piotr do Przemyśla, udając, jakoby pokrzywdzony przez Bolesława, pragnął wyrzucić na nim zemstę. Skutkiem tego mile na dworze przemyskim przyjęty został. Wnet zręczny

wojewoda stał się ulubieńcem Wołodara i ojcem chrzestnym jego syna. Nie domyślał się kniaź, jakie mu groziło niebezpieczeństwo, aż pewnego razu podczas łowów, oddalwszy się z Piotrem od własnego orszaku, ujrzał się nagle obskoczonym przez Piotrowych rycerzy, spętany i szybko uwięziony do Polski*). Podstęp ten, lubo go chwalić się nie godzi, uchował Polskę od wojny.

Jak z Bolesławem Krzywoustym, tak i z najstarszym synem jego Władysławem ściśle łączyły z początku Piotra Dunina stósunki.

Ale gdy Władysław, podburzony przez dumną żonę, Niemkę Agnieszkę, spokrewnioną z niemieckimi cesarzami, zapragnął wyzuć młodszych braci z wyznaczonych im testamentem ojca dzieł, wtedy zerwała się ich przyjaźń. Piotr, dufając w swe znaczenie i zasługi, odważył się przestrzegać otwarcie

*) Mosbach, Piotr syn Włodzimierza. Ostrów 1865.

Władysław od podejmowania nieprzyjacielskich kroków przeciwko braciom, co tegoż rozgniewało, a więcej jeszcze Agnieszkę, którą nadto Piotr obraził, szyderczo się wyrażając o jej stósunku do niemieckiego rycerza Dobka. Agnieszka, dotknięta do żywego, stała się zawziętą hrabiego Piotra nieprzyjaciółką. Nagle zaczęto na zamku krakowskim podejrzawać tego, który był dotąd najsilniejszą podporą tronu, o spiskowanie z młodszymi braćmi Władysława.

Chcąc tedy potężnego pana nieszkodliwym uczynić, a nie śmiejąc jawnie przeciwko niemu wystąpić, użyto zdrady. Gdy właśnie Piotr na zamku swym pod Wrocławiem obok klasztoru św. Wincentego czynił przygotowania do wesela syna Świętosława i na nie sprosił wielu panów, a także do Władysława wyprawił zięcia swego Jakś z Miechowa z zaproszeniem na weselne gody, dał Władysław marszałkowi domu swego, a populińskowi Agnieszki, owemu rycerzowi

Dobkowi, który zawiścił Piotrowi znaczenia, polecenie, aby pojmał wojewodę. Dobek udał się na zamek Piotrowy niby to z pilnym rozkazem Władysława. Przyjęty gościnnie, późno w noc, zbadawszy miejscowość, powrócił do gospody. Nazajutrz wczesnym rankiem przybył pod zamek z zbrojnymi, których ukrywając, zapukał do bramy, wołając, że sam księżę niespodzianie przyjechał i czeka. Piotr z pośpiechem wybiegł z sypialni i wpadł w ręce zaczajonych ludzi księżęcych. Także Świętosława i powiernika Piotrowego, rycerza Rogera pojmano i wszystkich trzech wtrącono do lochów, zamek zaś splądrowano i spalono.

Tymczasem Jakś z Miechowa spotkał Władysława i dwór jego w pobliżu Wrocławia, a dowiedziawszy się, co zaszło, wstawił się gorąco za teściem. Już się Władysław skłaniał do łagodności w obec wuja swego, hrabiego Piotra, ale mściwa Agnieszka umysł jego od-

mieniła, domagając się natarczywie surowego sądu. Wywleczono więc Piotra z więzienia, poderżnięto mu język i pokaleczono oczy, poczem wygnano go z żoną i dziećmi ze Szląska.

Nieszczęśliwy znalazł przytułek w Poznaniu u braci Władysławowych.

Okrucieństwo dokonane na Piotrze nie wyszło Władysławowi na dobre. Pomścił bowiem pana swego ów rycerz Roger, którego wraz z Piotrem pojmano. Władysław żądał od niego, aby mu wskazał miejsce, gdzie Piotr swe skarby ukrywał, a gdy tego uczynić nie mógł, czy nie chciał, nie chciano mu zwrócić wolności, dopóki by wielkiego nie złożył okupu. Wypuszczono go dopiero, gdy stawiał dziesięciu mieszczan jako zakładników, a kilku rycerzy i spokrewnionych z nim biskup wrocławski Janik herbu Gryf za niego poręczyli.

W kilka dni potem Władysław, żałując, że wypuścił Rogera z więzienia, wezwał go aby przybył do Krakowa.

Już się tam wybrał Roger, ale wczas ostrzeżony przez biskupa Janika, ukrył się u jakiegoś biednego mieszczanina krakowskiego. Po trzech dniach opuściwszy potajemnie miasto, podążył do krewnego swego, starosty Jana Mikory, którego podburzył przeciwko Władysławowi. Udało mu się też pozyskać dla swych zamiarów bratanka Mikory, Jerzego, starostę głogowskiego i wielu innych dostojników i rycerzy. Wkrótce rozjątrzenie stało się ogólnem, z czego korzystając młodzi synowie Bolesława Krzywoustego, wystąpili 1146 r. przeciwko bratu, gdy tenże właśnie na Rusi przebywał. Daremne były jego usiłowania, aby utrzymać wysuwającą mu się z rąk władzę. Opuuszczony przez znaczną część szlachty, pod Poznaniem przez braci pobity, musiał Władysław ustąpić z kraju.

Księciem krakowskim został Bolesław Kędzierzawy, który zwrócił Piotrowi wydarte mu przez Władysława włości.

W r. 1153 zakończył życie Piotr w trzy lata po zgonie żony Maryi. Oboje pochowani zostali w klasztorze św. Wincentego w Wrocławiu.

Piotr Dunin nie tylko był jednym z najznakomitszych wojowników i mężów stanu swego czasu w Polsce, ale także wielkim dobrodziejem Kościoła, jak o tem świadczy Mateusz herbu Cholewa, biskup krakowski i kronikarz, w liście, który pomiędzy r. 1145 a 1153 pisał do św. Bernarda, opata klarewańskiego^{*)}. Z tegoż listu okazuje się, że tak Piotra jak jego przyjaciela, biskupa Mateusza zaprzętała wielka myśl pozyskania Rusi dla Kościoła katolickiego i przykucia jej jednością wiary do Polski, której polityczna nad Rusią przewaga w czasach podziałów upadła. W tym celu obydwaj zapraszali św. Bernarda do Polski jako męża, któryby najskuteczniej dzieła tego mógł dokonać.

^{*)} Bielowski, Wstęp krytyczny do dziejów Polski. 94.

Pokutując za zdraдлиwe pojmanie kniazia przemyskiego, miał Piotr w rozległych swych posiadłościach przeszło 70 kościołów postawić.

Jedną z najważniejszych jego fundacyi był klasztor św. Wincentego w Wrocławiu. Osadził on tutaj Benedyktynów z Tyńca pod Krakowem, a w kościele ich umieścił relikwie św. biskupa Wincentego, o które się postarał, przebywając w roku 1145 jako poseł polski na dworze cesarza Konrada III^{*)}. Fundacyą Piotrową potwierdził Bolesław Kędzierzawy w r. 1149 w obecności biskupa wrocławskiego Janika, biskupa krakowskiego Mateusza, zięcia Piotrowego, Jaksy z Miechowa i Jana Mikory.

W r. 1180 wydano z tego klasztoru za usilnem staraniem arcybiskupa gnieźnieńskiego Piotra, lekceważących sobie regułę klasztorną Benedyktynów, a na ich miejsce sprowadzono Norbertanów z klasztoru św. Wawrzyńca pod

^{*)} Grünhagen, Geschichte Schlesiens. I, 24.

Kaliszem, którzy przyjęli na Szląsku nazwę Wincentynów. Opat ich Wilhelm III (1352—1364 roku) odbudował kościół i wystawił w nim marmurowy pomnik Piotrowi i jego żonie Maryi.

Drugą ważną fundacją Piotra Dunina był klasztor na Sobótce, dokąd sprowadził 1109 r. Augustynów z opactwa Arrouaise w hrabstwie artezyjskiem, hojnie ich wyposażając. W połowie XII-go wieku nowy im zbudował kościół pod tytułem P. Maryi na Piasku w Wrocławiu wraz z obszernym klasztorem, gdzie obecnie mieści się biblioteka uniwersytecka. Dotąd przenieśli się Augustyni, ponieważ powietrze na Sobótce zdawało im się zbyt ostre, pozostawiając w dawnej siedzibie proboszcza. I brat Piotra Bolesław, był dobrodziejem Augustynów, darował im bowiem wraz z gruntami i wybudowany przez siebie kościół św. Wojciecha w Wrocławiu, który w roku 1226 odstąpiono Dominikanom.

Tak Wincentyni, jako i Augustyni

wrocławscy skutkiem darowizn i zapisów bardzo znaczne posiadli dobra na Szląsku. Augustyni mieli kluczków 34, tyleż Wincentyni. Przyczynili się ci zakonnicy bardzo do rozwoju ekonomicznego kraju, ale zarazem też do jego zniemczenia, gdyż klasztory ich przepełnione były Niemcami, a włości niemieckimi osadnikami.

Zamek Piotra Dunina na Sobótce stał się w późniejszych czasach siedliskim rozbójniczej szlachty. W początku XV-go wieku usadowili się tam husycy Czesi, którzy z tego warownego miejsca również jak poprzednio niemiecka szlachta łupili sąsiednie okolice, aż wreszcie wygnani stąd zostali 1429 r. przez Wrocławian i Swidniczan. Gdy zaś szlachta znowu z tego zamku zaczęła szerzyć rozboje i napaści, połączyli się Wrocławianie i Swidniczanie powtórnie i zamek w r. 1471 do szczętu zburzyli*).

*) Przyjaciół Ludu Leszczyński. R. II, nr. 12.

VII.

Bratobójcza walka.

Rządy Henryka I. Brodacza, księcia wrocławskiego, nie mogły mu w żaden sposób pozyskać przychylności polskiego ludu na Szląsku. Toż widocznie więcej on sprzyjał Niemcom niż Polakom. Sprowadzonych przez siebie niemieckich osadników, którym nieraz polscy chłopcy miejsca ustępować musieli, obsypywał łaskami licznymi. Chętnie się też otaczał niemiecką szlachtą, której szczerze rozdawał przywileje i ziemskie posiadłości. Niemiecki język, niemiecki obyczaj panował na dworze jego. Bolesnie odczuwali Polacy swe upośledzenie, ale silna prawica Brodacza trzymała

ich w uległości i posłuszeństwie. Dopiero pod koniec życia Henryka, († 1238 roku) tłumiona długo niechęć Polaków do księcia i popieranym przez niego, a butnych przybyszów groźnym buchnęła płomieniem.

Z synów Henryka Brodacza i ś. Jądwigi starszy, Henryk, zwany Pobożnym, miał jak ojciec słabość do Niemców. Wychowany przez matkę Niemkę, której dwór, tak samo jak późniejsza siedziba, klasztor trzebnicki, miał całkiem niemieckie znamię, wzrósłszy pod okiem ojca, który we wszystkim dawał pierwszeństwo Niemcom, zobojętniał młody książe do Polaków. Natomiast brat jego młodszy, Konrad, zwany Kędzierzawym, nie uległ urokowi, jaki dla ojca i brata miała niemczyzna. Czuł on się całą duszą Polakiem, Niemców nienawidził, a rodakom swym jawnie okazywał zyczliwość. Ztądto pochodziła niechęć ojca do syna. Henryk Brodaty zdala go trzymał od rządów, gdy przeciwnie brata jego za współ-

rządcę uważał, wystawiając nawet dokumenty w swoim i jego imieniu.*) Nic dziwnego, że skutkiem tego pomiędzy braćmi miłości nie było.

Około Konrada kupiła się dotknięta forytowaniem Niemców szlachta polska. Stosunek pomiędzy Konradem, a rodzicami i bratem stawał się coraz przykrzejszym. Gdy wreszcie Brodacz postanowił ożenić go z księżniczką saską i wydzielił mu szczupłe tylko dzierżawy, przeznaczając równocześnie Henrykowi Szląsk i inne ziemie polskie, nad któremi uzyskał był panowanie, wtedy Konrad równie niezadowolony z działu swego, jako też z zamysłu ojcowskiego wyswatańca go z Niemką, jawny podniósł rokosz. Szlachta polska chwyciła się tej sposobności, by się pomścić na Niemcach i ich poplecznikach, i stanęła po stronie Konrada. Przeciwno niemu wyruszył Henryk Pobożny z Niemcami

*) Grinhagen, G. Sch. I, 62.

z niemczonymi Polakami. Stary Henryk, którego, zdaje się, dawna opuściła sprężystość, usunął się do Głogowy, św. Jadwiga zaś do Niemczy po daremnych usiłowaniach zapobieżenia krwi rozlewowi. Pod Studzinicą (Rothkirch) w pobliżu Lignicy przyszło do walnej bitwy. Była to ważna chwila w historii Szląska, chodziło bowiem o to, czy polskość, czy niemczyzna miała wziąć górę w nadodrzańskiej krainie. Szczęście nie sprzyjało Konradowi. Po zaciętej walce, w której obie strony znaczne poniosły straty, uległ Konrad i rycerstwo polskie Henrykowi i Niemcom.

Pobity, uszedł Konrad do Głogowa, gdzie się z ojcem pogodził. Wkrótce potem, polując w puszczy tarnawskiej, spadł z konia tak nieszczęśliwie, że na miejscu ducha wyzionął. Za staraniem siostry Agnieszki, która go bardzo kochała, pochowano ciało jego w Trzebnicy.

VIII.
Napad Tatarów.

nego czasu, gdy cesarz niemiecki Fryderyk II walczył przeciwko papieżowi i ztąd ogromne panowało zamieszanie na zachodzie, gdy Ruś i Polska rozdarła na drobne księstwa, utraciły dawne znaczenie i wewnętrzną siłę, wtedy to wyruszyły ze wschodu straszne hordy Tatarów na wałną zachodnią wyprawę, której głównym celem być miały słynne z bogactwa Węgry. Wiódł je Batuhan, wnuk Dżengishana, założyciela olbrzymiego państwa mongolskiego, które sięgało od Donu aż po Chiny, od Indyi aż do Sybiru. Strach padł na chrześcian, gdy się pojawiły na Rusi

pierwsze czaty tych barbarzyńców, o śniadej, szerokiej, wiele niezarosłej lub lekkim tylko porostem ocienionej twarzy, o małych, skośnych, głęboko osadzonych oczach. Wywrócony na wierzch kożuch i kołpak, dwa lub trzy łuki o kilku pełnych sajdakach, topór do rozbijania zamków, trok do pętania jeńców i nahajka na konia, taki był ubiór i uzbrojenie Tatara. Groźni ci nieprzyjaciele chrześcian odznaczali się wojennym przemysłem, dziką okrutnością i niesłychaną pogardą reszty ludzkości.

Nieprzejrzana ilość koni, których Tatarzy zawsze kilka do przesiadywania się potrzebowali, wielbłądów z machinami wojennymi i namiotami, wozów z przyborem obozowym towarzyszyła wyprawie. »Od rżenia rumaków, ryku wielbłądów, skrzypu teleg tatarskich nie można było dosłyszeć słowa ludzkiego«, pisze kronika ruska. Rzezie, pożogi i gwałty znaczyły straszny pochód Tatarów wykonywany w wzorowym

porządku mimo niesłychanego pośpiechu.

Niezgodni z sobą książęta ruscy pierwsi ulegli ich nawałowi, poczem trzema szlakami ruszyli Tatarzy na Węgry. Pierwszy oddział szedł przez Siedmiogród, drugi pod wodzą samego Batuhana przez Małopolskę na duklański gościniec, trzeci przez Wielkopolskę i Szląsk miał najeżdżać Węgry od zachodu.

Polska była drugim chrześcijańskim, pierwszym zaś katolickim krajem, który padł ofiarą Mongołów. Potrzykroć stawili Polacy czoło najeźdźcom. Najprzód zabiegł im drogę pod Opolem, miastem pomiędzy Lublinem a Sandomierzem położonem, młodociany książę sandomierski Bolesław Wstydlivy z posiłkami Bolesława, syna mazowieckiego Konrada, ale pobity ujechał z matką Grzysławą i młodą żoną św. Kingą do Krakowa. Zwycięzcy Tatarzy podsunęli się pod ludny i handlowy Sandomierz, do-

kąd się schronili okoliczni mieszkańcy; rozbitki z pod Opola i Cystersi z pobliskiego koprzywnickiego klasztoru. W sam popielec, dnia 13-go Lutego 1241 r., zdobyli Tatarzy Sandomierz. Miasto legło w gruzach, ludność w pień wycięto. Nie złamało to ducha Polaków. Wojewoda krakowski Włodzimierz zebrał na prędcę garstkę rycerzy i powiódł ich przeciwko Tatarom. Pod wsią Turskiem przyszło do bitwy. Nagłe i mężne uderzenie Polaków przełamało szyki najeźdźców, ale gdy rycerstwo polskie rzuciło się tłumnie na łup, Tatarzy ogarnęli je szerokim kołem i do ustąpienia z pola zmusili. Po raz trzeci stanęło rycerstwo polskie pod Chmielnikiem do boju z pohańcami, zapierając im drogę do Krakowa. I tu, jak pod Turskiem, po zwycięskiej z początku walce, zwykłym fortem Tatarów okrążeni dokoła, trupem zaścielili Polacy pojowisko, dając gardło za wiarę i ojczyznę.

Po tej klęsce Bolesław Wstydlivy, ogołocony z wojska i pieniędzy, poszedł szukać przytułku na Węgry; Kraków, zaś, opuszczony przez ówczesnego pana swego, wrocławskiego księcia Henryka Pobożnego, stał się pastwą płomieni. Tylko klasztor św. Andrzeja, w którym się Krakowianie zamknęli, obronić się zdołał. Ocalałe z pogromów rycerstwo krakowskie i sandomierskie, przeświadczone o niepodobieństwie opierania się ordzie w krakowskiej ziemi, udało się na Szląsk pod rozkazy Henryka Pobożnego.

Po spaleniu Krakowa, ruszył Bathan do Węgier, główny zaś zagon na Szląsk, gdzie się miał złączyć z resztą Tatarów plądrujących tymczasem Wielkopolskę.

Uciekając przed Tatarami, przybył w tym czasie na Szląsk wielki książę kijowski Michał z całym swym dworem, z wozami naładowanymi skarbami i zapasami, z trzodami bydła i owiec. Bo-

gactwa cudzoziemca obudziły chciwość osadników niemieckich na Szląsku, którzy srodze dali się we znaki tułaczom. Gdy bowiem dwór kijowski, minawszy Wrocław, skierował się ku zachodowi do zaludnionej Niemcami Środy czyli Nowegotargu (Neumarkt), a wozy książęce dla dogodniejszej podróży podzieliły się na kilka taborów, został pierwszy tabor, w którym znajdowała się wnuczka księcia Michała, opadnięty przez osadników miejscowych. Zabrano wozy i trzody, wymordowano ludzi, zabito wreszcie księżniczkę, zdarłszy z dziewiczego jej ciała bogate szaty i klejnoty.

Z tego to wypadku urosło później podanie, jakoby owa słowiańska księżniczka była córką pana mongolskiego Kublaja, a wtargnięcie Tatarów do Szląska mściwym odwetem jej ojca*).

Tymczasem Tatarzy rozpuścili zagony po Szląsku. Jak spieniona fala,

* Szajnocha, Szkice historyczne. Próbką podań historycznych, 212.

łamiąc wszelki opór, skierowali się ku Wrocławowi, tam bogatego spodziewając się łupu. Ale zawiodła ich nadzieja, na wieść bowiem o zbliżaniu się straszego wroga, mieszkańcy z dobytkiem schronili się do obornego zamku. Opustoszałe miasto spalili Tatarzy, zamku jednak dzięki modlitwie św. Jacka zdobyć nie zdołali.

Z Wrocławia ruszyli pohańcy na Lignicę. W drodze zburzyli do szczytu Nowytarg. I tak »ci sami Niemcy, którzy przed rokiem zrabowali dwór wielkiego księcia Michała, padli teraz łupem srogości i grabieży tatarskiej. Cienie biednej wnuczki wielkoksiążęcej zostały dostatecznie pomszczone«.

Pod Lignicą czekał na nieprzyjaciół Henryk Pobożny, książę wrocławski. Tam na Dobrempolu (Wahlstatt) przyszło do walnej rozprawy^{*)}. Książę Henryk podzielił swe siły na cztery oddzia-

ły. W pierwszej linii bojowej stanęło rycerstwo różnej narodowości pod wodzą Bolesława Szczepiotki, syna Dypolda, margrabiego morawskiego, a brata cioteczno Henryka Pobożnego; w drugiej Wielkopole i Małopole pod wodzą Sulisława, brata poległego pod Chmielnikiem, wojewody krakowskiego Włodzimierza; w trzeciej Opole, do których się przyłączył mistrz krzyżacki Poppo z Osterny, pod wodzą swego księcia Mieczysława; w czwartej wreszcie pod wodzą samegoż Henryka Wrocławianie i inni Szlachacy, oraz wybór rycerstwa wielkopolskiego. Pierwszy zastęp rzucił się odważnie na tłumy Tatarów i przełamał ich szyki, ale zapędziwszy się za daleko, okrążony i gradem pocisków zasypany został. Wtedy na czele swych zastępów ruszyli na przód Sulisław i Mieczysław opolski. Bój zawrzał zawzięty. Wtem niewiadomo, Tatar czy Rusin z wojska nieprzyjacielskiego, strasznym głosem wołać

^{*)} Długosi H. P. L. VII, 676 i n.

począł: »Biegajcie, biegajcie«. I popłoch wszczął się pomiędzy walczącymi Polakami. »Gorzej się stało!« zawołał z boleścią Henryk Pobożny, widząc uciekającego z pola Mieczysława opolskiego, i z resztą wojska stał się z po-
 hańcami. Długo walczono z największym wysiłkiem po obu stronach i już Tatarzy ustępować poczęli, gdy wtem hufiec Henryka uległ czarnoksięskiej sztuce Tatarzyna, który smrodem zapalonego i odurzającego zielska przeraził wojsko. W zamieszaniu poległ od strzały tatarskiej Szczepiotka, Henryk Pobożny zaś, otoczony przez Tatarów, mając u boku swego tylko Sulisława, wojewodę głogowskiego Klemensa, Konrada Konradowicza i Jana Iwanowicza, bronił się mężnie, aż przesyty włócznią, spadł z konia. Z krzykiem rzucili się na niego Tatarzy, odcięli mu głowę, a ciało z szat odarte pozostawili na pobojuwisku. Wraz z Henrykiem padli Sulisław, Klemens, Konrad Konradowicz, Stefan

z Wierzbny i syn jego Andrzej, Klemens, syn Andrzeja z Pełożnicy, Tomasz Piotrkowicz, Piotr Kusza i wielu innych zacnych rycerzy. Mieczysław opolski uszedł cało do Lignicy.

Na wieść o klęsce na Dobrempolu św. Jadwiga, która się była wraz z żoną Henryka Anną i zakonnicami trzebnickimi schroniła do Krośna, pospieszyła na pobojuwisko i tam odszukała synowskie ciało, poznaawszy je po sześciu palcach u lewej nogi.

Krwawa walka na Dobrempolu osłabiła znacznie siły Tatarów i skłoniła ich do spiesznego opuszczenia Szląska. Wzdłuż podnóża gór szląskich, skierowali się na południe, paląc i niszcząc po drodze wszystko, między innemi także bogaty klasztor Cystersów w Jaworowicach (Heinrichau), a pod Odmuchowem przeprawiwszy się przez Nisę, wtargnęli do Moraw, tam takie same jak na Szląsku wyrządzając spustoszenie, wreszcie zwrócili się ku Węgrom,

właściwemu celowi wyprawy. Zniszczenie i wyludnienie znamionowały kraje, ponad którymi przesunęła się mongolska burza.

Niemieccy pisarze przypisują Niemcom główną zasługę męznego odporu, danego Tatarom na Dobrem polu, jeden z nich nawet, Grünhagen, twierdzi, że bitwa lignicka była krwawym chrztem młodych niemieckich kolonii na Wschodzie, pierwszą zaszczytną kartą ich historii. Ale na czymże opiera swe śmiałe twierdzenie? Nie na żadnych danych, lecz na samych tylko bardzo kruchych domysłach, zarzucając naszemu kronikarzowi Długoszowi, jakoby w przedstawieniu wypadków rządził się jedynie względem »na większą chwałę Polaków«. Grünhagen, czyniąc tak bezpodstawny zarzut Długoszowi, który wiodownie czerpał z współczesnych bitwie lignickiej źródeł, sam opadł w zwykłą niemieckim historykom słabość narodowego samochwalstwa. Zkądżeż bowiem

tylu Niemców wziąć się miało w wojsku Henryka Pobożnego? Toż Szląsk był w owym czasie polskim krajem i takim go też zowie cesarz Karol IV jeszcze w r. 1387. Było już wprowadzić dosyć dużo osad niemieckich, ale nie były one tak liczne, aby mogły być dostarczyć głównych sił Henrykowi. Rycerstwo i żołdactwo szląskie w XIV wieku było jeśli nie bezwyjątkowo, to przynajmniej przeważnie polskie. »O znamienitszym, mówi Szajnocha w 50 lat przed ukazaniem się Historii Szląska Grünhagena, poza obręb kilku może przykładów osobistego ochotnictwa przechodzącym udziale cudzoziemczyzny, mianowicie germańskiej, w bitwie lignickiej, nie donoszą nam żadne źródła współczesne.« Uczestnictwu zakonu krzyżackiego, przyjętemu na podstawie grobowca mistrza Pompo w Wrocławiu, zaprzecza sam główny dziejopis krzyżacki, Voigt. Z zakonem zaś niknie ostatecznie ślad pomocy germanizmu na pobo-

jowisku lignickiem. Całą tam położoną
zasługę przyznawano w wieku XIII-tym
i należy przypisać dziś jedynie rycer-
stwu i narodowi Piastów. O żadnem
w ogólności przyczynieniu się germani-
zmu do oporu Tatarom wspomniał już
Palacky w swoim »Der Mongolen
Einfall im Jahre 1241«.



IX.

Bolesław Rogatka.

Henryk Pobożny, który zginął w bi-
twie z Tatarami pod Lignicą 1241 r.,
pozostawił kilku synów, z których naj-
starszemu Bolesławowi Łysemu, dla »ro-
gatej duszy« lub też zbójceckich po dro-
gach zasadzek także Rogatką zwanemu,
przypadło księstwo wrocławskie, oraz
Wielkopolska i Kraków, drugiemu Hen-
rykowi III, głównemu z czasem koloni-
zatorowi Śląska, Lignica, dwaj zaś
młodszy bracia, Konrad i Władysław, po-
święcili się na życzenie babki, św. Ja-
dwigi, stanowi duchownemu, mieli jednak
w razie zmiany postanowienia zastrze-

żone dziedzictwa, — Konrad na Wrocławiu, Władysław na Lignicy.

Były więc posiadłości Rogatki bardzo znaczne, ale, aby je utrzymać, silnej potrzeba było dłoni, ziemi bowiem czysto polskie niechętnie podlegały ziemczonym Szlązakom. Tymczasem Bolesław Rogatka wcale nie dorastał zadaniu. Dziki, okrutny, niestałego i niespokojnego umysłu, przytem zdzierca i rozpustnik, a nadto tak ziemczony, że nawet nie umiał po polsku, nie mógł on pozyskać sobie życzliwości Polaków. Jakoż zaraz w początkach panowania utracił dzielnicę krakowską i wielkopolską. Wprawdzie kusił się o ich odzyskanie, ale na próżno. W końcu pozostawił Bolesława Wstydliwego w spokojnem posiadaniu Krakowa, a i z nowym władcą Wielkopolski Przemysławem synem Władysława Odonicza, zawarł kój, zadawalnijąc się odstąpionymi mu ziemiami z zamkami Santokiem, Międzyrzeczem i Zbąszczykiem. Chcąc zaś w Przemysławie

ślawie mieć przyjaciela, wykradł nawet dla niego własną siostrę Elżbietę z trzebnickiego klasztoru.

Tak został Rogatka ograniczony na księstwo wrocławskie, ale, że mu się zdawało, iż księstwo lignickie więcej warte, zamienił z bratem Henrykiem III Wrocław na Lignicę. Wkrótce pożalawszy swego kroku, zażądał zwrotu Wrocławia, a gdy się temu tak Henryk jak Wrocławianie oparli, obległ Wrocław z najętym niemieckim żołdactwem, które się drapieżnością odznaczało*). Po trzech miesiącach zmuszony zaniechać oblężenia, jął Rogatka pustoszyć posiadłości braterskie, wielkimi plamiąc się okrucieństwami. Tak puścił Nowy targ z dymem, przyczem około 500 ludzi, którzy się schronili do kościoła, zginęło dziekanem.

Rogatka, coby potem dostał się Rogatka nagabyw brata, udało mu się jednak szczegół z więzienia. Powróciwszy do krośnier

Chron. Princ Pol u Stenzla. S. R. S. I, 167.
Z przesz.

Lignicy, zastawił kilka grodów, a za zyskane tym sposobem pieniądze, zebrał znowu wojsko i podwakroć usiłował zdobyć Wrocław. Ale szczęście mu nie sprzyjało. Nie tylko bowiem celu nie dopiął, ale nadto zaczęli Niemcy, których sobie na pomoc sprowadził, a którym żołdu nie mógł zapłacić, łupić jego własne posiadłości, tak, że popadł w największą nędzę i opuszczony przez swoich, z jednym tylko wiernym towarzyszem, skrzypkami Surrianem (pomimo swej dzikości lubił bowiem muzykę), to konno, to pieszo, gdy mu na konia nie stało, włóczył się po kraju, »ściągając dla zabawy ludzi po drodze«. W księstwie lignickim takie powstało zamieszanie, że wreszcie Henryk III wkroczyć widział się zniewolonym; rozbojnicze bandy niemieckie rozproszył, a ¹⁰ sławę ¹¹ atkę do Lignicy wprowadził.

Tymczasem trzeci brat Konra¹² rzucałszy sukienkę duchowną, powi¹³ czu na Szląsk i zażądał od Rogatki ojc¹⁴ em¹⁵ y,

a gdy na nim nic wymódl nie zdołał, Henryk III zaś odmówił mu pomocy, udał się do wielkopolskiego Przemysława, który go chętnie przyjął w nadziei, że go będzie mógł użyć jako narzędzie dla swych zamysłów. Z pomocą tedy Przemysława, który mu własną siostrę Salomeję dał za żonę, usadowił się Konrad w Bytomiu i stąd coraz więcej zamków sobie zdobywał. Sądząc zaś, że Henryk III zostaje w porozumieniu z Rogatką, upatrzył sobie chwilę, gdy ów bawił na zamku Jelcze i tam go zniemacka napadłszy, pojmał i nie prędzej puścił, aż mu przyrzekł, że albo od Rogatki udział mu wyjedna, albo mu sam go wyznaczy.

Nim jednak Henryk mógł dotrzymać obietnicy, sprawa Konrada niespodziewanie pomyślny wzięła obrót. Rogatka, całkiem zadłużony i bezustannie nagabywany przez wierzycieli, wpadł na szczególniejszy pomysł. Kasztelanem krośnieńskim był wówczas mąż bardzo

bogaty nazwiskiem Inko. Tego zdradziecko pojmał Rogaka i wydał w ręce swych niemieckich wierzycieli, aby na nim wymogli zapłatę długów, z których się sam uiszczyć nie mógł. Oburzona tym postępkami podległa Rogatce szlachta, wpuściła Konrada do Krośna. Obawiając się dalszych strat i ogólnego przeciwko sobie powstania, zgodził się wreszcie Rogatka za namową biskupa wrocławskiego Tomasza I na odstąpienie bratu Głogowa.

Odtąd przez niejakiś czas cicho siedział w Lignicy, w duszy jednak przeżywał nad zemstą. Jakoż sądząc, że uśpił podejrzliwość i czujność Konrada, zaprosił go do siebie na rycerskie igrzyska w zamiarze dostania go w moc swoje. Ale inaczej się stało. Konrad bowiem, przeczuwając zdradę, wybrał się z licznym poczem do Lignicy i tak się zręcznie sprawił, że Rogatka sam wpadł w pułapkę, którą zastawił na brata. Konrad nie zwrócił mu wolno-

ści, dopóki mu nie dał 2000 złotych okupu.

Po śmierci Henryka III (r. 1266) udało się Rogatce pochwycić młodzieńczego jego syna, Henryka IV Probusa, na zamku Jelcze, poczem zagrabił część jego dzierżaw. Ale Wrocławianie ujęli się za swym księciem i z pomocą wielkopolskich książąt Bolesława i Przemyśława, oraz głogowskiego Henryka, który nastąpił po zmarłym w r. 1277 ojcu Konradzie, zebrawszy znaczne wojsko, uderzyli na Rogatka pomiędzy Procznem a Stolczem 1277 roku. Rogatka uciekł z pola bitwy, ale syn jego Henryk Tłusty zwyciężył nieprzyjaciół. Wtedy Ottokar, król czeski, wdał się w sprawę i za jego to i księcia krakowskiego pośrednictwem odzyskał Probus wolność, za co jednak musiał odstąpić kilka grodów Rogatce, a Kłodzk Ottokarowi.

Jak z krewnymi, tak i z biskupem wrocławskim Tomaszem I, pochodzącym

z znacznego polskiego rodu herbu Koźlerogi, mężem wielkiej sprężystości i powagi, toczył spory Rogatka. Popadłszy w kłatwę, musiał obiecać, że nie będzie duchownych więzić i z kraju wypędzać, że dóbr kościelnych ani zagrabiać, ani palić, ani na nie bez pozwolenia władzy duchownej podatków nakładać nie będzie, że wreszcie zrządzone szkody wynagrodzi. Prędko jednak zapomniiał, co przyrzekł, a nawet do tego posunął się stopnia zuchwałości, że kazał ludziom swoim napaść nocną porą biskupa w Górcie pod Sobótką. Brutalni żołdacy wyciągnęli sędziwego księcia Kościoła z łóżka, posadzili zaledwie odzianego na konia i zawiedli na zamek wleński wraz z dwoma kanonikami Bogusławem i Ekharthem. Z Wlenia przyprowadzono pojmanych do Lignicy, gdzie ich w ścisem trzymano zamknięciu. Dopiero po sześciu miesiącach puścił ich za znacznym okupem Rogatka, chcąc uniknąć ostateczności, papież bowiem

Aleksander IV ogłosił na wyklętego krucyatę.

Rogatka lubił namiętnie igrzyska, turnieje i inne zabawy. W r. 1243 zachciało mu się w święto Apostoła Macieja wyprawić turniej we Lwowie (Löwenberg), ale rycerze oświadczyli mu, że sumienie nie pozwala im kruszyć kopii w Święto, chyba że jakim datkiem na Kościół wyjedna sobie niejako dyspensę. Skorzystał z tej sposobności obecny tamże opat jaworowski Albert Brodaty, by zyskać wieś dla swego klasztoru.*)

Pierwszą żoną Rogatki była Jadwiga, księżniczka anhaltska, po której śmierci ożenił się z Adelajdą, córką księcia pomorskiego Sambora. Niebawem upodobawszy sobie jakąś sprośną wszetecnicę, która go urokami i czary na uwięzi trzymała, tak się z Adelajdą źle obchodził, że uciekła odeń piechotą na Pomorze.

*) Grünhagen, I, 78.

Niemcy byli temu nikczemnikowi najmiłszem towarzystwem i wierną przy wszelkich łotrowskich sprawkach pomocą. Z nimito ciągle na braci i grody sąsiednie napadał i po gościńcach rozbijał, a chociaż tylko z Niemcami obcował, tak źle mówił po niemiecku i tak dziwacznie mięszał wyrazy, że własni jego przyjaciele z niego szydzili, zowiąc go »der wunderliche Fürste.«

Chęć powiększenia swego działu łupem bratnim pchała go do ciągłych wojen, zniewalając go do drogiego okupowania sobie sprzymierzeńców. Niemieckim swym sojusznikom opłacał się pozwoleniem zbierania bogatych łupów w wspólnie najeżdżanych ziemiach i sowitą nagrodą pieniężną, dla której opędzenia zapożyczał się w kraju i za granicą, dawał rozległe włości w zastaw i uciekał się do żdzierstw i łupieży własnych poddanych*), których do takiej doprowadził

*) K. Szajnocha, Odroczenie się Polski, 260. Chron. Princ. Pol. u Stenzla S. R. S. I, 107.

niecierpliwości, że go nawet pewnego razu uwięzili.

Z rozpusty i swawoli ogłupiał na starość. Gdy skazanego niewinnie na śmierć człowieka, któremu dworzanie ułatwili ucieczkę, spotkał po jakimś czasie zdrowego na drodze, pozwolił wmówić w siebie, że zmartwychwstał. Innym razem, gdy go jakiś człowiek prosił o służbę, zapytał go, co umie, a gdy ów odpowiedział, że umie strzelać z łuku, kazał mu strzelić do stawu. Oczywiście trafił. Wtedy rzekł Rogatka: »Kiedy trafiłeś w staw, to zapewne i do moich nieprzyjaciół celnie strzelać będziesz« i prośbie zadość uczynił. Kronikarz dodaje jeszcze jedną o »dziwacznym« księciu anegdotkę. Prosił go szafarz z Pantnowa o pozwolenie wzięcia zboża dla świń z innego folwarku.

»Daj im siana«, rzekł książę.

»Miłościwy Panie, odrzekł szafarz, świnię siana nie jedzą.«

»Co, zawołał książę, sam przecież widziałem, że jedzą trawę!«^{*)})

Rogatka, prawdziwa plaga swego wieku, umarł 1278 r. i pochowany został w zbudowanym przez siebie klasztorze dominikańskim w Lignicy, pozostawiając dwóch synów, Henryka lignickiego i Bolka Świdnickiego.

^{*)} Chron. Princ. Pol. I. 107.

X.

Spór Henryka IV Probusa, księcia wrocławskiego, z biskupem Tomaszem II.

Pierwszym z Piastów szląskich, który, niepomny pochodzenia swego, zerwał węzły z Polską i wstąpił w ścisłą zawisłość od cesarstwa niemieckiego, był Henryk IV, książę wrocławski, z łacińska w pismach znany Probus, w potocznej mowie zaś »der milde Furste« to jest hojny, szczodry książę. Hojnym jednak był tylko dla Niemców. Ich to obdarzał wyłącznem swem zaufaniem, przywilejami i rozmaitemi dobrodziejstwami i w ich języku układał miłosne pieśni, które mu szeroki zjednały roz-

głos w ówczesnej rzeszy niemieckiej, a w historii literatury romantycznej* jak zauważa Szajnocha*), chlubniejsze niż w dziejach narodowych wspomnienie. Niechętny Polakom, bezwzględnie przeciwko nim występował, pomnażając swą władzę i posiadłości gwałtem i podstępem. A jak do pokrewnych książąt z rodu Piastów zastósowywał bez skrupu prawo pięści, tak też i Polakowi, który za jego panowania zasiadał na wrocławskiej stolicy biskupiej, wydrzeć usiłował, co temuż prawnie się należało. Był nim Tomasz II, siostrzan biskupa Tomasza I, który z znakomitego pochodził rodu polskiego herbu Koźlerogi.**)

Powodem gorszącego zatargu księcia Henryka z biskupem była sprawa dziesięcin.

Pierwotnie oddawano biskupom dzie-

*) K. Szajnocha, Bolesław Chrobry i Odrodzenie się Polski za Władysława Loketka. Lwów, 1859, str. 327.

**) Chronica Principum Poloniae w Stenzla Script. R. S. I, 161 i Długosza Hist. Pol. L. XII, Lipsiae 1711, VI, 648.

sięcinę w snopach, później w ćwiertniach czyli małdrach (małder miał 12 szefli), wreszcie w pieniądzach i to po ćwierć marki od włoki. Gdy z czasem dużo lasów wycięto i nieużytki w uprawne zamieniono pola, żądali biskupi i z tych pól dziesięcin, czemu sprzeciwiali się książęta i szlachta. Już biskup Tomasz I twardo obstawał przy swem żądaniu skutkiem czego naraził się na straszne prześladowania. W ślady wuja wstąpił Tomasz II, przez co ściągnął na siebie gniew księcia Henryka. Wprawdzie w roku 1277 nastąpiła zgoda, ale trwała tylko lat kilka.

Gdy Henryk utracił ziemię Kaliską, którą był zdradzieckim sposobem opatnował, wpadł na pomysł powetowania straty złupieniem biskupa. Jakoż zagrabił mu dziesięciny i zajął kilka włości biskupich.

Tomasz II, nie czując się bezpiecznym w Wrocławiu pod bokiem porywczego Henryka, schronił się w połowie

Maja 1283 r. na zamek swój odmuchowski, a gdy książę nie chciał się poddać niekorzystnemu wyrokowi legata papieskiego w sprawie 60 wsi nad granicą czeską, do których rościł sobie prawo, rzucił biskup dnia 30 Lipca 1284 r. na niego klątwę, którą uznali za słuszną zgromadzeni w Łęczycy biskupi archidiecezyi gnieźnieńskiej, do której wówczas biskupstwo wrocławskie należało. Nie zważając na to Henryk zaniósł apelacyą do Rzymu, a Tomasz pozwał przed sąd świecki.

Sprawa tak się zaostrzyła, że Tomasz nie śmiał nawet na Wielkanoc odwiedzić swej katedry wrocławskiej, lecz udał się w Wielki Tydzień do Opolą w celu konsekrowania olejów świętych, po Wielkiejnocy zaś ruszył do Raciborza. Tu dowiedział się, że Henryk, zdobywszy zamek odmuchowski, szedł na czele swych hufców pod zamek biskupi Edelstein, leżący w pobliżu Nisy. Natychmiast wysłał biskupiego archidyakona

lignickiego Stefana w towarzystwie dwóch księży do księcia, żądając, aby zamek odmuchowski wydał i obleżenia Edelsteinu zaniechał. Zarazem zwrócił się piśmiennie do Kaźmierza, księcia bytomskiego, Mikołaja, księcia opawskiego, i Wacława, króla czeskiego, o pośrednictwo. Gdy jednak zabiegi jego nie odniosły skutku, ponowił klątwę i zaniósł skargę do Rzymu.

Ale książę miał dużo przyjaciół. Do najgorliwszych zaliczali się Franciszkanie niemieckiej narodowości, którzy nie lubili Tomasza jako Polaka, a którzy w liczbie ośmiu klasztorów oderwawszy się od prowincyi polskiej, przyłączyli się w tym czasie do prowincyi saskiej. Ci tedy niemieccy Franciszkanie posunęli się w swej nienawiści szczepowej do tego stopnia, że bez względu na klątwę biskupią odprawiali mszę św. w przytomności księcia, skutkiem czego bawiący wówczas w Raciborzu Czesław, minister czeskiej i polskiej prowincyi, zażądał od

ministra saskiej prowincyi, aby ukarał krnąbrnych zakonników niemieckich, domagając się zarazem wcielenia napowrót do polskiej prowincyi klasztorów franciszkańskich w Żeganie i Namysłowie.*)

Że Franciszkanie niemieccy stanęli po stronie księcia, tłumaczy i ta okoliczność, że zażywali szczególnych względów ze strony zniemczających władzców szląskich. Wszakże i króla czeskiego Ottokara żona, Kunegunda, zarzuca w zachowanym dotąd liście krewnej swej Agnieszce, ksieni trzebnickiej, iż popiera niemieckich Franciszkanów kosztem Polaków i Czechów.**)

Polską ludność i polskie duchowieństwo miał biskup Tonasz za sobą. Synod nawet łęczycki wystósował w Styczniu 1285 r. pismo do papieża, w którym taką zanosi skargę: »Szlachta i

*) Weltzel, Geschichte v. Ratibor. Ratibor 1861, str. 50.

**) Grünhagen, Geschichte Schlesiens. Gotha 1894. I, 107.

wieśniactwo teutońskiego imienia szerzą po wszystkich stronach Polski cudzoziemczyznę, zagartując sioła i różne inne miejsca, dawną własność Polaków. I ileżto innych klęsk namnożyło się w ziemi naszej przez najście cudzoziemców! Polski bowiem naród musi ponosić od nich uciemiężenia i wzgardę i napady wojenne. Wydierają mu zawsze prawa i obyczaje ojczyste, więżą go w dusznych zagrodach, niespodzianemi wśród ciszy nocnej trapią go napaściami i co jeszcze nierównie grzeszniej, naruszają wolność kościoła! Zaczem przez wzgląd na krzywdę Bożą i naszą, przez wzgląd na wieczyste niebezpieczeństwo narodu naszego, niech będzie dana pomoc upadkowi naszemu!«*)

Ośmielony poparciem Niemców Henryk, przytrzymał wszystkie dochody biskupa i kanoników, wypędził z probostw

*) Stenzel, Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau pp. LXXI, 151, 152. Szajnocha, Jadwiga i Jagiello II, 110.

księży, którzy wiernymi pozostali duchownemu swemu zwierzchnikowi, i zakazał najsurowiej udzielać schronienia stronnikom biskupa.

Tymczasem opaci lubiążski, jaworowski i kamieniecki starali się zapośredniczyć zgodę. W tym też celu przybyli do Raciborza Bolesław, książę opolski, oraz archidyakon łęczycki. Ale Henryk nie chciał ani wydać zabranych zamków, ani dozwolić powrotu na swe probostwa wygnanym księżom, ani się zgodzić na wyrugowanie nowych, sprowadzonych przez siebie niemieckich osadników i zastąpienie ich Polakami, czego się Tomasz II koniecznie domagał jako nieodzownego warunku zgody. Co więcej, Henryk wezwał Mieszka, księcia raciborskiego, aby wydalil biskupa z Raciborza, grożąc wojną w przeciwnym razie. Groźba ta spowodowała Tomasza do szukania gościnności w Krakowie.

W spór wniósł książę lignicki. Na jego to zapewnienie, że Henryk

skłania się do zawarcia pokoju, powrócił Tomasz do Raciborza. Ale nadzieje zawiodły. Henryk bowiem ruszył na wieść o powrocie biskupa z wojskiem pod Racibórz i obległ miasto. Mieszkańcy stawili mu opór. Gdy atoli zabrakło im żywności, biskup, nie chcąc narażać Raciborzan z swej przyczyny na głód i cierpienia, udał się, przybrany w szaty kościelne, na czele licznego zastępu duchowieństwa do obozu przeciwnika, uciekając się do jego współlomoślności.

Postępek ten poruszył serce Henryka. Upadłszy do nóg biskupowi, zawołał wśród łez: »Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i Tobie, niegodnym zwać się Twym synem.« Rozrzucony biskup podniósł księcia i ucałował, po czem razem ruszyli do kościoła św. Miłkołaja. Tomasz cofnął klątwę, a Henryk zwrócił mu zagarnione włości.*)

*) Chronica Principum Pol. u Stenzla S. R. S. I, 114.

Słup pamiątkowy w Starejwi pod Raciborzem, czworograniasty, murowany, 21 stóp wysoki, oznacza dotąd miejsce, gdzie zaszła w Henryku tak nagła zmiana. Dawniej stała na tem miejscu kaplica, w której znajdował się obraz wyobrażający owo zdarzenie.

Henryk pozostał odtąd przyjacielem biskupa, a winę starał się zmazać wielkimi fundacyami. Dnia 11 Stycznia 1288 r. fundował kolegiatę przy św. Krzyżu w Wrocławiu z pięciu prałaturami i 12 kanonikatami, w którym to kościele znajduje się dotąd jego nagrobek.) Nadto w dzień śmierci swej, 20 Czerwca 1290 r., uwolnił Henryk posiadłości biskupa od wszelkich cel i służebności i przyznał biskupom wrocławskim udzielnosc w Nysie i Odmuchowie.**)

Biskup Tomasz zaś fundował na pamiątkę zgody, na cześć św. Tomasza

*) Opisany i odrysowany w dr. II. Luchsa Schlesische Fürstenbilder des Mittelalters. Breslau 1872.

**) Stenzel, Urkunden des Bisthums Breslau, 251.

Kanterburyjskiego, którego dzieje z jego własnymi niejaki miały podobieństwo, w kościele zamkowym raciborskim kolegium trzech kanoników i kilku wikaryuszów, wyposażywszy je dziesięcinami. Umarł on w dwa lata po zgonie Henryka, dnia 14 Marca 1292 r.



XI.

Ludko, syn Pakosława.

Na dworze Henryka V, księcia wrocławskiego, zażywał rycerz Pakosław wielkiego znaczenia jako poufny doradzca i ulubieniec książęcy. Pewnego razu zdarzyło się, że Pakosław przypadkiem zabił człowieka znacznego rodu. Gdy rodzina zabitego zaniósła żałobę do księcia, domagając się wymierzenia sprawiedliwości, nakazał Henryk Pakosławowi ugodzić się z powodami. Ale Pakosław, lubo nie zaprzeczał winy, ufny w przychylność książęcą, w bogactwa i liczny zastęp przyjaciół, puszczał mimo napomnienia pańskie, zuchwale ukazując się na dworze. Przebrała się wre-

szcie miara cierpliwości książęcej. Pakosław z rozkazu Henryka pojmany i w dziedzińcu zamkowym, w obecności sług i dworzan, ścięty został.

Naocznym świadkiem krwawej egzekucyi był syn Pakosława, Ludko. Powiernicy księcia, obawiając się, aby tenże nie zapragnął pomścić haniebnej śmierci ojca, radzili Henrykowi, aby temu zawczasu zapobiegł. Posłuchał ich rady książę i przywoławszy Ludka przed siebie, wezwał go, aby albo zapomniał zgonu ojca, który słuszną zuchwałości swej odebrał karę, albo dwór książęcy na zawsze opuścił, dając mu ośm tygodni czasu do namysłu.

Po upływie owego czasu upadł Ludko do nóg księcia, i przyrzekł wśród łez, że nigdy w sercu jego myśl pomsty nie powstanie, i że zawsze wiernie panu swemu służyć będzie. I pozostał przy boku Henryka, który mu się odtąd drugim ojcem okazywał i dobrodziejstwami go obsypywał.

Panował wówczas na Głogowie krewniak Henryka V, także Henryk imieniem. Pałał on nienawiścią do księcia wrocławskiego z powodu, że tenże wydarł mu był część posiadłości. Za słaby, by zbrojno dochodzić praw swych, postanowił książę głogowski za pomocą Ludka wyrzucić zemstę na możliwym przeciwniku. Obietnicami tedy i podarkami zjednał go sobie tak dalece, że Ludko potajemnie przybył do Głogowy i niepomyślny uroczystego przyrzeczenia, danego panu swemu, zobowiązał się wydać go pojmanego w ręce wroga. Jakóż, powróciwszy do Wrocławia, napadł niespodziewanie księcia Henryka w łaźni i porwawszy go nagiego, uprowadził do Głogowy.

Kronikarz powiada, że Henryk głogowski zamknął krewniaka w drewnianej klatce, w której ani stać, ani leżeć nie mógł, wydany żywcem na pastwę robactwa. Tak tedy widział się książę Henryk zniewolonym w r. 1294 drogo

okupić wolność, nie tylko bowiem zwrócić musiał te ziemie, które zagarnął księciu głogowskiemu, ale nadto inne jeszcze odstąpić.

Twarda niewola złamała siły Henryka wrocławskiego, który odtąd ciągle chorzał i w dwa lata po odzyskaniu wolności zakończył życie dnia 26 Lutego 1296 r. Pochowano go w kościele św. Klary w Wrocławiu.*)

Ludkowi zdrada uszła bezkarnie. W r. 1302 zamienił on z przyzwoleniem braci Grabisza, Pakosza, Jana i Bernarda z klasztorem św. Katarzyny w Wrocławiu wieś swą, zwaną Polskie Pustkowo, po niemiecku Steyn, albo Wizensteyn, na wieś Hasenau i 225 marek.

Od Pakosława pochodzi wedle Stenzla dotąd istniejąca rodzina Festenbergów, zwana Pakisz.**)

*) Chronica Principum Pol. u Stenzla, S. R. S. I, 116 i n.

**) Stenzel, S. R. S. I, 116, 3.

XII.

Księżniczka Ofka.

W rzędzie niewiast polskich, które zasłynęły świętobliwością życia, poczesne miejsce zajmuje bł. Ofka, córka Przemysława, księcia raciborskiego, z rodu Piastów. Lubo odgradzona od świata klasztornym murem, wiele ona zdziałała dobrego, a przykład jej i czyny tak głęboko utkwiły w pamięci raciborskiego ludu, że dotąd jej imię z największą czcią wspomina i w dolegliwościach swoich o jej orędownictwo u Boga prosi.

Gdy dnia 1-go Października 1299 roku prowincyał Dominikanów, Żdzisław z Krakowa, przewodniczył kapitule w

refektarzu OO. Dominikanów w Raciborzu, ukazał się pomiędzy zgromadzonymi zakonnikami książę Przemysław i oświadczył, że skutkiem uczynionego ślubu postanowił założyć klasztor Dominikanek w Raciborzu i na ten cel przeznaczył plac w mieście, a na posag wieś Ocyce i młyn zwany Kunona, na potwierdzenie zaś dotacyi wręczył Żdzisławowi czapkę swą książęcą.^{*)} A gdy z obecnych nikt przeciwko temu zamiarowi się nie oświadczył, kazał protonotaryuszowi Janowi uroczyście ogłosić dotacyą. W siedm lat później, dnia 9-go Kwietnia 1306 r. wystawił książę Przemysław nowy dokument, powiększając pierwotne uposażenie klasztoru i uwalniając go od wszelkich książęcych i miejskich ciężarów,^{**)} a umierając w r. 1307 zaklinał swych spadkobierców i poddanych, aby wolę jego święcie wypełnili. Jakóż syn jego Lestko nie tyl-

*) Codex Dipl. Silesiae II, 112.

**) Tamże 114.

ko potwierdził za objęciem rządów ojcowskie przywileje, ale nadto dobra klasztoru pomnożył. *)

Do tego klasztoru wstąpiła w roku 1313 córka fundatora, Ofka czyli Eufemia, »która od lat młodych niezliczonymi obdarzona cnotami, czystość swoją, jeszcze lat 12 nie dorósłszy, Panu Bogu poświęciła, ciało postami, niespaniem, łożem twardem, biczowaniem aż do krwi, włósiennicą ostrą, łańcuszkiem żelaznym, umartwiając«. **)

»A gdy przyszło do obłóczyn Eufemii, od podniesienia Najśw. Sakramentu we mszy św. aż do Komunii św. słyszana była przez nią samą i od wszystkich ludzi niewypowiedzianej słodkości i melodyi muzyka anielska na powietrzu, czem pokazali Aniołowie ss., jaką radość mieli z tej Paniarki, która się na służbę Stworzycielowi i Oblu-

*) Tamże 120.

**) X. F. Jaroszewicz, Matka Świętych Polska. Poznań 1893. T. I, 63.

bieńcowi swemu oddała w zakonie świętym«. *)

Brat jej Lestko przy tej sposobności darował jej wieś Proszowice z przyległościami, postanawiając nadto, aby w razie bezpotomnej jego śmierci cztery wsie, Markowice, Liski, Pogrzebin i Lubom przeszły na Ofkę, po jej zaś zgonie na klasztor; przeznaczył jej także rozmaite dożywotnie czynsze, oraz cztery maldry z młynu przy murach miejskich, które jednak po jej śmierci miały wrócić książętom.

Ofka sama powiększyła znacznie dochody klasztoru i wyjednała u brata rozporządzenie, aby miasto Racibórz w przyszłości nikomu nie składało hołdu, dopóki by piśmiennie posiadłości i dochodów PP. Dominikanek nie potwierdził. **)

Sława cnót i pobożności księżniczki polskiej ściągała dziewice wysokich ro-

*) Tamże, 64.

**) Codex Dipl. Lil. II, 121.

dów do klasztoru, które bądź to wstępowały do zakonu, bądź też tutaj pod dozorem Ofki się kształciły. Tak powierzył jej opiece ksiązę Mikołaj opawski, następca Lestkowa, córki swe Anne, Agnieszkę i Elżbietę, które mu Anna, siostra Ofki urodziła. Z tych Anna została później żoną Burcharda, hrabiego na Maidburgu i Hardecku i swe córki także raciborskim zakonnicom na wychowanie oddała, Agnieszka zaś i Elżbieta pozostały na zawsze w klasztorze. Tu się też chowała Anna, córka Ziemo-wita, księcia mazowieckiego i Elenza, córka Władysława, księcia Kozielskiego.

Ku wielkiej radości Ofki, poświęcił biskup wrocławski Nankier dnia 29-go Września 1334 r. zbudowany jej staraniem kościół PP. Dominikanek pod wezwaniem Ducha św., wyposażając zarazem klasztor dziesięcinami.

Ofka spędziła 45 lat w ulubionym swym klasztorze. Cichem było jej życie, lecz pełnem zasług w obec Boga

i ludzi. A jak w tym długim przeciągu czasu niestrudzenie zajmowała się sprawami klasztoru i powierzonymi jej pieczy siostrami, tak też, czując bliski swój koniec, o zabezpieczeniu ich losu myślała. Dnia 9-go Grudnia 1358 r. zrobiła testament w przytomności ksiąząt Mikołaja i Jana, rycerza Henryka Hoberga, polskiego prowincyała Dominikanów Piotra, spowiednika zakonnic Jana, Piotra syna Godfryda, notaryusza i proboszcza starowujskiego, i kilku innych wiarogodnych mężów. Głównemi spadkobiercami mianowała siostrzenice swe Agnieszkę i Elżbietę, po których śmierci wszystkie posiadłości oddane być miały klasztorowi, w zamian zaś miały się zakonnice modlić za dom książęcy i nie zapominać o dobrych uczynkach.*)

Na pieczęci Ofki jest wyobrażona Matka Boża, a przed nią w modlącej

*) Tamże 157.

się postawie postać, w około zaś napis:
Pieczęć siostry Ofki z zakonu kazno-
dziejskiego.

Ofka umarła 17-go Stycznia 1359 roku. Szczątki jej złożono w kaplicy ś. Dominika i w rok dnia 17-go Stycznia odprawiano tam mszę św. żałobną aż do zwinięcia klasztoru na początku tego wieku. Gdy na miejsce jego postanowiono wybudować gimnazjum i to protestanckie i w tym celu zabrano się do burzenia kaplicy świętego Dominika, przeniesiono szczątki bł. Ofki dnia 11 go Maja 1821 r. w uroczystej procesyi do farnego kościoła. Kościół zaś PP. Dominikanek oddano na użytek protestanckiej gminy.*)

*) Weltzel, Gesch. v. Ratibor 844.

XIII.

Biskup Nankier.

Jak na całym Szląsku, tak i w kapitule wrocławskiej objawiło się dążenie Niemców do uzyskania przewagi nad Polakami i wykluczenia ich od donośnych urzędów kościelnych. Jakoż popierani przez książąt i niemiecką radę wrocławską, uzyskali wreszcie większość w kapitule na początku XIV wieku. Im to zawdzięczał Henryk z Wierzbny w r. 1301 wyniesienie na stolicę biskupią. Po tegoż śmierci wybrali Niemcy swego rodaka, kanonika Wita, biskupem. Przeciwno temu wyborowi zaprotestowała u Stolicy Apostolskiej mniejszość polska, która się oświadczyła za Polakiem Lutoldem, ale Papież Jan XXII

potwierdził Wita jako rodowitego Szlązaka. W tydzień po swem potwierdzeniu umarł Wit, poczem Papież mianował 1327 r. jego następcą Nankiera, herbu Oksza, rodem z Opolskiego, dotychczasowego biskupa krakowskiego.

Był ten Nankier bardzo świątobliwym mężem, mszy św. nigdy nie opuszczał, ciało martwił postami, miłował ludzi i sztuki piękne, a wszystko, co tylko zaoszczędził, obracał na wspieranie ubogich księży lub budowę świątyń Pańskich. On też odbudował wspaniałe zniszczoną ogniem katedrę krakowską.*) Gorliwy kapłan, był zarazem Nankier nieustraszoną i nieugiętą obrońcą Kościoła. Nie wahał się nawet pewnego razu ostro strofować Władysława Łokietka o nieznane nam bliżej targnięcie się na prawa kościelne, co tegoż tak oburzyło, że biskupa w twarz uderzył.

*) Długosz XI, 972.

Zapisane zajście to przyczyniło się do przeniesienia Nankiera na stolicę wrocławską. Ale Papież Jan XXII miał inny jeszcze do tego powód. Właśnie wtenczas kapituła i mieszczanie wrocławscy stawiali opór legatowi papieskiemu, który domagał się dziesięcin i rachunku z dochodów biskupich. Papież więc sądził, że znany z stanowczości Nankier Wrocławian do uległości przywiedzie.

Ale Wrocław niechętnie przyjął w mury swe biskupa-Polaka, niechętnie też niemiecka większość kapituły, na której czele stał kanonik Mikołaj Banz, Wrocławianin. Wnet przyszło do starcia. Ponieważ biskup wziął w obronę legata, wtargnęło pospólstwo do zamku jego, chcąc wyrzucić złość swoją na znajdującym się tamże legacie, przyczem kilku sług biskupich zabito. Nankier, nie czując się bezpiecznym w Wrocławiu wśród wrogiej sobie ludności, usunął się do Nysy, wzywając kapitułę, aby za

nim podążyła. Ale kapituła oparła się jego żądaniu, dając mu do zrozumienia, że jeśli z nią pójdzie ręka w rękę, a nie będzie stał po stronie legata i Polaków, wtedy może być pewnym poparcia kapituły, ludności miejscowej, księcia wrocławskiego i króla czeskiego.

Oczywiście, że biskup tak pewny, jakim był Nankier, nie mógł przykładać ręki ani do ukrócenia praw papieskich, ani do uciemnienia własnych rodaków.

Wkrótce potem legat Piotr z Alweronii odjechał do Krakowa. W drodze spotkał go niemiły przypadek. Bolko bowiem, książę ziębicki, napadł go i obdarł pod Opolem. Na miejsce Piotra przybył do Wrocławia Galhard de Carceribus, ale i ten, pomimo swej prawości, tak nieprzyjaznego doznał przyjęcia, że w końcu rzucił klątwę nie tylko na przywódcę kapituły Mikołaja Banza, ale także na wszystkich dolnoszląskich książąt, a Wrocław interdyktem obłożył.

Na apelacyą Szlązaków wyznaczył Papież trzech szląskich opatów jako sędziów. Ci z swej strony wyklęli legata.

Tak tedy pobłażliwość Stolicy Apostolskiej rozzuchwiała, jak to przewidział legat, Niemców szląskich. Pouczony doświadczeniem, pisał wówczas Galhard do Papieża, że we wszystkich częściach Polski, w których Niemcy mają górę, prawa i powaga Stolicy Apostolskiej upadają i że dla tego stolicę biskupią w Wrocławiu obsadzać należy sprężystymi Polakami.*)

W tym czasie zachciało się królowi czeskiemu Janowi należącego do Kościoła wrocławskiego zamku milickiego, który, silnie obwarowany i błotami Baryczy okolony, był niejako kluczem do Polski. Legat, znając nieprzychylnie dla Polski usposobienie króla Jana, a przekonany, że, skoroby posiadał Milicz, co raz więcejby zamków w tej okolicy ku

*) Grünhagen, G. Schl. I, 166.

niekorzyści Polaków nabywał, doniósł o zamiśle jego Papieżowi, który biskupowi sprzedaż zabronił. Czego nie mógł dokonać w drodze kupna, postanowił król Jan osiągnąć podstępem. Powróciwszy z wyprawy krzyżackiej na Litwinów w r. 1339, zebrał w Wrocławiu z pomocą mieszczan wojsko i wysłał je pod Milicz, który dzierżył w imieniu biskupa kanonik Henryk z Wierzbny. Tego zwabiono do obozu, a że lubił wino francuskie, tak go niem opojono, że w pijaństwie wydał zamek Czechom.

Oburzyło to Nankiera, który był z Nysy powrócił do Wrocławia. Zażądał więc zwrotu zagrabionego zamku, a gdy się król Jan opierał, udał się biskup, ubrany w szaty kościelne, z krzyżem w ręku, w towarzystwie czterech kanoników Polaków do klasztoru św. Jakóba, gdzie Jan właśnie przebywał. Gdy go nie chciano wpuścić do króla, stukał krzyżem dopóty do drzwi celi

królewskiej, aż mu je nareszcie otworzono. Wtedy zażądał po raz ostatni wydania grabieży kościelnej. Na odpowiedź króla, że nie tak prędko się tego doczeka, podniósł krzyż w górę i rzekł: »Więc rzucam na Ciebie klątwę w imię Ojca i Syna i Ducha św.« Obecni rajcy wrocławscy przerazili się tą śmiałością, ale Jan się roześmiał, mówiąc: »Chce osiągnąć palmę męczeńską, gdyby go kto chciał męczennikiem zrobić. Ja mu się tem nie przysłużę«. Odchodzącego biskupa jeśli ganić rajcy, że tak sobie postąpił z królem. »Ażaż on król? Królikiem jest, nie królem!« zawołał biskup i wyklął w dodatku ujmujących się za Janem Wrocławian.

Ubodło Jana i wyrażenie »królik«. Wysłał więc za biskupem ludzi, żądając wyjaśnienia: »Królikiem jest, nie królem, odpowiedział biskup, bo nie ma nawet własnego arcybiskupa, aby go koronował, a dopiero w Moguncyi najmować sobie musi cudzego ku temu arcypasterza«.

To miało być powodem, że później syn Jana, Karól IV postarał się o wyniesienie Pragi na arcybiskupstwo.

Po owym wypadku udał się Nankier do Nysy, król zaś z zemsty zagrabił wszystkie dochody biskupie, wzywając książąt szląskich, aby także najędzali dobra duchowne, którego to wezwania usłuchał jeden tylko bardzo zadłużony Bolko, książę na Brzegu.

Podczas nieobecności biskupa okropne stosunki nastąpiły we Wrocławiu. Starosta królewski Konrad z Falkenhainu zamknął katedrę i nie zważając na interdikt, żądał od proboszczów innych kościołów, aby odprawiali nabożeństwo. Opierających się pozbawiał probostw i wszystkich zakonników wygnał. Wspierała go w tem rada miejska. Zbiegłego z cysterskiego klasztoru krasoborskiego mnicha Marcina zrobiono proboszczem św. Maryi Magdaleny i pędzono ludzi na jego kazania, w których zawzięcie przeciwko Papieżowi powstawał i here-

tyckie zasady głosił. W tym samym duchu przemawiał publicznie do ludu jeden z rajców.

By szerzącej się herezyi zapobiedz, wysłał Nankier do Wrocławia mianowanego przez Papieża inkwizytorem Dominikanina Jana Schenkenfelda, stanowczego ale przytem i oględnego męża.

Dowiedziawszy się o tem król Jan, pozwał Schenkenfelda i obwinionych o kacerstwo rajców wrocławskich do Pragi. Gdy tamże dnia 28-go Września 1341 r. Schenkenfeld sposobił się na kazanie w dominikańskim klasztorze św. Klemensa, wtargnęło do jego celi, udając chęć spowiadania się, dwóch opryszków, z których jeden nazywał się Knaufer, i inkwizytora zabili. W pół roku później schwytano zbrodniarza w Lignicy. Przed straceniem zeznali, że od trzech rajców wrocławskich, Merkerlina, Schertelczana i Hillenboldena, otrzymali 30 m. by zgładzili Schenkenfelda ze świata.*)

*) Chron. Princip. Pol. u Stenzla S. R. S. I, 137.

Wtenczas biskup Nankier już nie żył, umarł bowiem 10-go Kwietnia 1341 roku, przepędziwszy 6 i pół lat na stolicy krakowskiej, a 15 na wrocławskiej. Żył on do końca życia przywiązanie do katedry krakowskiej, której wika ryuszom co rok pewną sumę pieniędzy posyłał.*)

Po jego zgonie obrano biskupem wrocławskim ziemczonogo Polaka Przecława z Pogorzeli herbu Grzymała, który nie okazywał wcale przychylności Polakom, owszem zachowaniem swem udzielił niejako kościelnej sankcyi politycznemu oderwaniu się Szląska od Polski. Zamek milicki zwrócono mu z warunkiem zaopatrzenia go w razie wojny załogą czeską.

Sprawa wrocławska skończyła się na tem, że rajcy musieli zapłacić karę pieniężną poszkodowanym duchownym.

*) Długosz, IX, 1061.

XIV.

Henryk Żelazny, książę głogowski,
teść Kaźmierza W.

Po śmierci Anny Aldony, owej żywej, wesołej, w szumnej muzyce, igrzyskach i płasach rozmiłowanej córy Gedymina, zawarł Kaźmierz W. powtórne śluby z Adelajdą, księżniczką heską. Była to pani bogobojna i dobrych obyczajów, zbyt jednak różniła się charakterem i skłonnościami od królewskiego małżonka, aby go mogła pozyskać na zawsze do siebie. Jakoż niezadługo opuszczona przez niestałego Kaźmierza, osiadła w Żarnowcu, szukając pociechy w religijnych ćwiczeniach, które jej zjednaly przychylnosc współczesnych kro-

nikarzy. Z godnością, w milczeniu znosiła los swój, aż wreszcie, gdy Kaźmierz, rozgorzawszy gorącą miłością do Jadwigi, księżniczki żegańskiej, córki Henryka Żelaznego i Anny mazowieckiej, krzątać się począł około rozerwania węzła małżeńskiego z nienawistną sobie kobietą i na nią nawet zwałił przed stolicą apostolską winę nieszczęśliwego pożycia, dotknięta do żywego królowa, opuściła kraj, w którym nie zaznała rozkoszy, i powróciwszy do ojczyzny, wytoczyła swą sprawę przed trybunał papieski.

Tymczasem Kaźmierz naprożno się starał uprzątnąć zapory, które mu nie pozwalały połączyć się z księżniczką żegańską. A były one niemałe, bo najprzód córka Henryka Żelaznego była z nim w czwartym stopniu spokrewnioną, a potem na rozwód z Adelajdą nie chciał Papież żadną miarą zezwolić. Ale Kaźmierz nie dał się niczem odwieść od raz powziętego zamiaru i nie czekając dyspensy, wziął ślub z Jadwigą w r.

1357 lub w Lipcu roku 1365, gdyż w tymże czasie, jak to z dokumentów wynika, bawił Henryk Żelazny w Krakowie, skąd towarzyszył królowi do Kujaw!*) Pobłogosławił nieprawny ten związek niebaczny na przepisy kościelne duchowny, poufny przyjaciel Kaźmierza. Miał nim być Jan, opat tyniecki, o którym to głoszą, że razu pewnego sprzedał perły ze skarbca klasztorowego, by królowi dostarczyć pieniędzy na wyprawę do Litwy. Wedle innych, Kaźmierz skłonił go do udzielenia ślubu zapewnieniem, że otrzymał papieskie przyzwolenie.

Tym sposobem jednak sprawa nie została ubita. Wstawiającym się za Kaźmierza Ludwikowi węgierskiemu i matce tegóż, a siostrze króla polskiego Elżbiecie, odpowiedział Papież, iż starac się owszem powinni, aby Adelajda odzyskała swe prawa, nie sądzi zaś, aby

*) Caro, Geschichte Polens, 330. Grotefend, Stammtafel der schles. Fürsten II podaje 1357.

księżniczka żegańska zawiła rozmyślnie, lecz że ją zapewne uwiedziono. Daremnie też było poselstwo biskupa nitrzańskiego do Awinionu, który z polecenia Elżbiety i Ludwika prosił Papieża, aby uznał fakt dokonany i klątwy na króla polskiego nie rzucił. Urban V nie przystał na to. Ucało się jednak później przebłagać Papieża. Jakoż związał on śluby z Addajdą i ogłosił ważnym związek Kazimierza z Jadwigą, co w r. 1368 raz jeszcze wyraźnie potwierdził na prośbę króla polskiego, któremu zarzucano, że podrobił dyspensę papieską.

Owocem tego małżeństwa były dwie córki, które Ludwik po zgonie »króla chłopków« uwiózł do Węgier z obawy, aby nie stanęły na przeszkodzie dynastycznemu jego zamiarom. Tam w obczyźnie uznał zwołany przez niecnego Ludwika sąd duchowny sieroty Kazimierzowe, uszczuplone nadto w spadku po ojcu, za potomstwo nieprawych ślubów,

lubo wyrok Urbana V tę sprawę był już na ich korzyść rozstrzygnął. Co się stało z młodszą Jadwigą, niewiadomo; starszą Annę wydał Ludwik za hrabiego Wilhelma cylejskiego, w którego rodzinie »jakieś osobliwsze zbrodniarstwo przechodziło spadkiem z ojca na syna«.^{*)} Córka tejże Anny, także Anna imieniem, której powrót do Polski tak uroczysto przedstawił Szajnocha, zasiadła obok Jagiełły na tronie dziada.

Jak z córkami Kazimierza W., tak i z ich matką Jadwigą niegodnie sobie postąpił Ludwik. Nie mogąc uzyskać tego, co jej Kazimierz testamentem przekazał, posłała ona około r. 1372 za Ruperta, księcia lignickiego.

Tej to Jadwigi ojciec, a teść Kazimierza W., Henryk Żelazny, książę na Żeganiu, to typ prawdziwy ziemczatego Piastowicza szląskiego. Ruchliwy, niepokojny, żądny władzy i ziemi, pocho-

^{*)} Szajnocha, Jadwiga i Jagiełło I, 66.

pny do gwałtów i bezprawia, szamoce się to z sąsiadami, to z własnymi poddanymi. Po ojcu Henryku IV († 1342), który się mienił dziedzicem królestwa polskiego, wziął Henryk Żelazny, oprócz księstwa żegańskiego i krośnieńskiego Świebodzin, Cylichowę, Kozuchów, Sprotawę, Zielonogórę i ziemię wschowską. Ziemię wschowską, oderwaną niegdyś od Wielkopolski, odebrał mu zaraz w początku panowania jego Kaźmierz W. Chcąc tę stratę powetować, rzucił się Henryk na Głogowę, którą ojcu jego wydarł był Jan czeski. Niezdolny jednak oprzeć się przemagającym siłom króla czeskiego, zawarł z nim ugodę, mocą której uznał go zwierzchnikiem, za co otrzymał połowę miasta Głogowy i przyrzeczenie pomocy w odzyskaniu ziem, które przeszły w posiadanie Kaźmierza W.

Odtąd stał się Henryk gorącym zwolennikiem króla Jana i jego syna Karola IV, odtąd też często przebywał

w Pradze, najświetniejszej i najweselszej stolicy onych czasów. W nagrodę za usługi dał mu Karol IV hrabstwo Kłodzkie w lenno. Widzimy go później w orszaku Karola IV na koronacji w Rzymie. Stamtąd odbywa pielgrzymkę do Palestyny. Powróciwszy z ziemi św. walczy o posiadłości graniczne z sąsiadami, panami Bibersteinami na Żorawie, których po uporczywej walce zwycięża. W starości traci wzrok zupełnie, nie opuszcza go jednak dawna sprężystość.*)

Kronika książąt polskich**) sławi wprawdzie Henryka jako męża bojowego i dobrego rządcę, inaczej jednak odzywa się o nim katalog opatów żegańskich.***) Odbierają tam srogie skargi na bezwzględność książęcą. Otóż zawodzi żale autor pierwszej części katalogu, światły opat Ludolf, iż Henryk gwałtem i postrachem przymusił klasztor

*) Worbs, Geschichte des Herzogthums Sagan, 30.

**) Chronica Poloniae u Stenzla S. R. S. I, 151.

***) Catalogus Abbatum Sag. tamże I, 192 i n.

do zrzeczenia się młyna, który opat Trudwin kupił był od ojca jego. Ale już najwięcej ucierpiał klasztor Augu-
styanów żegańskich od księcia za cza-
sów opata Teodora I. Dęby dziwnej
wysokości i objętości, wartości stu grzy-
wien, kazał Henryk bez wiedzy i ze-
zwolenia opata wycinać z lasu klasztor-
nego, by je zużyć do machin wojen-
nych; poddanych klasztoru, który bar-
dzo znaczne posiadał włości, zmuszał do
różnych robót, a opornych zamykał
do turmy. Gdy się zakonnicy skarżyli
o to przed księciem, wybuchł wielkim
gniewem i jął im się srodze odgrażać.
Widząc taką zawziętość, dodaje opo-
wiadacz tych waśni, sądzili opat i za-
konnicy, że nie czas cierpieć, lecz że
ustąpić należy, i dali księciu 100 grzy-
wien jako okup za pojmany podda-
nych klasztoru, drugie zaś 100 poży-
czyli mu dla złagodzenia go i powstrzy-
mania od nowych gwałtów. Rozzuchwa-
lony łatwem zwycięstwem, nazwał Hen-

ryk szyderczo Teodoryka I »dominum
terrae et dominum Sagani«, a wjeżdża-
jąc pewnego razu do miasta, wyprawił
do opata posłańca z złośliwym zapyta-
niem, ażaliby go wpuścić raczył.

Po śmierci Teodoryka I chciał Hen-
ryk mieć udział w oborze nowego opata,
pewny, że zakonnicy opierać się jego
woli nie ośmielą. Gdy więc czas wy-
boru nadszedł, wyprawił posłów do kla-
sztoru, którzy oświadczyli mnichom, że
książę przysła ich, aby klasztorowi,
gdyby było potrzeba, polecić dobrego
rządcę. Ale zapóźno przybyli ci przy-
jaciele Joba — pisze z niekłamana radością
kronikarz, gdyż zakonnicy oba-
wiając się zapewne wmięszania się księ-
cia do spraw wewnętrznych klasztoru,
uwinęli się z oborem i wynieśli Miko-
łaja I na dostojność opata. O nim to
donosi kronikarz, iż cisnące się hurmem
do klasztoru strojne kobiety, które »jux-
ta abusum illius temporis« odwiedzały
refektarz i cele zakonników, zatrzymy-

wał w swoim własnem mieszkaniu i zabawiał rozmową »z wesołem obliczem, lecz z smutkiem w sercu«, aby tylko braci nie narażać na pokusy.

Tenże Mikołaj kupił wieś Rengisdorf od panów Hakinbornów, ale pomimo, że ci panowie mogli wedle swego przywileju sprzedać wieś komukolwiek, zarzucił Henryk opatowi, iż ciężko zawinił przeciw niemu, pozbawiając go tak możnych cenników. Napróżno tłómaczył się Mikołaj. Księżę zabronił sołtysom i chłopom siedmiu wsi płacić czynszu przynależnego klasztorowi, by ukarać za owe rzekome przewinienie opata. Dopiero synowie Henryka potwierdzili kupno Rengisdorfu, za co im opat złożyć musiał 150 grzywien.

Celem wyposażenia córek Jadwigi i Anny nałożył Henryk bezprawnie haracz na sołtysów i chłopów klasztornych, a gdy się zakonnicy wzbraniali przyzwolić na to, kazał księżę pochwytać bydło klasztorne i nie wydał go dopóty,

dopóki mu nie wypłacono stu grzywien, poczem odstąpił od żądania samego.

Usiłował także Henryk odwieść poddanych klasztoru od wierności opatowi i skłonić ich do złożenia sobie przysięgi, co mu się jednak nie udało. Wszyscy bowiem woleli mieć zwierzchnikiem klasztor, niż surowego księcia. Jeden tylko człowiek niejakiś Rothe, uległ namowom księżęcym. Nie wyszło mu to na dobre, gdyż wszyscy stronili od niego jak od zapowietrzonego; obmywano nawet stolki, na których siadał.

Jeżeli Augustyni żegańscy niechętnem patrzyli okiem na Henryka, to już z całej duszy nienawidziła go podległa mu szlachta, dla której nie znał pobbazania. Ona mu to nadała przydomek żelaznego. Za karę kazał jej jeździć Henryk bez siodła na koniu podwójnie, czasem potrójnie podkutym, niektórych sadowił tyłem do łba, najwinniejsi musieli chodzić boso po mieście, motłochowi na pośmiewisko.

Za takie zniewagi i męczarnie zemściła się szlachta na srogim księciu. Pewnego razu kilku zuchwałych panów napadło w drodze nienawidzonego starca.*) Pojmanego i zakapturzonego wozdono długo po lasach wśród zniewag i naigrawań, poczem wtrącono do ciemnicy w kościele św. Jakóba, w pobliżu Głogowy. Szczęściem udało się pewnemu sołtysowi, którego szlachta była poprzednio w temże miejscu osadziła, uciec z lochu i powiadomić mieszczan głogowskich o smutnej doli księcia. Ci dopiero pomni na przychylność, jaką im Henryk okazywał, oswobodzili nieszcześliwego i dopomogli mu do powrotu do Żegania, gdzie wkrótce potem dokonał życia 1369 r. wskutek przestachu, jakiego go nabawił wielki pożar miasta. Pochowany został obok ojca w kościele Augustynów żegańskich. Wieść niesie, że pies wierny nie chciał opuścić miej-

*) Annales Glogovienses ed. Markgraf ad a. 1369.

sca, gdzie zwłoki jego złożono, dopóki nie zdechł. Nagrobek Henryka dotychczas widzieć można w kościele farnym żegańskim za głównym ołtarzem.

Księżę ten tak gorąco kochał żonę, że go żartobliwie »księciem Katheran« zwano. Miał on trzech synów Henryków. Najmłodszy z nich, Henryk Wróbel, który po śmierci starszych braci odziedziczył wszystkie posiadłości ojcowskie, zginął, goniąc na ostre w turnieju lignickim 1389 r. Potomkowie jego panowali w Żeganiu do r. 1472.



XV.

Ostatni Piastowscy książęta na Żeganiu.

zęść Szląska, w której leży Żegań, dziś wyłącznie przez Niemców zamieszкана, była przod wiekami czysto słowiańskim krajem. Ziemia to Diedesów czyli Dedoszanów, należąca niegdyś do Polski. Tu, w Ilwie, na granicy państwa swego, witał w r. 1000 Bolesław Chrobry cesarza Ottona III, dążącego do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, tu w piętnaście lat później zadał tenże król srogą klęskę następcy Ottona III, cesarzowi Henrykowi II, nastającemu na niezawisłość Polski.

W Żeganiu zaczął Bolesław Kędzierzawy budować zamek obronny, którego dokończył bratanek jego, Bolesław Wysoki. Odtąd przebywał tu kasztelan, dowódzca załogi i wojska z kasztelańskiego okręgu, sędzia w sprawach cywilnych i kryminalnych, oraz zarządcza książęcych dochodów.

Żegań należał dłuższy czas do książąt głogowskich z rodu Piastów. Za księcia Konrada w drugiej połowie XIII wieku zaczęli napływać Niemcy do Żegania i miasto powoli przybrało niemieckie znamię. Już około r. 1300 spisywano akta sądowe w niemieckim języku.*) Syn Konrada, Przemysław, który założył Przemysławów, a do Żegania sprowadził 1284 r. Augustynów z Nowego Zamku (Naumburg), równie jak ojciec popierał niemczyznę, a nawet tak dalece zapomniał pochodzenia swego, że wraz z innymi zniemczonymi Piastami szląskimi walczył przeciwko Polakom.

*) Worbs, Geschichte des Herzogthums Sagan. 20.

Odrodek ten poległ w bitwie pod Siewierzem 1289 r., w której odniósł świetne zwycięstwo Władysław Łokietek, dzielny obrońca niezawisłości Polski.)*

Jeden z następców Przemysława, Henryk IV, oderwał się całkiem od Polski, uznając w r. 1329 Jana, króla czeskiego, zwierzchnikiem swoim. Pomimo to rościł sobie prawa do korony polskiej, zowiąc się spadkobiercą królestwa polskiego, a to z tego powodu, że ojciec jego, Henryk III, dzierżył przez czas niejaki Wielkopolskę, a babka była księżniczką polską. Z wnuczką jego, a córką Henryka V Żelaznego, Jadwigą, ożenił się Kazimierz W.

Skutkiem działań przypadł Żegań jako odrębne księstwo w r. 1403 wnukowi Henryka Żelaznego, Janowi I.

Książęta żegańscy z rodu Piastów odznaczałi się nie tylko nienawiścią do Polaków, ale też dziwną srogością i gwałtownością charakteru. Jan I (1403—1439)

*) Szulski, Dzieje Polski, I, 175.

walczył po stronie krzyżaków i cesarza Zygmunta przeciwko Władysławowi Jagiello, a w sporach z opatami Augustynów żegańskich, mianowicie z Henrykiem II, okropnych dopuszczał się okrucieństw. Gdy Henryk II, unikając prześladowań srogiego księcia, z którym miał zatargi o posiadłości klasztorne, potajemnie opuścił Żegań, puścił się za nim w pogoń Jan, powiadomiony o ucieczce opata przez jednego z zakonników, i pojماwszy go, wtrącił do lochu, gdzie okutego w kajdany przez trzy miesiące trzymał, potem na wpół nagiego i skrupowanego po mieście obwozić kazał, sam wywołując mieszczan z domów, aby się widowisku przypatrywali, a gdy zakonnicy żądanych za uwolnienie opata 6000 marek złożyć nie chcieli, kazał w swojej obecności wykolic jedyne oko nieszczęśliwemu, lewe bowiem oko utracił był opat poprzednio przypadkiem.)* Wre-

*) Stenzel, S. R. S. I. Catalogus abbatum Saganensium, 289.

szcie wypuścił go z lochu pod warunkiem, że się bez jego wiedzy z klasztoru nie ruszy. Ale opat, obawiając się nowych gwałtów, uciekł do Zielonogóry, gdzie pozostał do śmierci swego prześladowcy pod opieką Henryka, księcia na Głogowie i Kozuchowie, wielkiego przyjaciela duchowieństwa.

Pewnego razu przepowiedziano księciu, że umrze, skoro wieża kościelna się zawali, a on dziką gęś w locie zobaczy. Drwił sobie z tej przepowiedni Jan, ale gdy w istocie runęła wieża kościelna 1439 r., taki go strach ogarnął, że natychmiast chciał wyjechać z Żegania i począł z okna zamkowego wołać o konie. Wtem przeleciała dzika gęś, czem się tak przeraził, że się ciężko rozchorował i w tymże roku dokonał życia, pogodziwszy się poprzednio z opatem Henrykiem II. Na jego żądanie pochowano go w środku kościoła Augustynów, aby zakonnicy, którym tyle za życia dokuczał, po śmierci codziennie po nim deptali.

Książę Jan I pozostawił czterech synów i trzy córki. Pełne tragiczności są dzieje tych ostatnich Piastowiczów żegańskich.

Gdy Jan, najmłodszy z braci, skończył lat 15, nastąpił podział księstwa żegańskiego. Baltazar otrzymał Żegań i Naumburg pod warunkiem utrzymywania matki, sióstr i brata Rudolfa, Jan wziął Przewóz (Priebus) z obowiązkiem dzielenia się dochodami z bratem Waclawem. Ale na odpowiednie stanowić utrzymanie tylu osób nie starczyły dochody, dla też tego musiała się książęca rodzina bardzo ograniczać. Księżęta Waclaw i Rudolf stołowali się w mieszczańskich domach, a każdy dostawał stołowego markę żegańską czyli 28 białych groszy i jednego miał tylko chłopca do posługi. O pieniądze często pomiędzy braćmi zachodziły spory.

Niedostatek zniewolił Baltazara i Rudolfa do szukania szczęścia w wojnie, ale zamiast stanąć po stronie Polaków,

zwrócili się przeciwko Polsce, przyjmując dowództwo nad 4000 szląskiego rycerstwa, które w roku 1454 ruszyło do Prus w pomoc Krzyżakom. Rudolf mężnie walcząc, zginął w bitwie pod Chojnicami, Baltazar zaś walecznością przyczynił się w tejże bitwie do zwycięstwa Niemców nad Polakami, zdobył 4000 wozów, rozmaitą broń i kosztowności, a później zajął miasta Knipholt i Królewiec.*)

Wkrótce po powrocie Baltazara z Prus, umarł Władysław Pogrobowiec, król czeski i węgierski, poczem Węgrzy obrali królem Macieja Korwina, a Czesi Jerzego z Podiebradu. Że jednak książęta szlascy nie zostali zawezwani do oboru, przeto postanowili na zjeździe w Lignicy nie uznać Jerzego. Atoli niebawem większość książąt, pomiędzy nimi i Jan z Przewoza, przychylił się na jego stronę, tylko Wrocławianie, książę Henryk na Głogowie i Koźuchowie i

*) Długosii H. P. XIII, 173.

Baltazar żegański wytrwali w oporze. Baltazar udał się z 100 jeźdźcami do Wrocławia i objął dowództwo nad siłami zbrojnemi mieszczan. Po niejakiś czasie Henryk z Koźuchowa i Wrocławianie poddali się Jerzemu, ale Baltazar, gorliwy katolik, nie uznał zwierzchnikiem swoim tego, którego uważał za kacerza. Wysłał tedy Jerzy wojsko przeciwko niemu. Baltazar widząc, że nie podoła przemocy, uszedł z Żegania do Wrocławia, gdzie żył z jałmużny kilku przyjaciół, potem ruszył do Rzymu, by przed Stolicą św. wytoczyć skargę na króla Jerzego, który księstwo jego żegańskie dał Janowi z Przewoza, sprzyjającemu husytom. Papież Paweł II zawezwał Jana, aby zwrócił bratu, co nieprawnie posiadał, a gdy to nie skutkowało, obłożył proboszcz wrocławski z polecenia papieskiego interdyktem całe księstwo żegańskie. Ale Jan nic sobie z tego nie robił, a na Wrocławianach, którzy się zawsze przeciwko królowi Jerzemu

oświadczała, a Baltazarowi w swem mieście dali przytułek, mścił się, napadając po drogach dążących do Wrocławia kupców.

Tymczasem dokuczał Baltazarowi niedostatek. Wyprawy przeciwko Czechom, podczas których przewodził wojsku wrocławskiemu, niefortunnie się, lubo nie z jego winy, skończyły. Wreszcie otrzymawszy od Wrocławian 200 pieszych i tyluż jeźdźców, wyruszył na zdobycie Żegania, ale i w tej wyprawie szczęście mu nie dopisało. Pobity pod Koźuchowem przez brata, musiał się znowu schronić do Wrocławia. W tem smutnem położeniu przybył mu w pomoc legat papieski, rzucając klątwę na księcia Jana i zarazem wzywając wszystkich prawowiernych, aby dopomogli Baltazarowi do odzyskania ojcowizny. Skutkiem tego połączyli się Dolnołużyczanie, książę Henryk z Koźuchowa i inni panowie szlascy, których książę Jan sobie naraził, i ruszyli pod Żegań

1467 r. Po trziedniowem oblężeniu poddał Jan zamek i miasto, które zwrócono Baltazarowi.

Tymczasem Maciej, król węgierski, obwołany przez katolickich Czechów w Ołomuńcu królem czeskim, wydarł Szląsk Jerzemu z Podiebradu. Dwunastu książąt szląskich, pomiędzy nimi Baltazar Żegański i Jan z Przewoza, oraz Wrocławianie złożyli mu hołd w Wrocławiu. Wkrótce potem umarł 1471 roku Jerzy z Podiebradu, a znaczna część Czechów powołała na tron Władysława Jagiellończyka, najstarszego syna króla polskiego, Kazimierza. Rozpoczęła się więc pomiędzy Władysławem i popierającymi go Polakami, a królem węgierskim Maciejem walka o koronę czeską. W walce tej Jan z Przewoza wraz z innymi książętami szląskimi stanął po stronie Macieja. Król węgierski także miał zaufanie do zdolności jego wojennych, że mu dał 10,000 złotych, aby za nie zaciągnął wojsko i bronił Szląska od Pola-

ków. Za te pieniądze zebrał Jan 3,000 ludzi, ale zamiast wojować z Polakami, i wrogimi królowi Maciejowi Czechami, czempredzej podsunął się pod Żegań, własną tylko korzyść mając na oku. Podczas oblężenia podpalono miasto, a pożar tak się gwałtownie szerzył, że niebawem cały Żegań stanął w płomieniach. Z palącego się miasta uciekali mieszczanie przez bramę żorawską, przy czem w ścisku wielu się podusiło, innych oblegający stracali z mostu do Biebrzy.

Dziewięć dni jeszcze bronił się Baltazar w zamku, wreszcie poddać się musiał. Jan zawlókł go do Przewozu i zamknął w wieży zamkowej. Tam po dwóch miesiącach umarł Baltazar śmiercią głodową.

Wkrótce potem sprzedał w r. 1472 książę Jan, któremu prawdopodobnie pobyt w Żeganiu zbyt żywo przypominał zbrodnię, dokonaną na rodzonym bracie, księstwo Żegańskie za 50,000

dukatów księciu saskiemu. Odtąd przebywał to tu, to tam, aż w roku 1474 znowu wystąpił na widownię. W tym bowiem roku z polecenia króla Macieja wpadł z wojskiem zaciężnem do Wielkopolski i okropne tam wyrządził spustoszenia, puszczając 600 wsi z dymem. Pod Kopanicami (Kiefel) o mało życia nie postradał. Gdy bowiem z palącego się domu uciekał, upadł, złamał nogę i strasznie się poparzył. Stąd to śpiewali o nim Niemcy:

»Herzog Hans ohne Leut und Land
Hat sich bei Kiefel das Maul verbrannt«.

Gdy w dwa lata później umarł Henryk XI, książę na Głogowie i Koźuchowie, zapisawszy posiadłości swe dwunastoletniej małżonce, córce Albrechta brandenburskiego, ogłosił Jan testament jego nieważnym, zaciągnął wojsko i walcząc trzy lata z daleko możniejszym od siebie elektorem brandenburskim, dokonał w końcu tego, że mu tenże ustąpił księstwa głogowskiego z wyjątkiem

Krośna, Cylichowy, Bobersbergu i Żemru (Sommerfeld). Wprawdzie połowę księstwa głogowskiego posiadała Małgorzata, wdowa po Władku, księciu cieszyńskim, ale tę Jan bez skrupułu wyzuł z włości, a ponieważ król Maciej przeznaczył księstwo głogowskie naturalnemu synowi swemu, Janowi Korwinowi, przeto zamierzał Jan przywieść do skutku przymierze szląskich książąt przeciwko królowi węgierskiemu, którego twarde rządy stały im się uciążliwymi. W tym celu zawarł sojusz z książętami opolskimi, którym Maciej nałożył był karę 40,000 dukatów za sprzyjanie Polakom, a trzy córki swe wydał w jednym dniu za trzech braci, książąt ziebickich (munsterbergskich), a hrabiów kłodzkich, którzy jako wnukowie Jerzego z Podiebradu pałali nienawiścią do króla Macieja. W dzień po ślubnych uroczystościach w Głogowie zażądał Jan hołdu od mieszczan tamtejszych, a gdy z obawy przed Maciejem wzbranił się

życzeniu jego dogodzić, wtrącił siedmiu rajców do wieży zamkowej, gdzie ich ten sam los spotkał, co księcia Baltazara.*)

Atoli nie szczęściło się Janowi, wojśka bowiem węgierskie zdobyły Głogów i inne miasta. Przez sojuszników opuszczony, musiał Jan rzec się wszelkich praw do księstwa głogowskiego w zamian za 40,000 złotych, której to sumy połowę zapłacić musieli książęta opolscy. Żona Jana, Katarzyna, księżniczka opawska, która podczas oblężenia Głogowy przebywała w Świebodzinie, schroniła się do Ścinawy, którą prawem zastawnem trzymała jej matka, ale po śmierci tejże i stąd ją król Maciej wyrugował.

Po takim zakończeniu wojny zamyślał Jan »bez ziemi«, znenawidzony na Szląsku, osiąść w Polsce, ale na to nie przystał Kazimierz Jagiellończyk. I książęta opolscy, dawniejsi jego sprzymierzeńcy

*) Stenzel, S. R. S. IV, 12.

odmówili mu przytułku. Nie wiedząc, gdzie się podziąć, tułał się Jan po Szląsku, niepewien życia, gdyż ścigała go zemsta pokrzywdzonych. W okolicy Nysy o mało go nieprzyjaciele nie pochwycili. Odcięty od pocztu swego, przez trzy dni ukrywać się musiał w bagnistym lesie, wreszcie dostał się za pomocą chłopów do Kłodzka, gdzie w ciężką popadł niemoc, w której go pielęgnowały w małym domku żona i córki. Odepchnięty od króla czeskiego i od książąt szląskich, udał się po wyzdrowieniu na Węgry, a nie znalazłszy tam szczęścia, powrócił na Szląsk i czas niejakiś w okolicy Krośna żył z gościnności szlachty, potem osiadł w Frankfurcie, dokąd mu przybyć dozwolił elektor brandenburski, chociaż nigdy przedmieścia tegoż miasta popalił. Wreszcie w r. 1498 puścili mu ziemiowię w dożywocie Wołów i Więcyk (Winzig), a król Władysław czeski zwrócił żonie jego Ścinawę.

W końcu życia zajmował się alchemią i pokutował za grzechy, w r. 1500 odbył nawet pielgrzymkę do Rzymu. Wreszcie w r. 1504 umarł w Wolawie w 70 roku życia i w tamtejszym farnym kościele pochowany został. W rok później zeszła też ze świata jego żona w Wrocławiu. Zwłoki jej pochowano w kościele klasztornym w Trzebnicy.

Z trzech córek Jana, które wydał za książąt ziębickich Salomea i Jadwiga umarły bezpotomnie, Anna zaś († 1541) miała 11 dzieci, czwarta córka Małgorzata poszła za węgierskiego magnata Banfi, a piąta Barbara została księżniczką strzebińską.

Brat Jana, Wacław, wiódł zdala od zgiełku światowego, nie mieszając się w spory braci, cichy żywot najprzód w Żeganiu, a po sprzedaniu księstwa żegańskiego w Wrocławiu, gdzie umarł 1488 r., zapisawszy cały majątek swój szpitalom i kościołom. Pochowano go w kościele św. Barbary w Wrocławiu.

Z trzech sióstr Jana, które, wygnane przez tyrańskiego brata, znalazły przytułek na dworze saskim, poszła Jadwiga za księcia Bernarda anhaltsko-bernburckiego, Małgorzata za księcia Henryka brunświckiego, a Anna za Alberta, hrabiego Rupinu. Jadwiga co do charakteru zupełnie była podobna Janowi. Wcześniej owdowiawszy, zamierzała pozbawić dom anhaltski posiadłości, które otrzymała w dożywocie. Nieustraszona groźbami cesarza, toczyła zacięty spór z książętami anhaltskimi aż do śmierci, dopuszczając się największych okrucieństw przeciwko ich poddanym. Wielu pozbawiła wolności i mienia, innych kazała zadusić lub potopić.*)

Tak to srogość, nieugiętość i mściwość przeszły niejako spadkiem z ojca na dzieci.

*) Worbs, 150.



XVI.

Jan, książę raciborski, zwany mistrzem Janem.

Zniemczeni książęta szlęscy odznaczali się dziwną jakąś przewrotnością umysłu i dzikością obyczajów. Takim też był Jan II, książę raciborski, syn Jana I i Anny, córki Henryka IV, księcia głogowskiego. Gwałtowny, burzliwy, kłótlivy, chwiejny w swych skłonnościach, objawszy w r. 1382 Racibórz i Opawę po śmierci ojca swego, to się wadził z sąsiadami, to się męszał w spory innych, to zbrodniami kalał imię swoje. Podobien pod niejednym względem do Wacława Luksemburczyka, króla

czeskiego, na którego dworze często przebywał, okazywał się okrutnym dla duchowieństwa, a jak tamten kilku księży własnoręcznie zamordował, a św. Jana Nepomucena po okropnych torturach z mostu pragskiego do Wełtawy wrzucić kazał, tak i księżę Jan w roku 1390 utopić kazał proboszcza żorawskiego Konrada i proboszcza z Kreutzdorf Macieja. Powody tego haniebnego czynu nieznane. Kronikarz górnoszląski, podając fakt, dodaje sucho, że księżę Jan postąpił sobie, »minus juste«, mniej sprawiedliwie.

Nie wiedzieć też z jakiej przyczyny spustoszył księżę dobra biskupa krakowskiego Jana pod Sławkowem i Lipowcem, poczem, upokorzywszy się, dał mu dnia 23-go Sierpnia 1391 r. Wielki Chełm, Imielin i Kostow w Pszczyńskiem jako wynagrodzenie za wyrządzone szkody.

W r. 1396 zamianowany wielkim ochmistrem dworu Wacława, króla

czeskiego, i burgrabią Karluv - Tyna (Karlstein), nową splamił się zbrodnią. Bawiąc na owym zamku, wszedł w spisek z niezadowolnioną z rządów Wacława szlachtą czeską, która kilku powierników królewskich zgładzić ze świata postanowiła. Pod pozorem, jakoby ważne wieści nadeszły z Niemiec, zwołano owych powierników do Karluv-Tyna dnia 11-go Czerwca 1397 roku. Gdy się zgromadzono w sali zamkowej i narady rozpoczęto, wyszedł księżę Jan do pobliskiej komnaty w towarzystwie Jana z Michałowic, Schwamberga i Breneka z Riesenberg i po niejaki chwili kazał wywołać radzców królewskich Burkharda Strnada z Janowic, wielkiego podkomorzego, Stefana z Opoczny z rodu Dobruskich, królewskiego starostę wrocławskiego, Stefana z Martinica, zwanego Poduszka, podkomorzego nadwornego i Markolda z Wrutic, przeora maltańskiego. Za ledwie ci panowie, nie domyślając się zdrady, przestąpili próg

komnaty, w której na nich czekał książę, rzucili się na nich zbrojni ludzie; książę własnoręcznie utopił miecz w piersi Strnada. Markold, ciężko ranny, żył jeszcze kilka godzin, trzej inni rozsiekani zostali na miejscu.

Po tej zbrodni pośpieszył Jan z współnikami do króla, który bawił pod Berunem, powiadomił go o tem, co zaszło, przekonał o rzekomo zdradzieckich zamiarach zamordowanych i skłonił do wydania manifestu, w którym niegodny ów czyn usprawiedliwiał.*)

Niesłychana zbrodnia ściągnęła na Jana nienawiść Czechów, którzy go od-tąd nie zwali księciem Janem (Knez Hanus), lecz mistrzem czyli katem Janem (mistr Hanus). Znienawidzony, musiał złożyć swój urząd ochmistrzowski i opuścić Czechy.

Powróciwszy do swego księstwa, powadził się z Przemysławem, synem księ-

*) F. Palacky, Geschichte v. Boehmen. Prag 1845, III, 102.

cia cieszyńskiego, do którego, lubo brat jego młodszy był jego dziewierzem, taką zapalił się nienawiścią, że czychał na jego życie. Jakoż pewnego razu napadli znienacka siepacze książęcy, na których czele był niejakiś Chrzan, młodego księcia w podróży i zamordowali go. Stary ojciec Przemysława użył wszelkich sposobów, by wyśledzić złoczyńców. Po długich nareszcie zabiegach dowiedział się, że Chrzan przebywa pod Zampach w Morawach. Tam go pochwycili wysłańcy książęcy i przyprowadzili do Cieszyna. Zbrodniarza sroga spotkała kara. Wsadzono go bowiem na żelaznego, wewnątrz rozpalonego konia, którego książę umyślnie na ten cel zrobić kazał, i oprowadzano po mieście, przyczem trzej kaci, idąc obok, rwali kawały ciała z nieszczęśliwego rozpalonemi obcęgami. I współników jego dosięgła z czasem pomsta.*)

*) Weltzel, Geschichte v. Ratibor 99.

W r. 1404 zjawia się książę Jan na dworze Władysława Jagielly w Krakowie jako poseł czeskiego Wacława. Tam zapewne poznał Helenę, córkę litewskiego Korybuta, z którą się zaręczył. Biskup krakowski, Piotr, odprowadził ją do Pszczyna, gdzie w r. 1407 odbyły się zaślubiny.

Pokrewieństwo z Jagiellonami zbliżyło księcia Jana do Polaków. Jakoż walczy on w kilka lat później po stronie polskiej w Prusach przeciwko zakonowi niemieckiemu wraz z Bernandem opolskim, Bolesławem cieszyńskim i Wacławem opawskim. Po powrocie z tej wyprawy usiłował pobożnemi fundacyami zmyć grzechy przeszłości.

Niestety książę lat tylko kilka wytrwał w przyjaźni polskiej. W Wrześniu bowiem 1419 r. złożył w Wrocławiu hołd cesarzowi niemieckiemu, a królowi czeskiemu Zygmuntowi. Tymczasem szlachta czeska, nie chcąc mieć królem Niemca, ofiarowała koronę czeską wiel-

kiemu księciu litewskiemu Witołdowi i wysłała w poselstwie do niego Wilhelma Kostkę z Potupic, Hłasa z Kamenic, Wacława z Jensteinu i Wańka Pawlikowca z Pragi. Posłów tych, gdy zawitali po drodze do Raciborza, uwięzili tamtejsi mieszczanie.*) Witołd, bratanek jego Korybut i Jagiełło domagali się od księcia Jana, aby czeskim posłom zwrócił wolność, a gdy to nic nie pomogło, postanowił Jagiełło podjąć wyprawę na Racibórz. W tym samym czasie wezwał Witołd Prażan, aby z swej strony uderzyli na księcia Jana, przyrzekając przysłać im Korybuta.***) Unikając burzy, wydał książę Jan pojmanych królowi Zygmuntowi, który ich zamknąć kazał w Trenczynie, a ich sługi ściąć w Brennie. W następnym roku wymienił uwięzioną szlachtę czeską za pojmanych przez Czechów stronników swoich.

*) S. R. S. Geschichtsquellen d. Hussitenkriege 10.

**) Palacky, III, 259.

Z Jagiellą księżę Jan znowu się pogodził i był nawet 1424 r. w Krakowie na ślubie króla z Zofią, córką Jędrzeja Siemionowicza, księcia olszańskiego. Wkrótce potem tegoż roku umarł i pochowany został w kościele Dominikanek w Raciborzu. Długosz, wspominając o jego śmierci, mówi, iż był to człowiek podstępny, przebiegły, do szaleństwa skłonny.*)

Córka Jana, Małgorzata, zrodzona z Heleny Korybutówny, poszła za Kaźmierza, księcia oświęcimskiego, a po tegoż śmierci za Ziemiowita, księcia mazowieckiego. Syn Waclaw ożenił się z Małgorzatą Szamotulską, córką kasztelana międzyrzeckiego Dobrogosta, a siostrą Piotra z Szamotuł, późniejszego kasztelana poznańskiego i starosty wielkopolskiego. Była ona wdową po księciu Kaźmierzu mazowieckim, z którym żyła tylko trzy miesiące. Z małżeństwa księ-

*) J. Długosi, Hist. Pol. I. XII. Lipsiae 1711. XI, 409.

cia Waclawa († 1456) z Małgorzatą Szamotulską († 1464) pochodził Jan III i trzy córki, z których Katarzyna poszła za Władysława z Damoborza, Helena za uczonego kasztelana międzyrzeckiego Jana Ostroroga, a Anna została księżną trzebnicką.*)

*) Weltzel, Gesch. v. Ratibor. 99.



XVII.

Husyckie wojny.

O początku XV wieku niemczyzna ogromne na wschodzie poczyniła postępy. Uległy jej w ciągu wieków najprzód pograniczne ludy słowiańskie, a na ich gruzach wylął się rój margrabiów saskich, brandenburskich, miśnieńskich, karyńskich i rakuskich. Na Pomorzu bałtyckiem zagnieździł się niemiecki zakon Krzyżaków, najgroźniejszy wróg Polaków, którzy ich sami na pogranicze polskie sprowadzili. Nadto weszły Czechy w skład ziem niemieckich, a nad szląską Odrą szereg zniemczonych książąt krajowych pochylił się w poddaństwo Niemcom. Ze Szląska

wdzierała się niemczyzna w dalszą głąb Polski, w mury głównych stolic królestwa.*) Także na Węgrzech usadowili się Niemcy, a po śmierci Ludwika andigawieńskiego, wielkiego wielbiciela Niemców, korona św. Stefana przypadła Zygmuntovi Luksemburczykowi.

To rozpościeranie się Niemców na wschodzie, ich żądza panowania i gnębienie żywiołu słowiańskiego wywołały wreszcie w początku XV wieku stanowczy przeciwko nim opór w tym samym czasie, kiedy na zachodzie zerwał się naród francuski pod wodzą natchnionej przez Boga Dziewicy Orleańskiej do walki z angielskimi najeźdźcami. Bój słowiańszczyzny z niemczyzną rozpoczął się najprzód w Czechach, a walka wybuchła tam tem gwałtowniej, że się do niej przyłączył pierwiastek religijny.

Czesi rozjątrzeni spaleniem w Konstancyi Husa, zawziętego wroga niem-

*) Szajnocha, Jadwiga i Jagiełło, II, 1 i n.

czynny, chwycili za broń przeciwko cesarzowi Zygmuntovi Luksemburczykowi, który po nagłej śmierci brata swego Wacława przyjął tytuł króla czeskiego. Nienawistnym im był Zygmunt, jemu bowiem przypisywali tragiczny zgon Husa, nienawidzili go też jako Niemca, który nieprzyjaznym okazywał się słowiańskiemu żywiołowi, a nawet się wyrażał, że dałby całe Węgry, gdyby w Czechach nie było Czechów.^{*)} Jak więc poprzednio Polacy wdzierającego się na tron tegoż Zygmunta wygnali z kraju, tak i Czesi nie chcieli go widzieć na swoim, podnosząc zaś wysoko sztandar słowiańskiej niepodległości, ofiarowali koronę zwycięzcy z pod Grunwaldu niemieckich Krzyżaków, królowi polskiemu Władysławowi Jagielle, by przez to dwa bratnie narody w samym sercu Europy w jedno państwo słowiańskie połączyć.

*) Grünhagen, Geschichte Schlesiens, I, 234.

»Zbyt wielka była to myśl, mówi Bobrzyński,^{*)} zbyt ponętne widoki, aby nie miały zyskać dostępu do serc i umysłów Polaków. Poczucie bliskiego pokrewieństwa z Czechami tkwiło żywo w umysłach narodu, język czeski tak był jeszcze do polskiego zbliżony, że kaznodziejów czeskich lud polski dokładnie rozumiał. Nienawiść ku Niemcom jednoczyła lepiej niż cokolwiek oba narody, a na polach Grunwaldu krew czeska po stronie polskiej płynęła. Husytyzm też w szeregach niższego duchowieństwa i pomiędzy rycerstwem robił zastraszające postępy, chwycili się go nakoniec panowie polscy, rządowi hierarchii kościelnej niechętni, i pod hasłem połączenia Czech z Polską utworzyli odrębne, husyckie stronnictwo.

Atoli oparło się czynnemu poparciu Czechów polskie duchowieństwo, na jego czele Zbiegniew Oleśnicki, nie chcąc

*) M. Bobrzyński, Dzieje Polski w zarysie 196.

niekorzyścią wiary świeckich okupić korzyści i pozbawić Polskę wysokiego stanowiska, jakie w świecie katolickim zajmowała, a zarazem wytrącić z jej ręki najskuteczniejszej na zakon Krzyżacki broni. Dał więc Jagiełło posłom czeskim odmowną odpowiedź, zostawiając im nadzieję, że w razie pogodzenia się z Rzymem panem go swoim mieć mogą.

Inaczej sądził bratanek Jagiełły, książę Zygmunt Korybut. Gdy Jagiełło, tumaniony przez cesarza Zygmunta obietnicą odstąpienia Szląska, gdyby mu pomógł przeciwko husytom, zachowywał się biernie w obec narodowego ruchu czeskiego, wyprawiał się Korybut do Pragi z pięciu tysiącami dzielnego polskiego rycerstwa i wielkorządcą Czech uznany został. Jeszcze tam łudzono się nadzieją, że albo Jagiełło albo brat jego Witold, wielki książę litewski, przyjmie koronę czeską.

Chodziło o to, jakie Szląsk, podle-

gły dotąd królom czeskim, zajmie wobec tych wypadków stanowisko. Jasną było rzeczą, że, gdyby w Czechach zwyciężyła narodowość czeska, wielkie niebezpieczeństwo zagroziłoby Niemcom na Szląsku, bo taki zwrot rzeczy musiałby podzielać na ten jeszcze niezupełnie zniemczony kraj polski. I tu mogło się silnie pod wpływem Czechów obudzić narodowe poczucie, tem groźniejsze z powodu sąsiedztwa potężnej naówczas Polski, od której Szląsk niespełna sto lat temu oderwany został. Nie tyle więc z religijnych powodów, bo szląscy Niemcy wcale się kościelnym duchem nie odznaczali, jak sam niemiecki historyk Grünhagen przyznaje,^{*)} ile z obawy o własną skórę, oświadczyli się zniemczeniu książęta i niemieckie miasta szląskie za Zygmuntem i nie tylko mu znacznych przeciwko Czechom udzielili posiłków, ale nadto, by Polaków nie-

*) Geschichte Schlesiens, I, 232.

szkodliwymi uczynić, przyłączyli się do przymierza cesarza z Krzyżakami, którego celem było rozszarpanie Polski.*)

Jawne i stanowcze popieranie Zygmunta przez niemieckich lub zniemczonych Szlązaków, ich nienawiść do żywiołu słowiańskiego, ich okrucieństwa popełniane w Czechach, gdzie schwytych husytów palili bez różnicy płci i wieku, lub im nogi, ręce i nosy obcinali, a miasta i sioła po barbarzyńsku puszczali z dymem,**) ściągnęły na Szląsk mściwy odwet Czechów. Niemcom więc szląskim, nie komu innemu przypisać należy owe straszne spustoszenia, jakie Czesi przez lat kilka na Szląsku wyrządzali.

W r. 1425 nastąpiło pierwsze wtargnięcie Czechów do Szląska. Zburzono Hradek i Wartę, już wtenczas z cudów słynące miejsce, okolicę spustoszone,

*) Script. Rer. Sil. Geschichtsquellen der Hussitenkriege, 30.

**) Palacky, Geschichte Boehmens, VII, 245.

proboszcza hradeckiego Megerlina, który przedtem w Królowymgrodzie naczelnika tej wyprawy jako kacerza prześladował, spalono. Najazd ten był odpowiedzią na edykt Zygmunta z roku poprzedniego (1424), w którym wzywał Szlązaków, aby każdego husytę pozbawiali życia i mienia.*)

W r. 1426 ukazali się znowu husyci na Szląsku i spalili Kamienogórę (Landeshut), w następnym zaś zamienili w gruzy Lubań (Lauban), a okolice Złotogóry, Jaworza i Bolkowic (Bolkenhayn) strasznie spłądrowali.

Był to tylko wstęp do wielkiej wyprawy, którą husyci w r. 1428 podjęli. Idąc od Opawy na północ spalili Kietrz, Cerekwicę (Neukirch) i Kaźmierz, należący do mnichów lubiążskich. Głogówek, stolicę młodego Bolka, księcia opolskiego, wzięli wstępnym bojem, Ossobłogę (Hotzenplotz), Prądnik, Krapowice, Małe

*) Grünhagen, G. Schl. I, 242.

Strzelce spłądrowali, a pobiwszy na głowę hufce biskupa wrocławskiego, Lignicznan, Wrocławian i kilku książąt szląskich pod Nysą, posiadłości biskupie spustoszyli, Koziąszyję (Ziegenhals), Odmuchów, Paczków, Niemodlin, Grotków, oraz przedmieścia Nysy spalili, a dotarłszy pod Brzeg, zwrócili się ku Rychbachowi, gdzie się połączyli z drugim husyckim oddziałem, który tymczasem idąc przez hrabstwo Kłodzkie, pożogą i łupieżą znaczył swoją drogę, bogaty klasztor kamieniecki spalił, mnichów wymordował i Reichenstein zamienił w gruzy. Z Rychbachu ruszyli husyci na północ, zajęli opuszczony zamek na Sobótce, miasto Sobótkę, Kąty i Górkę spłądrowali, potem skierowali się na zachód, Bolesławiec (Bunzlau) i Hejnow sromotnie przez księcia swego Ruprechta, rycerza św. Jana, opuszczony, zajęli. Wracając zaś na wschód, po daremnem oblężeniu Bukowy (Lüben) i Ścinawy, idąc wzdłuż Odry, za-

puścili się pod Wrocław, gdzie szukali schronienia uciekający tłumnie z miast i siół Szlązacy. Nie kusząc się o zdobycie wielkiego i obronnego miasta, spustoszyli husyci okolicę jego, a potem przez Ząbkowice zwrócili się ku domowi.

W tymże roku nowy oddział husytów wtargnął w hrabstwo Kłodzkie i pobił tam na głowę księcia Jana ziebickiego, pod którego dowództwem znajdowały się hufce biskupa wrocławskiego Konrada i najemne żołdactwo Wrocławian i Świdniczan. Książę Jan, ostatni potomek Bolka I, księcia na Świdnicy i Jaworzu, poległ w ucieczce. Po tem zwycięstwie spalili husyci Ziębice, Strzelin, opuszczone przez mnichów Jaworowice (Heinrichau), Olawę i Niemczę i obladowani łupem, dopiero w r. 1429 opuścili Szląsk.

Tak tedy i łupieżkie wyprawy husytów od r. 1425—1430 skierowane były nie przeciwko Górnemu Szląskowi,

lecz przeciw niemieckim osadom, klasztorom i miastom na Średnim i Dolnym Szląsku, oraz przeciwko zniemczonym książętom i biskupowi wrocławskiemu Konradowi, przywódcy i szermierzowi niemczyzny w nadodrzańskiej krainie, lubo krew w nim polska płynęła.

Tymczasem zaszły wypadki, które wojnie husyckiej nowy nadały obrót.

Na wiosnę 1430 pojawił się na G. Szląsku z zebrany w Polsce hufcem książę Korybut, odwołany z Czech przez Jagiełłę, i to w tym samym czasie, gdy przestąpiło granice tej części kraju wojsko czeskie pod dowództwem przyjaciela jego Polaka Dobka Puchały. Z nim się Korybut połączył, wzmacniając swoje siły nadpływającymi licznie z Polski ochotnikami.*) Także książę opolski, Bolko V, pan na Głogówku, przeszedł na stronę husytów. Wyprawa wymierzona była przeciwko zaciętym wrogom słowiańskie-

*) Długosz XI, 576.

go imienia, trzem braciom biskupa wrocławskiego Konrada, książętom oleśnicko-kozielskim, z których jeden był nawet Krzyżakiem.

Opanowano Bytom, Gliwice, Ujazd, Toszek, Pyskowice, Imielnice, Niemczę i Odmuchów, poczem podzielono się zdobyczą. Czesi zajęli Niemczę i Odmuchów, zamieniając zamki tamtejsze na główne swoje warownie na Szląsku. Ks. Bolko otrzymał Prądnik, Mirystaw (Marzdorf) pod Grotkowem i Greissau pod Nisą wraz z upoważnieniem rozszerzania swych posiadłości na koszt biskupa wrocławskiego. Dobek Puchała posiadał zdobyte przez siebie miasta Kluczbork, Wołczyn i Byczynę. Księciu Korybutowi oddano Gliwice.

Usadowienie się księcia Korybuta na Szląsku było rzeczą wielkiej doniosłości. Widocznie zamyślał on utworzyć sobie na Górnym Szląsku księstwo i z pomocą Polaków i Czechów wydrzeć niemczyźnie przynajmniej tę dawniejszą część

Polski. Nie był to zaś błędny rycerz, lecz człowiek, który z rozważą i stanowczością zmierzał do raz wytkniętego sobie celu. Wychowany starannie od dzieciństwa na dworze stryja swego, króla Władysława Jagiełły, odznaczał się zdolnościami i nie miałem na swój czas wykształceniem, przytem roztropny, ogleądny i wolny od stronnich namiętności i przesądów, łączył niezwykle umiarkowanie i ludzkość z przedsiębiorczością i mężstwem.*)

Z takimi przymiotami mógł on wielkich dokonać rzeczy, gdyby znalazł był dla swych zamysłów należyte poparcie. Przewodnią jego myślą było połączyć dwa bratnie narody, polski i czeski, jak najściślej z sobą. Gdyby mu się to było udało, wtedy nietylko można było stawić zapory dalszemu szerzeniu się na wschód niemczyzny, ale nadto wyprzeć ją z tych okolic, w któ-

*) Długosz, XII, 682. Palacky, Gesch. v. Boehmen III, druga część str. 304.

rych się była kosztem Słowian rozsiała. Szląsk w takim razie był dla polskości uratowany. Już jeden z książąt szląskich ów Bolko opolski, zerwał z niemczyzną, a Bolko cieszyński pozwolił Korybutowi w r. 1422 ciągnąć z zbrojnym ludem przez swe księstwo do Czech, oświadczając, że ani jednego konia nie osiodłałby przeciwko niemu, ani przeciwko jakiemukolwiek polskiemu książęciu.*) Inni książęta górnoszląscy okazywali się przynajmniej biernymi wobec ruchu narodowego, nie łącząc się ani z Niemcami ani z Czechami.

Przedewszystkiem tedy chodziło Korybutowi o pozyskanie Jagiełły i wszechmocnego jego doradcy, biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego. Zdawało się, że tego dopiąć potrafi. Właśnie wtenczas wyniesiony na wielkie księstwo litewskie brat Jagiełły Świdrygiello, spichnąwszy się z Krzyżakami, cesarzem

*) S. R. S. Geschichtsquellen, 19.

Zygmuntem, Wołochami i Tatarami, rozpoczął wojnę z Jagiełłą w zamiarze oderwania Litwy od Polski. Tak z kilku stron zagrożony, zbliżył się król polski do Czechów.

Już dawniej, jako wielkorządca Czech, usiłował Korybut pogodzić husytów z Rzymem, by tym sposobem jednemu ze stryjów swoich, Jagielle lub Witołdowi, możliwem uczynić przyjęcie korony czeskiej. W tym to celu zawiązał był potajemnie układy z papieżem, za co wtrącili go czescy Taborcy do więzienia. Teraz myśl tę podniósł na nowo. Za jego usilnem naleganiem zezwolił Jagiełło na przybycie do Krakowa czeskich panów i teologów celem porozumienia się z polskiem duchowieństwem.

Jakoż wybrali się do Gliwic Wilhelm Kostka w licznym poczcie i husycy teolodzy Prohop, Piotr Payne, Bedrzych z Strażnicy i inni. Z Gliwic książę Korybut odprowadził ich do Krakowa. Tam na zamku odbyła się dnia 19 Marca

1431 r. dysputa w przytomności króla, dworzan i licznych panów świeckich i duchownych. Z duchowieństwa polskiego powołał król do rozprawy z husytami Stanisława ze Skarbimierza, Mikołaja z Kozłowa, Andrzeja z Kokorzyna, Franciszka z Bregakrejszwica, Jana z Ligoty, Benedykta Hessego z Krakowa, Jakóba z Paradyża i Eliasza z Wawelnicy, diekana sandomirskiego*). Teolodzy zgodzić się ze sobą nie mogli. Dysputa skończyła się na tem, że obie strony zwycięstwo sobie przypisywały. Napróžno stary Jagiełło zaklinał husytów, aby sobie jego samego, który z poganina został chrześcianinem, wzięli za przykład i powrócili na drogę zbawienia. Warunki Czechów, pod którymi oświadczały się z gotowością wysłania na przyszły sobór przedstawicieli, odrzucono w Krakowie głównie za przyczynieniem się Zbigniewa Oleśnickiego, z którego roz-

*) Długosz, XI, 577.

kazu nawet zostawało miasto podczas pobytu husytów pod interdyktem.

Tak usiłowania Korybuta spełzły na niczem. Niebawem miał go jeszcze jeden bolesny spotkać zawód. W tym czasie bowiem, gdy z husytami bawił w Krakowie, posunął się cichaczem Konrad Biały, książę oleśnicki i kozielski, pod Gliwice, porozumiewszy się ze szląskim Niemcem Bernardem Rothem, któremu Korybut niebacznie powierzył zarząd miasta podczas swej nieobecności. Zdrajca otworzył nocą bramy Konradowi Białemu, który, wtargnąwszy z wojskiem do miasta, załogę polską częścią wymordował, częścią wziął do niewoli.

Sam Korybut wracając z Czechami z Krakowa do Gliwic, byłby wpadł w zasadzkę, gdyby w pobliżu miasta nie dowiedział się był, co zaszło. Skierował się więc czempredzej do Czech. Z pocztu jego około stu ludzi pochwylił Konrad Biały i do Koźla odprowadzić

kazał, Gliwice zaś spalił z obawy, aby się w nich znowu Polacy nie usadowili.*)

Wkrótce potem rzucił się z Wrocławianami brat Konrada Białego Konrad z Kąt na Kluczbork, ale takie poniósł straty, że ze wstydem oblężenia zaniechać musiał.**)

Z ustąpieniem Korybuta ze Szląska zniknęło wielkie niebezpieczeństwo, jakie groziło niemczyźnie. Korybut zniechęcony niepowodzeniem, nie mogąc odzyskać dawnego znaczenia w Czechach, udał się na Litwę i tam w r. 1435 poległ w szeregach zdetronizowanego Świdrygiełły przeciwko wielkiemu księciu litewskiemu Zygmunтови.***)

Po wzięciu Gliwic pokusili się Niemcy 1432 r. o odebranie Czechom Niemczy i Odmuchowa, ale przez nadbiegłych na pomoc husytów zostało wojsko niemie-

*) Długosz, XI, 579.

**) Tamże, 602.

***) Długosz, XVI, 684.

ckie po dwudniowej walce zmuszone do poddania się w Strzelinie, poczem husyci zapuścili się aż pod Milicz i Bierutów.

Wielu Szlązaków widząc niedołęstwo miast i książąt, którzy przez cały czas wojny nigdzie pola husytom nie dotrzymali, a nawet sromotnie, z pospiechem na samą wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciół opuszczali swe siedziby, przyłączyło się do husytów. W porozumieniu z nimi niemiecka szlachta szląska jęła się rozbojów, łupiąc własnych ziomków. *) W obec tego faktu śmiesznym jest podniesiony niedawno przez »Kuryera Górnoszląskiego« w osławionych artykułach »Szląsk a Polska« celem zohydzenia Polaków — zarzut, jakoby to w onym czasie tylko Czesi i Polacy plądrowali Szląsk.

Wreszcie, gdy umiarkowane czeskie stronnictwo po zwyciężeniu Taborytów

*) Grünhagen I, 252.

pod czeskim Brodem, zmożone ciąglą wojną, związało w r. 1433 na ~~sohorze~~ bazylejskim układy z papieżem i cesarzem Zygmuntem, zwrócili husyci za znaczną sumę pieniężną dawniejszym właścicielom zajęte na Szląsku zamki i dobrowolnie opuścili kraj, z którego ich przemocą wyrugować nie zdołano. Także Dobek Puchała, który strasznie dał się we znaki swym wrogom, wydał książętom oleśnickim Kluczbork i Byczynę za 1750 kop groszy, zatrzymując sobie Wołczyn. Jedyny tylko młody książę raciborski Mikołaj poszczycić się mógł pobiciem w roku 1433 husyty ~~Kutl-~~bozyego i księcia Bolka opolskiego, oraz zajęciem Rybnika i Bytomia.

Czesi wyszli zwycięsko z zapasów z Niemcami i to było najważniejszym wynikiem wojen husyckich. Wprawdzie uznany został 1436 r. cesarz Zygmunt królem czeskim, ale pod warunkiem, że odtąd żaden Niemiec w Czechach urzędów piastować nie będzie, że wszystkie

kościół rodowitym Czechom oddane zostaną, że powrót wygnanych duchownych i zakonników od zezwolenia arcybiskupa pragskiego zależeć będzie, wreszcie, że król nie przedsięweźmie nic bez woli sejmu czeskiego.

»Dla Szlązaków, mówi niemiecki historyk Grünhagen, był to wypadek najpoważniejszej natury. Wprawdzie wypowiedziano w liście majestatu, że zobowiązanie mianowania tylko Czechów urzędnikami nie tyczyło się podległych koronie czeskiej krajów, lecz że tu tak postępować sobie miano, jak za czasów cesarza Karóla i poprzednich czeskich królów, mimo to wcale nie były Szlązacom pojętymi widoki przynależenia od-tąd do słowiańskiego państwa. Przecież przypominali sobie, że ich przodkowie szukali niegdyś opieki dla swej niemieckiej narodowości u korony czeskiej, obawiając się wzrastającej wówczas w siłę Polski. A jak pewnem jest, że szląscy książęta przenigdyby nie złożyli

hołdu królowi czeskiemu, któryby już wtenczas przyjął był koronę z rąk słowiańskiego sejmu szlacheckiego z obowiązaniem wzmacniania przedewszystkiem czeskiej narodowości, i koronował się wśród śpiewu »Światy Wacław«, tak pewnem jest, że Szlązacy z troską myśleli o możebnych skutkach zmian, które zaszły w tak ściśle z nimi połączonym sąsiednim kraju.«

Temi słowy trafnie nacechował niemiecki historyk usposobienie ówczesnych książąt i osiadłych na Szląsku Niemców, ale wystawił im wbrew swej woli nader smutne świadectwo: Książętom wstrętnego odszczepieństwa narodowego, boć byli to potomkowie rodu Piastów, osadnikom zaś szkaradnej niewdzięczności dla słowiańskiego kraju, w którym znalazłszy gościnne przyjęcie, porośli byli w pierze, prawda, że własną pracą i przemysłem, ale zawsze kosztem tuhył-ców Polaków, o których niemiecki historyk, tak samo jak jego przodkowie

szlascy, zupełnie zapomina, jakoby żadnych praw do swego kraju i do swej narodowości nie mieli, a było ich przecież wówczas bez porównania więcej na Szląsku niż dzisiaj. Postępowanie szlaskich Niemców wobec Polaków przypomina owego jeża w bajce, którego gościnnie przyjął kret, a potem z własnej nory wyrugowany został.

Z niechęci więc do Słowian zawarli szlascy Niemcy 1435 r. pomiędzy sobą związek, obierając sobie za swego przywódcę biskupa wrocławskiego Konrada, który wprowadził jako starosta szląski w czasie wojen husyckich wielkie okazał niedołęstwo, ale się za to nienawiścią do Słowian odznaczał. Toż w ciągu tych wojen odrzucił sojusz z prawowiernem polskim duchowieństwem dla tego właśnie, że było polskiem. On toż w r. 1427 nie dopuścił wizytacji wrocławskiej dyecezyi, którą zamierzał odbyć zwierzchnik jego arcybiskup gnieźnieński Wojciech z Jastrzębia, a w roku

1435 wysłał statut, który wykluczył niezrodzonych na Szląsku od wszelkich dośtojeństw kościelnych w wrocławskiej dyecezyi. Polacy uważali słusznie statut ten jako głównie przeciwko sobie wymierzony, a tem niesprawiedliwszy, że biskupstwo wrocławskie zawdzięczało przede wszystkim polskim władzcom i polskim książętom Kościoła swe bogate wyposażenie.

Drugim więc ważnem następstwem wojen husyckich było silniejsze skupienie się niemczyzny na Szląsku.



XVIII.

Mikołaj z Popielowa.

Nało u nas znany jest rycerz szląski, Mikołaj z Popielowa, który w swoim czasie wielkiego zażywał w Europie rozgłosu, słynąc nie tylko z zadziwiającej siły, ale też z uczoności i wymowy. Odbywał on dalekie podróże, o których pozostawił zajmujące wspomnienia,^{*)} wiele się przyczyniające do poznania stosunków społecznych w XV-tym wieku.

Mikołaj z Popielowa zostawał w służbie cesarza Fryderyka III. W pierwszą swą podróż wyruszył z Wiednia w Lu-

tym 1483 r. w towarzystwie pięciu pacholców konnych, zmierzając najprzód do Bawaryi. Tu gościnnie podejmowali go książę Albrecht w Altenburgu, a w Landshucie książę Jerzy, mążnek Jądwiigi, najstarszej córki Kaźmierza Jagiellończyka i mądrej Elżbiety Austryaczki. Gdy po wyleczeniu się z ciężkiej febry ruszył w dalszą drogę do Insbruku, mnóstwo szlachty i mieszczan zatrzymywało się po drodze na widok olbrzymiej kopii pana Mikołaja.

W Insbruku kazał go przywołać do siebie książę Zygmunt, u którego gościli natenczas margrabia badeński i hrabia Gorycyi. W towarzystwie tych panów udał się w dni kilka później książę Zygmunt do gospody Mikołaja. Hrabia Gorycyi próbował unieść olbrzymią kopią Mikołaja, atoli tak była ciężką, że hrabia ku wielkiej zabawie księcia i dworzan mimo największego wysiłku dokonać tego nie potrafił. Zostawszy potem sam na sam z Mikołajem, prosił

^{*)} Stenzel, Script. Rer. Sil. III, 361 i n.

go książę, aby go ową kopią władać nauczył, ale nie było to podobna.

Z Insbruku powrócił nasz podróżnik do Landshutu na dwór księcia Jerzego, u którego miało się odbyć wesele księcia Zygmunta. Dla powietrza jednak udali się obaj książęta do Heidelberga, dokąd na ich zaproszenie pospieszył i Mikołaj. Tutaj bardzo go uczcił palatyn, sadowiąc przy stole obok księcia Jerzego. Wprawiwszy książąt, rycerzy i damy w wielki podziw sztukami, które swą kopią wykonał, ruszył Mikołaj po czułem pożegnaniu z palatynem i książętą bawarskimi do Koblency, gdzie spotkał arcybiskupa trewirskiego Jana II, margrabiego badeńskiego. Tego pozdrowił przemową łacińską, na którą dał arcybiskup przez usta marszałka dworu swego odpowiedź w niemieckim języku, tłómacząc się z tego tem przez Mikołajem, że nie miał swoich »doctores« przy sobie.

Wypadkiem tym pouczony, odezwał

się Mikołaj, gdy stanął w Bonn, po niemiecku do arcybiskupa kolońskiego Hermana, landgraфа heskiego, o którym był posłyszał, że prawie wcale nie umie po łacinie. Arcybiskup chciał go na zapusty zatrzymać u siebie, ale Mikołaj wymówił się jak najgrzeczniej, przyrzekając, że z powrotem wstąpi do Bonn, i pospieszył, po drodze hojnie raczony, na dwór arcyksięcia Maksymiliana do Brukseli.

I tutaj zwrócił na siebie powszechną uwagę, gdyż się przekonano niebawem, że pan Mikołaj był nie tylko zacnym rycerzem, ale także niepospolitym uczonym. Przed arcyksięciem w obec wielkiej ciżby ludu popisywał się swoją kopią, co się tak rycerskiemu Maksymilianowi podobało, że chciał się z nim zmierzyć w turnieju, ale mu to odrażono. I inni rycerze, którzy przedtem mieli ochotę kruszyć kopie z Mikołajem, widząc jego zręczność i siłę, odstąpili od zamiaru. Otrzymaawszy od

arcyksięcia w darze złoty łańcuch, dwa-
naście łokci czarnego aksantu i trzy
łokcie atlasu, oraz listy polcające do
rozmaitych królów i książąt popłynął
Mikołaj 1484 r. do Anglii.

Wylądowawszy, odbył najprzód pie-
chotą pielgrzymkę do grobu św. To-
masza w Kanterbury, gdzie podziwiał
rozmaite klejnoty, mianowicie karbun-
kuł wielkości włoskiego orzecha, poczem
konno jechał 40 mil do Londynu.
Szczęśliwym trafem spotkał tam Szlaza-
ka Schenka, obojga praw doktora, który
go oprowadzał po mieście i sobliwości
jego pokazywał, pomiędzy inemi dzba-
ny z Kany galilejskiej.

W drodze z Londynu do Cambrigde
zauważył Mikołaj, że tam więcej wsi
obok siebie leżały niż gdzieinziej. W tej
okolicy widział też najpiękniejsze kobie-
ty, jakie mu się kiedykolwiek widzieć
zdarzyło. Niemców, opowiaa Mikołaj,
dosyc one lubią i chętnie z nimi żar-
tują, a mają pełną kibić, osłaki wielkie

i grube; obcemu, skoro zawita do domu
znanej jakiej białogłowy, dają pocałunek
przy powitaniu i pożegnaniu, a gdy go
później spotkają w kościele, na ulicy
lub gdziekolwiekbądź, idą ku niemu
i całują go wobec wszystkich uprzejmie.
Są w miłości niepohamowańsze i zaśle-
pieńsze niż kobiety innych narodowości,
w ogóle jednak znacznie wierniejsze niż
mężczyźni, którzy się odznaczają gorą-
cem i cholerycznem usposobieniem, a
w gniewie nie znają litości. Co do za-
miłowania w przepychu podobni są
Anglicy do Polaków, którzy jednak wię-
cej zważają na sławę i cnotę i wspa-
nialej podejmują gości. Rubasnością
i srogością dorównywują Anglicy Wę-
grom, a przebiegłością i chciwością
Lombardom. Na kuchni nie bardzo
się znają, zadowalniając się prostemi
potrawami. Co do urodzajności, po-
równywał pan Mikołaj Anglią z Morawią.

We wszystkich miastach i gospo-
dach spotykał on gładkie kobiety, które,

podbiegając ku niemu i miżdżąc się, mówiły: »Miły panie, co chcecie, chętnie uczynimy.« Czasami podawał im rękę, one zaś nadstawiały usta i szyję, a gdy się na te umizgi okazywał obojętnym, ustępowały zawstydzone, ale po pół godziny ukazywały się znowu, przynosząc z wielkiem uszanowaniem napój i posiłek. Miał on je w podejrzeniu, że wszystko to dla tego tylko czyniły, aby go uwieść, a w dodatku wypróżnić mu kiesę. »Tak w istocie, dodaje pan Mikołaj, mówią dużo o górze Miłości, ale podług mnie, com wiele widział i wiele rzeczy od obcych słyszał, żaden kraj z większą słuszością nie może do niej być porównany jak Anglia.«

Na zamku Pontefract przyjmował dnia 1-go Maja 1484 r. naszego wędrowca król Ryszard III, do którego wygłosił mowę łacińską, ku wielkiemu obecnym zdumieniu. Król okazał mu się bardzo łaskawym, wypytywał go o cesarza i innych książąt, co dzień zapra-

szał do stołu swego, wreszcie obdarował pieniędzmi w ilości stu złotych reńskich i złotym łańcuchem, który zdjął z szyi jednemu z panów. Gdy Mikołaj opowiadał o Turkach i o królu węgierskim, który z wojskiem swoim i cesarskim w r. 1483 na św. Michał 12,000 Turków położył trupem, zawołał Ryszard: »Pragnąłbym, aby królestwo moje graniczyło z Turcyą, wtedybym z moim ludem bez pomocy innych książąt zgniótnie tylko Turka, ale i innych nieprzyjaciół swoich.«

Przez Londyn udał się Mikołaj na wyspę Wight, a ztamtąd do Yarmouth, skąd chciał popłynąć do Hiszpanii, ale burze morskie zagnały go raz na brzegi Szkocyi, a drugi raz do Irlandyi. Dopiero w Czerwcu 1484 r. dostał się do hiszpańskiej prowincyi Galicyi.

I tutaj skierował najprzód pobożny rycerz kroki swe do świętego miejsca, St. Jago di Compostella. Tam pokazywano mu osobliwe rzeczy: głowę św.

Jakóba młodszego, niektóre członki św. Jakóba starszego, żelazo z kosztura tegoż Świętego, w Padron zaś stolek, na którym św. Jakób siadywał wedle podania. Widział także kamienny okręt, na którym Matka Boża jechać miała przez morze.

Napatrzywszy się tych świętości, powędrował do Lizbony, która zdała mu się tak wielką, jak Kolonia lub Londyn. Król Jan II, jeden z najznakomitszych monarchów swego czasu, znajdował się wówczas w Setuval, zaczęłam tam pospieszył Mikołaj. Nie mogąc się doczekać przypuszczenia przed majestat królewski, poszedł bez opowiedzenia się do komnaty, w której król spożywał właśnie wieczerzę. Jan II za złe mu tego nie poczytał, lecz owszem przyjął go uprzejmie, poczem co dzień, jak Ryszard III, zapraszał go do stołu swego, a w kościele wyznaczył mu miejsce tuż obok siebie. Mikołaj uznał go najmłodszym i najzaczniejszym mężem w Portugalii.

Wspomina też, że król ciągle wysyła ludzi na morze, którzy odkrywają coraz więcej wysp, oraz opowiada, że trędowaci zdrowie odzyskują, skoro jedzą mięso »ryby« zwanej »Tartaruga«, która żyje na lądzie i w wodzie, ma wielkość wołu i nosi pancerz, którego ludzie używają do obrony przed nieprzyjaciółmi.

Zabawny jest opis dworu królewskiego.

»Skorom stanął przed królem, opowiada, dworzanie tak się do mnie cisnęli i tak mi się ciekawie przyglądali, że król wzrokiem, poruszaniem ręki i słowy odsuwać ich musiał, bo nie mogłem stać swobodnie, ale zaledwie opowiadać zacząłem na zapytania królewskie, w tej chwili znów mnie otaczali, chcąc słyszeć, co mówię, tak, że król im wreszcie całkiem wyjść rozkazał. Potraw na stole królewskim zwykle jest cztery lub pięć, król pija czystą wodę, syn zaś jego wino z wodą zmieszane, a podają mu

potrawy na osobnych półmiskach. Usługiwa obydwom dziesięciu sług, ci ręko-
ma i ciałem opierają się o stół, co król
znosi pobłażliwie. Pod stołem siedzi
kilku chłopców u nóg króla, dwóch zaś
obok, którzy go od much opędzają.
Tym rozdaje król owoce, nie ma zaś
noża w ręku, lecz posługuje się zębami
lub łamie chleb rękoma, tak jak król
polski zwykł czynić, gdy nie ma gości. «

Jak o dworzanach królewskich, tak
i o Portugalczykach w ogóle nie bardzo
pochlebnie odzywa się szlaski rycerz.
»Szlachta, mieszczenie i chłopci, mówi
on, są rubaszni i mało okrziesani, a je-
dnak mają się za najmędrszych na świe-
cie, tak jak Anglicy, którzy sądzą, że
świat tylko u nich. Portugalczycy są
jednak, z wyjątkiem panów, królowi
swemu daleko wierniejsi niż Anglicy, nie
są tak srodzy, a w pokarmie i napoju
zachowują umiarkowanie, ale z oblicza
nie są tak ładni jak Anglicy. Cera ich
ciemno-błada, włosy mają krucze, a no-

szą długie czarne szaty z kapturami
jak Augustyni. Mało też tam pięknych
kobiet, gdyż cerę mają taką samą jak
mężczyźni, ładne jednak mają czarne
oczy i rzęsy. Miłością łatwo się zapa-
lają, jak Angielki, noszą zaś na głowie
małe czapeczki bez ozdoby, szyje za-
krywają płótnem, welonem lub jedwab-
nym wachlarzykiem, z przodu natomiast
mają koszule i suknie bardzo wycięte.
Poniżej pasa układają suknie w dwie
fałdy. Są one w ogóle rubaszne i nie-
rozumne, jak mężczyźni, do niczego nie
sposobne, chyba do sknerstwa, nie są
też tak uprzejme jak Lombardki i Fran-
cuski. Domy ich nie są tak dobrze zbu-
dowane i zaopatrzone w sprzęty, jak we
Włoszech lub Francyi. «

Opuszczając Portugaliją, otrzymał
Mikołaj od króla listy do cesarza i króla
węgierskiego, 100 orosades i dwóch
murzynów, za których zapłacono 60
orosades.

W Sewili zastał króla Ferdynanda

i królową Izabelę, którym wręczył listy cesarza i innych książąt. Musiał jednak czekać cztery tygodnie na odpowiedź. Przy pożegnaniu dał mu król 100 dublonów (dublon wart był półtora dukata) i dwa rumaki.

Dwór hiszpański nie podobał się Mikołajowi, nie podobało mu się i to, że tam, jak się wyraża, królowa królem, a król jej sługą. Nie spotkał też tam więcej nad dwóch uczonych. »Królowa i jej damy dworskie, powiada Mikołaj, używają bielidła, co w Aragonii i Katalonii zwyczajem. Nigdzie zaś nie widziałem tak głupich i nieokrzyszanych ludzi, jak w Hiszpanii. Skoro który był w Rzymie, to już myśli, że jest najmądrszym, że cały świat widział.

Dziwił się też Mikołaj wielkiej wolności słowa. Nazywali tam publicznie królową urodzoną żydowicą, a króla ochrzyszonym żydem.

Z Sewili ruszył na Kordowę do Walencji. Tu go przyjmował gubernator

wspaniale, sam pokazywał osobliwości miasta i przedstawiał mu panny dworu swego, które musiał całować. »Chociaż, dodaje Mikołaj, nigdy chętnie nie całowałem kobiet, nie mógłbym im jednak wówczas tego odmówić, bo były za piękne.« O moralności kobiet i mężczyzn i stosunku dziedziców do poddańek, wyraża się bardzo niepocholebnie.

Z relacji jego wynika, że podówczas wielka była w Hiszpanii liczba żydów i maurów ochrzyszonych i nieochrzyszonych, tak że słuszniej, dodaje, królowi hiszpańskiemu niż polskiemu zarzucić można, iż cierpi tyle wyznań w swym kraju.

W dalszej podróży zwiedził Mikołaj klasztor Montserrat, poczem w Styczniu 1485 roku zawitał do Barcelony, gdzie dużo widział pięknych kobiet, które się nie malowały. W Barcelonie wcale go nie uczczono, owszem nie zważano na listy i pieczęci królewskie i kazano mu cło zapłacić w ilości pięciu złotych reńskich.

Z Hiszpanii podążył Mikołaj przez Perpignan do Tuluzy. Tu mu tyle świętości i relikwii pokazywano, że zaczął powątpiewać, ażali prawda, co mówiono. Twierdzono bowiem, że w kościele św. Jakóba leżą dwaj Jakóbowie, Szymon, Filip, Barnabasz i wielu innych Świętych, pokazywano także tabliczkę, którą Piłat umieścić kazał na krzyżu, na którym ukrzyżowano Zbawiciela, wreszcie rzekomy oryginał Objawienia św. Jana. Tego już Mikołaj za autentyczny uznać nie chciał, bo w wielu miejscach spostrzegł błędy, których się zdaniem jego Apostoł dopuścić nie mógł. O mieście samem mówi, że jest tak wielkie jak Wrocław, ale bardzo źle zbudowane, nie widział tam ani jednego ładnego domu, jak w ogóle w Francyi nie zauważył dużo wspaniałych gmachów.

Wkrótce potem spotkało go wielkie nieszczęście. Na zamku Chizac bowiem odebrano mu wszystkie listy, jakie wiozł

z sobą, a nadto uwięziono go zapewne w mniemaniu, że był szpiegiem. Dopiero na rozkaz króla francuskiego puszczono go po trzech tygodniach na wolność, listów jednak, o które się dominał, nie zwrócono mu. Zmartwiony tym niespodziewanym wypadkiem, udał się przez Tours, gdzie zwiedził grób św. Marcina, do Nantes. Tu go przyjął Franciszek II-gi, ostatni książę Bretanii, człowiek słabego ciała i rozumu, z nieufnością, nie będąc pewnym, ażaliby był tym, kim się być mienił.

W drodze do Paryża wstąpił Mikołaj do St. Michel, gdzie mu Benedyktyni, których zowie »fratres ignorantiae«, pokazywali małą metalową tarcz i krótki miecz, zapewniając go, że to broń św. Michała, którą czarta zwyciężył, na co im odpowiedział, że niepodobna, aby duch z duchem walczył taką bronią.

W Rouen przyjmował go król francuski, 16-tni Karol VIII-my w licznym orszaku książąt i dostojników, ale, chociaż mu przez biskupa z Perigueux

oświadczyć kazał, iż stanie się zadość wszystkim jego życzeniom, nie mógł Mikołaj listów swych odzyskać, które jak twierdzono, zaginęły. Później prosił go król poufnie, aby mu za złe nie miał, że nie wszystko stało się podług jego woli, gdyż sam się znajduje w mocy swych opiekunów. Jeśli jednakże znowu kiedyś przybędzie do Francyi, wtedy przyjmie go, jak na króla francuskiego przystało.

Obja. Paryż wydawał się ... Majowi prawie tak wielkim jak Praga, może nawet większym, ale Praga piękniejszą.

W powrocie do ojczyzny odwiedził Mikołaj kilku jeszcze książąt niemieckich, z których najhojniej podejmował go palatyn reński, za co go odchwalić się nie mógł. Wielce mu się też ucieszył cesarz Fryderyk, przebywający podówczas w Ulm, wypytywał go o monarchów, których odwiedził i wypłacił mu zaległy żołd w ilości 380 złotych reńskich, co było dowodem wielkiej łaski, gdyż Fryderyk był niesłychanym

sknerą, »l' homme le plus chiche du monde«, jak go zowie Comines. Odwiedzwszy jeszcze margrabiego brandenburskiego Albrechta Achillesa i księcia saskiego Albrechta, u których zabawił się łowami, wstąpił w Kutnyhorze w służbę Władysława, króla czeskiego. Ten mu dał listy polecające do ojca swego, Kaźmierza Jagiellończyka, króla polskiego, i kazał go odprowadzić przez czterech dworzan do Brumowa (Braunau), skąd przez Świdnicę powrócił nasz ryccerz latem 1486 r. z dalekiej wędrówki do Wrocławia.

Podróż po zachodniej Europie nadwątlila jego siły, mimo to wybrał się w tymże roku na św. Michał na wschód, sporządziwszy poprzednio testament, którym zapisał schedę swoją krewnym i ubogim. O tej drugiej podróży tyle tylko wiadomo, że Mikołaj dotarł do Jerozolimy, skąd wracając, umarł w Aleksandryi.

XIX.

Małżeństwo Mikołaja, księcia raciborskiego i opawskiego, z Anną z Tenczyna.

statni książęta raciborscy i opawscy z rodu Ottokarowego,*) bracia Mikołaj, Jan i Walenty, z wielkimi mieli do walczenia trudnościami, gdyż dochody księstw, którymi dzielić się musieli z matką Magdaleną, księżniczką opolską, i z siostrą także Magdaleną imieniem, były bardzo małe. Z konieczności więc sprzedawali częściowo swe dzierżawy lub pożyczali pieniądze, skąd ich

*) Ostatnim księciem raciborskim z rodu Piastów był Lestko († 1336), z którego siostrą Anną ożenił się następca jego Mikołaj, wnuk Ottokara II, króla czeskiego.

tylko dostać mogli, nawet drobnych sum kościelnych nie wahali się brać na procent. Z tej biedy postanowił najstarszy brat, 24-tni Mikołaj, wyratować się ożenieniem z bogatą jaką dziedziczką. W Polsce było wówczas dużo panów olbrzymie posiadających włości, w porównaniu z którymi niknęły małe ksiąstewka niemieckie. Tam więc wybrał się po żonę.

Wyprawa pomyślnym uwieńczona została skutkiem. Dnia 31-go Października bowiem 1504 roku zaręczył się w Krakowie z Anną z Tenczyna, córką Zbiegniwa, podkomorzego krakowskiego, a siostrą Jana i Andrzeja. Wianem miała Anna dostać miasto Pleszew (w dzisiejszym W. Ks. Poznańskim położone) z przyległościami, książę Mikołaj zaś zobowiązał się na pierwsze napomnienie braci Tenczyńskich nakłonić po ślubie małżonkę do zrzeczenia się wszelkiego innego spadku po matce i ojcu. Świadkami tego układu byli Aleksander,

król polski i wielki książę litewski, Andrzej Borzyszewski, arcybiskup gnieźnieński i prymas, Jan Konarski, biskup krakowski, Erazm herbu Ciołek, biskup płocki, Mikołaj z Kurozwek, wojewoda lubelski, Jan z Łaska, kanclerz, Jakób z Szydłowca, podskarbi, Mikołaj z Drzewic, podkanclerzy, Jakób z Siekluk, kasztelan wojnicki i biecki, Jan z Rabsztyna Tenczyński, marszałek nadworny koronny, Jan Hinek z Uniejowa, podkomorzy łączycy, i Stanisław Szafraniec z Piaskowej Skały, podkomorzy nadworny.*)

Po zaślubinach oddała księżna Anna wraz z bratem ciotecznym Szymonem Słotkowskim, miecznikiem Kaliskim, i wujami Bernardem Magnuszewskim i Janem Wyszczowskim mężowi miasto Pleszew i należące do niego wsie: Baranowo, Baranówko, Piekarzewo, Wolę Duchowną, Zawidowicze, Pynowicze, Za-

*) Codex diplom. Silesiae. VI, 153.

czornik, Russów (Raszków), Gostyczynę, Laptowo, Radzymie, Lasewo i Paczanowice w Kaliskiem, Potarsierę(?) w Pyzdrowskiem i Chromiecz w Kościanskiem i to za 10,000 węgierskich złotych z szczerego złota na wyderka, którą to cesyą poświadczyli Jan z Kalinowy Zaremba, starosta wielkopolski, Jan Przeclawski, burgrabia poznański, Mikołaj Popowski, Marcin Skoroszewski, Jacek Spławski, Jan Corosz z Chrastowa i Maciej Oczewski.*)

Niedługo jednak cieszył się książę Mikołaj polepszonym bytem, zmarł bowiem bezpotomnie dnia 3-go Listopada 1506 r. w Krakowie, dokąd się był udał dla poratowania nadwątlonego zdrowia **)

*) Codex Dipl. Sil. VI, 155.

**) Weltzel, Gesch. v. Ratibor. 1881, 103.



XX.

Przestępstwa i kary XV i XVI wieku.

Nic lepiej nie maluje obyczajów na Szląsku w XV i XVI wieku, jak przestępstwa i kary, które podaje Samuel Benjamin Klose*) w opisie wewnętrznych dziejów Wrocławia od roku 1458—1526. Sądy wydawały wówczas daleko surowsze wyroki niż dzisiaj, a wieszanie, ścinanie, palenie, topienie, tłuczenie kołem, chłosta pod pręgierzem, nie mówiąc już o więzieniu i karach pieniężnych, były na porządku dziennym. Tak za fałszerstwo monety kara-

*) Stenzel, S. R. S. III.

no śmiercią i to przez powieszenie lub spalenie. Taka kara spotkała w roku 1459 kilku mężczyzn i kilka kobiet, którzy wybijali fałszywe pieniądze i roznosili je po kraju, formalny prowadząc nimi handel. Tych, u których znaleziono fałszywe pieniądze, skazywano na wysoką karę pieniężną np. 100 złotych, lub wyganiano z miasta. W r. 1496 wydano też z Wrocławia i całego starostwa wrocławskiego »na 100 lat i dzień« niejakiemu Henryka Wegerhana za to, że handlował podrobionym pieprzem i szafranem.

Złodziei wieszano lub piętnowano i chłostano różgami. Cudzołożników wyganiano z miasta lub skazywano na karę pieniężną, gwałcicieli palono. W r. 1474 ścięto człowieka, który miał trzy żony, co się też i w r. 1477 zdarzyło. W r. 1495 niejakiś Neumann z Nisy z trzema nawet już żonatemi kobietami wziął ślub, za co go także stracono. W ogóle Rada miejska pilnie przestrzegała

moralności i dobrych obyczajów. W r. 1474 wygnano z miasta małżeństwo, które się trudniło rajfurstwem, a w roku 1476 musiał czeladnik krawiecki zapłacić kopę groszy za to, że nieprzyzwoicie obnażony pokazywał się w Niedzielę pannom i mężatkom. Ludzie, którzy żyli na wiarę, musieli, skoro sprawa na jaw wyszła, albo brać ślub, albo się niezwłocznie rozłączać po zapłaceniu pięciu marek groszy. Za oszczerstwo stawiono ludzi pod pręgierz. W r. 1484 musiało 16 znacznych i zamożnych mieszczan zapłacić po 5 marek za to, że w Niedzielę *Invocavit* tańczyli, a w r. 1491 skazano Walentego Scheurleina na 10 marek groszy, ponieważ publicznie tańczył w krótkim płaszczku, co za rzecz bardzo nieprzyzwoitą uważano.

Często znachodzi się w aktach sądowych kara dawania pieca cegieł np. w r. 1460 za kręcenie się nocą po mieście z łukami i inną bronią, w r. 1461 za osmaganie dziewczyny na ulicy, w

tymże roku za gwałt zadany służącej w r. 1467 za kosterstwo. Oszukiwania w kostki poczytywano za ciężką zbrodnię, a rzezimieszek kończył na szubienicy. Gdy w r. 1478 miano wykonać taką egzekucyą, wymknął się winowajca na drabce katowi i uciekł, nikt z widzów ani nawet miejskie straże gonić go nie chcieli. Nie darowano biednym sługom miejskim tego przestępstwa. Ponieważ stali się winnymi nieposłuszeństwa władzy, dając folgę przesądowi, wsadzono ich naprzód w dyby, potem ze służby wydalono i wygnano z miasta.

Surowo też ścigano tych, którzy zabawiali się w tak zwane »Toppelspiel« jako i tych, w których domu to się działo.

Za krew przelaną życiem przypłacano. W r. 1466 stracono człowieka, który własną żonę rzuciwszy ze schodów zabił, a trupa zawlókłszy przed dom, wrócił do izby i świecę i dzban przed sobą postawił, twierdząc, że się dopuścił zbrodni w napiłym stanie. In-

nego w r. 1470 na śmierć kołem tłuczono za to, że w lesie zabił pana swego siekierą, potem wraz z wozem spalił i to tylko dla tego, że mu węglem kapelusz pobrudził. W r. 1491 pewna kobieta zadała mężowi sześć razy trucizny, a że nie skutkowało, obiecała czeladnikowi 12 złotych, jeśli go zabije, i dała mu zadatku 6 złotych. Jakoż z pomocą innego spełnił polecenie. Kobietę palem przebito i żywcem zakopano, dwom zbrodniarzom zaś odrąbano po ręce przed domem, w którym popełnili morderstwo, a potem wkręcono ich w koło. Także w r. 1495 zakopano żywcem Małgorzatę Mesche, córkę szlachecką, za to, że się biła z szynkarzem na ulicy, a gdy ją rzucił pod siebie nożem go przebiła.

W r. 1502 okropna kara spotkała Małgorzatę Wagnerową za to, że dwie szuby, o których wiedziała, że są skradzione, kupiła i przerobić kazała, utopiono ją bowiem w Odrze.

Zazdrosna o swoją powagę Rada miejska nie puszczała płazem choćby najmniejszego przeciwko niej uchybienia. Gdy w r. 1470 pewien piekarz, gniewny o to, że ludzie z pozwoleniem zwierzchności miejskiej chleb na wolny rynek do Wrocławia przynosili, głośno zawołał: »Pocóż u diabła dotąd go przynoszą, czyż go nie dosyć tutaj!« skazano go na pięć marek groszy. W roku następnym wygnano z miasta pięciu mieszczan, którzy odgrażali się Radzie, twierdząc, że gdyby gmina zgłodną była, spadłoby kilka głów radzieckich. W ogóle niebezpiecznie było ganić Ojców miasta lub im się nieposłusznym okazywać, bo ciężko za to pokutować było trzeba. W r. 1485 ścięto pod przęgierzem Hansa Utmanna za złamanie pieczęci sądowej i zabranie rzeczy, które wierzyciele jego aresztem obłożyli.

Nieraz dopuszczano się dzikich okrucieństw. Tak w r. 1482 pewien czło-

wiek siedmiu koniom poucinał języki, a jednemu oko wybił i to tylko dla tego, że je zastał na swem pastwisku. Okrutnika powieszono. W następnym roku zaś niejakiś Hans Hoppe kazał jakiegoś chłopca zawlec do swego ogrodu, wrzucić do kamiennego koryta, w którym ryby chowano i zamknąć w tak zwaną »dziewicę«, tak, że się ruszać nie mógł. Tam go dzień i dwie noce trzymał, zimną wodą kiedy niekiedy oblewając. Skazano go na 59 złotych kary.

O pewnem oświeceniu sędziów świadczy ta okoliczność, że pewnego człowieka wygnali z miasta dla tego, że manił ludzi i wyludzał z nich pieniądze opowiadaniem o obcowaniu swoim z duchami, co wedle zdania sędziów było niemożliwem.

Znamionujące owe czasy są też następujące wypadki: W r. 1492 musiał pewien człowiek za chwytnie i sprzedawanie przepiórek zapłacić kopę groszy, w r. 1496 ścięto człowieka, który

dużo pieniędzy pożyczał a nikomu nigdy nic nie oddawał, w r. 1499 uwięziono czeladnika farbiarskiego, że się bez wiedzy rodziców zaręczył. W tymże roku połamała pewna kobieta pasierbicy nogi i ramiona i cztery zęby wybiła, a mąż o tem władzy nie doniósł, za co wtrącono oboje do więzienia, nadto musieli po 10 marek zapłacić, dziewczę zaś, którą oddano do dobrych ludzi, odziewać i utrzymywać. Za pobicie księdza skazano człowieka na więzienie i dwie kopy groszy.

Znachodzą się także w aktach sądowych wypadki świętokradztwa. Tak w r. 1471 złupił pewien człowiek 15 kościółów, kielichy i monstrancje stopił poza miastem w zbożu, wielkie hostye, które znalazł w puszcze, spożył, a Przenajświętsze Ciało rzucił w lesie pod Kożuchowem. Za pieniądze zaś, które zebrał ze sprzedaży kielichów, założył kramik w Kożuchowie, w którym było za dziesięć złotych towarów. Człowieka

tego targano najprzód rozpalonemi obcęgami, a potem spalono.

I dzieci kradziono. Przekupka zwana tłustą Hese, ukradła dziecko aptekarzowi wrocławskiemu i zaniosiła je w pewne miejsce, zostawiając przy nim złoty, 18 groszy, dwie zasłony, zamiast je oddać wedle umowy jakiejś Melchiorowej z Lobin. Za to została żywcem spalona w Sobótce 1475 r. Michał żyd zaś zeznał, że ukradł w Opawie dziecko i sprzedał je za 10 złotych jakiemuś Józefowi, że inne dziecko skradzione w Świdnicy sprzedał żydowi Aronowi w Opawie za 12 złotych, że wreszcie okulista Jan z Austrii ukradł dziecko we Wrocławiu i sprzedał je do Polski za 18 złotych, że wreszcie żydzi przeszło trzydziestoletni mazali sobie na Wielkanoc czoła krwią chrześcijańską, czego jednak nie czyniły żydówki. Żyd ten w więzieniu dobrowolnie ochrzcić się kazał. Stracono go mieczem 1505 r.

W r. 1526 uchwalono w Wrocła-

wiu, aby w kościołach św. Elżbiety i św. Maryi Magdaleny dzwoniono w największe dzwony podczas prowadzenia przestępców przez Mały Rynek na stracenie. Pierwszym, któremu dzwoniono, był Jan Behr, pisarz z Głogowa, którego za hańbienie chłopców ścięto, a ciało spalono.



XXI.

Rindfleisch.

O końcu XV-go wieku zamożny i poważany mieszczanin wrocławski, Jan Rindfleisch, przebywając w sprawach kupieckich w Polsce, zawitał także do Płocka. Tu go bardzo nie miła spotkała przygoda, w gospodzie bowiem, w której stanął, skradziono mu 500 dukatów. Przekonany, że tylko właściciel gospody mógł się dopuścić tej kradzieży, pozwał go Rindfleisch przed sąd miejski. Jakoż z obawy przed torturami przyznał się ów do winy i wszystkie pieniądze zwrócił. Tego tylko chciał

Rindfleisch. Tymczasem sąd zażądał, aby się prawom miejskim zadość stało, a prawa te nakazywały, aby powód własnoręcznie złodzieja powiesił, albo, gdyby się wzbraniał tego uczynić, sam został przez złodzieja powieszony. Rindfleisch przeraził się niezmiernie, posłyszawszy o takim prawie, i jał błagać sędziów, aby mu wieszać nie kazali, ofiarował im nawet owe 500 dukatów, byleby go tylko do tak haniebnego czynności nie zmuszali. Ale sędziowie odrzekli, że nie wolno im wbrew prawom postępować, że zatem w razie dalszego oporu winowajca jego powiesi, do czego ów gotowość swą skwapliwie oznajmił. Widząc więc, że nie przelewki, Rindfleisch dla uratowania życia chcąc nie chcąc egzekucyą na złodzieju własnoręcznie wykonał.

Gdy w kilkadziesiąt lat później 1501 r., syn Jana Rindfleisch, Krzysztof, starał się o godność ławnika przy sądach w Wrocławiu, kilku niechętnych mu

mieszczan wykryło jakimś sposobem sprawę ojca jego. I wystąpili z twierdzeniem, że człowiek, na którego imieniu taka plama ciąży, niezdolny jest i niegodzien piastować urzędów miejskich. Inni dowiedziawszy się, że Jan Rindfleisch w Płocku jako kat występował, oświadczyli się także przeciwko jego synowi.

Tak tedy infamia zawisła nie tylko nad Krzysztofem, ale i nad całym jego rodem.

Nie mogli przenieść tego na sobie Rindfleischowie i dla tego wyprawili do Płocka Jana brata Krzysztofa, celem wywiedzenia się, czy rzeczywiście ojciec ich splamił się wieszaniem złoczyńców. Tam uzyskał Jan od rady miejskiej następujące, nader ciekawe świadectwo:

»Jaśnie Oświeconym, Jaśnie Wielmożnym, Wielmożnym, Sławetnym, Uczciwym i t. d. książętom, margrabiom, hrabiom, wojewodom, kasztelanom, starostom, burmistrzom, sędziom, wójtom

i wszelkim innym jakiegobądź stanu i godności, wszem i każdemu z osobna, kogo list ten dojdzie, panom naszym najłaskawszym, szczególniejszym naszym dobrodziejom i miłym przyjaciółom, my rajcy zaprzysiężeni miasta Płocka, do usług gotowi, cześć i przyjaźń oznajmujemy i wszego dobra życzymy. Jaśnie Oświeceni i t. d., najłaskawsi panowie i mili przyjaciele! Czynimy wiadomo listem tym, że, gdy tu na ratuszu płockim w pełnem gronie publiczne sprawy rozważaliśmy, stanął przed nami sławetny Jan Rindfleisch, mieszczanin wrocławski, syn śp. Jana Rindfleicha, oznajmiając nam, jako nieprzyjaciele jemu i braciom jego rodzonym uczynili zarzut, że pomieniony śp. ich ojciec, za życia swego, u nas, w naszym sądzie, nieprzystojnie i niechwalebnie sobie postąpił, i dla tego prosił nas w swoim i braci imieniu usilnie, abyśmy mu wystawili świadectwo, jak się sprawa miała, nadto abyśmy zwyczaj nasz i porządek

ówczesny opisali i dokument pieczęcią naszą umocnili, by wraz z braćmi bronić mógł swej czci przeciwko zawistnym. Zaczem skłonieni słuszną i rozsądną prośbą jego, oraz względem na to, że nikomu świadectwa prawdy odmawiać nie należy, kazaliśmy przywołać starszych naszych i przysięgłych i odebrawszy od nich przysięgę osobistą, badaliśmy ich co do powyższej sprawy. Ci wszyscy zgodnie przed nami zeznali, co i nam wiadomo, że od dawna u nas taki był zwyczaj, iż, jeżeli ktoś kogo innego oskarżył o kradzież lub inną zbrodnię i sprawę tak pokierował, że sąd o kradzieży lub innej zbrodni się przekonał, a oskarżony na śmierć skazany został, tedy, ponieważ nie było kata, sam powód wyrok czy to przez powieszenie czy w inny sposób, jako prawo przepisywało, wykonać musiał, jeżeli nie chciał sam się podać w niebezpieczeństwo życia i odwetu, która to rzecz nie uwłaczała w niczem czci ani

jego samego ani jego potomków. To też wszyscy starcy miasta naszego pod przysięgą potwierdzają. Taki przypadek zdarzył się pomienionemu śp. Janowi Rindfleischowi, który, przekonawszy złodzieja w sądzie, wedle wymagań prawa i zwyczaju zmuszony był sam go powiesić, gdyż nie było wówczas pomiędzy nami kata, a powodowi niepodobna było kogo innego na swój koszt do tej czynności nająć. Ten zwyczaj w naszym mieście już nie istnieje, bo skutkiem wzrostu naszych dochodów, trzymamy sobie kata dla wychowywania prawa, ale zachował się on jeszcze w wielu okolicznych miastach, miasteczkach i wsiach. Tylko w tym przypadku zgodnie z prawdą poświadczamy, a ku większej wierze pieczęć naszą przykładamy. Dan w Płocku, w Wtorek po św. Łucyi (13-go Grudnia). Roku Pańskiego 1501.«

Z tem świadectwem pospieszył Krzysztof Rindfleisch na dwór króla czeskie-

go, a księcia szląskiego Władysława Jagiellończyka, wytaczając przed nim žalobę na mieszczan wrocławskich. Król z radą swoją zbadawszy sprawę i stwierdziwszy, że tak ojciec, przed i po owym czynie, jak i synowie zawsze pobożnie i uczciwie żyli i nigdy nic takiego nie popełnili, coby ich niegodnymi czyniło piastować urzędy miejskie, przykazał jak najsurowiej pod karą 100 marek szczyrego srebra, aby nikt się nie ważył zarzucać infamii Rindfleischom ani ich odsądzać od czynności, spraw i urzędów miejskich, oraz aby każdego, coby się ośmielił rzucić obelżywe słowo na któregoś z nich lub ich potomków, a kary pieniężnej zapłacić nie mógł, karano więzieniem i zmuszano do odwołania obelgi.

Temu wyrokowi ferowanemu w Ołomuńcu, a potwierdzonemu na zamku pragskim dnia 3-go Lutego 1502 roku przytomni byli: z książąt Kazimierz, książę cieszyński, starosta szląski, z pa-

nów Jan z Schellenberga, kanclerz królestwa czeskiego, Jan z Łomnicy na Mezriczu, starosta morawski, Lesław z Bozcowicz na Tribawie, podkomorzy morawski, z rycerstwa Jakób z Żorawy, w Pradze zaś z panów Wilhelm z Pernsteinu, wielki marszałek czeski, Zygmunt z Sycowa na Tetschen, wielki podczaszcy czeski i wójt górnołużycki, Albrecht z Kolowratu na Libensteinie, marszałek nadworny, z rycerstwa Albrecht z Laskowa i Jan z Dubec.

Pomimo jednak powyższego wyroku i kilkakrotnie powtarzanych rozkazów króla Władysława, nie chcieli ławnicy wrocławscy przyjąć Krzysztofa Rindfleisch do grona swego, woląc raczej przez cały rok nie sprawować sądów, niż zasiadać z ławnikiem, którego za infamisa uważali. W kilka lat później (r. 1507) próbowali konsulowie wrocławscy spełnić wolę królewską i obrali, gdy zawakowało miejsce, Rindfleisch ławnikiem. Ale ani inni ławnicy ani kupcy

ani rzemieślnicy nie chcieli go uznać. Nic nie pomogło odwoływanie się na świadectwo rady płockiej ani na rozkazy królewskie, wreszcie, gdy lud głośno szemrać i na konsulów odgrażać się zaczął, musiano innego ławnikiem wyznaczyć.

Tak tedy i władza królewska okazała się bezsilną wobec głęboko zakorzenionego przesądu.*)

*) Stenzel, Script. Rer. Sil. III, 59 i n.



XXII.

Zabawy w XV i XVI wieku.*)

Tak dotąd, tak i przed wiekami ochoczo bawiono się na Szląsku w zapusty. Książęta zapraszali się wzajemnie. Margrabia Jerzy brandenburski, jako też Karól, książę ziębicko-oleśnicki, często gościli w tym czasie u księcia Fryderyka lignickiego. W roku 1507 zaprosił tenże książę także rajców wrocławskich na zapusty do siebie. Rajce dla ważnych spraw przybyć nie mogli, ale »aby całkiem nieobecny nie być,« posłali księciu wraz z podziękowaniem za wyświadczony sobie zaszczyt i ży-

*) Klose s Breslau w Stenzla S. R. S. III, 225 i n.
Z przeszłości Szląska.

zeniami wesołej zabawy dwa łosose, beczulkę małmazyi, beczulkę reńskiego i beczulkę krajowego wina.

I dla mieszczan był to czas wesela i biesiadowania. Cechy wyprawiały sobie ze składek wieczerze, które z początku skromne, stały się w końcu XIV-go i na początku XVI-go wieku bardzo sowitemi. Okazują to akta cechu kuśnierskiego w Wrocławiu. Wydał on w r. 1415 na wspólną zabawę w zapusty firdung na obwarzanki, trzy firdungi na ryby i półtorej marki na piwo. W r. 1467 wydatki podskoczyły na trzy marki, a w r. 1471 kupiono dwie kwarty małmazyi za 7 groszy i 4 denary, oraz francuskiego wina za pięć groszy bez trzech denarów, by uczcić sławetnych rajców, którzy na zabawę przyjść obiecali.

Także na Boże Ciało biesiadowano. W r. 1398 wydał cech kuśnierski w tym dniu na piwo i żywność kopę bez jednego grosza. W r. 1400 wspominają

akta, że dano chorążym 10 groszy na róże. Do tej wzmianki dodaje od siebie Samuel Benjamin Klose, że Home w swej historii ludzkości zapewne się omylił, pisząc, iż dopiero za czasów króla Henryka VIII rozpowszechniły się róże w Anglii; Szląsk w takim razie posiadałby je był cały wiek, a nawet kilka wieków wcześniej, jeśli prawda, że biskup wrocławski Wawrzyniec odurzaniem się wonią róż zgotował śmierć sobie.

W r. 1462 wydał cech kuśnierski na Boże Ciało trzy marki i trzy grosze, a w trzy lata później 6 m. i 11 groszy. Z czasem wydatki się pomnożyły, ile zaś spożywano i ile pito na takim festynie, okazują następujące rachunki z drugiej połowy XV-go wieku.

Na Boże Ciało w r. 1474 wydano: na stare kury 29 groszy, na kurczęta 17 gr., na pół kopy jaj 4 gr., na korzenie 18 gr., na wołowinę pół marki, na białe piwo pół marki, na stare kury

9 gr. i 2 denary, na kapustę i pietruszkę 3 gr., na chleb i bułki $7\frac{1}{2}$ gr., na trębaczy 3 gr., na mleko 18 denarów, na świdnickie piwo 3 gr., na smalec i masło 6 gr., na sól 18 denarów, na ognie 6 gr., na stare piwo polednie 6 gr., na kucharkę 8 gr.

W r. 1478 zaś wydano: na dwa cieleća 25 gr., na sądek piwa 26 gr., na sądek poledniego piwa 11 gr., na kurczęta 10 gr., na chleb i bułki 6 gr., na korzenie, pieprz i szafran 18 gr., na skopa i cwiartkę wołowiny 26 gr., na muzykantów, trębaczy i lutnistów 7 gr., na ocet winny 2 gr., na kucharkę 4 gr., na ognie 6 gr., na garnki i kufle 26 szelągów.

Gdy reformacya rozpostarła się w Wrocławiu, ustały uczty na Boże Ciało.

Główną zabawą książąt i szlachty były turnieje, bez których żadna uroczystość obyć się nie mogła. W Wrocławiu odbył się turniej podczas pobytu króla Macieja 1469 r., król Władysław

zaś wyprawił tamże ucztę najznakomitszym mieszczańkom i ich córkom, po czem tańczono na sali ratuszowej. W tym samym czasie kruszył kopie w obecności króla i rycerstwa margrabia Jerzy brandenburski z pewnym rycerzem, a na zjeździe książąt w temże mieście 1521 r. gonił na ostrze rycerz Zetritz z rycerzem Ottonem Zedlitzem.

Czem były dla wyższych stanów turnieje, tem było dla mieszczań strzelanie z łuku i z rusznic. W roku 1286 zaprowadził Bolko, książę świdnicki, jako zabawę dla mieszczań strzelanie z łuku do kurka. Z czasem powstały bractwa strzeleckie we wszystkich miastach szląskich celem ćwiczenia się w strzelaniu, aby każdy mieszczań w razie wojny mógł skutecznie bronić miasta swego. Wrocławskie bractwo potwierdził w imieniu papieża biskup Rudolf dnia 4-go Lutego 1466 r., nadając 40 dni odpustu każdemu bratu, któryby w dzień św. Fabiana i Sebastjana wysłuchał uro-

czystej mszy św. w kościele św. Maryi Magdaleny.

Cechy strzeleckie rozmaitych miast zapraszały się wzajemnie na swe uroczystości, wyznaczając nagrody za najcelniejsze strzały. W Wrocławiu strzelano z łuku do trzech ptaków. Kto czerwonego ptaka trafił, dostał 15 złotych, kto zielonego 10 zł., kto czarnego 5 zł., kto odstrzelił wiór, srebrną łyżkę. Strzelano także z rusznic do celu, a jako nagrodę za najlepszy strzał, dawano srebrny, pozłacany puchar wartości 10 reńskich złotych. W jednej kręgielni grano w kręgle o woły, w drugiej o cynę. O cynę też ścigano się lub rzucano do kurka.



XXIII.

Czarny Krzysztof.

 końcu wieków średnich rozbójnictwo rycerskie doszło w Niemczech do takiego stopnia, że jeden z legatów papieskich nazwał rzeszę niemiecką »jaskinią łotrów«. »Cała rzesza pomimo wszelkich zaprzysiężeń pokoju i bezpieczeństwa, prawi średniowieczny kapłan rakuski,*) stała się jaskinią zbójców. Książęta, grafowie, szlachta wyruszyli na łup, chwyтали podróżników, wymuszali na nich okup, plądrowali i palili miasta, miasteczka i wsie.« Toż samo powtarzają nowsi historycy niemieccy.

*) Szajnocha, Jadwiga i Jagiełło, II, 18.

»Rzesza niemiecka, — mówi Satorius w swej historii związku hanzeatyckiego*) — była w najwłaściwszym znaczeniu rzeszą rabusiów, gdzie z tysiąca a tysiąc burgów wypadła szlachta żdzi-czała, roznosząca rozbój po okolicy.«

A jak w Niemczech, tak i na zniemczonym Szląsku zakwitło, przeszczepione ztamtąd, prawo gwałtu jawnego. Drapieżność rycerska przybrała tu w XV i na początku XVI wieku zastraszające rozmiary. Niemiecka szlachta dokazywała sobie okropnie, napadając, obdzierając, zabijając lub kalecząc ludzi na gościńcach. Nikt bezpiecznie podróżować nie mógł, bo szlachta, żadna cudzego mienia, wałęsała się, często połączona w bandy, po całym kraju. »O jej łupiestwach — mówi Samuel Benjamin Klose*), których często dokonywała podług dobrze obmyślanego

*) Satorius, Gesch. des Hanseat. Bundes II, 666.

**) Opis wewnętrznych dziejów miasta Wrocławia od roku 1458—1526 w Stenzla S. R. S. III, 33.

planu, możnaby napisać zajmującą, lecz ludzkość upokarzającą historią.«

Pomiędzy rozbójnikami szlacheckiego pochodzenia, których zwano na Szląsku »jeźdzcami,« zasłynął mianowicie Krzysztof Reysewitz, od czarnych włosów Czarnym Krzysztofem zwany. To sam z pacholkami, to wspólnie z inną szlachtą pojawiał się to tu, to tam, nie sromając się przywłaszczać sobie cudzej własności, nie wzdrygając się przed żadną zbrodnią w wykonywaniu niecnego rzemiosła swego. Wedle zeznania straconych w Wrocławiu i w innych miastach spółników jego dopuścił się on do r. 1500 pomiędzy innemi następujących gwałtów. Najprzód napadł i złupił mieszczan nyskich, pewnej kupcowej z Kościana zabrał wraz z Małym Krzysztofem i Mikołajem Wulszky'm korzenie, płótno i inne towary, także habity i książki, z Hansem Hornem i 16 innymi »jeźdzcami« usiłował splądrować zamek w Wąsoczu (Herrnstadt), z sze-

ściu spółnikami zrabował proboszczy w Wirach (Gross-Wyrau) i w Kielczu (Költschen), z 11 spółnikami zagarnął woły księciu miśnieńskiemu, w okolicy Brzegu wziął jakiemuś człowiekowi jedwabie i szaty, pod Namysłowem z dwoma innymi zamordował człowieka, a drugiemu odrąbał rękę, pod Strzelinem zrabował pewnego szlachcica, pod Ziębicami wydarł pewnemu Czechowi 12 złotych, pewnemu woźnicy 8 marek, a pewnemu Polakowi 3 marki, pod Cieszyńnem napadł i obdarł handlarza wołów, pod Bolesławiem wziął pewnemu Czechowi 20 kop groszy, tyleż Marciniowi z Złokomorowa (Senftenberg), a niejakiemu Rochlitzowi zabił, pod Aleshen wraz z dziewięciu spółnikami wydarł handlarzowi wołów złotych 90, pod Kwaricami zagarnął trzy konie i 10 złotych, zrabowanemu rękę odciął, a rzeźnika z Lubania zabił, pod Zgorzelicami w spółce z Melchiorem Listem i innymi zabrał pewnemu woźnicy siedm

sztuk sukna i 20 marek, z Hansem Kalkreuterem i Hammersteinem z Beska złupił rozmaitych ludzi, pod Wschową zagarnął sześć koni, pod Bolesławcem wraz z kilku szlachty zrabował znaczną ilość sukien, pod Frankfurtem z Markiem Promnitzem kilku osobom ręce poobcinał, pod Kamieniem zabrał czeskim kupcom 400 złotych, pod Bruntalem (Freudenthal) kupcom z Berna 300 złotych, złupił także kupców opawskich, strzygłowskich i ludzi księcia Zygmunta (późniejszego króla polskiego), pod Brzegiem i Sobótką rozbijał z dwoma spółnikami, w Paczkowie kowala złupił, Wschowianom wziął z pomocą 8 rabusiów 110 złotych i dwie sztuki sukna, także Wrocławian i Norymberczyków napadał i łupił i wiele innych popełnił gwałtów.

Ponieważ skutkiem rozbójnictwa szlachty nikt na Szląsku pewien życia i mienia nie był, wyznaczili Wrocławianie dnia 25-go Sierpnia 1508 r. za

dostawienie żywcem do Wrocławia Bernarda Haugewitza, głośnego opryszka szlacheckiego, który im się najbardziej dał we znaki, 1000 złotych, za pochwycenie Czarnego Krzysztofa, Jerzego Geislera Hansa Bosemanna po 500 zł., za pochwycenie innych po 200 zł., po połowie zaś za głowę każdego.

Nie wiele to jednak pomogło, bo szlachta, jak Prittwitze, Schellendorffy, Zedlitze, Seydlitze, Reibnice, Kauffungi, Hammersteiny, Rederery, Nimptsche i inni częścią sami łupiectwem się trudnili, częścią wspierali rozbójników, dzielących się z nimi łupieżą. Opryszkowie pojawiali się nawet bezkarnie na dworach książęcych.

Pomimo więc owego ogłoszenia Wrocławian rozbijał Czarny Krzysztof jak dawniej, a nawet i do Polski zaglądał, wydzierając ludziom konie, szuby, pieniądze i co się tylko dało, zdobywcz zaś częścią sprzedawał, częścią jednak nią sobie szlachtę lub kobiety, do któ-

rych wielką miał słabość. Chcąc się jednak zabezpieczyć od Wrocławian, udał, że się chce z nimi pogodzić, i w tym celu napisał do nich list, w którym się uskarżał, że go posądzają o zbrodnie, których on sam nie popełniał, lecz jego pacholćkowie, oświadczając zarazem, że gotów niewinności swej dowieść. Wrocławianie odpowiedzieli, że chętnie mu winy darują i na głowę jego nastawać nie będą, jeśli wraz z Prittwitzem przybędzie do Wrocławia i tam w obecności nieposzlakowanych mężów obydwu przyrzeką, że zaprzestaną rozbijać po gościńcach i spokojny odtąd wieść będą żywot. Zarazem ofiarowali obydwom list bezpieczeństwa. Ale opryszkowie nie dowierzali mieszcza-
nom i znowu jęli się łupiestwa.

Ale dzban dopóty wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie. Tak i na Czarnego Krzysztofa przyszła kreska. Wkrótce bowiem po owych układach z Wrocławianami, udało się mieszcza-

nom z Złotogóry pochwycić z Alzenau Krzysztofa i jego pacholka, oraz Bernarda Zedlitz z synem. Pojmanych odstawiono do Lignicy.

Skoro się o tem dowiedzieli Wrocławianie, wysłali natychmiast posłów do księcia Fryderyka lignickiego z prośbą, aby pojmanych wedle praw krajowych ukarał, zarazem wezwali inne miasta szląskie, aby z taką prośbą zwrócili się do księcia, nadto udali się do króla Władysława o poparcie. Książę Fryderyk skłaniał się do życzenia Wrocławian, atoli książę Bartłomiej Ziębicki, który Czarnego Krzysztofa za sługę swego uważał, ujął się za nim, grożąc odwetem w razie, gdyby mu się co złego stało. Zwlekał więc książę lignicki złożenie sądu na Krzysztofa, oczekując wyraźnych rozkazów królewskich. Zaczem Wrocławianie poprosili króla Władysława, aby rozkazał księciu albo wydać im Krzysztofa i jego spółników, albo natychmiast surowo pokarać win-

nych bez względu na pogróżki, skądkolwiekby pochodziły. Także do Zygmunta Starego, króla polskiego, zanieśli prośbę, aby domagał się od księcia lignickiego wymierzenia zasłużonej kary rabusiom, którzy nie tylko Szlązakom, ale i Polakom srogie wyrządzali krzywdy.

Król Władysław dając chętne ucho Wrocławianom, wysłał do Lignicy sekretarza swego Protzky'ego z Cetny, aby przesłuchał uwięzionych, a gdy tenże z obawy przed szlachtą nie bardzo skoro brał się do sprawy, poskarżyli się na niego Wrocławianie przed królem, błagając go, aby przez wzgląd na własną sławę i dobro swych poddanych czemprędzej kazał osądzić opryszków.

Tymczasem zawezwali książęta ziębiccy, Bartłomiej i Karól, na zjeździe w Nowemmiasteczku 28-go Stycznia 1513 r. książąt szląskich, aby nakłonili księcia Fryderyka do puszczenia na wolność Czarnego Krzysztofa. Przewa-

żył jednak wpływ Wrocławia i innych miast i koniec końców zawisł Czarny Krzysztof na szubienicy pod murami Lignicy dnia 5-go Października 1513 r. Przed śmiercią rzekł Krzysztof, że, gdyby był pomny słów psalmisty: »Nie ufajcie w książętach, w syniech człowieczych, w których nie masz zbawienia,« nie byłby taki koniec na niego przyszedł.

By dalszym rozbojom zapobiedz i przywrócić porządek w kraju, zawarły miasta szląskie za usilnem staraniem Wrocławian pomiędzy sobą sojusz ku wspólnej obronie przeciwko »jeźdźcom« i wytępieniu łupiestwa, a tak sprężysto zaczęły ścigać i karać szlacheckich rabusiów, w czem się przed innym odznaczali Wrocławianie, że niebawem Szląsk od tej plagi uwolniły.

XXIV.

Mieszczańska buta.

Kronikarz żegański Fybing, piszący około r. 1615, umieścił w kronice swej pod r. 1534 list otwarty prostego mieszczanina żegańskiego, Jana Schlegla, do Zygmunta Starego, króla polskiego, tej treści:

»Najjaśniejszemu, najmożniejszemu książęciu i panu, panu Zygmuntowi, królowi polskiemu, wielkiemu książęciu litewskiemu, ruskiemu, pruskiemu, żmudzkiemu, mazurskiemu i t. d., panu i dzieźciowi.«

»Ja, Jan Schlegel, czynię wszem i każdemu z osobna wiadomo i jawnem:

ponieważ nie mogłem uzyskać pomocy ku wykonaniu przyznanego mi przez Jego Mość króla polskiego potwierdzonego i umocnionego wyroku, pod którym się Jego królewska Mość własnoręcznie podpisał i który wypełnić rozkazał, a każdemu, który wymiaru sprawiedliwości i opieki prawa nie doznaje, dozwolonem jest z krzywdzicielami oraz ich poddanymi i krewnymi obchodzić się po nieprzyjacielsku, mianowicie temu, któremu pomoc w wypełnieniu przyznanego wyroku odmówiona, zmniejszona i zdeptana jest, jako mnie się to ze strony Jego królewskiej Mości i panów poznańskich dzieje — przeto zmusza mnie wielka bieda moja i słuszna sprawa wymierzyć sobie samemu sprawiedliwość wypowiedzeniem zwady i nieprzyjaźni. Zaczem oznajmuję ja i krewni moi: Marx Grobelnitz, Jan Policko, Henryk z Kunic, Hieronim Eysleben, Bartosz Schweizer i wszyscy moi pomocnicy i popiecznicy Jego Mości kró-

lowi polskiemu, a mianowicie panom poznańskim, od których nie mogłem uzyskać wykonania przyznanego wyroku, również wszystkim ziemiom i ludziom Jego królewskiej Mości i wszystkim tym, co Jego królewskiej Mości przysięgą lub poddaństwem są powinni — od siebie i za siebie Jana Schlegla, Marxa Grobelnitza, Jana Policko, Henryka z Kunic, Hieronima Eyslebena, Bartosza Schweizera, moich pomocników i popieczników, że prawa swego dochodzić będą wszelkimi sposobami, jakie tylko ludzie wymyślić mogą i jakich zdolni są z pożogą, mordem, rozbojem i na innej drodze dopóty, dopóki prawu memu zadość się nie stanie i nie otrzymam i uzyskam wymiaru sprawiedliwości i wynagrodzenia za straty, kosztu i wydatki i jeszcze czegoś więcej, a siebie i słuszną sprawę moją, która wobec Boga i ludzi jest sprawiedliwą, polecam łasce wiecznego, dobrego i litościwego Boga. Niniejszem ostrzegam każdego,

aby się nie śmiał pokazać z dobytkiem i chudobą swą u przyjaciół moich, a ostrzeżeniem tem pragnę cześć swoją zachować. W dzień św. Stanisława po Narodzeniu Chrystusa Pana 1534 r.

Ów Schlegel — dodaje Fybing — następnie słowom swoim folgując, znacznie się z towarzyszami swymi obłowił, polskich kupców i żydów napastował po drogach, dobytek ich, konie i wozy zabierał. Także znakomitego jakiegoś pana z Poznania pewnego razu schwytał na Szląsku i w skórzany wór włożywszy, do Żegania przywiózł, tak, że nie wiedział, czy dzień czy noc i gdzie był, potem w mieszkaniu swem zamknął i dopóty więził, dopóki sowitego okupu nie otrzymał.

Jak się ta sprawa zakończyła, nie wspomina kronikarz, niepodobna też z akt miejskich bliższych zasięgnąć o niej wiadomości.

Rzeczą zdaje się prawie niepojętą, aby prosty mieszczanin tyle okazał zu-

chwałości i tak sobie mógł dokazywać. Zygmunt Stary był przecież powszechnie w Europie poważanym monarchą, Polska stała wówczas na szczycie potęgi i sławy, pan zaś Żegania, książę Jerzy saski, zostawał w przyjacielskich stosunkach z dworem polskim, z którym go nawet łączyło pokrewieństwo, żona jego bowiem Barbara była siostrą rodzoną Zygmunta Starego. Prócz tego dziwnem się wydaje, że władza miejscowa, patrząc przez szpary na wybryki butnego mieszczanina, nie obawiała się odwetu ze strony polskiej. Kupcy bowiem żegańscy często jeździli na jarmarki wielkopolskie z własnymi wyrobami, suknem, płótnem i żelazem, które to towary już w wieku XV wielką w Polsce cieszyły się wziętością. Z Polski też za ich pośrednictwem przywędrowała w początkach XVI wieku na Szląsk drobna moneta polska wartości pół grosza, »Polchen« tutaj zwana, którą tak polubili Szlązacy, że ją zaczęli bić najprzód

w Świdnicy, potem w innych miastach szląskich. W Żeganiu mnóstwo tejsze monety znajdowało się w owym czasie, z czego wnosić można, że handel pomiędzy Polską a Żeganiem był bardzo ożywiony, czego także i ów list Schlegla dowodzi.

Niepodobna wreszcie przypuścić, żeby skargi osób skrzywdzonych przez Schlegla i jego wspólników nie miały dojść uszu króla polskiego lub jego urzędników. Wszakże wiadano w Polsce, co się na Szląsku dzieje, czego choćby i ta drobna okoliczność dowodzi, że gdy w r. 1492 Zgorzeliczanie ujęli braci Kotwiczów z Bückersdorfu, którzy zabierali po drodze towary prowadzone na jarmark poznański, Jan Olbracht, król polski, niewiadomo z jakich przyczyn wdał się w tę sprawę i powagą swoją zasłonił Kotwiczów przed zemstą mieszczan. Postępek zaś Schlegla zanadto był śmiały, żeby się nie stał głośnym w Polsce. Widocznie więc instancye króla

polskiego nie skutkowały. I nic to dziwnego, skoro się rozważy ówczesne stosunki.

Miasta niemieckie były w końcu XV i na początku XVI wieku bardzo jeszcze możne, pomimo, że nowe drogi handlowe znacznie ich dobrobyt zachwiały. Zbrojny opór stawiany władzy cesarskiej i książęcej, mięszanie się w spory książąt, duma, z jaką występowały w obec szlachty, wynikały z poczucia potęgi, siły i wyższej oświaty. Jeszcze w nich żyła tradycya owych czasów, kiedy to i najwięksi mocarze ubiegali się o ich przyjaźń, owych czasów, kiedy to także Karol IV łamał przez siebie samego wydane ustawy złotej bulli, by się potężnym miastom hanzeatyckim przypodobać, które lekce sobie jego władzę ważyły. Gdy pewnego razu zawitał on do Lubeki, chcąc okazać, że się i nad nią zwierzchnictwo jego rozciąga, mieszczanie przyjęli go wprowadzić wspaniale, lecz zaledwie opuścił miasto, zamurowali

bramę, przez którą przejeżdżał, bo, jak szyderczo twierdzili, nikt nie był godzien tamtędy przechodzić, kędy stąpała cesarska stopa, czyli po prostu dali tym sposobem poznać, że nic nie chcą wiedzieć o cesarzu. I odtąd też żaden cesarz w Lubece się nie pojawił. Jakże tedy nie mieli być dumni mieszczaństwo niemieccy, kiedy cesarze i książęta przed nimi uniażać się musieli, chcąc zaciągnąć pożyczkę lub w sporach pomiędzy sobą ich sobie pomoc zapewnić. Tacy Fuggerowie, Osterettowie, Welserowie, Behaimy mieli polityczne znaczenie; nieraz wórek mieszczański stanowczo wpływał na bieg polityki europejskiej.

Stąd owa buta mieszczańska, tak niezdolna książętom i szlachcie. A jakie stanowisko zajmowały wielkie, niezawisłe miasta rzeszy wobec cesarza, takie też zajmowały miejsce wobec swych książąt. Gdzieby zaś n. p. zezwoliły one na podatki i nowe ciężary, dopóki książę żyć ich nie zaspokoił!

I Żegań niemałe miał znaczenie w ziemiach księciu Jerzemu saskiemu podległych, osobliwie, że tworzył odrębne księstwo. Odkąd Piastowski orzeł ustąpić musiał lwu saskiemu 1474 r., Żegań coraz bardziej wzrastał w zamożność. Sławnem było już za czasów Piastów surowe i wyrabiane żelazo żegańskie, nie ustępujące szwedzkiemu, a wywożone do dalekich krajów. Sukno żegańskie szło w zawody z niderlandzkim i angielskim, wreszcie płótno i piwo żegańskie miały znaczny odbyt w Niemczech i zagranicą.*) Żegań był miastem dużem, ludnem i bogatem, zamożność zaś wyradzała w mieszczanach zarożumiałość i pewność siebie.

Łączenie się rzemieślników i kupców w cechy i gildy zapewniało każdemu poszczególnemu członkowi stowarzyszenia pomoc i poparcie całej gromady, której jednak wyrokom i ustawom każ-

*) J. G. Worbs, Geschichte des Herzogthums Sagan. 1795.

dy z osobna bezwarunkowo poddawać się musiał, tezsame zaś cechy w różnych miastach pozostawały w ścisłych związkach ze sobą, tak, że kto zadarł z cechem w jednym mieście, oburzał przeciwko sobie cechy tegoż samego rodzaju we wszystkich innych miastach kraju.

Gdy w Lesznie w r. 1720 chciano wykluczyć z cechu powracającego z niewoli sukiennika dla tego, że żona jego w nieobecności męża nie dotrzymała temuż wiary, czemu się władze wielkopolskie oparły, powstały kilkoletnie spory i bunt, które zakłóciły pokój całej Wielkopolski, gdyż cech leszczyński wspierały cechy innych miast*).

Znamionuje nadto stosunki w początkach XVI wieku wieczne napastowanie się wzajemne, wymierzanie sobie samemu sprawiedliwości, prawo pięści i rozboju. Słynny humanista Ulryk

*) Dr. Stanisław Karwowski, Leszno. Poznań 1877, str. 61.

Hutten napada profesora kolońskiego Jakóba Hoogstratena na publicznej drodze; przyjaciel jego, Franciszek Sickingen, walczy przeciwko arcybiskupowi trewirskiemu; chłopci niemieccy plądrują i puszczają z dymem zamki szlacheckie, krwawo mszcząc się wiekowych zniewag i ucisku; Lubeka rzuca rękawicę Chrystyanowi II, królowi duńskiemu, pasuje się potem z królem szwedzkim Gustawem i duńskim Fryderykiem; po miastach cechy powstają przeciwko magistratom; pospólstwo gdańskie buntuje się przeciw radzie miejskiej i królowi polskiemu; Monaster wygania pana i biskupa swego i burzy inne miasta niemieckie przeciwko prawowitej władzy.

I w księstwie żegańskim nie brak podobnych przykładów.

Burzliwe początki XVI wieku i reformacja rozkiełznała namiętności, rozuchwalała umysły do najwyższego stopnia, podkopała powagę zwierzchności. Apostoł nowej wiary, Luter, rzuca

się na najwyższą dotąd powagę w świecie, w najobelżywszy sposób radzi wymordować i wypłenić papieża i kardynałów, biskupów i całą »rzymską Sodomę«; nawet świeckich książąt, którzy nauki jego nie uznają, zowie głupcami, oprawcami, siepaczami, a w odpowiedzi na pismo Henryka VIII, króla angielskiego, broniącego nauki o siedmiu Sakramentach, nie waha się miotać na tak potężnego monarchę najgminniejszych obelg.

W Żeganiu nauka Lutra, szybko się przyjąwszy, wywołała opłakane stósunki; zniknęły poszanowanie władzy i moralność. Kronikarz żegański biada, że bójki w karczmach i po ulicach, kaleczenie, zabijanie i obdzieranie ludzi były na porządku dziennym, a jeszcze w r. 1573 radzi statut żegański, aby kupcy, udający się na jarmarki, byli we dnie i w nocy uzbrojeni i gotowi do odparcia napaści. W takich czasach bezkar nie popełniano największe nadużycia.

Na jedną jeszcze okoliczność zwrócić należy uwagę. Pod saskiem panowaniem mieli namiestnicy, na całe księstwo ustanowieni, bardzo obszerną władzę. W imieniu księcia rozdawali lenna, potwierdzali kupna, darowizny, testamenty, kontrakty, zastępowali pana zwierzchniego na zjazdach książęcych, rozstrzygali sprawy pomniejszych, w sprawach kryminalnych zaś mieli sobie do boku przydanych sędziów dworskich, jednym słowem, od ich usposobienia i sprężystości wiele zależało. Namiestnikiem w roku 1534 w Żeganiu był Zygfryd Nechern. Sprzyjał on wraz z opatem Augustynów żegańskich, Pawłem Lembergim, otwarciu luteranizmowi, a za jego rządów wiele się działo rzeczy w Żeganiu, o których książę Jerzy, gorliwy katolik, wiedzieć nawet nie mógł, bo mu ów Nechern umyślnie wszystko w odmiennych przedstawiał kolorach. Wówczas zaś dla wspólności religijnych przekonań patrzano przez szpary na bezprawia ró-

wnowierców. Domyślać się więc należy, że i Schlegel i jego wspólnicy doznawali opieki Necherna, skoro tyle sobie pod jego boki dokazywać mogli.

Że się bezprawia działały w Żeganiu, którym Nechern nie zapobiegał, dowodzi ta okoliczność, że książę Jerzy, przekonawszy się o niewierności namiestnika i buntach żegańskich, wyruszył z Saksonii na Świątki 1539 r. ze swą »czarną jazdą«, by krnąbrne miasto ukarać, ale zamiaru swego nie mógł skutecznie, bo go śmierć niespodzianie zaskoczyła.

To wszystko zrozumiała czyni zuchwałość Schlegla i jego towarzyszy.



XXV.

Henryk XI, książę lignicki.*)

Gdy w r. 1559 burzliwy potomek Piastów, Fryderyk III, książę lignicki, z rozkazu cesarza niemieckiego, zwierzchnego Pana swego, został pozbawiony władzy i uwięziony najprzód na zamku wrocławskim, a potem lignickim, w którym to więzieniu przesiedział do końca życia († 1570), otrzymał księstwo lignickie syn jego, Henryk XI. Już dziad Henryka porzucił był wiarę ojców i Lutra naukę przyjął. Dla tego też młody książę, liczący wówczas lat 20, zobowią-

*) Pamiętniki Hansa v. Schweinichen, marszałka dworu i nieodstępного towarzysza księcia Henryka. Stenzel, S. R. S. IV.

zać się musiał nie przedsiębrać żadnych zmian w służbie Bożej, a w razie pobytu na dworze cesarskim mieć udział we wszystkich katolickich obrządkach.

Henryk XI odziedziczył po ojcu dziwną jakąś awanturniczość, niestałość umysłu i nieogłędność. Lubując się w przepychu i wszelakich rozkoszach, wydawał znaczne sumy na utrzymanie dworu, na festyny i rycerskie igrzyska, nie wiele troszcząc się o przyszłość. Za jego panowania rośla się Lignica od panów i szlachty, przybywających to na ślub księcia z Zofią, margrabianką brandenburską z anspachskiej linii, to na chrzciny dzieci książęcych, to na powitanie cesarza Maksymiliana II, który tu w roku 1563 w 2000 ludzi aż 5 dni gościł, to na śluby siostr Henryka, z których Katarzyna poszła za Kaźmierza, księcia cieszyńskiego, a Helena za Zygmunta Kurzbacha, pana na Trachenbergu i Miliczu. Mimo to duszno było księciu w Lignicy. To też jeździ co

chwila do Saksonii, do Prus, do Presburga, do Wiednia, do Pragi, do Węgier, uczestnicząc bądź to w wyprawach wojennych, bądź też w koronacjach cesarzów lub familijnych uroczystościach członków rodziny cesarskiej. Wreszcie przychodzi mu na myśl ozdobić swe skronie starą Piastowskich przodków koroną. Jedzie więc w r. 1567 w 150 koni na sejm do Lublina. Tam z niezmiernym występuje przepychem, wyprawia sute uczyty panom i szlachcie, a bezdzietnego króla Zygmunta Augusta obdarza dwoma darami, pucharem ozdobionym dyamentami i szmaragdami, przepyszną szablą z pochwą wysadzaną drogimi kamieniami, rusznicami z połączanemi lufami i innemi kosztownościami.*) Atoli zabiegi jego zjednania sobie umysłów okazują się płonnymi; podczas oboru nowego króla po śmierci ostatniego Jagiellona zyskuje tylko trzy

*) Grünhagen, Geschichte Schlesiens. II, 109.

głosy, a w dodatku ściąga na siebie niełaskę cesarza Maksymiliana II, którego syn Ernest ubiegał się także o polską koronę.

Daremna wyprawa do Polski pochłonęła 24,000 węgierskich złotych. Dochody małego, a źle rządzonego ksiąstewka lignickiego tak znacznych wydatków pokryć nie mogły i wkrótce ujrzał się niefortunny Henryk w tak wielkich długach, że musiał się zwrócić do swej szlachty z prośbą, aby go z przykrego położenia ratowała. Ale powołana do Lignicy szlachta wzbraniała się płacić długie książęce. Wtedy Henryk zamknąć kazał salę zamkową, w której się narady odbywały, i więził owych panów dopóty, dopóki się nie zobowiązali dać księciu po 40 talarów od każdego tysiąca talarów majątku.

Łatwowierny Henryk, rad, że mu się udało pozbyć kłopotu, wyjechał niebawem z wesołym sercem do Wiednia. Ale szlachta, wydostawszy się z matni,

ani myślała dotrzymać przyrzeczenia i tak długi książęce pozostały niespłacone.

Tymczasem po ucieczce Henryka andegaweńskiego zawakował 1574 roku znowu tron polski. Henryk powtórnie pokusił się o niego, ale z niewiększym skutkiem jak za pierwszym razem*). Przyciśnięty biedą, gdy już nikąd pieniędzy nie można było dostać, wyruszył Henryk do Niemiec w nadziei, że mu książęta rzeszy dopomogą. Jeździ więc od jednego do drugiego, od każdego jakąś sumkę pożycza, przyjmuje nawet służbę jako kondotier u księcia Condé, potem tuła się znów po Niemczech, zapożycza się u miast i kupców, zastawia kosztowności, wreszcie po trzechletniej włóczędze, pomnożywszy długi o 32,000 talarów, powraca do Lignicy, ale tu zastaje rządy, z woli cesarza, w rękę młodszego brata Fryderyka, który mu ustąpić nie chce.

*) Tamże.

Nie mając zasobów, by odzyskać przemocą wydartą sobie przez podstępного brata władzę, zamieszkuje Henryk z żoną i córkami w domu pewnego mieszczanina lignickiego, zadawalnając się tymczasem wyznaczonym sobie deputatem. Pobiera więc tygodniowo 40 talarów, ćwiartkę wołu, 5 skopów, 2 cieleta, 24 kurczęta, 3 mendale karpie, 1 mendal szczupaków, 2 wiadra wina, 3 ćwiartki piwa, 6 szefli zboża, 15 szefli owsa, odpowiednią ilość siana i słomy, 1 wiadro masła i pół wiadra soli.

Ale po kilku tygodniach sprzykrzyło się księciu Fryderykowi utrzymywać brata. Napróżno Henryk domagał się zależności, napróżno powoływał się na rozkaz cesarza, wreszcie zniecierpliwiony wyrusza z wiernym swym marszałkiem dworu, Hansem v. Schweinichen, i kilku sługami z Lignicy, podstępem bierze obronny zamek Grodziec (Grödisberg) pod Hejnowem (Hainau) i ztamtąd podejmuje łupieżkie wyprawy po całej

okolicy, tysiączne psoty płatając bratu. Zabiera więc tysiączne skopy i wełnę, łowi ryby w stawach książęcych »dla ugoszczenia panów polskich, którzy chętnie jedzą wielkie karpie i szczupaki«, poszkodowanym każe się udawać po wynagrodzenie do brata, a napominającemu go biskupowi wrocławskiemu, namiestnikowi cesarza na Szląsku, stale odpowiada, że wiatrem żyć nie może Biskup widząc, »że jeden brat tłukł garnki, a drugi dzbany«, nie bardzo ostro przeciwko Henrykowi występował.

Gdy zima nadeszła, księżę dobrowolnie opuścił Grodziec, by w Pradze, dokąd się też księżna z córkami udała, usprawiedliwić się przed cesarzem i wytoczyć przed nim skargę na brata.

Ale długo czekać musiał na wyrok cesarza. Gdy skutkiem tego zapasy się wyczerpały, pożyczać musiał pieniędzy od żydów na wielki procent, zastawiać lub sprzedawać rzeczy, brać na kredyt

u rzeźników i piekarzy, wysyłać nawet żonę i córki do znajomych po pożyczki, a gdy i te poselstwa zawodziły, napisał, lubo sam protestant, list do nuncjusza papieskiego, w którym najprzód sławił rozum i ludzkość jego, potem rozwodził się nad dzielnością duchowieństwa katolickiego w księstwie lignickiem i nad opieką, jakiej od niego doznawało, w końcu zaś prosił o pożyczkę 1000 tal. na czas krótki. Nuncyusz odpowiedział, że wie, iż książę katolicy w księstwie lignickiem dzielnymi są ludźmi, ale wie też, że żyją oni jakby owce pomiędzy wilkami, co się zaś tyczy pożyczki, to dziwi się, jak kacerz może jej żądać od zastępcy papieża; gdyby książę był dobrym katolikiem, toby mu nie tylko tysiącem, ale kilku tysiącami talarów dopomógł.

Rozgniewany taką odpowiedzią, kazał książę przez służbę swego oświadczyć nuncyuszowi, że w żaden sposób djabłu nie będzie służył; niechaj raczej

nuncyusz z swoimi pieniędzmi sam do djabła idzie.

Wycierpiawszy kłopotu i biedy nie-mało, uzyskał wreszcie Henryk za poparciem licznych panów dekret cesarski, mocą którego brat jego Fryderyk miał mu ustąpić księstwa i mieszkać w Hainau, lecz mieć udział w rządach i dochodach. Ucieszony tym wyrokiem Henryk, zaprosił w ten sam dzień do swej gospody 23 hrabiów i baronów i wyprawił im ucztę, która go 137 talarów kosztowała, o czem z niezadowoleniem wspomina marszałek dworu.

Korzystając z podniesionego skutkiem takiego obrotu sprawy kredytu, oporządził książę siebie, żonę, córki i dwór swój, zebrał znaczny poczt i w 9 wozów i 75 koni udał się do Lignicy. Przy wjeździe do miasta poprzedało księcia 6 trębaczy i dobosz, także 12 drabantów w barwie czerwonej i białej, potem jechał książę na dzielnym rumaku, który kosztował 400 tal.,

za nim trzech paziów w aksamitnych kurtkach, z złotymi łańcuszkami na szyjach, z pióropuszcami na kapeluszach, na pięknie pokrytych i także pióropuszcami ozdobionych koniach, wreszcie 75 jeźdźców z żółtymi piórami u kapeluszy. Z radością przyjęli go mieszczenie ligniccy, wołając: »Chwała Bogu, chwała Bogu! pan, który całe miasto ożywił i rozweselał, znów przybył, teraz już tu tak cicho nie będzie«.

I znowu rozpoczęły się w Lignicy huczne zabawy, pląsy, biesiady, turnieje i znowu co chwila odzywały się kotły, bez których Henryk się nie ruszał, skąd go też żartobliwie »doboszem« zwano.

Odtąd też coraz częściej zaglądał do Polski, to u tego, to u owego znajomego pana przebywając, a najczęściej u Andrzeja Opalińskiego, marszałka wielkiego koronnego. Łudzono go, jak twierdzi Schweinichen nadzieją, że w Polsce może zostać jeśli nie królem, to przynajmniej wielkim panem. »So wussten

die Pohlen — dodaje Schweinichen — I. F. G. auch Honig ins Maul streichen, prangeten mit I. F. G. und hielten I. F. G. und Derselben Diener wol«.

O tych wycieczkach księcia do Polski doniesiono cesarzowi, który zażądał wyjaśnienia. Henryk odpowiedział, że żadnych praktyk przeciwko cesarzowi nie czyni, i w kilka dni po odprawie posłów cesarskich, znowu się wybrał do Opalińskiego, zawożąc mu 7 dział. Wieść o tem przeraziła biskupa wrocławskiego, Marcina Gerstmanną, tego samego, który niegdyś po śmierci Zygmunta Augusta jako agent cesarski uwijał się po Polsce, starając się zjednać arcyksięciu Ernestowi stronników. Zaraz tedy udzielił cesarzowi wiadomości o owych działach, przestrzegając przed konszachtami Henryka z Polakami, z kąd niebezpieczeństwo całemu Szląskowi urosłoby mogło. Zaniepokojony cesarz dał tajne zlecenie biskupowi, aby Henryka w powrocie z Polski pochwy-

cić kazał i uwięził w Wrocławiu. Dowiedział się jednak o tym zamiarze Schweinichen i w 30 koni wyruszywszy naprzeciw panu swemu, ostrzegł go o grożącym niebezpieczeństwie.

Dzięki przezorności swego marszałka dworu, uniknął Henryk zasadzki i powrócił szczęśliwie do Lignicy.

Wkrótce potem zażądał cesarz, aby Henryk złożył mu przysięgę na wierność w ręce biskupa wrocławskiego, czemu się książę sprzeciwił, twierdząc, że biskup nie jest książęcego rodu (Marcin Gerstmann był synem burmistrza z Bolesławia), więc też odbierać przysięgi od niego nie może, boby to się sprzeciwiało przywilejom Szląska. Srodze się tem obraził biskup. Wezwał więc cesarz Henryka do Pragi, a gdy się zasłonił chorobą, postanowiono zwać go do Wrocławia na zjazd książąt szląskich i tam go przytrzymać. Henryk nie dowierzając biskupowi, zażądał listu bezpieczeństwa, a gdy mu

go odmówiono, miarkując »dass es ein verdeckt Essen war«, do Wrocławia nie pojechał.

Oburzyło to cesarza, biskupa wrocławskiego i książąt szląskich, z którymi Henryk w niebardzo przyjaznych zostawał stosunkach, książę Fryderyk zaś, z którym Henryk ciągle się wadził, i szlachta lignicka dolewali oliwy do ognia. I skończyło się na tem, że cesarz rozkazał biskupowi i stanom szląskim zbrojnie wyprawić się przeciwko Henrykowi i pojmanego zamknąć na zamku wrocławskim.

Cichaczem tedy zaczęto gromadzić wojska, by znienacka napaść Henryka, i już się sposobili nieprzyjaciele jego do tańca, jak mówi Schweinichen, ale struny skrzypiec za bardzo naciągnięte, pękły i tańcować nie było można. Henryk bowiem dostawszy języka o skupiającej się na głowę jego burzy, zaopatrzył czempredzej Lignicę w żywność, uzbroił chętnych sobie mieszczan

i silnie zamek i miasto obwarował. Wielce zatem rozczarował się biskup, gdy, pewny zwycięstwa, w orszaku kilku książąt, na czele wojska podszedłszy pod miasto, zastał je gotowem do obrony, a Henryka szydzącego sobie z nieprzyjaciół. Szturmować miasto nie śmiejąc z obawy sromotnej klęski, wyprawił do Henryka posłów, którzy, przyjęci w głównej bramie, wyłuszczyli księciu powody wojny, wzywając go do ukorzenia się przed cesarzem. Henryk odpowiedział, że w niczem przeciwko cesarzowi nie zawinił; jeśli często przebywa w Polsce, to dla tego, że czuje szczególniejszą skłonność do Polaków, czemu się dziwić nie można, boć pochodzi z królewskiego domu polskiego i polska w nim krew płynie; prawda, że miał trzy głosy przy obiorze króla, ale je przecież odstąpił synowi cesarskiemu; prawda też, że 7 dział ofiarował Opalińskiemu, ale nie w myśli szkodenia cesarzowi, lecz w celu dopomożenia owemu panu

polskiemu przeciwko jego nieprzyjaciółom; przysięgi zresztą nie wzdryga się złożyć cesarzowi, ale żąda, aby cesarz, stosownie do przywilejów, wyznaczył na ten cel jakiego księcia.

Powróciwszy z niczem do obozu, powiadomili posłowie biskupa, że pewno bardzo dużo Polaków w mieście, co wznosili z mnóstwa kopii i halabard, które Henryk chytrze przy murach poustawiać kazał w celu omylenia nieprzyjaciół co do sił swoich. Wieść o Polakach tak przeraziła oblegających, że w popłochu zaczęli uciekać, przyczem dwóch ludzi zabito, dopiero gdy się przekonali, że nikt ich nie goni, powrócili na swe stanowiska. Biskup, zgryziony niepowodzeniem, jał wyrzucać księciu Fryderykowi, bratu Henryka, że on to tego piwa nawarzył, więc niech je sam sobie wypije, i już nawet chciał zwijać obóz. Po namyśle jednak postanowił chwycić się jeszcze jednego sposobu, by się z honorem wycofać

z niemiłego położenia. Otóż zagroził mieszczanom lignickim jak najsurowszymi karami, gdyby się dłużej rozkazom cesarskim sprzeciwiali. To poskutkowało. Obawa przed szubienicą, katem i utratą majątku spowodowała mieszczan, że jeśli prosić Henryka, aby wzgląd na nich mieć raczył. Także roztropny marszałek dworu, Schweinichen, przedkładał księciu, że koniec końców ulegnie, bo cesarz potężniejszy od niego.

Tak ze wszech stron nagabywany, skłonił się książę do złożenia przysięgi cesarzowi w ręce Konrada II, księcia oleśnickiego, i przyrzekł, że na 1-go Lipca stawi się w Pradze, poczem zwinęto oblężenie. Kosztowało ono dużo krwi — powiada Schweinichen — ale bydlęcej, bo mnóstwo wołów i skopów padło ofiarą tej »wojny lignickiej.«

Henryk przyrzeczenia dotrzymał. Ale, zaledwie pojawił się w Pradze, cesarz, nie wysłuchawszy go nawet, pochwycił

go kazał i odprowadzić na zamek wrocławski, gdzie go odtąd pilnie strzeżono, dając mu 50 talarów tygodniowo na życie. Księżna z córkami podzieliła więzienie męża. Księstwo lignickie otrzymał znowu książę Fryderyk.

Po uwięzieniu księcia wyznaczył cesarz w Wrocławiu komisya, która miała się zająć likwidacją jego długów. Okazało się, że ich miał 700,000 talarów, ale że nie było czem ich zapłacić, próżno sobie komisya łamała głowę przez rok cały, wreszcie gdy wybuchło powietrze w Wrocławiu, rozproszyła się. Także księżna z córkami opuściła Wrocław, chroniąc się do Lignicy.

Zamieszanie powstało w Wrocławiu, dużo ludzi umierało; kto mógł, wynosił się z miasta. Z tego popłochu korzystał Henryk, twierdząc bowiem, że w czasie powietrza dużo pić trzeba, kazał kupować piwa i wódki i częstował hojnie stróżów swoich, aż pewnego razu, gdy się popili, spakował z pomocą kil-

ku sług kosztowniejsze rzeczy, wymknął się z zamku, najał konie i uciekł z Wrocławia w Wrześniu 1585 r. Napróżno puszczo się za nim w pogoń, książę uszedł szczęśliwie do Śremu, do przyjaciela swego, Andrzeja Opalińskiego.

Ucieczka Henryka zaniepokoiła cesarza, biskupa wrocławskiego i książąt szląskich w najwyższym stopniu. Z obawy, aby Henryk z Polakami nie wtargnął do Szląska i przemocą księstwa swego nie odebrał, a w dodatku nie pomścił się na tych, którzy się przyczynili do jego niedoli, obsadzono ściśle granicę szląską, obwarowano zamki, zachowywano jak największą ostrożność.

Cesarz wezwał Henryka do powrotu, ale ponieważ mu listu żelaznego dać nie chciał, książę pozostał w Polsce i przez Toruń udał się do Warszawy.

O przyjęciu, jakiego tam doznał od królowej Anny, małżonki Stefana Batorego, donoszono Jerzemu II, księciu brzegskiemu, a stryjowi Henryka, co następuje:

»Dnia 4-go Stycznia (1586 r.) po południu przybył Henryk, książę lignicki, z Prus do Warszawy, którego królowa bardzo wspaniale przyjęła. Cały dwór jej wyruszył naprzeciw niemu, stanął zaś książę w domu Melchiora Wolbacha. Komnaty kazała mu królowa obić swojemi makatami, posłała mu też cały kredens półmisków, rozmaite puchary i inne srebrne, suto pozłacane przybory, dwóch kucharzy, ryb, mięsa, wina, piwa i innych rzeczy poddostakiem, także pokrycia na poduszki i przescieradła z pięknego flamandzkiego, wzorzystego płótna i piękną karmazynową atłasową kołdrę, cały zaś dwór jej usługiwał mu, jak jej samej przy obiedzie. Nazajutrz przyjmował książę królowę i długo z nią rozmawiał, potem cały dwór królowej odprowadzał go do kościoła, a miejsce dla niego przeznaczone, przystrojone było pięknymi dywanami.*)

*) Stenzel, S. R. S. IV, 290.

Z przeszłości Szląska.

Odtąd utrzymywała królowa Henryka i dwór jego, jak mówiono, z polecenia króla. Prawdopodobnie chciano go użyć jako narzędzie polityczne przeciwko cesarzowi.

Z Warszawy zamyślał Henryk jechać do Grodna, gdy wtem nadeszła wieść, że Stefan Batory umarł tamże 10-go Grudnia 1586 r.

Henryk pozostał więc w Warszawie aż do wyboru Zygmunta III, a gdy po tegoż udawało się poselstwo polskie do Szwecyi, przyłączył się do niego jako wysłannik królowej Anny. Mile go przyjął Zygmunt III, ugościł, obdarował i zabrał ze sobą do Polski, przyrzekając wstawić się za nim do cesarza. W czasie koronacyi w Krakowie, która się odbyła 28-go Grudnia 1587 r., posyłał Henryk, że wielki książę moskiewski ma córkę na wydaniu, a że wtenczas właśnie żona mu umarła, więc zamierzał spróbować szczęścia w Moskwie, ale go od tego odwiódł Zygmunt III.

Wkrótce potem miał Henryk wedle zapewnienia Schweinichena udział w wyprawie kanclerza Zamojskiego przeciwko arcyksięciu Maksymilianowi, który gwałtem chcąc posiąść koronę polską, pod Byczyną 24-go Stycznia 1588 r. na głowę pobity i do niewoli wzięty został.

Po owem wielkiem zwycięstwie Jana Zamojskiego, uśmiechała się Henrykowi nadzieja nietylko odzyskania z pomocą króla Zygmunta księstwa swego, ale i otrzymania ręki jakiejś bogatej księżniczki litewskiej, gdy wtem nagle zachorował w Krakowie i po trzech dniach gwałtownej gorączki, pomimo zabiegów nadwornego lekarza królewskiego, umarł dnia 3-go Marca 1588 r. Mówiono, że ktoś mu zadał truciznę, ale kto, o tem Schweinichen nie wspomina, natomiast zauważa, że śmierć Henryka wielu raczej ucieszyła, niż zasmutyła, bo niejednemu odjęła strach i kłopot.

Król Zygmunt doniósł księciu Fryderykowi o śmierci brata, wzywając go zarazem, aby po ciału przysłał ludzi do Krakowa. Ale cesarz oparł się sprowadzeniu zwłok na Szląsk, oświadczając, że, ponieważ Henryk przyłączył się do jego nieprzyjaciół, przeto na szląskiej ziemi spoczywać niewart.

Nie wiedzano więc w Krakowie, co począć z ciałem, bo katoliccy duchowni nie chcieli chować Henryka jako protestanta. Wreszcie zajął się pogrzebem cech białoskórników, pomiędzy którymi było dużo Szlązaków, a nawet Ligniczian, i po długich staraniach wyjednał u mnichów krakowskich zebrzących pozwolenia złożenia zwłok w jednej z kaplic ich kościoła, za co 70 talarów zapłacono.

W rok później przybyło do Lignicy dwóch mnichów krakowskich i zażądali od księcia Fryderyka, aby zwłoki brata gdzieindziej pochować kazał, bo ich w kościele swoim mieć nie chcą. Gdy im

jednak książę Fryderyk dał 50 czerwonych węgierskich złotych, a Joachim Fryderyk, książę brzegski, brat stryjeczny zmarłego, 50 talarów, zgodzili się na pozostawienie szczątek Henryka w pokoju i zamurowanie na wieczne czasy kaplicy, w której złożone zostały, na co też później cały zakon przystał i piśmiennie się do dotrzymania układu zobowiązał.



XXVI.

Mistrze czyli kaci.

Zadaniem katów czyli jak ich zwano mistrzów, było wykonywanie wyroków śmierci mieczem lub toporem, wieszanie, tłuczenie kołem, torturowanie itd., oraz oczyszczanie ulic od zdechłych zwierząt. Rzemiosło ich było potrzebne, atoli ludzie uważali sobie za ublżenie przestawać z mistrzami, którzy zwykle poza bramą miasta mieli swe mieszkanie. Dzieciom ich wstęp do bractw i cechów był wzbroniony, chyba że uzyskali od władzy kraju »legitymacją« czyli zmycie plamy pochodzenia.

W XVII wieku był w Raciborzu mistrzem Jakób Glori, który nie tylko

umiał ścinać głowy złoczyńcom, ale znał się też na lekach, a tą znajomością przez lat 17 bardzo się okazał użytecznym miastu i okolicy, lecząc szczęśliwie nie tylko dużo osób prostego stanu po wsiach, ale także wielu znaczniejszych mieszczan. Powodzenie zachęciło go do dalszego kształcenia się w sztuce lekarskiej, ale dawniejsze rzemiosło stało mu w tem na przeszkodzie. Udał się więc do cesarza Leopolda z prośbą o udzielenie mu »legitymacyi«. Cesarz, uważając na jego zasługi, dał mu ją osobnym dekretem datowanym w Wiedniu 4 Stycznia 1685 r. Dokument ten na pergaminie znajduje się dotąd w archiwum miejskiem w Raciborzu.

Charakterystyczną jest uchwała sejmiku raciborskiego z dnia 29 Marca 1694 r. Wedle niej pobierał mistrz po talarze i 24 groszy od następujących egzekucyi: wieszania na szubienicy, odrywania ręki, chłosty, odcięcia nosa i uszów, napiętnowania, tłuczenia kołem,

wplecenia w koło, zatknięcia głowy na palu, szczypania obcęgami, darcia skóry w pasy i spalenia.*)

Widać ztąd, jak okropnie wówczas karano przestępców.

*) Weltzel, Geschichte v. Ratibor. 205.



XXVII.

Pożar Raciborza w roku 1574.

Cr. 1574 w dzień św. Jerzego przy-
był do Raciborza, dążąc na stu-
dya do Opawy, młody Zygmunt Że-
browski z Żebrowa pod Sandomierzem
i stanął w gospodzie na rynku. Miał
on ze sobą strzelbę papierem nabitą,
a chcąc ją wystrzelić, wyszedł z przy-
zwoleniem sługi gościnnego na wąskie
podwórze, na którym leżało dużo słomy,
i siana. Jakiś kowalczyk trzymał strzel-
bę, młody zaś Żebrowski przyniósł
z kuchni żarzący węgiel i położył go
na panewce. Strzelba puściła, ale w tej
chwili zapaliła się owa słoma i siano.
Nagle buchnął ogień z taką gwałtow-

nością, że go ugasić nie było można. Przestraszony Żebrowski czemprowadził zabral swe rzeczy i uciekać począł. Przy bramie miejskiej posłyszał dzwony bijące na gwałt. Udało mu się jednak umknąć; także ów kowalczyk salwował się ucieczką.

Tymczasem przy silnym wicherze ogień tak się szerzył, że w przeciągu dwóch godzin spalił się ratusz, siedm kościołów, trzy klasztory, szpital św. Mikołaja, młyn miejski i dwie drewniane baszty. Dziewięć osób straciło w pożochu i zamięszaniu życie. Zamek Piastowski po dwakroć palić się zaczynał, ale zdołano go uratować od zniszczenia. Prócz niego pozostały z całego miasta tylko cztery małe domki za kościołem kolegiackim i dwa mielcuchy.

Z wielką biedą uratowano kosztowności i dokumenta kościelne, natomiast na ratuszu wszystkie prawie dokumenta się popaliły. Co zaś zresztą zdołano wynieść za miasto, nikczemni ludzie po-

kradli. Ze wszystkich dzwonów pozostał tylko jeden, a z kościoła kolegiackiego jedna wieża się zapadła, druga natomiast ocalała i jeszcze dwa wieki przetrwała.

Powoli miasto podnosiło się z gruzów. Było ono wówczas w posiadaniu cesarza Maksymiliana.*)

*) Weltzel, Geschichte v. Ratibor. 133.



XXVIII.

Czarownice w księstwie raciborskim.

Ar. 1667 odbył się w Raciborzu wielki proces o czary. Przed sądem stawali szewc Szymon, syn jego, Mateusz Szymek, Błażej Strak, Anna Kozubówna i Maryanna Kempczyna z Syrina, Katarzyna Mazurówna z Kornowaca, Jadwiga Nowakówna, Anna Warmuczyna, Dorota Sobczyna, Anna Soyczyna, Elżbieta Pustelnicka i jakaś piekarka z Lubomia, Helena Kokotka z Nieboczyna (Niebotschen), Helena Kuchtowa z Grabówki, Anna Biertaszka z Pogrzebina i Agnieszka Wilkowa z Pszowa.

Sąd szczegółowo badał oskarżonych, kto ich czarować nauczył, odkąd trudnili

się czarami i kto z nimi przebywał na schadzках. Kogo ci ludzie wydali, tego chwymano i badano. Niekiedy oskarżały kobiety na torturach osoby, jakie im na myśl przyszły lub podawały nazwiska wcale nie istniejące. Tak wymieniła jedna Annę Chorenzynę z Tworkowa, a gdy się wydało, że takiej tam osoby nie było, zeznała, że z bólu to nazwisko wyrzekła.

Nieszczęśliwe ofiary obłądu trzymano w tak zimnem i wilgotnem więzieniu, że magistrat widział się zniewolonym objawić starości obawę, iż niejedna mogłaby umrzeć przed ukończeniem procesu.

Przy pierwszym posłuchaniu, które się odbyło na ratuszu, a po części i w więzieniu, rzekome czarownice bardzo mało zeznały. Wzięto je tedy na pierwszy stopień tortur, to jest, przywiązano do drabin, pod które podłożono ogień. Ale chociaż płomienie ciał dotykały, nie przyznawały się kobiety do niczego, mianowicie te, które się maścią jakąś

natarły. Dopiero drugi i trzeci stopień tortur, które następowały w odstępach dwunastu godzin, wywabiły z nich wszystko, co chciano.

Zeznania nieszczęśliwych w tem się zgadzały, że w Czwartek i Sobotę schodziły się nocą na miejscu pomiędzy Lubomiem a Syrinem, gdzie się ochoczo bawiły i z czartami cielesnie obcowały. Skoro to nastąpiło, otrzymywały moc wyrządzania szkód ludziom, bydłu i zbożu, oraz że przed podróżą powietrzną, którą odbywały na łąpacie, miotle lub wrzecionie, nacierały te przedmioty cudowną maścią.

Wymienione powyżej osoby zginęły po większej części na stosie, niektórym tylko wyświadczono tę łaskę, że je ścięto najprzód, a potem ciała spalono. Kat po każdej egzekucyi dostawał talara i 24 grosze, a sługa sądowy, który obwoływał w trzech miejscach winę obwinionych, 12 groszy.

Nie ulega wątpliwości, że zioła i maście wywoływały tak żywe sny, że rze-

komym czarownicom wydawało się, jakoby rzeczywiście jeździły po powietrzu. Nie wszystko jednak było przywidzeniem. Nocne schadzki odbywały się rzeczywiście, a na nich przy odgłosie piszczałki i dud wyprawiano orgie, »kawalerowie z pióropuszcami« zaś, przebrani za czartów dogadzali swej zmysłowości, sprowadzając nierzadko konno swe ofiary na miejsce rozpusty i płacąc im za to niekiedy. Tak zeznała piekarka z Lubomia, że jej dano dukata, którego przepiła na schadzkach, na których Anna Kołodziejka z Tworkowa sprzedawała wódkę.

Kobiety i mężczyźni z Węgier waleśali się pomiędzy prostym ludem, bałamucili go, sprzedawali mu zioła i maście i zwabiali na schadzki. Szerząc się tym sposobem bezbożności i niemoralności starały się sądy srogimi wyrokami zapobiedz.*)

*) Weltzel, Geschichte v. Ratibor. 189.

XXIX.
Spór o kaplicę.*)

Diało Racibórz na Górnym Szląsku, przez Polaków założone,**) wiele wieków przez Polaków przeważnie zamieszkałe było nawet wtedy, gdy już znaczną część szląskiej krainy Niemiec przybysze zalali. Do XV w. nie było tam niemieckiego kaznodziei. Dopiero 1426 r. przybudowano do kościoła farnego Najśw. Maryi Panny kaplicę św. Marcelego, aby w niej niemieckie kazania głoszone być mogły. W tej kaplicy, nazwanej później »polską«, był ołtarz św. Anny i Bartłomieja, przy którym w r.

*) Weltzel, Geschichte der Stadt Ratibor. Ratibor 1861. 369—76.

**) Długoski Hist. Lib. I, 67.

1426 wdowa Elżbieta Włoczkowa, zięć jej Mikołaj Liebenwerde i wikaryusz Piotr Olbrecht fundowali prebendę czyli czynsz od 10 grzywien, który pobierać miał niemiecki kaznodzieja. Prebendę tę otrzymał jako pierwszy za prezentą książąt Mikołaja i Wacława ów Piotr Olbrecht z Raciborza.

Nieraz jednak wcale niemieckiego kaznodziei nie było. Tak w roku 1497 zawezwała księżna Magdalena kapitułę kolegiaty N. Panny Maryi, aby, ponieważ niemiecki lud od kilku lat nie słyszał kazania niemieckiego, prosiła biskupa wrocławskiego, aby opróżnioną przez śmierć Mikołaja Aurifabra prebendę z inną, wakującą po rezygnacji Ignacego z Freienstadt w jedną połączyć i dać księdzu, któryby sam miewał kazania niemieckie lub trzymał zastępcę, a któremu te same prawa służyć miały, co i innym kanonikom kolegiaty. Biskup zgodził się na to i nadał połączone prebendy Jerzemu Kościółkowi z Opola.

Z czasem atoli butni Niemcy wyrugowali potrzebnych Polaków z głównego kościoła do kaplicy ś. Marcelego, pomimo że przywłaszczyciele nie odznaczali się pobożnością. Za czasów proboszcza Ferdynanda Tobiasza Rychtera tak mało ich przychodziło na niemieckie kazania, że ich na palcach policzyć było można, Polacy zaś w kaplicy, lubo była dosyć obszerna, pomieścić się nie mogli. Z tego powodu przedłożyli wizytatorzy, którzy od 2 do 7 Maja 1653 r. bawili w mieście, biskupowi do rozstrzygnięcia pytanie, czyby nie było lepiej dać Polakom kościół, a Niemcom kaplicę. Skutkiem tego rozkazał biskup wrocławski Karol Ferdynand Waza, królewicz polski, aby w samym kościele kazano tak po polsku, jak po niemiecku i to, aby o siódmej godzinie rano odbywało się kazanie niemieckie a po niem msza święta, potem zaś kazanie polskie i reszta nabożeństwa.

Rozporządzenie to oburzyło wielu

Niemców, a magistrat ujął się za niezadowolnionymi. Zwrócono się tedy do kapituły kolegiaty, aby się dawnego trzymała porządku, ponieważ Niemcy mają niezaprzeczone prawo do kościoła. Gdy się kapituła wahała, zaczęto się odgrażać занiesieniem skargi przed cesarza. Przestraszona kapituła zwlekając wykonanie rozporządzenia biskupiego, kazała ogłosić z ambony, że Niemcy dowieść mają, iż kościół do nich należy, a Polakom w nim kazań w polskim języku słuchać nie wolno.

Sprawa pozostała w zawieszeniu do śmierci biskupa Ferdynanda w r. 1655. W tym roku kapituła raciborska wystosowała do biskupiego urzędu w Nysie pismo tej treści:

Fundatorzy nadali z przyzwoleniem Stolicy Apostolskiej dyspozycją w kościele nie świeckim osobom z miasta, lecz kapitule. Niemcom nic pomódz nie może powoływanie się na swą szcudroblliwość, o której kapituła nic nie

wie. Wiadomo zaś dobrze, że za czasów Mansfeldów protestantyzm przez Niemców do Raciborza przeszczepiony został i że urządzili sobie tamże zbór, gdyż kościoła kolegiackiego katolikom wydrzeć nie zdołali. Utrzymanie niemieckiego kaznodziei jest połączone z fundacją kaplicy ś. Marcelego, Niemcy zaś ani fenygiem do tegoż utrzymania się nie przyczyniają, ani nawet nie budują domu niemieckiemu kaznodziei, do czego jako parafianie są zobowiązani. Prosi tedy kapituła, aby niezadowolnieniu koniecznie położyć, dekret biskupi utrzymać w mocy, a Niemcom nakazać, aby mu się poddali. Kościół podług fundacyi należy się polskiemu kaznodziei, zresztą chociaż tylko dwóch członków magistratu mówi po polsku, na jednego Niemca przypada dziesięciu Polaków. Kaplica nie nazywa się właściwie «polską,» lecz ś. Marcelego.

Na to napisał magistrat do nowego biskupa, arcyksięcia Leopolda Wilhelma,

że owa kaplica umyślnie dla polskiego kaznodziei przybudowana i dla tego »polską« kaplicą nazwaną została (co się z prawdą nie zgadzało), i ludzie obydwóch narodowości spierają się o miejsca w ławkach, że więcej pieniędzy wydaje się na świece, i dla tego prosi się o przywrócenie dawniejszego stanu.

Z polecenia biskupiego zasięgnęli Sebastian z Rostoku i Karol Neander zdania członków kapituły dnia 11-go Lutego 1658 roku. Kapituła odpowiedziała, że dla opieszałości Niemców w słuchaniu kazań i ich małej liczby wyznaczyła im kaplicę. Nadto prosiła kapituła, aby biskup raczył napomnieć Niemców do pilniejszego uczęszczania do kościoła, a że sześciu z wikaryuszów miało duszpasterstwo, ale ani mesznego ani dziesięciny od parafian nie pobierali, a od magistratu rocznie tylko po trzy szląskie talary otrzymali, od pogrzebów zaś tylko po dwa grosze czeskie, przeto wyrażała kapituła konieczność nakło-

nienia mieszczan do pilniejszego chodzenia na ofiarę, z której opędzały się potrzeby wspólnego stołu. Ponieważ wreszcie było zwyczajem wtrącać do więzienia i karać grzywnami tych, którzy podczas kazania w szynkowniach się zabawiali, przeto radziła kapituła, aby dwie trzecie kar przeznaczono ubogiemu kościołowi, który oprócz kolekty podczas nabożeństwa i akcydensów z dzwonienia miał zaledwie dziesięć talarów rocznego dochodu.

Dnia 26-go Września 1658 r. nadszedł wreszcie z Wrocławia rozkaz, aby dawny porządek przywrócony został, więc aby Niemcy w kościele, a Polacy w kaplicy kazań swych słuchali. Z radości z swego zwycięztwa wybudowali Niemcy wspaniałą ambonę w kościele.

Tak tedy życzeniom pobożnego ludu polskiego, zadość się nie stało, mimo, że miał słuszość za sobą.

XXX.

Dorota Sybila, margrabianka brandenburska, księżna na Brzegu i Lignicy.*)

T ponurem świetle przedstawiają się dzieje polskiego ludu na Szląsku. Z dawnych siedzib przez butnych przybyszów bezustannie rugowany, wyszydzany i pomiatany, nie znajdował on u swych książąt należytej opieki, owszem z goryczą patrzeć musiał, że ci właśnie, których obowiązkiem było bronić go i osłaniać przed obcymi, po macoszemu z nim się obchodzili, obsypując łaskami i dobrodziejstwami tylko wrogich mu cudzoziemców, których nawet język i re-

*) Denkwürdigkeiten aus dem Leben der Herzogin Dorothea Sibylla von Liegnitz und Brieg wörtlich aus des Rothgerbers Valentin Gierths Haus- und Tagelache mitgetheilt von Syndicus Koch. Brieg 1830.

ligią przyjęli. Tem większą miłość, tem większe uwielbienie wzbudzali w biednym polskim ludzie szlaskim ci nieliczni panujący, ktorzy mu serce okazywali. Taką była Dorota Sybila, margrabianka magdeburska z rodu Hohenzollernów, księżna na Brzegu i Lignicy, która, lubo Niemka i kalwinka, polski język i katolicką religią szanowała, dając wzniosły przykład panującym, jak sobie wobec poddanych innego wyznania i innej narodowości postępować powinni.

Dorota Sybila była jednym z 30 dzieci, jakie miał z trzech małżeństw Jan Jerzy, margrabia brandenburski. Urodzona w roku 1590 z matki Elżbiety, księżniczki anhaltskiej, wychowywała się po wczesnym zgonie ojca pod czułą opieką matki w Krośnie. Ujmująca jej postać, słodycz charakteru, pracowitość, rozum i niemałe wykształcenie zniwalały jej serce. Sława jej cnót i przymiotów daleko się rozeszła. Zaczem poszło, że zaledwo czternasty rok życia

ukończyła, już możni książęta, pomiędzy nimi i król duński, swatów do Krośna wysyłali. Dorota, gardząc świetniejszym losem, wybrała na dozgonnego życia towarzysza skromnego księcia na Brzegu i Lignicy z rodu Piastów, Jana Krystyana, ku któremu się miłość w jej sercu obudziła.

Ślub odbył się w Krośnie 1610 r., poczem nowożeńcy udali się do Brzegu i tam zamieszkali na zamku, który zbudował był Jerzy II (1547—1586 roku.) Piękny ten i kosztowny na swoje czasy zamek przebudowany został po spłonięciu podczas oblężenia w r. 1741, zachowała się jednak dobrze brama, ozdobiona wizerunkami Piastów, poczynszy od protoplasty Kołodzieja, aż do Jana II.

Książę, powiadamiając rajców miasta Brzegu o rychłym przybyciu do stolicy z młodą małżonką, zaprosił ich zarazem na ucztę, mającą się odbyć na zamku brzegskim, gdyż słuszno, pisał, aby poddani mieli udział w radości pa-

nującego. Wywzajemniając się za zaszczyt ofiarowali rajcy ówczesnym zwyczajem młodej swej pani przy wjeździe do miasta jako podarki weselne szubkę gronostajową pokrytą drogą materyą, na której srebrem wyhaftowane były róże, czapeczkę futrzaną, której wierzch zdobiły perły, zarękawek kunowy i worek na nogi futrzany karmazynowym aksamitem poszty. Ale inne jeszcze zgotowali sławetni rajcy niespodzianki. Nazajutrz rano ujrzała na stoliku przy łóżku kosztownie oprawną książkę z nabożeństwa i pakiecik niby to z śpilkami, z którego przy roztworzeniu wysypało się 200 dukatów. Księżna tak była uradowana tymi podarkami, że w kilka dni później żony pp. rajców po kolei odwiedziła.

Wkrótce zyskała sobie dobra pani serca wszystkich poddanych. Oszczędna, pracowita, skromna w ubiorze, a wstrzeмиężliwa w napoju i pokarmie, wstawiała latem o 4-tej, zimą o 6-tej. W rannych

godzinach do południa udzielała posłuchania wszystkim bez wyjątku, którzy się bądź o pomoc, bądź o radę do niej udawali, starym zaś i chorym, choćby był i najniższego stanu, nie pozwalała stać w swej obecności, lecz sama im krzesło podawała. Po skromnym obiedzie zwykła była zabawiać się muzyką i śpiewem, poczem odwiedzała mieszczan i okolicznych wieśniaków, zachęcając ich do pracy, porządku i trzeźwości; chorym przyprawiała i nosiła leki, potrzebujących wspierała, strapionych pocieszała. Pod wieczór chodziła z dziećmi i pannami dworskimi w pole, a wtedy głównym przedmiotem rozmowy były zioła, których właściwości dobrze jej były znane. Dzień kończyła u boku męża w sali zamkowej u kądzieli, otoczona pannami dworskimi i pannami służebnymi, które sama w robotach kobiecych i domowem gospodarstwie pouczała.

W tym czasie, gdy inni książęta lubowali się w przepychu, a nie mając pie-

niędzy zaciągali długi i zastawiali włości, byleby tylko próżności dogodzić, księżna Dorota zrzekała się chętnie wszystkiego, co nie było koniecznie potrzebnem, mawiając, że książęciu więcej przynosi zaszczytu być bez długu, niż licznym otaczać się dworem i huczne wyprawiać uczyty.

Dwór księżnej Doroty doskonałą był szkołą dla młodych dziewcząt i dla tego najpierwsze rodziny szlacheckie ubiegały się o zaszczyt umieszczenia córek na zamku brzeskim. Odznaczające się pilnością i dobrem postępowaniem otrzymywały złoty łańcuszek z medalem, na którym z jednej strony wryte było popiersie księżnej, na drugiej kądziel i książka do nabożeństwa z napisem w około »Módl się, a pracuj.« Ubogie, a wzorrowe dziewczęta księżna Dorota wyposażała, sama do ołtarza prowadziła i wesela im na zamku wyprawiała. Także godnym córkom mieszczańskim przesyłała podarki w dzień ślubu.

Na skromność i przystojne zachowanie się bardzo księżna Dorota uważała. Wtedy zaczął się pomiędzy kobietami wyższego towarzystwa rozpowszechniać zwyczaj ukazywania się na zabawach z obnażonem łonem. Tego księżna znieść nie mogła. Gdy pewnego razu przybyła na zamek szlachcianka wysokiego rodu w bardzo wyciętej z przodu sukni, zawołała księżna: »Ach, droga pani, zapomniałaś napierśnika! Jedź poń czempredzej do domu;« i owa pani zawstydzona opuścić zamek musiała.

Dla panien dworskich była księżna bardzo ludzką, a jeśli która zasłużyła na naganę, udzielała jej tejże w miarę, bez uniesienia, poczem nie rozmawiała z nią, czas niejakiś i żadnych posług od niej nie przyjmowała. Raz tylko srodze się rozgniewała na jedną z panien respektowych, która pozwoliła się dotknąć ręką młodemu dworzaninowi w nieprzyzwoity sposób. Panna musiała się rozciągnąć na krzeselku, a stara Małgorzata, ulu-

biona ochmistrzami dworu księżnej i jej prawa ręka, wychłostała ją różgą do krwi w obecności innych dziewcząt. Nieskromny dworzanin, potężnie wypoliczkowany przez księcia i skazany na czynienie przez trzy dni najniższych posług w stajni, musiał się z ową panną ożenić.

Dzieci księżna bardzo lubiła. Pilnym nieraz rozmaite zabawy wyprawiała na zamku, mianowicie w dzień urodzin własnych synów i córek. Pisywała nawet dla nich komedyjki, które pod jej kierownictwem odgrywano. Stąd też dzieci kochały ją bardzo. Pewnego razu zapytała księżna małe dziewczątko o imię. »Anna«, brzmiała odpowiedź. »A kto ja jestem?« zapytała księżna. »Kochana Dorotka«, odrzekło dziewczę. Przerażony śmiałością dziewczęcia nauczyciel, jął księżną przeproszać, tłumacząc, że tak w mieście jak i po wsiach Jej Księżęcą Mość powszechnie nazywają. Wtedy Dorota wznosząc ręce ku niebu, zawołała: »Dzięki Ci Boże za tak drogą mi

nazwę, na żaden majestat nie chciałabym jej zamienić.«

W jesieni, po skończonych żniwach przybywali okoliczni wieśniacy wśród śpiewów i odgłosu piszczałek, dud i cymbalów przed zamek książęcy z ogromnym wieńcem kłosianym. Wtedy służba wynosiła napoje i przekąski, a księżna rozdawała podarki i szła nawet z przodownikami w taniec, książę zaś z przodownicą ku wielkiej radości ludu.

Troskliwa i rozumna matka, dobra i kochająca żona, nie mieszała się księżna nigdy do rządów, ale zapytywana o zdanie, zawsze mężowi zdrowych rad udzielała. Zlewał on też na nią swą władzę, ilekroć księstwo swe opuszczał, a wtedy sprawowała rządy roztropnie, ku powszechnemu zadowoleniu.

Zacna ta pani mówiła płynnie prócz swym ojczystym językiem także po francusku, po włosku i po łacinie. Wiedząc, że Polacy w łacińskim języku gładko się wyrażali, przemawiała z po-

czątku do panien polskich po łacinie, ale że język ojczysty każdemu najmilszy, przeto dobra pani, chcąc Polakom okazać, że ich mowę szanuje i ceni, zaczęła się uczyć po polsku i w tym celu przyjęła na dwór swój dwie polskie szlachcianki, pannę Zarembiankę i Żychlińską, którym zabroniła odzywać się do siebie inaczej jak po polsku. Jakoż wkrótce tak się wydoskonaliła, że odtąd z Polakami tylko po polsku mówiła. Lud polski kochał ją za to i wielbił, niczem bowiem panujący tak sobie inno-plemiennych swych poddanych zjednać nie może jak poszanowaniem ich praw przyrodzonych, a mianowicie języka.

A jak polską narodowość, tak też i religią katolicką otaczała Dorota swą opieką. Wtedy Brzeg był całkiem protestanckiem miastem, a żadnego katolika magistrat nie chciał dopuszczać do prawa miejskiego. Księżna jednak, mimo oporu magistratu, pozwalała katolikom osiadać w mieście. Przekonaniem jej

bowiem było, że nikogo dla religii i narodowości krzywdzić ani prześladować niewolno. A gdy się temu dziwiono, odpowiadała słowami św. Pawła: »Tyś ktoś jest, co sądzisz sługę cudzego; Panu swemu stoi i upada, a ostoi się: albowiem mocen jest Bóg postawić go.«

Szczególniejszą uwagę zwracała wreszcie księżna na szkoły, które pilnie odwiedzała w mieście i na wsiach, nie pozwalając dręczyć dziatwy nieodpowiednim sposobem nauczania, lecz zawsze na to nauczycielom baczyć przykazując, aby dzieci rzeczywistą z nauki odnosiły korzyść, a nie opuszczały szkoły skarłowaciałe na umyśle, z próżnią w sercu, ze smutnemi, wstręt wzbudzającemi wspomnieniami. Księżna Dorota, mając na oku jedynie dobro dzieci, doskonale pojmowała zadanie szkoły, która nie tylko kształcić rozum, ale i serce uszlachetniać powinna.

Po porodzeniu trzynastego dziecka zgasała szlachetna księżna dnia 19-go

marca 1625 r. Całe księstwo na wieść tę okryło się żałobą i nie było pono człowieka, któryby nad grobem dobrej pani łzy nie uрониł. Mnóstwo ludu polskiego i niemieckiego przybyło do miasta, by jej ostatnią oddać przysługę. Na pogrzebie ogłoszono polskie i niemieckie kazanie, a pewien ksiądz katolicki z Wrocławia, który dobrowolnie w smutnym obrzędzie wziął udział, rzekł te piękne słowa: »Gdyby kalwini mieli papieża, niezawodnieby księżną Dorotę w poczet Świętych policzył.«



XXXI.

Spór polskich Franciszkanów
z niemieckimi o założenie klasztoru
w Raciborzu.*)

Raciborski klasztor św. Franciszka Bosacu naprzeciwko zamku. Franciszkanie tamtejsi zwali się Reformatami, a należeli, jak klasztory w Koźlu, Głubczycach, Opawie i Cieszynie do czeskiej prowincyi, Franciszkanie zaś w Gliwicach i Leśnicy mieli nazwę Konwentalów i zaliczali się do polskiej prowincyi.

Klasztor raciborski istniał bardzo krótko, gdyż już w roku 1519 zgorzał wraz z kościołem podczas wielkiego po-

*) Weltzel, Geschichte v. Ratibor. 515 i n.

zaru miasta. Odtąd sto lat minęło, zanim pomyślano o jego odbudowaniu.

Tymczasem polscy Franciszkanie z Gliwic otrzymali byli prawo zbierania kolekt w Raciborzu, gdzie ich jako Polaków chętnie widziano. Prałat Scodoniusz przyrzekł im nawet dopomódz do założenia filialnego klasztoru w Raciborzu, a miasto oświadczyło się z gotowością odstąpienia im placu na budowę. Atoli śmierć Scodoniusza w roku 1660 i wymarcie w tymże czasie znacznej liczby zakonników gliwickich wstrzymało wykonanie zamiaru.

W kilka lat później przeor klasztoru opawskiego, zaniepokojony staraniem Gliwiczian, zaprotestował przeciwko usadowieniu się w Raciborzu polskich Franciszkanów, powołując się na to, że niegdyś czeska prowincja miała tam swój klasztor, i prosił o pozwolenie odbudowania takowego. Miasto się na to zgodziło, poczem konwent opawski zobowiązał się 1678 r. ponieść kosztu budowy.

Ale Franciszkanie gliwiccy, pomiędzy którymi było kilku Raciborzan, nie dali za wygraną. Ponieważ liczba ich znowu się powiększyła, a nadto jakiś dobrodziej się znalazł, zwrócili się 1680 roku do magistratu raciborskiego z prośbą o przyjęcie ich do miasta. Właśnie wtenczas obradowały w Raciborzu stany księstw raciborskiego i opolskiego. Do nich więc zanieśli Gliwiczanie prośbę, aby im wyjednały od miasta miejsce na budowę klasztoru. Petentów poparł u władzy krajowej Albrecht Leopold Raczyński, zaczem polecił dnia 23-go Listopada Jerzy Welczek ową sprawę magistratowi raciborskiemu, twierdząc, że zamierzona fundacya tylko korzyść przynieść może miastu i pomnożyć chwałę Bożą. Na to odpowiedział burmistrz i rajcy dnia 25-go Listopada, że większa część mieszkańców nie sprzeciwia się przyjęciu Franciszkanów polskich, chodzi tylko o to, aby fundator porozumiał się z miastem co do miejsca i ciężarów gruntowych.

Skoro się o tem dowiedział minister czeskiej prowincyi Jan Fritsch, przybył czemprędzej do Raciborza, przypomniał miastu dawniejsze przyrzeczenie, ponowił prośbę o przyjęcie braci surowszej reguły swojej prowincyi, grożąc w razie odmowy odwołaniem się do wyższej władzy, wreszcie wręczył dnia 14-go Stycznia 1681 roku protest przeciwko przyjmowaniu obcych w jego prowincyi.

W cztery dni później odpowiedział magistrat, że już większa część miasta oświadczyła się za Polakami i że danego im przyzwolenia cofnąć nie można.

Takiego obrotu sprawy minister czeski się nie spodziewał. Odjechał tedy do Opawy i ztamtąd dnia 21 Stycznia prosił magistrat, aby przeciwnikom niemieckich Franciszkanów sprawę całą sprawiedliwie wyłożył.

Tymczasem Dominikanie raciborscy z obawy przed współzawodnikami zaproteutowali 1681 r. przeciwko przyjęciu Franciszkanów gliwickich. Także

kolegiata N. M. Panny oświadczyła, że nowy klasztor w Raciborzu zbyteczny, bo ani na kazaniach ani na regularnem duszpasterstwie nie zbywa, a obawiać się należy, że, skoro nowy klasztor powstanie, ludzie do niego chodzić będą, na czem straci kościół farny, który z powodu ubytku dochodów z mieszkania kościelnego zmuszony będzie podwyższyć stolam *taxae*, co na niekorzyść mieszczan wypadnie; jeżeli zaś konieczne miasto będzie chciało sprowadzić nowych zakonników, to niech ich sprowadzi raczej z Głubczyc, jako do prowincyi czeskiej należących, aniżeli z Gliwic, osobliwie że cesarz od dawna nosi się z myślą zniesienia w swoich krajach zawisłości klasztorów od państwa polskiego.

Wkrótce potem przybył do Raciborza w podróży do Wiednia gwardyan Stefan Urbanides Quade z Gliwic, dawniejszy prowincyał, wioząc ze sobą pismo Jerzego Welczka, który upraszał

magistrat, aby polecił cesarzowi Polaków, iżby tem prędzej uzyskali pozwolenie osiedlenia w Raciborzu. Po nim jeszcze dwóch zakonników przybyło z Gliwic, którzy przed zgromadzonymi ojcami miasta piśmiennie i ustnie sprawę swoją przedłożyli. Ale tym razem niewiele wskórali.

Tymczasem cesarz Leopold, spowodowany pismem prowincyała Fritscha, zapytał się w Wrocławiu, jak się ma sprawa z sprowadzeniem Polaków do Raciborza, kto ją pierwszy podjął i podtrzymywał, nakazując zarazem, aby oczekano jego ostatecznego rozporządzenia. Wolę cesarską oznajmił namiestnik szląski staroście księstw raciborskiego i opolskiego, Franciszkowi Euzebiuszowi hr. Oppersdorffowi, ten zaś magistratowi raciborskiemu. Równocześnie prosił gwardyan głuźczycki w imieniu swego prowincyała magistrat raciborski, aby przyjął zakonników prowincyi czeskiej, a nie zakonników z Gliwic, bo, lubo ciż

są ich miłymi braćmi, to jednak dziełmi innej prowincyi.

Coraz bardziej przeważała się szala na korzyść Niemców. Stefan Urbanides bowiem otrzymał dnia 5-go Maja 1681 roku od cesarskiego kanclerza Hartwiga hr. Nostitza polecenie, aby się dłużej nie zatrzymywał w Wiedniu, lecz zwrócił się do najwyższego urzędu w Wrocławiu.

Sprawa oparła się o Rzym. Tam 26-go Lipca 1682 r. przyznano Franciszkanom prowincyi czeskiej prawo odbudowania klasztoru w Raciborzu. Także generał franciszkański, Piotr Marinus Sorman z Medyolanu, polecił delegatowi swemu Bernardowi Sannigowi, ukarać ministra polskiego złożeniem z urzędu, a zakonników gliwickich wykląć, gdyby nie zaniechali zamiaru swego, gdyż oprócz dwóch konwentów w Gliwicach i na górze św. Anny żaden klasztor Franciszkański na Szląsku nie powinien należeć do prowincyi polskiej. Wreszcie

protektor zakonu przy stolicy Apostolskiej, kardynał Alderan (libo), biskup tuskulański, ostro napomniął 3-go Października 1682 r. Polaków, co także uczynił Piotr Marinus Sorman dekretem datowanym z Rzymu 13-go Kwietnia 1683 r. Ale Polacy spodziewali się jeszcze, że król Jan Sobieski ujmie się za ich prowincyałem u cesarza.

Tymczasem wdowa Julianna Konstancya baronowa Węgierska, urodzona hrabianka Herberstein, pani wolna na Neuburgu i Dobrodzieniu, pani na Lan-kowicach, dziedziczka Rybnika i dóbr Brzezcie i Pogrzebin, darowała 30-go Października 1683 r. dwa domy w Raciborzu, które odkupiła od hr. Bernarda Oppersdorffa, Franciszkanom czeskiej prowincyi w razie, gdyby uzyskali pozwolenie wybudowania tamże kościoła i klasztoru, pozwalając zarazem wymienić te domy na inne dogodniejsze miejsce, z warunkiem, aby zakonnicy modlili się za nią i jej rodzinę.

To spowodowało magistrat do zapytania się Franciszkanów gliwickich, czy jeszcze przy swoim obstawają. Gwardyan Stefan Urbanides odpowiedział 26-go Sierpnia 1684 r., że poddać się musi rozkazom kardynała protektora i generała zakonu, że jednakże nie omieszką przedłożyć sprawy Stolicy Apostolskiej, tymczasem zaś niechajby wolno było zakonnikom gliwickim kwestować w Raciborzu. Atoli papież Innocenty XI potwierdził 19-go Stycznia 1685 roku trzy dekrety Sanniga, Marinusa i Cibona, a w połowie Kwietnia 1686 roku rozkazał cesarz, zapewne pod wpływem tajnego swego sekretarza dr. Ignacego v. Tamm z Nysy, przyjaciela prowincyała Bernarda Sanniga, wprowadzenie do Raciborza zakonników czeskiej prowincyi.

Na tem spór się zakończył. W r. 1689 położono kamień węgielny pod nowy klasztor, a 1697 roku pod nowy kościół.

Wspomnieć jeszcze należy, że od r. 1708 miewano w kościele Minorytów raciborskich po południu w Niedziele i święta, polskie kazania. Ostatnim kaznodzieją polskim był ks. Kajetan Dołański, zmarły 1845 r. jako proboszcz wojnowicki.

Gdy Fryderyk W. zajął Szląsk, zażądał, aby wszystkie dziesięć konwentów szląskich odłączono od prowincyi czeskich i z nich osobną utworzono prowincyą, co też za zgodą biskupa Filipa Gotarda hr. Schaffgotscha nastąpiło w r. 1755. W r. 1810 zwinięto klasztor, gmach zamieniono na lazaret, a kościół zniesiono.

XXXII.

Z historyi szkoły raciborskiej.

A roku 1237 nakazał arcybiskup gnieźnieński Fulko, aby we wszystkich parafiach dyecezyi gnieźnieńskiej, do której i Szląsk należał, zakładano szkoły na chwałę Bożą. Jakoż w i Raciborzu powstała szkoła elementarna w XIII-tym wieku. Była ona zupełnie polską. Obok niej założył dawniejszy rektor Jan z Raciborza, złożony z niewiadomych powodów z urzędu przez biskupa Henryka I (1301—1319), drugą szkołę, ale wyklęty zwinąć ją zapewne musiał. Taką samą próbę zrobił na początku XVII wieku Andrzej Matinades, zwany Sartoris, który utracił był

rektorstwo szkoły farnej z powodu lekkomyślnego życia i częstych burd z rzemieślnikami. Wprawdzie wydał był magistrat 29-go Marca 1602 r. dekret zabraniający urządzać nowej szkoły w mieście, ale mimo to Martiniades otworzył swą szkołę, która była niemiecką, co wynika z żądania kapituły kolegiackiej w r. 1648, aby magistrat zwinął nową niemiecką szkołę w myśl zakazu z r. 1602.

Wtenczas był biskupem wrocławskim królewicz polski Karól Ferdynand, od r. 1648 zarazem zastawny posiedziciel księstw raciborskiego i opońskiego, który przy każdej sposobności brał w obronę Polaków, nie sprzeciwiając się jednak uprawnionym żądaniom Niemców. Widać to z rozporządzenia jego z dnia 10-go Maja 1653 r., którem pozwolił magistratowi raciborskiemu utrzymywać na własny koszt nauczyciela przy szkole farnej, któryby uczył niemiecką młodzież, ale był podległy rektorowi, nową

natomiast szkołę niemiecką zwinąć nakazał. Mimo to istniała ona jeszcze w r. 1661, w tym bowiem roku wezwała kapituła raciborska magistrat, aby ją zniósł stosownie do dekretu biskupa Karola Ferdynanda i uchwały magistrackiej z r. 1602.

Jakoż niemiecka szkoła istnieć zapewne przestała, bo nic o niej nie słychać aż do zajęcia Szląska przez Fryderyka W. Dopiero z rozkazu tego króla zaczęto zakładać niemieckie szkoły. W r. 1755 obok rektora szkoły parafialnej Brunowskiego, wymieniony jest Jan Lehnard, bakałarz niemiecki. W tymże roku urządzono dla dzieci protestantów, którzy z rządami pruskiemi przybyli do Raciborza, szkołę niemiecko-ewangelicką. Także w okolicznych wsiach powstały niemieckie szkoły, jak się to okazuje z rozporządzenia radzcy ziemiańskiego, Jana Henryka v. Wrochem z Dolencina, z dnia 4-go Października 1764 roku, wedle którego

musiał magistrat raciborski płacić baka-
łarzowi w Studziennie pensyi $18\frac{1}{10}$ ta-
larów, a bakałarzowi w Brzeziu $23\frac{1}{2}$
tal. Szkoły te wyraźnie nazwane są
niemieckimi.*)

Szkoła parafialna raciborska zacho-
wała znamię katolicko-polskie aż do
czasów walki kulturalnej. Odjęły jej to
znamię rozporządzenia ministra Falka.

*) Weltzel, Geschichte v. Ratibor. 534.



XXXIII.

Panowie na Głogówku a królowie polscy.

Starożytny ród niemiecki Oppers-
dorffów, którzy w początkach XV
wieku osiedli na Szląsku, a w r. 1593
kupili od cesarza Rudolfa II państwo
głogowskie za 100,000 talarów, zosta-
wał w bardzo przyjacielskich stósunkach
w XVII wieku z królami polskimi.
Pierwszy z tego rodu, który zbliżył się
do dworu polskiego, był Jan Jerzy Op-
persdorff. Był to pan bardzo możny.
Wyniesiony w r. 1626 przez cesarza
Ferdynanda II do stanu hrabiowskiego,
dokupił 1642 r. państwo raciborskie za
130,000 talarów (talar liczył wtenczas

36 groszy albo 72 kreuzery) i odtąd pisał się hrabią świętego państwa rzymskiego, wolnym panem na Aichu i Frydsteinie, panem na Głogówku, Frydku i zamku raciborskim z przyległościami. Nadto mianował go cesarz swym radcą i szambelanem, oraz starostą księstwa głogowskiego.

Ten to Oppersdorff zastępował 1622 roku królewicza polskiego Władysława na weselu córki szląskiego szlachcica Kochtickiego i tejże w jego imieniu wręczył upominek, a w r. 1625 udał się do Warszawy, aby w imieniu cesarza Ferdynanda II wyrazić królowi Zygmuntowi III współczucie z powodu śmierci siostry królewskiej. W takim celu wyprawił go cesarz w sześć lat później do Warszawy na wieść o śmierci małżonki króla Zygmunta Konstancyi. Gdy w tymże roku (1631) królewicz Władysław przebywał na Szląsku, wyświadczał mu dziedzic Głogówka rozmaite przysługi.

Jan Jerzy cieszył się szczególniejszem zaufaniem Zygmunta III, czego przyczyną był równy sposób myślenia i równe dążności obydwóch tych mężów. Jan Jerzy był bowiem, jak król, gorliwym katolikiem, jak to się okazuje z następujących szczegółów.

Objąwszy 1617 roku w posiadanie Głogówek, zgromadził wszystkich ewangelików, którzy nie chcieli złożyć mu hołdu, dopóki by im nie przyrzekł wolności religijnej, na ratuszu, poczem ich pojmać i do więzienia wtrącić kazał, a na murach miejskich poprzylepiać plakaty ogłaszające ich »szelmami i buntownikami«, wreszcie kazał rozwalić zbór ewangelicki i szkołę, a ewangelickim mieszkańcom albo miasto opuścić, albo też powrócić na łono katolickiego Kościoła, skutkiem czego znikła gmina ewangelicka w Głogówku. Postępowanie Oppersdorffa było odwetem za srogie obchodzenie się protestanckich panów z katolickimi poddanymi.

Mąż taki miłym być musiał królowi Zygmuntovi III, który występował jako szermierz katolicyzmu na wschodzie Europy i wszędzie zwycięstwo mu zjednać usiłował. Z pewnego pisma Zygmunta III do Jana Jerzego Oppersdorffa wynika, że wymieniali oni ciągle listy ze sobą, których przedmiotem były sprawy katolicyzmu. Między innemi chodziło o to, aby zapobiedz kręceniu się po Polsce i Szląsku protestantów i utrudnić im pobyt w tych krajach.

W dowód swej łaski pozwolił Zygmunt III hr. Oppersdorffowi 1625 r. pobierać do końca życia rocznie 30 bałwanów soli (bałwan wynosił około 40 centnarów) z Wieliczki bez żadnych opłat.

I Władysław IV, który po zgonie ojca 1652 r. objął koronę polską, nader był łaskawym na dziedzica Głogówka.

Gdy w roku 1634 Szwedzi wtargnęli do Szląska, udzielił Władysław IV hr. Oppersdorffowi i całej jego rodzinie

schronienia w swych ulubionych Niepołomicach, do których sam często zjeżdżał na łowy, puszcza bowiem Niepołomicka słynęła z mnóstwa zwierzyny. Władysław IV zabił tam 1644 roku aż 50 jeleni. Tam tedy hr. Oppersdorff przebywał, dopóki Szwedzi nie opuścili Szląska.

W trzy lata później nową król wyświadczył łaskę hr. Oppersdorffowi potwierdzeniem przywileju ojcowskiego co do soli wielickiej.

Nic dziwnego tedy, że jak najserdeczniej podejmowano Władysława IV w Głogówku, gdy tamże w przejeździe do Austrii w roku 1638 zawitał wraz z małżonką i królowną i licznym orszakiem senatorów. Dostojni państwo noc przepędzili na zamku i nazajutrz, spożywszy śniadanie, wyruszyli w dalszą drogę.

W niespełna rok po pobycie pary królewskiej w Głogówku, musiała rodzi na Oppersdorffów schronić się przed

Szwedami do Krakowa, gdzie jej król Władysław wyznaczył mieszkanie na zamku. W tymże czasie ofiarował hrabiemu i jego rodzinie gościnę Jakób z Konina Kołaczkowski, kanonik krakowski i sekretarz królewski, dziedzic Jutrosina, który wielu uciekających przed Szwedami Szlązaków przyjmował w dobrach swoich.

Nowy dowód przychylności dał król Władysław hrabiemu, przyczyniając się немало do uświetnienia wesela syna jego Franciszka Euzebiusza, z Zuzanną de Wrchles, które odbyło się w Warszawie dnia 6-go Stycznia 1641 roku. Nadto przyjął na prośbę hrabiego bratanka jego w poczet dworzan swoich.

W roku 1642 znowu Szwedzi postąpili pod Głogówek. Zaledwo zdołał hrabia z rodziną ująć do Krakowa, gdzie wówczas bawili król Władysław z małżonką, królewicz Jan Kaźmierz, królewicz Karol Ferdynand, biskup wrocławski, i młody książę neuburski z żoną.

W Krakowie dłuższy czas przeleżał hrabia w łóżku i już mu chciał pewien medyk uciąć lewą nogę, która bardzo opuchła, ale cyrulik Jan Zakrzewski oparł się temu i takich użył sposobów, że hrabiego z niebezpieczeństwa wybawił.

Tymczasem Szwedzi straszliwie plądrowali na Szląsku. Dnia 13-go Października 1643 roku ukazał się generał Torstenson w Głogówku i stanął na zamku, gdzie dni sześć przepędził. Okropne spustoszenia wyrządzili w tym czasie Szwedzi i gorzej niż Turcy z ludźmi się obchodzili. Z zamku i kościoła zabierali wszystko, co tylko jaką wartość miało, a czego zabrać ze sobą nie mogli, spalili lub zniszczyli. Do takiego nawet posunęli się barbarzyństwa, że przed studniami postawili warty i każdemu mieszczaninowi za konew wody po czeskim groszu płacić kazali. Także drzewa owocowe poniszczyli, a nieschlujstwem swoim spowodowali po-

między ludźmi, z którymi jedli i spali, brzydką chorobę, na którą wielu po marło.

Szkody w zamku, w ogrodach, na folwarkach i w mieście szacowano w ogóle na 116,691 talarów, licząc konia po 12 talarów, wołu po 10 tal., krowę po 6 tal., a zboże wedle ówczesnej ceny targowej.

Zaraz po objęciu w posiadanie obydwóch księstw przez Władysława IV udał się Jan Jerzy Oppersdorff w imieniu stanów szlaskich do Warszawy z prośbą o potwierdzenie przywilejów Janusza, księcia opolskiego, co też dnia 19-go Grudnia 1645 r. nastąpiło.

Podczas pobytu w Warszawie obcował hrabia wiele z sławnym kanclerzem koronnym i wojewodą sandomirskim, księciem Jerzym Ossolińskim, który go w listach swych »bratem i przyjacielem« nazywał. Był to ów Ossoliński, który jako poseł polski w Rzymie zdumiewał Włochów nie tylko jasnym ro-

zumem, klasyczną wymową i niezwykle mi wiadomościami, ale także męską pięknoscią i przepychem zaćmiewającym posłów innych mocarstw. Zbliżała też Oppersdorffa do Ossolińskiego równa gorliwość w wierze katolickiej.

Zawsze skory do usług, posłał Jan Jerzy w r. 1646 królowi polskiemu kilkanaście żywych bażantów, o które go tenże prosił, dowiedziawszy się, że hrabia znaczną ilość tych ptaków posiadał. Podarek ten tak ucieszył Władysława IV, że hrabiemu bardzo serdecznie podziękował, przyrzekając przy sposobności wdzięczność swą okazać. Gdy w kilka lat później królowa Marya Ludwika zaniemogła, a medycy ośle mleko pić jej zalecili, wyprawił hrabia ośla i kilka oślic do Warszawy, za co mu królowa także bardzo uprzejmie podziękowała.

W trzy lata po zgonie królewskiego swego przyjaciela umarł Jan Jerzy Oppersdorff (1651 r.), a stosownie do jego

ostatniej woli, zaniósł czterem najuboższych mieszkańców Głogówka ciało jego bez żadnej wystawności, bez trumny nawet, na prostej desce do krypty miejscowego kościoła. Pozostawił on po sobie pamięć nie tylko gorliwego katolika i hojnego katolickiego duchowieństwa dobrodzieja, ale także opiekuna biednych i dobrego katolickich swych poddanych pana.

Z pierwszego jego małżeństwa z Benigną, baronówną Promnitz, pochodził Franciszek Euzebiusz Oppersdorff, który tak jak ojciec przywiązany był do Wazów, za co mianowany został nie tylko królewskim radcą i podkomorzym, ale także starostą księstw opolskiego i raciborskiego.

W r. 1652 odwiedził go trzy razy w Głogówku Karol Ferdynand, biskup wrocławski i plocki, z kilku znakomitymi panami świeckimi i duchownymi. Rad tak wielkiemu gościowi, wyprawiał dla niego hrabia łowy, któremi książę-biskup chętnie się zabawiał.

I Jan Kaźmierz następca Władysława IV na tronie polskim, pozwolił roku 1654 hr. Oppersdorffowi pobierać sól z Wieliczki, ale tylko 15 bałwanów, ponieważ Polacy krzywo na to patrzyli, że tak wiele soli bezpłatnie wywożono z kraju.

W tymże czasie okropne nieszczęścia zwały się na Polskę. Powstanie Kozaków pod Bohdanem Chmielnickim, wojna z Rosyą i Szwecyą, sprzeniewierzenie się elektora brandenburskiego, równoczesny bunt polskich protestantów i wichrzycieli, wszystko to wtrąciło kraj w ogromne zamieszanie. Gdy tedy Szwedzi zalali Polskę i największe miasta, Warszawę i Kraków zajęli, widział się Jan Kaźmierz zmuszony państwo swe opuścić. I nadarzyła się hr. Oppersdorffowi sposobność okazania współczucia i wdzięczności nieszczęśliwemu bratu tego, który ojcu jego i jemu samemu w podobnej niedoli w dobrach swoich nieraz udzielał schronienia.

Gdy więc Jan Kaźmierz z małżonką Maryą Ludwiką przybył do Opola, ale tam odpowiedniego mieszkania nie znalazł, bo stary Piastowski zamek stał ruiną, zaprosił Franciszek Euzebiusz parę królewską na swój zamek w Głogówku. Zaczem dnia 7-go Października 1655 r. przybyła z dworem swoim i kilku senatorami do Głogówka królowa, a w dwa tygodnie później Jan Kaźmierz. Tu 24-go Października w obecności króla ozdobił Andrzej hrabia na Lesznie Leszczyński, arcybiskup gnieźnieński, infułą biskupa łuckiego Jana Wydźgę, który później został prymasem Polski.

Bohaterska obrona Częstochowy pod przeorem Paulinów, księdzem Augustyanem Kordeckim, podniosła ducha Jana Kaźmierza i bawiących u boku jego senatorów. I postanowiono powrócić napowrót do kraju. Zaczem dnia 18-go Grudnia 1655 r. pożegnał król hrabiego, mianowawszy go swym podkomorzym i obdarzywszy go trzema

rumakami, i przez Racibórz udał się do Polski, by znowu stanąć na czele narodu.

Królowa pozostała jeszcze czas niejakiś w Głogówku z arcybiskupem gnieźnieńskim i innymi panami. Dnia 24-go Stycznia 1656 roku trzymała tamże do chrztu z wojewodą sandomirskim, Władysławem Gonzagą Myszkowskim nowonarodzoną Ludwikę Maryą Oppersdorff.

Dnia 25-go Czerwca 1656 roku opuściła królowa Głogówek. Dzielna to była niewiasta. W trzydniowej bitwie pod Warszawą, dnia 29, 30 i 31-go Lipca 1656 roku okazała nieustraszoną odwagę i zdumiewającą przytomność umysłu, sama kierując ciężkimi działami, które spędziła z brzegu Wisły oddział elektora brandenburskiego. Po bożna przytem i dobroczynna, sprowadziła 1652 roku pierwsze Siostry Miłosierdzia z Francji do Warszawy. Tamże umarła 1667 roku, zwłoki jej spoczywają w królewskich grobach na Wawelu w Krakowie.

Jan Kaźmierz, nieszczęściami złamany i syt panowania, złożyłszy koronę 1668 roku, odwiedził jeszcze raz niespodziewanie Głogówek dnia 8-go Lipca 1669 roku. Bawiąc tu dni kilka, jadał codziennie przy jednym stole z hrabią i opowiadał mu obszernie o swej abdykacyi; smutku po nim widać nie było. Dnia 11-go t. m. wyjechał na Niemodlin do Księcia-biskupa wrocławskiego, a 12-go Sierpnia przybył do Nysy, gdzie hr. Oppersdorff z żoną na niego czekali. Tu do 16-go t. m. ze sobą czas przepędzili, poczem, pożegnawszy się serdecznie z hrabią, ruszył na dalszą tułaczkę. Umarł nieszczęśliwy ten król we Francyi 1672 roku, jako opat klasztoru ś. Germana w Paryżu. Zwłoki jego spoczęły w grobach królewskich na Wawelu, serce pozostało w kościele ś. Germana.

Podczas drugiego pobytu Jana Kaźmierza w Głogówku księstwa opolskie i raciborskie nie były już w posiadaniu

Wazów. Cesarz Leopold wykupił je był dnia 30-go Maja 1666 roku.

Pomimo to utrzymywał Franciszek Euzebiusz Oppersdorff przyjacielskie stosunki z dworem warszawskim. Dnia 5-go Listopada 1669 roku potwierdził mu w Krakowie król Michał przywilej na sól wielicką. Wdzięczny za tę łaskę hrabia przyjmował uroczyście na Szląsku w następnym roku (1670) narzeczoną króla, Eleonorę Maryą, córkę cesarza Ferdynanda III, jej matkę Eleonorę z domu księżniczkę mantuańską, oraz arcyksiężniczkę Maryę Annę, gdy się te panie udawały w wielkim poczcie do Częstochowy. Skoro hrabia dowiedział się, że cesarzowa z arcyksiężniczkami opuściła Opawę dnia 21-go Lutego, wyjechał naprzeciw z wszystką szlachtą księstw raciborskiego i opolskiego w pięknym porządku, każdy bowiem powiat miał własną chorągiew i trębaczy, i towarzyszył dostojnym paniom od granicy opawskiej aż do zamhu raciborskiego,

gdzie przyjęto gości radosnymi okrzykami i wystrzałami z dział. Spożywszy wieczerzę na zamku, a nazajutrz śniadanie, wyruszyły cesarzowa i arcyksiężniczki do Rudy na noc, pożegnawszy uprzejmie zgromadzoną na Plani szlachtę. Hrabia towarzyszył im dalej, starając się o ich wygody. Na granicy polskiej pod Konopiskiem witał król Michał Wiśniowiecki w otwartym polu na czele najznakomitszych panów i szlachty swą narzeczoną, jej matkę i arcyksiężniczkę Maryę Annę, miał zaś ze sobą 300 pięknie przybranych hajduków, 30 jeźdźców i 50 wspaniałych karet. Po śniadaniu ruszono dalej, a hrabia Oppersdorff przyłączył się do orszaku królewskiego. O czwartej po południu odbył się uroczysty wjazd do częstochowskiego klasztoru, nazajutrz zaś 27-go Lutego o piątej po południu dał ślub nuncyusz apostolski w kaplicy cudownej Matki Boskiej, w którym to uroczystym akcie i hrabia Oppersdorff uczestniczył.

Tak opowiada kronika familijna hrabiów Oppersdorffów ów przejazd narzeczonej króla Michała przez Szląsk. Wedle innej wiadomości rozkazał hrabia Oppersdorff mieć w pogotowiu na przyjęcie dostojnych gości w Raciborzu 100 koni i odpowiednią ilość sanek, a na stół przeznaczył, prócz cukrów i zwierzyny, 20 wołów, 60 cieląt, 30 skopów, 11 jagniąt, 12 wieprzy, 20 wiader austriackiego wina. Atoli cesarzowa i jej córka oświadczyły już w Opawie, że ani sama, ani dwór ich mięsa w poście spożywać nie będą. Z przyjęcia zresztą była cesarzowa tak zadowolona, że z powrotem wstąpiła do Raciborza.

I Jan III Sobieski zachował hrabiego Oppersdorffa przy dawnym przywileju solnym dokumentem wystawionym w Braclawiu 21-go Stycznia 1675 roku,*)

*) Jeszcze syn powyższego Oppersdorffa, także Franciszek Euzebiusz, pobierał na mocy przywileju króla Augusta II z 1-go Lipca 1698 roku 15 bałwanów soli z Wieliczki do roku 1708. Na nim wygasła 1714 roku linia

a na początku roku 1683 wyrządził mu niezwykle zaszczyt, nadał mu bowiem z pozwoleniem sejmu warszawskiego szlachectwo polskie.

Wpisanie cudzoziemca w poczet szlachty polskiej było nie tylko zaszczytem dla niego, ale przynosiło mu nie-małe korzyści, mógł bowiem piastować urzędy w Polsce, posiadać intratne starostwa, uczestniczyć w sejmach i obiorach królów, a nawet sam zostać królem.

Stądto członkowie najznakomitszych rodzin niemieckich, jak książęta wirtemberscy, hrabiowie nassawscy, hrabiowie Flemingowie i inni ubiegali się o polski indygenat.

Niebawem złożył hrabia Oppersdorff dowody wdzięczności królowi Janowi. Gdy bowiem »Jan z nieba zesłany« w roku 1683 dążył na odsiecz zagrożonemu przez Turków Wiedniowi, przy-

szląska hrabiów Oppersdorffów. Następująca po niej w Głogówku linia morawska potwierdzona owego przywileju nie uzyskala.

mował go hrabia wraz z synem swoim nader gościnnie na Szląsku, o czym pisze naoczny świadek, sekretarz hr. Oppersdorffa, a korespondent pierwszej gazety szląskiej, której pierwszy numer ukazał się 1-go Czerwca 1683 roku, wedle ks. Weltzla, w ten sposób:

»Ze się tak długo nie odzywałem, przyczyną tego ciągle jeżdżenie, gdyż musieliśmy przez dwa tygodnie tu (w Raciborzu) i w Gliwicach przyjmować króla polskiego. Mego pana hrabiego (Jana Jerzego Oppersdorfa) pan ojciec (Franciszek Euzebiusz) witał ze stanami jako starosta króla za Gliwicami na granicy polskiej. Oracyą wygłosił kanclerz, pan baron Wilczek, panowie zaś, jako też i cały dwór nasz, odprowadzali go do Gliwic konno, wszyscy pięknie przybrani. Król przybył w berlińskiej kolasie, zaprzężonej w sześć bułanych koni na miejsce, gdzieśmy go przyjmowali. Obok niego jechali konno wielki koniuszy, starszy królewicz (Jakób), młody hr. Doen-

hoff i mnóstwo polskich kawalerów. Towarzyszyły zaś królowi dwie kompanie przybocznej straży i cały dwór. Skoro tam przybył, dosiadł konia i towarzyszyliśmy mu do Gliwic, gdzie nocował u OO. Franciszkanów, całe wojsko zaś, które wynosiło 50,000 ludzi z 28 działami, z których strzelano za jego przybyciem, rozłożyło się obozem pod Gliwicami, a miało bardzo piękne namioty. W życiu swoim nie widziałem tyle tłumów, było tam bowiem 6000 wozów, a jak piękne konie mieli Polacy, tego wypowiedzieć nie mogę.

Dnia 22-go b. m. przenocował Jego Królewska Mość w Rudzie, w pięknym klasztorze Cystersów, następnego zaś dnia przybył do Raciborza na obiad i mieszkał na zamku. Przed obiadem grał z naszą hrabiną, oraz hrabiną Prąmą i panią z Żerocina w alumbra (l hombre), królewicz zaś z pannami. Po skończonej grze poszli do stołu. Po lewej króla usiedli królewicz, za nim

dużo wielkich pań oraz nasza hrabina i panna. Z towarzyszy jego siedli tylko hetman wielki koronny (książę Stanisław Jabłonowski), wielki koniuszy i kilku pułkowników, inni kawalerowie, jako też i nasi, posługiwali, którymi przywodzili hrabia Colonna i hrabia Prosków.

Król jest to pan bardzo otyły, wspinał się postawy, a miał na sobie niebieski, złotem haftowany żupan, na nim po lewej stronie na niebieskiej wstędze bardzo piękną gwiazdę z dyamentów nieocenionej wartości. Kontusz miał brunatny z pięknego holenderskiego sukna, a na nim po lewej stronie gwiazdę z samych pereł wielkości grochu, po prawej zaś wielki złoty łańcuch z małą złotą strzelbą. Czapkę miał karmazynową pięknymi sobolami podszytą, ale przez cały czas siedział z odkrytą głową.

Po obiedzie z całą strażą przyboczną i całym dworem jechał konno milę za Racibórz, wojsko zaś zostało pod miastem i dopiero nazajutrz ru-

szło z całą artylerią przez most raciborski. Wtedy można było widzieć doskonale wojsko, bo jedna kompania szła za drugą, od drugiej po południu do ósmej wieczorem. Także następnego dnia szło pięć pułków piechoty, a za tydzień ma przybyć jeszcze 8000 Litwinów. Załączam spis pułków i ile żywności co dzień potrzebowały.

Zresztą król przestrzega ściśle porządku, a w Tarnowicach czterech ludzi kazał powiesić za rabunki. Husarzy mają wszyscy skrzydła, a odzież ich całkiem z wilczych futer, włosom na wierzch, broń ich kopia, para pistoletów i szabla; strzelcy mają pancerze. Jest też tam 5000 Ormian, którzy mają wysokie czerwone czapki, krótkie czerwone kurtki bez rękawów i długie szarawary, broń ich topór i strzelba; wszystkie kompanie mają krzyż na chorągwiach.

Tyle sekretarz hr. Oppersdorffa. Dodać należy, że Jan III, przechodząc przez Szląsk, był też w Niemieckich

Piekarach, gdzie przed cudownym obrazem Matki Boskiej modlił się o pomysłność oręza polskiego. Na tem samem miejscu przeszedł następcą jego na tronie polskim, elektor saski August II, na łono katolickiego Kościoła. W Gliwicach zaś posadzono na pamiątkę pobytu wielkiego króla lipy, które zwano »lipami króla Jana.«

Dziś z zamku raciborskiego tylko nieznaczna część się zachowała, którą zamieniono na browar. Kupił go zresztą od hrabiów Oppersdorffów w roku 1712 wraz z przyległościami za 134,000 talarów Karol Henryk, pan wolny na Sobku i Rauthen, poczem przez rozmaite przechodził ręce. Obecnie dobra raciborskie należą do księcia na Raciborzu i Corvey z rodu Hohenlohow-Waldenburg-Schillingsfürst.

Teraźniejszy zaś wspaniały zamek w Głogówku, w którym pokazują jeszcze komnatę niegdyś w czasie niedoli zajmowaną przez Jana Kaźmierza, wybu-

dowali na najwyższym punkcie miasta, na miejscu dawniejszego Piastowskiego zamku, sprowadzeni z Włoch pana Jana Jerzego hr. Oppersdorffa architekci pomiędzy 1645 a 1647 rokiem. Był on dawniej obronnym, zewsząd wodami i fosami otoczonym, a w czterech rogach ozdobionym okrągłymi strażnicami z kopułami. W bieżącym wieku zmieniono tak zwaną salę książęcą, która pozostała była z Piastowskich czasów, zrzucano kopuły, a wieżom nadano kształt dzisiejszy. W tym zamku odbyło się dnia 3-go i 4-go Czerwca 1892 roku wesele księcia na Radolinie, ambasadora niemieckiego w Konstantynopolu, z hrabianką Joanną Oppersdorff, na którym się także cesarz Wilhelm II znajdował.

XXXIV.

Usamowolnienie chłopów na Górnym Szląsku 1811 roku.*)

dy w roku 1811 król pruski wydał edykt o uwolnieniu chłopów od robocizny, chowali tenże w tajemnicy panowie, dzierżawcy, a nawet i księża na Górnym Szląsku. Niewolno było mówić o nim. Pisarzy, którzy układali chłopom petycye o uwolnienie od robocizny, karano więzieniem. W Lubczy i po innych miejscach krzywdzili panowie chłopów, nakładając na nich różne powinności i płace pieniężne. W Ligoście woźnickiej wygnano dziewięciu pół-

*) Wiadomości urywkowe o stanie chłopów w Górnym Szląsku, spisane przez Górnoszlązaka. Przyjaciół Ludu. Leszno 1843. R. X. 44.

rolników z gospodarstw dziedzicznych, a jeden tylko z nich przez kilkoletnie prawowanie się do własności swej powrócił. Z miejsc wydartych tworzyli panowie zagrody robotne lub też wcielali grunta do pól folwarcznych. W tejsze Ligocie przestraszył chytry komisarz ekonomiczny gospodarzy kosztami, któreby przez regulacyą i rozmiar gruntów dla nich wypadły, i przywiódł ich tak daleko, że mu zamiast 1 części połowę gruntu odstąpili i wszelkich do pana pretensyi się zrzekli. Prócz tego zobowiązali się przy każdej sprzedaży gospodarstwa dawać 4 złote polskie od morgi. W Wierzbii wypędził pan czterech chłopów i zabrał im cały zasiew, bydło robocze i nawóz, a sędzia spisał protokół, jakoby sami gospodarstwa swe opuścili, bo sobie na nich poradzić nie mogli. Spadkobiercy jednego z nich wygrali w sądzie własność, ale im tylko wartość jej zwrócono, bo pan już był pole do folwarku włączył i na nie od

ziemstwa (landszafty) 2000 talarów pożyczyl.

W niektórych miejscach ociągano się umyślnie z regulacyą, aby chłopci jak najdłużej pańszczyznę odrabiali. Zaczem gnębiono ich o ile można uprawianiem ról zdziczałych, nie dawano im drzewa budynkowego. Ponieważ zaś edykt i późniejsze deklaracye tylko w języku niemieckim drukowane były, a protokoły także tylko po niemiecku pisano, z wyjątkiem kilku sumiennych komisarzy, przeto musieli wieśniacy wszystkiemu wierzyć, cokolwiek im powiedziano. W miejscach, gdzie panowie gruntu nie chcieli, kazano gospodarzom więcej niż 30 talarów rocznie płacić w zamian za odpadłe powinności. Chłopi, kosztami komisyi wyniszczeni, bo niejedna gmina, lubo mała, aż do 800 talarów zapłaciła, utracili bydło swoje, tak że niektórzy przy jednej tylko krowie pozostał, a przytem się i zadłużyć musiał.

Zubożali chłopci, nie mając za co ku-

pić drzewa na opał i do budynku ani nie mogąc czynszu zapłacić, sprzedawali gospodarstwa, które ponieważ kupca nie miały, panowie za lichą sumę nabywali. Tak było w Zabrzu i Mikulczycach, w powiecie bytomskim, w Lubecku w powiecie lublinieckim i gdzieindziej. W innych okolicach musieli chłopci za ściel i drzewo po 30 dni w roku panom robić. W niektórych tylko dobrach poprawił się byt ludu wiejskiego np. w Koszęcinie, własności księstwa Hohenlohego, tam bowiem za zapłatą 4 talarów rocznie mógł chłop bydło swoje w lasach pańskich pasać i drzewo potrzebne do opału zbierać. Także w bliskości kopalni węgla kamiennego działa się wieśniakom lepiej, bo się bez łaski pańskiej obyć mogli. Wielu z dawnych wolnych gospodarzy zrzucało się prawa do lasu, skutkiem czego połączone z tem powinności upadały. Natomiast musieli biedni chałupnicy, co przedtem tamci czynili, chodzić bez wyjątku »na gon« t. j.

naganek łowczą, tudzież do kąpania i strzyżenia owiec.

Nadużycie, w jakich się w owym czasie dopuszczali panowie, wywoływały tu i ówdzie rozruchy. Tak się stało w Tworkowie, wsi w pobliżu Raciborza. Lud szląski taką śpiewał z powodu tego piosneczkę:

»Co się stało w Tworkowie, posłuchajcie tego,
Roku tysiąc ośmset i jedenastego,
Masarz,^{*)} jakiś filozof, czyta w krowim brzuchu,
Ze każdy człowiek panem, co chodzi w ko-
zuchu,

A co byli panami, chcąc chlebiczka użyć,
Mieli se robić sami, albo chłopom służyć.
Hejda, hejda, skaczmy se, skaczmy sobie śmiecie,
Doczekaliśmy się wolności, chociaż za lat wiele.
Hejda, hejda, muzyczko, grajże nam wesoło,
Sami wolni panowie idą sobie w koło!
Trem te remtem husarze do wsi jadą nagle,
Tam do licha, mówi chłop, to będzie po djable.
Masarz cielę porzuca, co go chciał odzierać,
Myśli zamiast papierem nogami przebierać.
Husarze go chwycili, na wóz go wsadzili,
Kędy już też kamraci masarzowi byli.

^{*)} Rzeźnik (z czeskiego).

Hejda, hejda, co żywo do Koźła z panami,
 A do pańskiej roboty z drugimi chłopami.
 Tam przy pańskiej robocie narzekania wiele,
 Bo ręce od wolności rozmiękły na ciele.
 Baby obiad gotują, szalaty, pieczonki,
 A swobodni panowie płócią wojsku szklanki.
 Chłopskie konie u woza, z owsem ledwo leżą,
 Tłustym bratom mięsopust, a sobie post wieżą.
 Słyszą dobrzy sąsiedzi o tworkowskiej biedzie,
 Mówią: »Tak się naigrawać z ludźmi to nie idzie;
 Pójdźmy bracia, pójdźmy tam, brońmy Twor-
 kowików,

Wyrwiemy ich z pazurów pańskich namiestni-
 ków!

Gromada ich stanęła przy pańskich stodołach,
 Jeszcze ich więcej było za nimi po polach.
 Kosy, widły zdaleka w słońcu się błyskają,
 A łańcuchy na panów za nimi szczerkają.
 Trem te remtem husarze na nich wypadają.
 Chłopi w strachu jak żaby do stawu skakają.
 Jeden się z nich odezwie: »Jestci nas tu chmura,
 Miłaby wolność była, ale milszać skóra.«
 Nuż tu przez staw płynęli, jak gęsi dziwokie,*)
 Wymierzając przykopy, jak tam są głębokie,
 Na drugiej stronie rzeki, kręcąc se galoty,**)
 Chętnie nam się płynęło chociaż bez zapłaty.

*) Dziwokie, dziki (z czeskiego).

**) Galoty = spodnie.

Potem wszyscy pospołu w las się obrócili,
 Tam za Odrą na zdrowie skórze swojej pili.
 Baby chłopów splukanych z galot zezuważą,
 Że mało sprawili, na to trochę łają.
 Jak się wojna skończyła, wojna kożuchowa,
 Jak ostatni tchórz umrze, zacznie się zaś nowa.



XXXV.

Góra Chełmska.*)

Półki step ukraiński rzewne dumki stroi,
 Półki się wolnej Polski car moskiewski boi,
 Półki Wisła dziewicza do Baltyku łona
 Spiesz, męznego ludu wdzięcznością pieszczona,
 Półki Królowa Polski z Ostrobramskiej wieży,
 Litwie, a Jasna Góra Lachom w pomoc bieży:
 Dotąd też Święta Anna z Chełmskiej góry szczytu
 Szląskowi błogosławi i błęgiego bytu
 Będzie mu zapewnieniem.

Bączek

Koło roku 1450 przybył na Szląsk rejent ziemi wieluńskiej, Mikołaj z Gaszynka, wsi położonej niedaleko Warty pod Wieluniem w Królestwie Polskiem. Z jakich powodów opuścił ojczyznę, niewiadomo; dość, że stale osiadł na Szląsku. Tu potomkowie jego

*) Kurze Erzählung über die Gründung und die Schicksale des Klosters und der Kalvarie auf dem St. Annaberge, entnommen aus den Documenten der Bibliothek der PP. Franciskaner. Gedruckt bei A. Marcy in St. Annaberg.

znacznego doszli majątku i niemałych zaszczytów i godności. Cesarz Ferdynand II wyniósł ich do stanu wolnych panów czyli baronów, a cesarz Ferdynand III policzył ich nawet w poczet hrabiów. Z tych to Gaschinów (tak się bowiem polski ten ród przezwał na Szląsku) pochodzili fundatorowie klasztoru i Kalwaryi na górze Chełmskiej.

Już w owym czasie, kiedy to Gaschinowie osiedli w pobliżu góry Chełmskiej, zauważali okoliczni mieszkańcy, że niekiedy szczyt zarosłej gęstym lasem góry dziwnem jaśniał światłem. Inni widywali mnichów z jarzącymi świecami w ręku, posuwających się od krzyża u stóp góry ku jej wierzchołkowi, przy czem z miejsc, gdzie dziś kaplice stały, blask bił promienisty. Stądto rodzina Gaschinów, w tych zjawiskach Boską upatrując siłę, wystawiła około roku 1500 w miejscu, na którym później stanął klasztor, kaplicę ku czci św. Anny, matki Przenajświętszej Panny

Maryi. Pięćdziesiąt lat później darowała Anna Marya baronowa Nochtitz, z domu Maltitz, teŝe kaplicy cudowny obraz św. Anny z relikwiami tej Świętej, spoczywającymi po dziś dzień w wielkim ołtarzu zakonnego kościoła, ku których uczczeniu corocznie tysiące pobożnych przybywa pątników. Drogie te ludowi pamiątki. pochodzą z miejsca Villa pod Lyonem we Francyi, gdzie krzyŝowcy złożyli relikwie św. Anny, zabrano z zbudowanego przez cesarza Justyniana pod jej imieniem w Konstantynopolu kościoła. Z Francyi sprowadził te świętości Jerzy Brodaty, elektor saski, roku 1504 i część ich darował rodzinie Maltitzów.

Od czasu umieszczenia obrazu i relikwii św. Anny na górze Chełmskiej, zwanej odtąd górą ś. Anny, przybierały pielgrzymki do cudownego miejsca tak, że parafialne duchowienstwo z pobliskiej Leśnicy nie mogło podolać duchownej pracy. Dla tego powołał hr. Ferdynand

Melchior Gaschin OO. Franciszkanów z Krakowa, którym obok kaplicy postawił drewniany klasztor. Przybyli oni 1655 roku, a ówczesny proboszcz leśnicki Iwaniecki odstąpił im praw swych do kaplicy. Pierwszym gwardyanem był O. Franciszek Rychtarski.

Daleko rozchodząca się sława miejsca św. skłoniła hr. Ferdynanda Melchiora Gaschina do zbudowania na miejsce drewnianej kaplicy murowanego kościoła, który, poświęcony przez sufragana wrocławskiego Karola Franciszka z Petersdorfu dnia 1-go Kwietnia 1673 roku, dotychczas tam się wznosi. Drewniany zaś klasztor w 60 lat później rozebrano i dzisiejszy murowany postawiono roku 1733. Budowę jego rozpoczął hr. Jan Józef Gaschin, a ukończył brat jego Ludwik.

Ów hr. Ferdynand Melchior widząc zwiększającą się co rok liczbę pątników, którzy na świętem miejscu licznych doświadczeni pociech, zamyślał ku szcze-

gólnej czci gorzkiej męki i śmierci Zbawiciela urządzić kaplice i stacye na wzór drogi krzyżowej w Jerozolimie. W tym zamiarze utwierdzało go dziwne podobieństwo góry Chełmskiej do miejsca, w którym leży Jerozolima, tak że zdawało się, jakoby natura górę Oliwną, dolinę Józefata, górę Moriah i Golgotę wiernie tu naśladowała. Nie mogąc jednak dla podeszłego wieku sam się zająć wykonaniem zamiaru swego, wyznaczył testamentem sumę na założenie Kalwaryi.

Spełnił sumiennie wolę stryja hr. Jerzy Adam Gaschin, pan na Oleśnie, Woźnikach, Cerekwicy (Neukirch), Żyrowie, Bodzanowicach, Koźuchowie (Freistadt) i Kietrze, które to dobra odziedziczył po rodzicach Janie Jerzym i Annie hrabiance Oppersdorff. Z niemałym kosztem sprowadził on z Włoch budowniczych, mularzy i rzeźbiarzy, którzy od r. 1700 do 1709 wybudowali i obrazami i posagami Świętych przyo-

zdobili 33 kaplice, które po większej części dotąd istnieją.

Atoli skutkiem niepomyślnych okoliczności nie odprawiano drogi krzyżowej przez lat 50. Kaplice zarosły krzakami i zielskiem i chylić się już poczęły ku upadkowi. Dopiero w połowie XVIII wieku odnowił Kalwaryą hr. Antoni Gaschin i wszelkich dołożył starań, aby to, co było życzeniem i zamiarem pobożnych przodków, przyszło do skutku.

Jakoż dnia 14-go Września 1764 r. w dzień Podniesienia Krzyża św. odbyło się przy wielkim udziale ludu i duchowieństwa pierwsze uroczyste kalwaryjne nabożeństwo. Najprzód przybyło na nie w procesyi Bractwo Różańcowe z Raciborza z jednym z tamtejszych Dominikanów na czele, potem Cystersi z Imielnic (Himmelwitz), Minoryci z Koźła i inne zakony z pobliskich miast i miejscowości, którym towarzyszyły tłumy pątników z muzyką i chorągwiami.

W rok po poświęceniu Kalwaryi za-

witał tam w Święto Wniebowzięcia Matki Bożej ksiązę-biskup wrocławski, Filip Gotard hr. Schaffgotsch i zbudował lud pobożnością. Co rok wielkie tłumy pobożnych zwiedzały górę św. Anny, by dostąpić łask i odpustów, jakich papież Klemens XII i Pius VI odprawiającym drogę krzyżową udzielili. Można więc sobie wystawić, jak wielka w całym kraju zapanowała żałoba, gdy rząd pruski w roku 1810 wraz z innymi klasztorami szląskimi zwinął także klasztor na górze Chełmskiej. Po raz ostatni odprawili OO. Franciszkanie nabożeństwo w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny tegoż roku, powiem ze łzami opuścili ulubiony klasztor.

Ale lud pomimo to nie zaniechał pielgrzymek i nabożeństw, przywodząc ze sobą własnych duchownych ku pomocy jednemu księdzu świeckiemu, którego ustanowiono przy kościele świętej Anny.

Tymczasem rodowa siedziba hrabiów

Gaschinów z Żyrowa przeszła w inne ręce*) i wyszło źródło, z którego niegdyś płynęły obficie dary ku odprawianiu nabożeństw i utrzymaniu i ozdobie Kalwaryi. I wszystko opustoszało. Dopiero gdy w roku 1832 rząd oddał kościół i klasztor księciu-biskupowi wrocławskiemu, przeznacnemu księdzu kardynałowi Melchiorowi Diepenbrockowi, zaczął ten miłujący lud polski i rozumiejący jego potrzeby arcypasterz odnawiać świątynię i należące do niej budowle. Następca jego ksiązę-biskup Henryk Förster, powołał 1859 roku trzech księży z zakonu św. Franciszka z Westfalii na górę św. Anny, a zarazem nabył od dziedziców Żyrowa kaplice kalwaryjne i wiodące do nich drogi. Zarazem, by dogodzić pątnikom postanowiono z przyzwoleniem Stolicy Apostolskiej, aby tydzień przed

*) Ród hrabiów Gaschinów wygasł niedawno. Ostatni jego przedstawiciele odznaczali się fantastycznością i rozrzutnością, skutkiem której cały prawie olbrzymi majątek utracili.

Świątami Znalezienia i Podniesienia św. Krzyża oraz w dzień Zielonych Świątek przybywali tylko Niemcy, w sam zaś dzień pierwszych dwóch Świąt, oraz w Święto Trójcy ś. sami Polacy.

W r. 1864 obchodzono na górze św. Anny stuletnie istnienie Kalwaryi, na którą to uroczystość zjechał książę-biskup wrocławski Henryk Förster i odprawił uroczyste nabożeństwo dnia 13-go Sierpnia. Podczas jubileuszu, który trwał sześć tygodni, odprawiło stacye pomimo trwającej niepogody przeszło 100,000 ludzi celem uzyskania nadanego przez Stolicę Apostolską jubileuszowego odpustu, na pamiątkę zaś położono w tym czasie kamień węgielny pod nowy piękny kościółek ku uczczeniu trzeciego upadku Zbawiciela pod krzyżem, który to kościółek poświęcił 1866 r. w Święto św. Anny ks. kanonik Kania z Poniżowic.

W czasie tak zwanej walki kulturalnej musieli OO. Franciszkanie opuścić dnia

1-go Sierpnia 1875 roku i w innym kraju szukać schronienia. Przez lat kilka osieroconem było miejsce święte. Dopiero 1881 roku udało się księciu-biskupowi Henrykowi wyjednać powrót dwom OO. Franciszkanom, którzy jako świeccy księża podjęli przerwana na tem miejscu w winnicy Pańskiej pracę.

Następca księcia-biskupa Förstera († 20-go Października 1881 roku), książę-biskup Robert Herzog kazał na własny koszt pięknie pomalować wewnątrz zakonnego kościoła, a nadto zabezpieczył istnienie Kalwaryi, właściciel bowiem Lesnicy, żyd Guradze, zamyślał wydobywać z góry św. Anny znajdujący się tutaj jeszcze tylko na całym Szlasku bazalt, skutkiem czego łatwo były mogły runąć kaplice.*)

Po śmierci księcia-biskupa Herzoga († 26-go Grudnia 1886 roku) powrócili z przyzwoleniem rządu dnia 1-go Pa-

*) W jednej z kaplic znajdują się grobowce hrabiów Gaschinów, którzy, zdaje się, ogromnego byli wzrostu.

żdziernika 1887 r. dawniejsi Franciszkanie do klasztoru.

Klasztor Franciszkański na górze Chełmskiej założony przez męża, w którym polska krew płynęła, i przez polskich zakonników pierwotnie zaludniony, należał do polskiej prowincyi zakonu ś. Franciszka. Polacy też, jak dawniej, tak i teraz tłumnie się udają na górę św. Anny, szukając tam ulgi i pociechy w ciężkich dla siebie czasach. Oby za wstawieniem się św. Anny lepszą dolę dla siebie wyjednali.



XXXVI.

Przegląd geograficzny.

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie
 A lud z ubóstwa i rzadkiej prostoty?
 Gdzie marny kruszec w obcych ręce płynie,
 A łudek w sercu swe drogie klejnoty
 Przed cudzem okiem i światem ukrywa,
 By nie sięgnęła po nie ręka chciwa —
 Znasz ty tę ziemię, znasz ten lud poczciwy,
 Znasz, przyjacielu, naszych chłopków serca?
 Och, znasz je może, jak ci je kłamliwy,
 Jak cudzoziemczy opisał oszczerca.

Czesław Lubiński.

Od górnej Wisły aż poza Sprewę i Czarną Elsterę rozciąga się nadodrzańska kraina, Szląskiem pruskim zwana, nieomal tak wielka jak Szwajcarya, a z ziem pruskich największa, liczy bowiem $716\frac{1}{2}$ mil kwadratowych czyli 40,300 kwadratowych kilometrów. Na południowo-zachodnim krańcu oddzielają Szląsk pruski od Szląska austriackiego,

Moraw, Czech i Saksonii Sudety, w których części zwanej górami Olbrzymiemi czyli po czesku Korkonoszami, wznosi się po czechskiej stronie najwyższy szczyt Śnieżka (Schneekoppe) do 1600 metrów wysokości. Rozścielone u podnóża tego olbrzymiego wału przedgórze zniża się stopniowo ku równinie. Z drugiej strony tejże ciągnie się uralsko-karpackie pasmo wyżyn, którego części są góry Tarnowickie i Trzebnickie po prawym brzegu Odry, a po lewym, wzgórze Zielonogórskie. W pośrodku kraju pod Świdnicą wznosi się do 718 metrów wysokości dalekowiedna Sobótka, wslawiona pieśniami i powieściami polskiego ludu.

Środkiem szląskiej równiny płynie z południa ku zachodowi północnemu szeroką wstęgą główna rzeka Śląska Odra 120 mil długa, biorąca początek w morawskich górach, a uchodząca pod Szczecinem do morza Bałtyckiego. Spławną tę już pod Raciborzem rzekę zasilają wodami swemi na Śląsku nastę-

pujące dopływy, od lewego brzegu: Opawa, Cyna, Ossobłoga (Hotzenplotz), Nisa kłodzka, Olawa, Ślęza (Lohe), Bystrzyca (Weistritz) czyli Świdniczka z Strzygońską (Striegauer Wasser), Kacbach, Bóbr z Kwisą i Nisa łużycka; od prawego zaś: Ostrawica, Olsza, Ruda, Bierawka, Kłodnica, Małapiana (Malapane), Stobra z Bukowcem (Budkowitz Wasser), Widawa (Weide) i Barycz z Orlą.

Ziemia jest w ogóle urodzajną, mianowicie u podnóża gór, po prawym jednak brzegu Odry przeważają piaszczyste grunta, jako też w północnej części kraju, w której dużo sosnowych lasów. Orna rola zajmuje $\frac{3}{7}$ części Szląska, łąki $\frac{1}{19}$, a lasy $\frac{1}{4}$.

Z uprawy roli i chowu bydła słynie Śląsk, głównie jednak z nadzwyczajnego bogactwa łoża swego, osobliwie w okolicy Bytomia górnego i Walbrzycha (Waldenburg). Górnictwo szląskie, które stoi pod nadzorem królewskiego

wyższego urzędu górniczego w Wrocławiu, zatrudnia przeszło 200,000 osób i wydaje rocznie płody wartości 200 milionów marek. Jest zaś na Szląsku przeszło 450 kopalń węgla kamiennego, 120 kopalń cynku, ołowiu i żelaza, 35 hut cynkowych, 59 żelaznych i 2 ołowiane. Większa część robotników w hutach i kopalniach jest polskiego pochodzenia, właścicielami są wyłącznie Niemcy i Żydzi.

Rudy żelaznej, z której się wyrabia stal, żelazo kute i lane, wydaje Szląsk rocznie 16 milionów centnarów wartości 81 milionów marek. Największe huty żelazne są w Królewskiej Hucie i Hucie Laury. W okolicy Bytomia górnego znachodzą się wielkie pokłady galmanu, z którego wyrabiają cynk i to rocznie blisko $2\frac{1}{2}$ miliona centnarów wartości około 33 milionów marek. W tym względzie żaden kraj z Szląskiem równać się nie może. Produkcya ołowiu pod Tarnowicami wynosi $\frac{1}{2}$ miliona

centnarów wartości 6 milionów marek. Srebra wydobywają głównie w okolicy Szopienic i Tarnowic 220 centnarów wartości blisko $7\frac{1}{2}$ miliona marek, miedzi pod Jaworzem 2880 centnarów wartości 86,800 marek.*)

Dawniej obfitował Szląsk w złoto, którego dostarczała w XII wieku sama okolica Złotogóry (Goldberg) wartości 280,000 dukatów, ale pokłady tego kruszczu wyczerpały się, również jak siarki, miedzi, kabaltu i arseniku. Dziś nie kopią wcale lub małe tylko ilości tych płodów górniczych.

Najważniejszym płodem Szląska jest węgiel kamienny, który nie tylko zastąpił drzewo, ale także podniósł przemysł szląski do wysokiego stopnia rozwoju. W ostatnim czasie wydobywano rocznie 340 milionów centnarów węgla kamiennego wartości 66 milionów marek. Samo Wielkie Księstwo Poznańskie płaci Szlą-

*) H. Adamy, Geographie von Schlesien. Wrocław 1891.

skowi za węgiel około 6 milionów marek.*) Nie brak też torfu i węgla brunatnego.

Znachodzi się jeszcze na Szląsku granit w okolicy Sobótki, Strzygłowy (Striegau), Strzelina (Strehlen) i Zgorzelic, piaskowiec na Górnym Szląsku, w hrabstwie Kłodzkim i pod Bolesławcem (Bunzlau), marmur pod Strzelinem, Szenowem (Schönau), Łądkiem (Landek) i Nisą, wapień w okolicy Gogolina, Reichensteinu i Nowejrudy (Neurode), gips pod Lwowem (Löwenberg), Głubczycami i Rybnikiem, piękna glina garncarska w okolicy Bolesława (Bunzlau), Nowego Zamku (Naumburg) nad Bobrem i w Łużycach, a z drogich kamieni czeskie granaty.

Szląsk obfituje też w drzewo, zboże, perki i buraki. Cukrowni jest na Szląsku 53, które przerabiają rocznie 29 milionów centnarów. Wszystko rozwi-

*) J. Chociszewski podręcznik geografii ojczystej. Poznań 1892.

nięte jest ogrodnictwo i sadownictwo. W okolicy Zielonogóry wytłaczają rocznie około 30,000 hektolitrow wina, a za same winogrona zbiera Szląsk rocznie 300,000 marek. Z chmielu tytoniu i lnu ciągnie Szląsk także znaczne zyski.

Handel własnymi płodami przynosi Szląskowi rocznie około 100 milionów marek. Wywozi zaś wyroby żelazne, cynk, węgiel kamienny, zboża, nasiona koniczyny, budulce, masło, okowitę, wełnę, cienkie sukno z Zgorzelic, Zielonogóry, Złotogóry, Lignicy, Żegania i Hajnowa (Heinau), grubsze z Nowejrudy (Neurode), Twardejgóry (Festenberg), Scinawy, Bierutowa (Bernstadt), Bukowy (Lüben itd., płótno i adamaszek z okolic górskich, wyroby bawełniane z okolicy Rychbachu (Reichenbach) i Walbrzycha (Waldenburg), cienkie szkła z Huty Józefiny i Sobiszowic (Petersdorf) pod Cieplawodą (Warmbrunn), oraz z Seitenbergu pod Łądkiem (Landek), wyroby garncarskie z Bolesławca (Bunz-

lau) i meble z Wrocławia. Sprowadza zaś sól kuchenną i kamienną z Saksonii, kawę, korzenie, oliwę, rodzyнки, owoce południowe, wino, siemię lniane, śledzie, chmiel, tran, naftę, futra, skóry, lój, konopie, miedź, surową bawełnę, wyroby jedwabne i cienkie wyroby stalowe.

Jarmarki, banki wrocławskie, doskonałe urządzenia pocztowe, żegluga na Odrze i kanale kłodnickim, oraz sieć telegrafów i dróg bitych i żelaznych ułatwiają handel i wzajemne stosunki.

Szląsk zawiera podług obliczenia z 1885 roku 4,112,219 dusz, dzieli się zaś na obwód regencyjny lignicki czyli Dolny Szląsk (241¹ mil kwadratowych) z 1,015,584 m. w 21 powiatach, 2) wrocławski czyli Średni Szląsk (239³ m. k.) z 1,579,169 m. w 24 powiatach, 3) opolski czyli Górny Szląsk (235 m. k.) z 1,497,466 m. w 19 powiatach.

Religią katolicką wyznaje 2,156,678 ludzi, którzy mieszkają przeważnie na

Górnym Szląsku, w hrabstwie Kłodzkiem i powiatach ziebickim (Münsterberg) i ząbkowickim (Frankenstein). W innych częściach kraju przeważa liczba protestantów, razem 1,897,002 głowy. Sekta protestancka są Hernhuci, którzy tworzą 5 gmin w miastach Niskich (Niesky), Gnadenberg, Gnadenfrei, Pawłowiźnie (Gnadenfeld) i Nowejsoli w koloniach Husinec i Podiebrad pod Strzelinem, w Frydrykowym-Grodzie (Friedrichsgrätz) pod Opolem i Frydrykowym-Taborze (Friedrichstabor) pod Sycowem. Ludność polska, żyjąca w obwodzie regencyjnym wrocławskim i to w powiatach namysłowickim, sycowskim, trzebnickim i brzegskim (około 100,000 głów) wyznaje także w przeważnej części religię protestancką.

Żydów jest 51,481, z których najwięcej mieszka w Wrocławiu, Bytomiu górnym, Gliwicach, Katowicach, Raciborzu, Głogowie, Królewskiej Hucie, Mysłowicach i Lignicy.

Na Górnym Szląsku i w owych kilku powiatach obwodu regencyjnego wrocławskiego mieszkają przeważnie Polacy, których liczba wynosi około 1,100,000. Na Szląsku żyje też przeszło 11,000 Czechów w zachodniej części hrabstwa kłodzkiego, koło Strzelina, Sycowa polskiego i Opola, 43,000 Morawian w powiecie raciborskim koło Hulczyna i w powiecie głubczyckim, oraz 33,000 Serbów-Łużyczan, zwanych Wendami, w powiatach (rozborskim i wojerzeckim (Hoyerswerda) obwodu regencyjnego lignickiego.

Najwięcej zaludniona część nie tylko Szląska, ale nawet całego cesarstwa niemieckiego jest powiat bytomski, w którym na jeden kilometr kwadratowy przypada 1039 głów, najwięcej zaś polskim jest powiat lubliniecki, gdyż zawiera 90% żywołu polskiego, co znaczy, że na 100 mieszkańców przypada 90 Polaków. Inne powiaty posiadają następujące procenty ludności polskiej: ry-

bnicki 87⁰/₀, oleski 86⁰/₀, pszczyński 81⁰/₀, tarnowicki 79⁰/₀, zaberski 78⁰/₀, toszko-gliwicki 75⁰/₀, katowicki 72⁰/₀, bytomski 68⁰/₀, opolski i kluczborski 66⁰/₀, raciborski 54⁰/₀ (prócz tego 26⁰/₀ Morawian), razem 80⁰/₀ Słowian, prudnicki 50⁰/₀.*)

W przeszłym wieku, pisze J. Chociszewski, żywioł polski w Szląsku daleko większe zajmował obszary. Wsie polskie dochodziły do samego Wrocławia, a w Oleśnicy (Oels), Olawie, Trzebnicy i za Głogowem odbywało się w katolickich i ewangelickich kościołach nabożeństwo po polsku. W Wrocławiu podczas targów dzielono drutem rynek na dwie części; jedna część była dla Polaków, druga dla Niemców.

Julian Ursyn Niemcewicz, który w roku 1821 zwiedził Górny Szląsk, tak o nim pisze: »Wszystko na drugiej stronie takie jak u nas; taż sama mowa,

*) Chociszewski, Podręcznik itd.

strój, obyczaje, położenie kraju, wszystko świadczy, że Polska i Szląsk jednym narodem, jedną były krainą. Mimo przez tyle wieków niekorzystnych okoliczności została mowa polska szczególnie w pospólstwie taką jaką była za Piastów. I któż ją utrzymał? Nie szlachta zapewne przekształcająca się gwoździ rozkazów tych, od których łaski spływają; nie niższa nawet pleć męska, wędrująca, służąca w wojsku, ucząca się rzemiosł u obcych: utrzymała ją pleć żeńska, przeznaczona żyć w tych zagrodach domowych, w których pradziadowie ich żyli, chwalać Boga w tych modlitwach, w tych pieniach, w których go oni od tylu wieków chwalili, w tym języku kołysząca niemowlęta swoje, w tej mowie udzielająca im pieszczot i tkliwych serca macierzyńskiego uczuć.

Polacy na Szląsku są w przeważnej części włościanami, rękodzielnikami, górnikami i ludem służebnym. Pomiędzy księżmi, lekarzami i urzędnikami bardzo

mało jest takich, którzy, lubo wyszli z łona polskiego ludu, uważają się za Polaków. Skoro który wyższe zdobędzie sobie stanowisko, wstydzi się swego pochodzenia i przyjmuje mowę i obyczaje niemieckie. Tak samo dzieje się z Morawianami i Czechami.

Większych właścicieli ziemskich Polaków jest dwóch na Górnym Szląsku. major Szmula, dziedzic Frydwałdu pod Grotkowem i hr. Kolonna Walewski, dziedzic Grzybna (Gruben) pod Niemodlinem. W powiecie trzebnickim posiada wieś Striese p. Kaźmierz Chłapowski z Kopaszewa (W. Ks. Poznańskie). Zamek Rechberg pod Schmiedebergiem w szląskich górach należy do księcia Adama Czartoryskiego z Wielkiego Boru w W. Ks. Poznańskim, który go odziedziczył po matce Radziwiłłównie, córce księżniczki pruskiej.

W czasie walki kulturalnej wysłał rząd kilkunastu urzędników Polaków z W. Księstwa Poznańskiego na Szląsk. Stam-

ąd też pochodzą redaktorowie trzech gazet polskich, oraz kilku lekarzy.

Szląsk posiada uniwersytet (w Wrocławiu) z 5 fakultetami, 37 gimnazyów i to 15 ewangelickich, 11 katolickich i 9 symultannych, 5 progimnazyów, 9 realnych gimnazyów, 3 realne progimnazya, 2 wyższe szkoły realne, 5 wyższych szkół miejskich, 34 wyższe szkoły żeńskie, 4421 szkół elementarnych, 6 szkół prywatnych, 17 seminaryów nauczycielskich i to 9 katolickich i 8 ewangelickich, 23 szkoły preparandów i to 16 ewangelickich i 7 katolickich, 6 seminaryów nauczycielek i 26 szkół fachowych. Najwyższą władzą szkolną na Szląsku jest prowincjonalne kolegium szkolne w Wrocławiu, któremu przewodniczy naczelny prezes.

Głową wszystkich władz administracyjnych na Szląsku jest naczelny prezes, wykonawca rozporządzeń ministerjalnych; jemu podległe są trzy szląskie rejencye w Wrocławiu, Lignicy i Opolu

z prezesami regencyjnymi na czele. Rejencye dzielą się na trzy oddziały: jeden zajmuje się dobrem i bezpieczeństwem kraju, drugi sprawami kościelnymi i szkolnemi, trzeci sprawami tyczącymi się podatków, królewskiej i lasów. Regencyom podlegają radcy ziemianscy, którzy kierują obradami sejmików powiatowych i mają nadzór nad powierzonymi im pieczy powiatami.

Każdy powiat, z wyjątkiem miast, podzielony jest na okręgi wójtowskie (Amtsbezirke) celem ścisłego przestrzegania porządku i bezpieczeństwa. Każdy okręg ma wójta, każda gmina soltysa. Po miastach jest władzą miejscową magistrat z burmistrzem na czele, obieralni zaś przedstawiciele obywatelstwa tworzą radę miejską.

Powiatowe urzędy celne pobierają bezpośrednie podatki, jako to podatek gruntowy, budynkowy, procederowy, dochodowy i klasowy, cło zaś od wódk, słodu, tytoniu, soli, cukru, stempla, wy-

wozu i przywozu płaci się prowincjonalnemu dyrektoryum celnemu.

Na Szląsku jest 128 sądów okręgowych, 14 sądów ziemiańskich i 1 sąd nadziemiański. Sądy okręgowe rozstrzygają sprawy nie przechodzące 300 mk., utrzymują księgę gruntową i rejestr handlowy, kierują sprawami konkursowemi, opiekuńczemi, testamentowemi i spadkowemi. Jeden sędzia okręgowy z dwoma ławnikami sędzi drobniejsze sprawy.

Sądy ziemiańskie rozstrzygają jako sądy pierwszej instancji znaczniejsze sprawy majątkowe, sprawy małżeńskie, handlowe i stemplowe, nadto w izbach karnych rozmaite przestępstwa. W sądach przysięgłych, od których nie ma apelacji, 12 przysięgłych obywateli orzeka, czy podsądny winny jest lub niewinny, trzej zaś sędziowie z zawodu oznaczają wysokość kary. Jako sądy drugiej instancji roztrząsają sądy ziemiańskie wyroki sądów okręgowych i ławniczych.

Nadziemiański sąd w Wrocławiu nie sędzi nigdy w pierwszej instancji, lecz przyjmuje tylko apelacje od wyroków sądów ziemiańskich.

Sąd rzeszy w Lipsku rozstrzyga sprawy w trzeciej instancji i jest jedynym sądem w sprawach zdrady kraju.

Ważniejsze miejscowości na Szląsku.

1. *Obwód rejencyjny lignicki czyli Dolny Szląsk.*

Lignica, 50,000 m. nad Kacbachem; największe warzywne ogrody na Szląsku; zamek Piastowski; ożywiony handel i przemysł (sukna, fortepiany, kapelusze). W pobliżu Dobropole (Wahlstatt), bitwa Henryka II-go Pobożnego, księcia wrocławskiego, z Tatarami 1241 roku. Pod Lignicą zwyciężył też Fryderyk W. Austryaków 1760 r., a Blücher marszałka Macdonalda 1813 roku. Jawór (Jauer), niegdyś stolica księstwa

jaworskiego. Złotagóra (Goldberg) mnóstwo sukienników, dawniej w pobliżu kopalni złota. Grodziec (Gröditz), na górze tejże nazwy wspaniałe ruiny zamku, zdobytego w wojnie 30-letniej przez wojska Wallensteina, a zburzonego przez wojska cesarskie 1646 roku. Na zamku tym wyprawiali książęta lignicy świetne turnieje. Głogów, 20,000 m., znaczna forteca; bohaterska obrona Polaków przeciwko cesarzowi Henrykowi V 1109 r. Bukowa (Lüben), Zielonagóra (Grünberg), winnice, sukiennictwo. Bytom, dawniej polska twierdza; daremne oblężenie przez cesarza Henryka V 1109 r. Carolath, siedziba książąt na Carolath i Bytomiu; zamek i park. Sława (Schlawe), zamek hr. Fernemont. Zabor (Sabor), zamek i park, własność książąt Carolath-Schönaich. Żegań, piękny zamek, którego przednią część budował Wallenstein, jedno skrzydło książę Lobkowicz, drugie księżna Dorota Kurlandzka;

wspaniały park. Teraz własność księcia Talleyrand - Périgord, także księcia na Valencay we Francji. Tu przebywał w czasie wojny 30-letniej sławny astronom Keppler. W pobliżu Iława (Eulau), gdzie Bolesław Chrobry przyjmował cesarza Ottona III, dążącego do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Przewóz (Priebus), wieża głodowa. Nowy Zamek (Naumburg). Przemysław, zamek i park; własność książąt Schleswig-Holstein-Sonderburg-Augustenburg; rodzinne miejsce obecnej cesarzowej niemieckiej Augusty Wiktorii. Kozuchów (Freistadt), dawniej siedziba książąt Piastowskich. Bolesławiec (Bunzlau), sławny z garncarskich wyrobów; wielki dom sierót; miejsce rodzinne poety niemieckiego Oppitza v. Boberfeld; pomnik rosyjskiego generała Kutuzowa, który tu umarł 1813 r. Zgorzelice (Görlitz) nad Nisą łużycką, 60,000 m., drugie co do wielkości miasto szląskie, piękne i bogate; sukiennictwo, wielki

ruch handlowy; rodzinne miejsce sławnego szewca teozofa Jakóba Boehma. W pobliżu góra Lanckorona, 407 metrów wysoka. Lubań (Lauban), przemysłowe miasto. Lwów (Löwenberg) nad Bobrem, najstarsze miasto niemieckie na Szląsku. Wojerzecz (Hoyerswerda) nad czarną Elsterą i Rozbork (Rothenburg) w Łużycach. Mużaków (Muskau) nad Nisą łżycką, zamek i słynny park, $1\frac{1}{2}$ mili kwadratowej obejmujący, a założony na piaskach przez księcia Pücklera; dziś własność hr. Arnima. Bolkowice albo Bolesławice (Bolkenhain), ruiny zamku Bolka I-go. W pobliżu wieś Hohenfriedeberg, zwycięstwo Fryderyka W. nad Austryakami 1745 r. Jeleniagóra (Hirschberg) nad Bobrem, 16,000 m., ognisko handlu płótnem, leży w największej i najpiękniejszej dolinie Szląska u stóp wspaniałe wznoszących się gór Olbrzymich. W powiecie jeleniogórskim, słynącym z piękności i ztąd też corocznie

licznie zwiedzanym, leży Erdmannsdorf z królewskim parkiem i zamkiem, ulubionem miejscem króla Fryderyka Wilhelma IV, Zillerthal kolonia protestanckich Tyrolczyków, Fischbach z zamkiem i parkiem, należącym dawniej do zmarłej królowej bawarskiej, z domu księżniczki pruskiej; Hermsdorf z zamkiem hrabiów Schaffgotschów, których rodowem gniazdem był leżący dziś w gruzach zamek na pobliskim Kynaście, zbudowany 1294 r. przez Bolka, księcia świdnickiego; Schreiberhau z szklaną hutą Józefiny, w której 700 robotników pracuje; Buchwałd z wspaniałym parkiem, założonym przez hr. Redena; Stonsdorf, zamek książąt Reuss; Brückenberg, najwyższej położona wieś na Szląsku (813 metrów); Ciepławoda (Warmbrunn), własność hrabiów Schaffgotschów, słynne kąpiele; Schmiedeberg u stóp Śnieżki, bardzo fabryczne miasto (słynne kobierce). W powiecie jeleniogórskim jest 13 fabryk pa-

pieru i dużo fabryk wyrobów drewnianych. Wleń (Lähn) z ruiną zamku; słynna fabryka zegarów braci Eppnerów. Kamienogóra (Landeshut), klęska generała pruskiego Fouqué 1760 roku. Krasobór albo Kresobórz (Grüßsau); zwinięty klasztor, dwa piękne kościoły z znakomitymi obrazami, grobowiec Bolka I, księcia świdnickiego i jego rodziny.

*2. Obród rejencyjny wrocławski
czyli Średni Szląsk.*

Wrocław nad Odrą i Olawą, stolica Szląska, drugie miasto w królestwie pruskiem, trzecia rezydencja, 350,000 m., pomiędzy tymi 97,000 katolików, 18,000 żydów. Siedziba księcia-biskupa wrocławskiego, sąd nadziemiański, najwyższy urząd górniczy, uniwersytet, alumnat duchowny i wiele innych szkół, dużo fabryk, ożywiony handel, sławne jarmarki wełniane, wysoko rozwinięte sadownictwo, sławna świdnicka ulica,

posagi Fryderyka W. dłóta Kissa, Fryderyka Wilhelma III, Blüchera dłóta Raucha i Tauenziena. Z kościołów najznaczniejsze, a) katolickie: katedra, poważna gotycka budowa z drugiej połowy XII wieku, ale zeszpecona nieodpowiedniami dobudowaniami z późniejszych czasów; kościół św. Krzyża, zbudowany przez księcia Henryka IV-go Probusa, który też tu pochowany; kościół N. P. Maryi na Piasku, św. Macieja, św. Doroły, św. Wincentego z grobowcem Henryka II Pobożnego, poległego w bitwie z Tatarami pod Lignicą 1241 r.; kościół Dominikanów z grobem naszego rodaka św. Czesława Odrowąża; prześliczny kościół gotycki św. Michała, zbudowany przez księcia-biskupa Förstera; b) ewangelickie: kościół św. Maryi Magdaleny i kościół św. Elżbiety, zbudowany w XIII wieku, którego wieża, 117 metrów wysoka, jest najwyższą na całym Szląsku. Inne znaczniejsze gmachy są: starożytny ratusz, uniwer-

sytet, sąd miejski, królewski zamek, były pałac hrabiów Hencklów v. Donnersmarck, w którym teraz zbierają się stany szlaskie, giełda, centralny dworzec, teatr miejski, Belweder na Liebichshöhe, wielka synagoga itd. Dawniej był Wrocław fortecą, w r. 1807 poczęto zamieniać wały na piękne aleje, które dziś są jedną z największych ozdób miasta. W Wrocławiu urodzili się słynni filozofowie niemieccy Wolf, Garve, Schleiermacher i poeta Holtei, który w natchnionych pieśniach opiewał bohaterskie walki Polaków. Z Wrocławia rozchodzą się drogi żelazne do Drezna, Berlina, Poznania, Szczecina, Warszawy, Pragi, Wiednia i Krakowa.

Dawniej zwała się jedna ulica polską, tam gdzie później powstała Bastiegasse; przy niej stał kościół św. Klemensa, w którym kazano w XV wieku po polsku. Dziś każą po polsku w kościele św. Krzyża, a bardzo to potrzebne, bo mnóstwo Polaków przebywa

stale w Wrocławiu. Kupią się oni w towarzystwach, pielęgnując język ojczysty. Niegdyś dostarczała drukarnia Korna licznych książek polskich W. Księstwu Poznańskiemu i Królestwu Polskiemu.

Psie Pole (Hundsfeld), pamiątne klęską Niemców 1109 r. Lutyń (Leuthen), zwycięstwo Fryderyka W. nad Austryakami 1759 r. Sybillenort z pięknym zamkiem i parkiem, niegdyś własność książąt brunświckich, dziś króla saskiego. Kriblowice, gdzie pochowany sławny feldmarszałek Blücher v. Wahlstatt † 1819 r., własność jego potomków. Ścinawa (Steinau) nad Odrą klasztor Braci Miłosiernych. Wołów (Wohlau), dawniej stolica księstwa wrocławskiego. Lubiąż (Leubus), wieś nad Odrą, niegdyś wielki klasztor, fundowany przez Bolesława, księcia szlaskiego, 1175 r. Brzeg (Dyhernfurt) nad Odrą, zamek i park hrabiny Saurma, z domu d'Abzac. Środa albo

Nowy targ (Neumarkt), pierwsze miasto na Szląsku, które otrzymało prawo niemieckie, dziś słynne z uprawy tytoniu, również jak Olawa. Brzeg (Brieg), 20,000 m., ruiny zamku Piastowskiego. Maławieś (Mollwitz), zwycięstwo Fryderyka W. nad Austryakami 1741 r. Karłowice (Karlsmarkt), siedziba proboszcza Dzierzona, sławnego pszczelarza. Namysłów (Namslau), wielkie jarmarki na bydło. Rychtal (Reichthal). Syców (Gross - Wartenberg), zamek i park książąt Bironów Kurlandzkich. Międzybórz (Neumittelwalde). Bralin. Twardagóra (Festenberg). Goszcz (Goschutz), zamek hrabiów Reichenbachów. Milicz, zamek i park hrabiów Maltzanów. Stramburek (Trachenberg), własność książąt Hatzfeldów. Żuława (Sulau). Frejno (Freihan). Góra (Guhrau). Wąsorz (Herrnstadt). Czernina (Tschirnau). Trzebnica, grobowce św. Jadwigi i jej męża Henryka Brodacza. Stróża (Stroppen).

Oleśnica (Oels). Bierutów (Bernstadt). Strzelin (Strehlen); w pobliżu czeskie osady. Ziębice (Münsterberg), dawniej stolica księstwa ziębskiego. Jaworowice lub Henryków (Heinrichau), dawniej klasztor; własność wielkiej księżny sasko-wajmarskiej. Ząbkowice (Frankenstein), w okolicy dobra ziemia pszen-
na. Warta (Byrdo), słynna cudownym obrazem Matki Boskiej. Srebrnagóra (Silberberg), niegdyś forteca. Kamieniec (Kamenz), złożony przez Brutysława II, księcia czeskiego, 1095 roku; wspaniały zamek i park księcia Albrechta pruskiego; w dawnym klasztorze ukrył się Fryderyk W. przed Austryakami. Reichenstein, kopalnie arszeniku. Kłodzk, dawniej silna forteca. Bystrzyca (Habelschwerdt). Kąpiele w hrabstwie kłodzkim i Łądek (Lądek), Duszniki (Reinerz), Chudoba (Cudowa), Langenau. Hradek (Wünschelburg) u stóp licznie zwiedzanej Heuscheuer. Wamberzyce (Alben-

dorf), miejsce cudowne, do którego liczne odbywają się pielgrzymki z Czech i Górnego Szląska. Nowaruda (Neurode), bardzo przemysłowe miasto. Rychbach (Reichenbach), słynie handlem płótna. We wsiach Langenbie-lau (największa wieś w państwie pruskiem 15,000 m.), Peterswaldau i Piławie (Peilau) mieszka mnóstwo tkaczy. Walbrzych (Waldenburg), fabryki porcelany, w okolicy wielkie kopalnie węgla kamiennego. Kąpiele: Solice albo Lawa, (Salzbrunn) i Duszniki (Charlottenbrunn). Gottesberg, najwyżej położone miasto w Prusach (575 metrów). Powiat walbrzyski słynie z malowniczości i mnóstwa starych zamków (Fürstenstein). Świdnica, 22,000 m., kościół pojezuicki z wieżą 103 m. wysoką. Domańcze, zamek hrabiów Brandenburgów. Barkersdorf, zwycięstwo Fryderyka W. nad Austryakami 1762 r. Strzygłów (Striegau), łomy granitowe i bazaltowe,

kwitnący przemysł, wyborna ziemia w okolicy. Niemcza (Nimptsch), najstarsza twierdza polska na Szląsku, sławna obroną Polaków przeciwko Niemcom 1017 r. Sobótka (Zobten).

4. Obwód rejencyjny opolski czyli Górny Szląsk.

Opole nad Odrą, 19,000 m. (z tych około 7000 Polaków), starożytne miasto, niegdyś siedziba udzielnych książąt polskich. W kościele farnym grób Jana II, ostatniego księcia. Stary zamek. Kościół św. Wojciecha zbudował wedle podania św. Wojciech 984 r. Rozmaite fabryki, handel płodami górniczymi; polska »Gazeta Opolska«, redaktor Koraszewski. Krapowice (Krappitz), kamień wapienny. Proszków (Proskau), szkoła pomologiczna. Pokój (Karlsruhe), zamek, własność księcia wirtemberskiego. Małapiana (Malapane), wielkie huty żelazne. Czarnowąsy, królewszczyzna, niegdyś klasztor. Niemodlin

(Falkenberg), zamek hrabiów Praschma, niegdyś stolica księstwa; w pobliżu wielkie stawy i torfowiska. Szurgoszcz (Schurgast). Fryląd (Friedland), starożytny zamek i park, własność hrabiów Burghauss. Tilowice, fabryki porcelany i fajansu. Wielkie Strzelce (Gross-Strehlitz), wielki majorat i zamek hrabiów Tschirschky-Renard. Leśnica (Leschnitz), na górze św. Anny kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej, cel licznych pielgrzymek z całego Śląska. Ujazd nad Kłodnicą, zamek książąt Hohenlohe-Oehringen. Gogolin, łomy kamienia wapiennego, 75 wapielni. Wieś Kamień (Gr.-Stein), miejsce rodzinne św. Jacka i św. Czesława Odrowążów, Góra Chełmska czyli świętej Anny, sławna odpustami. Fosowska, stacya drogi żelaznej, huty żelazne. Olszowa, sławna stadnina hr. Tschirschky-Renarda. Koźle (Kosel) do r. 1873 forteca; dzielna obrona Prusaków pod pułkownikiem Neuman-

nem przeciwko Francuzom 1807 roku. Pawłowizna (Gnadenfeld), kolonia Hernhutów. Sławencice, zamek i park księcia na Ujeździe, księcia Hohenlohe-Oehringen. Wieś Kandrzyn, bardzo ożywiony dworzec kolei żelaznej. Racibórz nad Odrą, 20,000 m., (z tych około 4,000 Polaków), jedno z najstarszych miast na Śląsku i w Polsce. Zamek raciborski, którego dziś tylko szczątki istnieją, a w którym hr. Oppersdorff podejmował Jana Sobieskiego, dążącego na odsiecz Wiedniowi, zbudował Bolesław Chrobry. W kościele farnym grób bł. Eufemii Domicelli, księżniczki z rodu Piastów. Pod miastem kościół Matki Bożej z cudownym Jej obrazem. Piękny kościół gotycki na Ostrogu. Polska gazeta »Nowiny Raciborskie«, redaktor J. Eckert. Wieś Tworów, której proboszczem jest uczony badacz przeszłości Śląska, ks. radzca dr. Augustyn Weltzel. Hulczyn nad Opawą, najbardziej na południe położone mia-

steczko na Szląsku. Kopalnie węgla. Część tę Szląska zamieszkują Morawianie. Kuchelna, majorat księcia Lichnowskiego, którego rezydencją są Krzyżanowice (Kreuzendorf), gdzie zamek i piękny park. Szulierzowice (Schillersdorf), zamek i park wiedeńskiego Rothschilda. Rybnik, huty żelazne; kopalnie węgla kamiennego. Żory (Sohrau), lejarnie żelaza i fabryka maszyn. Wodzisław (Loslau). Pszów, kościół z cudownym obrazem Matki Bożej. Ruda, rezydencja księcia na Raciborzu Hohenlohe-Waldenburg-Schillingsfürst, także księcia na Corvey; piękny zamek (niegdyś klasztor) i park z odwiecznymi dębami. Popielów (Popelau), skąd pochodził sławny rycerz Mikołaj; niższa szkoła agronomiczna. Jastrzemb, wody. Pszczyna (Pless), wspaniały zamek książąt na Pszczynie, a hrabiów Hochberg; miejsce rodzinne rzeźbiarza Kissa. Mikołów (Nicolai), dostarczał przez długi czas prawie wy-

łącznie modlitewnych i zabawnych książek, drukowanych przez Nowackiego; kopalnie węgla i huty. Goczałkowice, wody. Bieruń, fabryka dynamitu i zapalek. Bytom, 40,000 m., (z tych około 20,000 Polaków), istniejący od r. 1200. Dobywano tu w dawnym czasie tyle srebra, że mieszczanie dla swych dzieci kuli srebrne kołyski. W Bytomiu wychodzi »Katolik« (redaktor Adam Napieralski), założony przez J. Chociszewskiego w Chełmnie, odstąpiony później Karólowi Miarcie; prócz tego »Światło«, pismo obrazkowe, »Praca« i »Rolnik«. W pobliżu wielkie kopalnie galmanu. Niemieckie Piekary, cudowne miejsce. Tu przed obrazem Matki Bożej modlił się Sobieski przed wyprawą pod Wiedeń, tu następca jego August II, elektor saski, przeszedł na łono katolickiego Kościoła. Królewska Huta, przed kilkudziesięciu laty wieś, dziś miasto liczące 40,000 m. Wzrost swój zawdzięcza kopalniom i fabrykom. Wy-

dobywa się w pobliżu około 30 mil. centnarów węgla, a w hutach przerabia się 2 miliony centnarów żelaza na stal i inne wyroby. Tarnowskie Góry czyli Tarnowice, 9000 m., w pobliżu kopalnie ołowiu, żelaza i srebra, a w mieście wiele fabryk cementu, wyrobów ołowianych, cynkowych itd. Nakło, rezyd. hr. Hugona Henckla v. Donnersmarck na Siemianowicach. Świerklanie (Neudek), rezydencja hr. Gwidona Henckla v. Donnersmarck, dziedzicznego wielkiego podczaszego na Szląsku. Katowice, 24,000 m., huty żelazne i cynkowe, kopalnie węgla kamiennego. Mysłowice, 9,000 m., główny urząd celny nadgraniczny, huty, kopalnie węgla. Dwa kilometry na południe, gdzie Biała uchodzi do Przemzy, granica trzech cesarstw, niemieckiego, rosyjskiego i austriackiego. Huta Laury z Siemianowicami, Wirek, Szopienice, pełne hut i fabryk. Miechowice, rezydencja zmarłego niedawno najwięk-

szego magnata szląskiego Thiele-Wincklera. Zabrze ogromne huty i kopalnie węgla, także w Borsigwerku, założonym przez tajnego radcę Borsiga z Berlina. Lubliniec. Dobrydzień (Guttentag), zamek niegdyś księcia brunświckiego. Koszencin, majorat i zamek księcia Hohenlohe-Ingelfingen. Woźniki, miejsce nadgraniczne. Oleśno (Rosenberg) nad źródłami Stobry. Gorzów (Landsberg), główny urząd celny. Huty żelaza i szkła. Kluczborek (Kreuzburg), miejsce rodzinne niemieckiego pisarza Gustawa Freytaga, który w powieści »Soll und Haben« nie bardzo pochlebnie przedstawił Polaków. Byczyna (Pitschen), pamiętna zwycięstwem Jana Zamojskiego 1588 roku nad Maksymilianem, arcyksięciem austriackim. Wołczyn (Constadt); tu corocznie sprzedają 20,000 centnarów lnu. Gliwice (Gleiwitz), 19,000 m., słynące z lejarni żelaza, oraz z hut szklanych, sławne też obroną

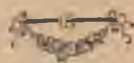
przeciwko Szwedom 1640 roku i po-
hytem Jana Sobieskiego 1683 roku, na
którego pamiątkę posadzono lipy, na-
zwane »lipami króla Jana«. Toszek,
w samym środku Górnego Szląska.
Pyskowice (Peiskretscham); Sośni-
cowice (Kieferstädtel). Grotków.
Odmuchów (Ottmachau), stary za-
mek z XII wieku, przeszedł wraz z do-
brami 1821 r. w posiadanie sławnego
ministra pruskiego Wilhelma Humboldta.
Koppitz, wspaniała rezydencja hr.
Schaffgotscha - Guduli. Nisa, 22,000
m., silna forteca; wielki gotycki kościół
tarny istniał już 1198 r. Nisa była
stolicą księstwa, należącego do bisku-
pów wrocławskich. Paczków (Patsch-
kau) nad Nisą w pięknej okolicy. Ko-
ziaszyja (Ziegenhals), handel płótnem,
bawełniane fabryki. Strankowa
(Gross-Kunzendorf), dostarcza pięknego
szarego i niebieskiego marmuru. Prąd-
nik (Prudnik, Neustadt O.-S.), 17,000
m., wielkie fabryki płótna i adamaszku

należące do żydów Fraenklów. Gło-
gówek (Oberglogau), majorat i wielki
zamek hr. Oppersdorffa, którego przo-
dkowie mieli indygenat polski. Tu prze-
bywali królowie polscy z rodu Wazów.
Biała (Zülz). Głubczyce (Leob-
schütz), jedno z najstarszych miast szlą-
skich. Baborów (Bauerwitz), zamie-
szkały przeważnie przez Morawian.
Kietrz (Katscher), dużo tkaczy. We
wsi Dzierżysławiu (Dirschel) kopal-
nie gipsu.

Szląsk austriacki.

Kraj to górzysty, obfitujący w wę-
giel kamienny i żelazo, w $\frac{1}{3}$ części
pokryty lasami; przemysł w nim bardzo
rozwinięty, w zachodniej części zamie-
szkały przeważnie przez Niemców,
wschodnią część zajmują Morawianie
i Polacy. W zachodniej części leżą
miasta Opawa (Troppau) i Karniów
(Jägerndorf), obydwie nad Opawą. Grä-
fenberg, słynny zakładem leczniczym,

Priesnitz i Janowice (Johannesberg), zamek księcia-biskupa wrocławskiego, w wschodniej Cieszyn nad drogą żelazną wiodącą przez wąwóz Jabłonki z Węgier do Prus. Bogumin (Oderberg), ważna stacya kolei żelaznej. Bielsk (Bielitz), słynne z sukiennictwa z ludnością niemiecką.



XXXVII.

Pogląd ogólny na historiją Szląska.

N pośrodku szerokiej i żyznej nadodrzańskiej równiny wznosi się stromo do 713 metrów wysokości widna z daleka piramidalna góra, niegdyś pogańskich bogów siedlisko. Najstarsze dokumenty zowią ją Zlenz (dziś zwana Sobótką), Zlenzą zaś u stóp jej płynącą rzekę (Lohe). Stąd też całą okolicę zwano ziemią Slenzanów, która to nazwa Slenzanów czyli Szlązaków rozpostarła się powoli daleko, ogarniając na zachód ziemie Bobranów nad górnym, Dedoszanów nad dolnym Bobrem, a Opolanów i Chrobatów na południu.

Jak Brandenburgia, tak też i Szląsk miał w początkach średnich wieków czysto słowiańską ludność; tam mieszkaly słowiańskie szczepy, zwane przez Niemców ogólnem mianem Wendów, tu Polacy, odgraniczeni Sudetami od Czechów, Kwisą i Bobrem od Łużyczan, a połączeni w jedną całość z resztą Polski, której dzieje były zarazem dziejami Szląska. Zaczem mieli Szlązacy ten sam język co Polacy, te same właściwości, te same obyczaje, te same wyobrażenia religijne i urządzenia społeczne, te same też przechodzili koleje, a jak inni Polacy przyjęli chrześcijaństwo za przykładem Mieczysława I-go, który, posłubując czeszkę, księżniczkę Dąbrówkę, stał się chrześcianinem, tak i na Szląsku w IX wieku rozpostarła się wiara św., a stare słowiańskie bogi i obrządkie pogańskie znikły, pozostawiając jedynie ślad po sobie w starych baśniach i pieśniach gminnych. I otrzymał Szląsk własnego biskupa, pierwsze-

mu Jan było na imię, który jak biskupi kołobrzesci i krakowski podlegał od r. 1000 arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Siedzibą jego stał się Wrocław, w tymże czasie pierwszy raz w kronikach wspominany. Nie rozciągała się jednak władza biskupa wrocławskiego na nadgraniczne ziemie, które przed Bolesławem Chrobrym wchodziły w skład państwa czeskiego lub morawskiego, a które wiarę św. przyjęły z rąk św. Cyryla i Metodego, stądto i dziś jeszcze część Górnego Szląska należy do dyecezyi ołomunieckiej, hrabstwo zaś Kłodzkie do dyecezyi pragskiej. Także biskupi miśnieński, lubuski, krakowski i poznański zaliczali w dawniejszych czasach niektóre okręgi szląskie do swych dyecezyi, przeważną atoli część kraju obejmowało biskupstwo wrocławskie, które z czasem tak się stało bogatem, że je »złotem biskupstwem« zwano.

Przez długie wieki dzielił Szląsk z resztą Polski dolę i niedolę, na szlą-

skiej ziemi staczał Bolesław Chrobry zwyciężone boje z Niemcami o niepodległość, srogo im się nieraz dając we znaki. Klęska cesarza Henryka II-go w ziemi Dedoszanów, gdzie dziś leży Zęgań, w r. 1015, oraz dzielna obrona Niemczy w r. 1017, to dwa świetne ustępy z owych zapasów z Niemcami, które nie tylko rozślawiły imię Polaków i dobrego ich króla, ale także położyły fundament wielkości Polski. Wprawdzie w ogólnem zamięszaniu po śmierci Mieczysława II-go zajął Szląsk Brzetysław, książę czeski, paląc i niszcząc okrutnie grody i sioła, ale odzyskał tę część Polski Kaźmierz Odnowiciel i zagoił rany, które jej srodzy Czesi zadali. Wdanie się Bolesława Śmiałego w sprawy czeskie, naraziło Szląsk na ponowne łupieskie napady Czechów. Także za czasów Władysława Hermana najechał Szląsk Brzetysław II-gi, książę czeski, dzielący z swoim imiennikiem i poprzednikiem nienawiść do Polski, ale pomścił

najazd wojewoda Sieciech spustoszeniem Moraw. Z zemsty dopomógł Brzetysław 1095 r. Zbigniewowi, naturalnemu synowi Władysława Hermana, który dotąd w saskim przebywał klasztorze, do posięścia Wrocławia, dokąd go wpuścił kasztelan Magnus z nienawiści do wszechmocnego Sieciecha. Równocześnie wpadł Brzetysław do Szląska, zdobył zamek Byrdo pod Nisą, a Kamieniec wybudował.

Słaby Władysław Herman nie tylko nie zdołał ukarać Wrocławian, ale nawet uznał Zbigniewa i Szląsk mu wyznaczył, dając równocześnie Kłodzk prawowitemu synowi Bolesławowi Krzywoustemu.

Wkrótce ściągnął Zbigniew lekko-myślnością i dzikością gniew ojca na siebie. Ruszył tedy król 1096 r. pod Wrocław. Opuszczony przez kasztelana Magnusa i biskupa Żyroslawa, uciekł Zbigniew na Pomorze. Wrocław otworzył bramy królowi. Magnusa złożono

z urzędu, kasztelanem mianowano Wojsława herbu Topór, krewnego Sieciechowego, a Szląsk wraz z Małopolską otrzymał Bolesław Krzywousty. Gdy wkrótce potem Zbigniew w bitwie nad Gopłem pobity i do niewoli wzięty został, przebaczył mu ojciec winy i dał Mazowsze, Sieradz i Pomorze. Niezadowolony z tego wojewoda Sieciech, ołzyskawszy nad słabym królem przewagę, podburzył go przeciwko synom. Wtedy Bolesław pozbawił Wojsława kasztelanstwa i powołał Zbigniewa do Wrocławia, z kąd razem ruszyli przeciwko ojcu i zmusili go do wygnania Sieciecha z kraju.

Ale zgoda braci nie trwała długo. Po śmierci ojca wybuchły pomiędzy nimi spory, podczas których Zbigniew nakłonił następcę Brutysława II, Borzywoja, do napadu na Szląsk. Skutkiem przekupienia radzców czeskich Grabiszy i Protiwena przez wysłanego przez Bolesława Skarbimierza, ustąpili Czesi ze Szlą-

ska, zaniechawszy oblężenia Hradca (Recen). Następnego roku spustoszył hetman Żelisław Morawy. Niebawem przewrotny i burzliwy Zbigniew, wygnany z Polski, udał się pod opiekę cesarza Henryka V, który w r. 1109 wyprowadził się na Szląsk celem shodowania Polski. Czesi posiłkowali Niemców. Po daremnem oblężeniu Bytomia ruszył cesarz pod Głogów, ale pomimo słabych murów, pomimo użycia przez nieprzyjaciół ogromnych machin, do których okrutny cesarz kazał przywiązywać dane w zakład dzieci Głogowian, odparto zwycięsko wszelkie szturmy. Tymczasem Bolesław Krzywousty zmógł najeźdźców podjazdową wojną, wreszcie pod Psiem Polem taką zadał klęskę cesarzowi, że tenże opuszczony przez Czechów, po utracie wielkiej części wojska, uciekł w przebraniu do Niemiec. Niepoprawny Zbigniew zakończył życie w więzieniu.

Jeszcze raz wpadli Czesi pod Sobiesławem do Szląska i spalili trzysta wio-

sek i zamek Koźle. Wziął srogi odwet Bolesław Krzywousty, wtargnął do Czech, zapuścił się pod Łabę i dopiero po wdaniu się cesarza Lotara kraj nieprzyjacielski opuścił. W roku 1137 zawiązano wreszcie przyjazne stósunki z Czechami na zjeździe w Kłodzku, gdzie Władysław, syn Krzywoustego, trzymał do chrztu Wacława, syna Sobiesława.

Bolesław Krzywousty umierając 1139 r. podzielił Polskę pomiędzy czterech synów. Najstarszy Władysław, zrodzony z Zbysławy, księżniczki ruskiej, otrzymał Szląsk i Kraków. Ale Władysław pragnął nad całą Polską panować i podżegany przez dumną żonę Agnieszkę, księżniczkę niemiecką, usiłował braci młodszych pozbawić ojcowizny. Wyklęty skutkiem tego przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakóba i pobity pod Poznaniem, uciekł do Niemiec na dwór cesarza Konrada III, spodziewając się za jego pomocą odzyskać swe posiadłości, które za zgodą braci i panów za-

jął Bolesław Kędzierzawy. Jakoż ujął się za Władysławem cesarz, ale wyprawa jego nad Odrę nie odniosła skutku. Kędzierzawy Szląska nie wydał. Zaczem opanował Władysław na własną rękę Grotków i Niemczę, zkąd ziemie brata napadał, gdy zaś Fryderyk Rudobrody wstąpił na tron niemiecki, nakłonił go do wojny przeciwko Polsce. Na czele licznego wojska podsunął się Rudobrody pod Poznań i zmusił Kędzierzawego do pokoju w Kargowie, mocą którego miał zwrócić bratu odebrane dzierzawy, czego jednak nie uczynił, gdy wojska cesarskie opuściły ziemię polską.

Dopiero po śmierci Władysława w saskim Altenburgu 1163 r. oddano Szląsk trzem jego synom zapewne za wstawieniem się cesarza niemieckiego. Bolesław Wysoki wziął Średni Szląsk (Wrocław, Lignicę, Opole i Krośno), Miecysław Górny (Racibórz, Opawę i Cieszyn), a Konrad Dolny (Głogów i Żegan).

Od tego czasu datuje się odrębność

Szląska, ciążenie jego ku Niemcom i nieprzyjazne stanowisko do Polski. Polska straciła na rzecz niemczyzny kraj piękny, bogaty i wielkiej wojennej ważności.

Tak się stał Szląsk samodzielnym krajem, którego książęta rościli sobie prawa do korony polskiej, a bywało zagarniali, lubo na czas krótki tylko, rozmaite polskie dzielnice. Ale ciągle podziały siłę Szląska osłabiały, bo ich następstwem były wewnętrzne rozterki i wojny pomiędzy krewnymi.

Gdy w r. 1178 umarł bezdzietnie młodszy z synów Władysławowych, opanovał najstarszy, Bolesław Wysoki, spuściznę po nim, wykluczając najmłodszego Mieczysława od spadku, zaczęł Mieczysław postanowił przemocą wymierzyć sobie sprawiedliwość, przyczem sprzyjały mu waśni w rodzinie brata. Miał bowiem Bolesław z pierwszego małżeństwa syna Jarosława, którego druga jego małżonka na korzyść własnego syna

Henryka wydziedziczyć pragnęła. Wmieszal się w sprawę Mieczysław, skąd przyszło do wojny pomiędzy braćmi, która się za pośrednictwem stryja, Konrada mazowieckiego, tem zakończyła, że Jarosławowi dano księstwo niskie, a Mieczysławowi Oświęcim i Bytom.

Ow Jarosław, wstąpiwszy 1198 roku do stanu duchownego, został biskupem wrocławskim, umierając zaś 1201 r. przekazał na wieczne czasy księstwo niskie biskupom wrocławskim. Dopiero w r. 1810 odebrano im to księstwo, wyznaczając w zamian odpowiednie dochody.

Przez dłuższy czas Średni i Dolny Szląsk tworzył jedną całość, przechodząc od Bolesława I Wysokiego na Henryka I Brodacza (1201—1238), męża św. Jadwigi, księżniczki merańskiej, a od tegoż na Henryka II Pobożnego (1238—1241), który poległ w bitwie z Tatarami pod Lignicą. Zdawało się nawet, że ztąd wyjdzie zjednoczenie polityczne Polski pod jedną głową. Do tego dążył wi-

docznie Henryk Brodaty, najdzielniejszy i najpotężniejszy z książąt polskich w początku XIII wieku, a przytem opiekun Bolesława Wstydlwego i młodszej linii szląskiej. Pozyskawszy Kraków i Wielkopolskę po Wartę, już posiadał większą część ówczesnej Polski. Że jednak pomimo swej sprężystości i wielu innych zalet nie zdołał odbudować władzy, jaką dziad jego Władysław II utracił, przypisać to należy tej okoliczności, że zniemczony, stał się obcym narodowi i ztąd też należytego poparcia nie znalazł. Tak on bowiem, jak syn jego Henryk Pobożny, rozkochani w niemczyźnie, sprowadzali Niemców do kraju, w czym im św. Jadwiga pomagała. Krzywo patrzała na popieranych przez nich i panoszących się przybyszów ludność polska, a nawet raz po raz zrywała się, lubo bezskutecznie, do oporu.

Niemczenie kraju postępowało szybkim krokiem, mianowicie gdy go Tatarzy w 1241 wyludnili i zniszczyli, a w

bratobójczych wojnach wybuchłych po zgonie Henryka Pobożnego na Dolnym Szląsku, książęta uciekali się do niemieckiej pomocy.

Wojny te zakończyły się 1255 roku podziałem Dolnego i Średniego Szląska na trzy części. Bolesław II Łysy czyli Rogatka (1241—1278) otrzymał Lignicę z Jaworem, Ziębicami i Brzegiem, Henryk III (1241—1266) Wrocław z Oleśnicą i Świdnicą, a Konrad II (1241 do 1298) Głogów z Wołowem, Krośnem i Żeganiem. Gdy w r. 1290 wygasła linia wrocławska, przeszły Wrocław i Świdnica w posiadanie najstarszej, a Oleśnica w posiadanie najmłodszej linii, ale już i te rozpadły się poprzednio, pierwsza 1278 r. druga 1280 r., a podziały powtarzały się, ilekroć jaki książę kilku pozostawiał synów.

W podobny sposób i Górny Szląsk rozdrobnił się na kilka księstw. Przeszło lat sto panowali nad całym Górnym Szląskiem Mieczysław I (1163 do

1211), syn jego Kaźmierz (1211—1234) i wnukowie Mieczysław (1234—1246) i Władysław (1246—1282). Po śmierci Władysława i tu się rozpoczęły działy, z czterech synów jego bowiem wziął najstarszy Mieczysław Cieszyn, drugi Kaźmierz Bytom, trzeci Bolesław Opole, a czwarty Przemysław Racibórz.

Dzierżawy najmłodszego Przemysława Racibórz z Karniowem przeszły z córką jego Anną w dom książąt opawskich, ale w r. 1361 znowu od księstwa opawskiego oddzielone zostały. W roku 1521 przypadł Racibórz na mocy układu na przeżycie księciu opolskiemu. Karniów zaś, który się już w r. 1437 od Raciborza odłączył, dostał się 1498 r. jako wiano jedynej córki ostatniego księcia Karniowskiego Jerzemu hr. Schellenbergowi, który go 1523 r. sprzedał margrabiemu Jerzemu anspachskiemu z rodu Hohenzollernów. Spadkiem przeszło księstwo Karniowskie na Joachima Fryderyka, elektora brandenburskiego,

który je dał synowi Janowi Jerzemu. Tenże utracił je w r. 1623 skutkiem rokосу przeciwko cesarzowi, a zarazem królowi czeskiemu, Ferdynandowi II.

Rozdrobnienie Szląska na wiele państewek i skłanianie się książąt szląskich ku zachodowi musiało w końcu kraj ten pozbawić samodzielności. Coraz wyraźniej stawał zniemczony Szląsk w przeciwieństwie do odradzającej się Polski. Gdy Henryk IV Probus, książę wrocławski, wstępując w ślady Henryka Brodacza, usiłował w końcu XIII wieku owołać Polskę, wspierany przez niemieckie mieszczaństwo krakowskie i kilku wynarodowionych książąt szląskich, a nawet już zamyślał u Stolicy Apostolskiej wyrobić sobie tytuł króla polskiego, wtedy wystąpił do walki przeciw zniemczalnemu Szlązakom mały wzrostem ale wielki duchem, a stąd »chrobrem łokciowem książątkiem« zwany Władysław Łokietek. W ciągu tej walki umarł Probus (1290 r.), ale nowe groziły Pol-

sce niebezpieczeństwa. Od północy parli na nią niemieccy rycerze Panny Maryi czyli Krzyżacy, od zachodu Brandenburgia i ziemczale Czechy, do których się Szląsk przyłączył. Z zapasów z tymi wrogami samodzielności Polski wyszedł zwycięzko Łokietek i koronował się w roku 1319 w Krakowie królem całej Polski, ale Szląska mimo usilnych zabiegów dla sprawy narodowej pozyskać nie zdołał. Książęta szląscy, same prawie wyrodki i nikczemnicy, woleli oderwać się od prawa narodowego niż uznać zwierzchnictwo dzielnego króla Piasta, któremu Polska zawdzięczała oswobodzenie i odrodzenie.

Już w r. 1327 poddali się książęta wrocławski, opawski, opolski i cieszyński Niemcowi, Janowi z Luksemburga, który wówczas zasiadał na tronie czeskim, śladem ich poszli w r. 1329 książęta brzegski, lignicki, oleśnicki i żegański, a w r. 1331 głogowski.

Głęboko zraniony narodowym od-

stępstwem Szlązaków, podjął Łokietek w końcu panowania swego mściwą na Szląsk wyprawę, z której powróciwszy, w ciężką popadł niemoc. Umierając dnia 2 Marca 1333 r. polecił gorąco synowi Kaźmierzowi odzyskanie odpadłych ziem polskich.

Atoli Kaźmierz W. nie mógł spełnić ostatniej woli dzielnego ojca wobec przeważnej nieprzyjaciół siły. Pragnąc się oddać wewnętrznemu uporządkowaniu państwa swego i uwolnić Polskę raz na zawsze od niebezpiecznego wroga, Jana czeskiego, wysłał do Trenczyna 1335 r. pełnomocników w celu zawarcia z nim pokoju. Posłowie Spytek, kasztelan krakowski, Zbigniew kanclerz, Piotr, kasztelan sędmirski, Tomasz z Zajączkowa i Niemira zawarli układ, mocą którego Jan czeski z potomstwem rzekł się wszelkich praw do korony polskiej, Kaźmierz zaś do Szląska.

Tak się tedy stało, że w r. 1355 Karol IV, syn Jana, król czeski, a zara-

zem cesarz niemiecki, mógł uroczyście wcielić Szląsk do korony czeskiej. Tym sposobem przyłączony został Szląsk pośrednio do państwa niemieckiego, książęta szlascy nie mieli jednak nigdy głosu na sejmach rzeszy, nie dopuszczano ich nawet do oboru królów czeskich.

»Zastanawiając się nad przyczynami apostazyi Szląska — mówi Józef Szujski — spostrzegamy 1) sąsiedztwo z Czechą ziemczoną i Niemcami, 2) spuściznę nienawiści wygnaniem Władysława II posianej. Jakoż nienawiść ta poszła tak daleko, że książęta białe herbowe orły na czarne pozmieniali i statecznie stawali zawsze po stronie nieprzyjaciół Polski. Apostazyja srodze ukaraną została — w germańszczyźnie zniknęli bez śladu.«

Gdy w Czechach w r. 1437 z cesarzem Zygmuntem, za którego srogie najeźdy husyckie zamieniły Dolny i Średni Szląsk w jedną kupę zgliszcz i gruzów, wygasł dom luksemburski, a część Cze-

chów z nienawiści do Niemców wezwwała na tron królewicza polskiego Kaźmierza Jagiellończyka, Szlązacy uznali królem czeskim cesarza Albrechta, a po jego wczesnym zgonie syna jego Władysława Pogrobowca. Tylko Wrocław, obawiając się, aby sprężysty wielkorządca Jerzy z Podiebradu nie pozbawił go swobód, jakie sobie z czasem przywłaszczył, długo się poddać wzdbraniał.

W dwa lata po pobycie swym w Wrocławiu umarł młody Władysław Pogrobowiec (1457 r.) poczem Czesi obrali królem Jerzego z Podiebradu! I tego Wrocławianie długo uznać nie chcieli, a gdy papież Paweł II rzucił klątwę na Jerzego jako husytę, poddali się wraz z całym Szląskiem 1469 r. Maciejowi Korwinowi, królowi węgierskiemu, któremu prawowierni Czesi ofiarowali koronę św. Wacława. W odpowiedzi na to zamianował Jerzy następcą swoim Władysława, syna króla polskiego Kaźmierza. Wkrótce potem umarł Jerzy

(1471 r.), a Władysław pospieszył do Pragi.

Pomiędzy Władysławem tedy i wspierającymi go Polakami, a Maciejem Korwinem wybuchła wojna, której teatrem był Szląsk, skutkiem czego wiele ucierpiał. Dopiero w r. 1478 stanął pokój w Ołomuńcu. Władysław utrzymał się przy Czechach, Maciej przy Morawach, Szląsku i Łużycach.

Po śmierci Macieja 1490 r. uznano Władysława królem tak na Węgrzech, jak na Szląsku. Gdy syn jego Ludwik zginął w bitwie pod Mohaczem 1526 r., przeszły wszystkie jego posiadłości na jego dziewierza Habsburga Ferdynanda I, brata, a później następcę cesarza niemieckiego Karola V. Odtąd pozostawał Szląsk lat 200 z górą w posiadaniu domu rakuskiego.

Już przed panowaniem Habsburgów przyłączone zostały niektóre części Szląska do innych krajów, tak do Brandenburskiego Lubusza w XIII, a Krośno w XV

wieku, do Polski zaś Siewierz, Oświęcim i Zator w XV wieku.

Podczas zawisłości Szląska od Czech wygaśli Piastowie wrocławscy 1335 r., świdniccy i jaworscy 1368 r. W ciągu XV wieku skończyło się panowanie Piastów w Żiębicach w 1429 r., w Żeganiu 1472 r., w Bytomiu 1476 r., w Karniowie 1483 r., w Oleśnicy 1492 r. w XVI wieku w Głogowie 1504 r., w Opolu i Raciborzu 1532 r., w XVII wieku wreszcie w Cieszynie 1653 r., w Brzegu, Lignicy i Wołowie 1675 r.

Większą część tych księstw wcielono bezpośrednio do korony czeskiej. Tylko Żiębice, Oleśnica i Opawa pozostawały czas niejakiś w ręku potomków Jerzego z Podiebradu. Księstwo żiębickie kupił 1570 r. cesarz Maksymilian II, w sto lat później nadano je w lenno hrabiom Auersperg, którzy je sprzedali Prusom 1791 r. Księstwo Oleśnickie przeszło z ostatnią dziedziczką w dom wyrtemberski, a w r. 1792 w takiż sposób

w dom brunświcki. Opawę kupili Czesi 1453 r., a Jerzy z Podiebradu dał ją synowcom. W r. 1614 dostała się książętom Lichtenstein.

W XVI wieku znalazła nauka Lutra przystęp do Szląska, szerząc się mianowicie pomiędzy niemiecką ludnością, czemu się książęta szląscy nie sprzeciwiali; owszem, sami odrywali się jeden po drugim od Kościoła, dodając do narodowego także religijne odszczerpieństwo. Polska ludność natomiast twardo się trzymała jak języka, tak też i wiary Ojców. W czasie wojny trzydziestoletniej, podczas której rozmaite wojska Szląsk pustoszyły, starał się cesarz Ferdynand II-gi przytłumić protestantyzm, kierując się tą samą zasadą, jaką się kierowali protestanczy książęta w obec katolickich swych poddanych, »czyj kraj, tego religia«, ale w r. 1709 uzyskali szląscy protestanci przystęp do urzędów, zwrot 128 kościołów i pozwolenie wybudowania sześciu nowych w

Koźuchowie, Jeleniejgórze, Lancucie, Miliczu, Żeganiu i Cieszynie. Niebawem nieli oni otrzymać daleko większe swobody, a nawet przewagę nad katolikami.

Gdy w r. 1740 umarł ostatni męski potomek sławnego rodu Habsburgów, cesarz Karol VI, pozostawiając jedyną spadkobierczynią wszystkich swych posiadłości córkę Maryą Teresę, wystąpił król pruski Fryderyk II-gi z prawami do Szląska, wywodząc, że mu się księstwa lignickie, brzegskie i wrocławskie należą na mocy układu na przeżycie, zawartego w r. 1537 pomiędzy Fryderykiem, ówczesnym posiadaczem owych księstw, a elektorem brandenburskim Joachimem II. Atoli układ ten ogłosił Ferdynand I-szy, król czeski, zarazem zwierzchnik księcia Fryderyka, nieważnym, ponieważ bez jego wiedzy i woli zawarty został. Nadto zrzekł się wyrażnie elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, zwany wielkim elektorem, wszel-

kich praw do Szląska na rzecz cesarza Leopolda I w zamian za powiat świebodziński. Wprawdzie zwrócił ten powiat cesarzowi syn i następca Fryderyka Wilhelma, ale jako wynagrodzenie za to otrzymał pewną sumę pieniędzy, kilka frankońskich posiadłości, prawo następstwa w Fryzyi wschodniej i unieważnienie testamentu ojcowskiego ze strony cesarza, nie mogli więc jego następcy powoływać się na ów układ na przeżycie w r. 1537.

Król Fryderyk II-gi rościł też sobie prawo do księstwa Karniowskiego, ale bez żadnej podstawy, gdyż ostatni posiadiciel tego księstwa z rodu Hohenzollernów Jan Jerzy utracił je w r. 1623 skutkiem rokoszu przeciwko cesarzowi, któremu sądy rzeszy Karniów przyznały.

Wreszcie poręczyły Prusy tak zwaną sankcyą pragmatyczną cesarza Karola VI, mocą której wszystkie domowe posiadłości habsburskie, do których i Szląsk

należał, przejść miały na jego córkę. Ale słuszność miał sławny książę Eugenii sabaudzki, twierdząc, że najlepszą sankcyą pragmatyczną byłoby dzielne wojsko i skarb pełny.

Zaledwie bowiem Karol VI zamknął oczy, nikt nie zważał na sankcyą pragmatyczną. Zewsząd rzucili się na Maryę Teresę chciwi ziemi sąsiedzi, a Fryderyk II-gi, korzystając z kłopotliwego jej położenia, wpadł w r. 1741 do nieprzygotowanego zupełnie na najazd nieprzyjacielski Szląska, zajął Wrocław i pobił, czyli raczej wódz jego hr. Schwerin austriackiego feldmarszałka hr. Neipperga pod Małą wsią w pobliżu Brzegu. Drugie zwycięstwo Fryderyka pod Czasławą w Czechach nad księciem Karolem lotaryńskim skłoniło Maryę Teresę, zacepioną równocześnie przez wielu nieprzyjaciół, do zawarcia w r. 1742 pokoju w Wrocławiu, w którym odstąpiła Fryderykowi Szląska pod Opawę wraz z hrabstwem Kłodzkim.

Gdy Marya Teresa za pomocą Węgrów odparła zwycięsko Bawarczyków i wspierających ich Francuzów, Fryderyk, obawiając się utraty Szląska, nową rozpoczął wojnę 1744 r. i zwycięstwami pod Strzygłową nad Karolem lotaryńskim, pod Sorrem w Czechach, nad tymże księciem i pod Kesselsdorfem w Saksonii, gdzie po stronie pruskiej dowodził książę Leopold nassawski, zmusił Maryą Teresę do potwierdzenia w Dreźnie 1745 r. pokoju wrocławskiego.

Trzecią wreszcie wojnę o Szląsk, tak zwaną siedmioletnią, prowadził od roku 1756 do 1763. I w tej wojnie Szląsk wiele ucierpiał, zmuszony dostarczać królowi żołnierzy i znacznych sum na opędzenie kosztów wojennych. Nadto na szląskiej ziemi staczano zacięte boje. Pod murami Wrocławia zwyciężył Karol lotaryński, dziewierz Maryi Teresy, księcia brunświckiego w r. 1757, ale wkrótce potem odniósł Fryderyk pod Lutyniem (Leuthen) jedno z najświet-

niejszych zwycięstw, pobiwszy skutkiem zręcznego uszykowania wojska w 34,000 ludzi, 90,000 Austryaków pod księciem Karolem lotaryńskim i feldmarszałkiem hr. Daunem. Wprawdzie przed Kamieniogórą (Landeshut) poniósł 1760 r. okropną klęskę wysłany na obronę Szląska pruski generał Fouqué, którego feldmarszałek Laudon wziął wraz z polową wojska w niewolę, ale Fryderyk odzyskał Szląsk w tymże roku walnem zwycięstwem pod Lignicą nad Laudonem. W ostatniej wreszcie bitwie, którą Fryderyk W. stoczył w tej długiej wojnie, uległ pod Burkersdorfem 1762 r. feldmarszałek austriacki Daun, wprowadzony w błąd obecnością nieczynnego zresztą rosyjskiego wojska pod Buturlinem po stronie Prusaków. W pokoju hubertsburskim 1763 r. przyznany został Fryderykowi Szląsk na nowo.

Wydarłszy tym sposobem »najpiękniejszy klejnot z korony Maryi Teresy«, usiłował Fryderyk W. podnieść dobro-

był strasznie spustoszonego i wyludnionego w ciągu wojen Szląska, który na sposób pruski urządzony i na 48 powiatów podzielony został. Wraz z rządami pruskimi rozpostarł się na Szląsku protestantyzm, a język niemiecki rozbrzmiewać począł w tych okolicach, które pomimo najnieprzyjaźniejszych okoliczności przez wiele wieków zachowały narodową odrębność.



XXXVIII.

Język polski na Szląsku.

Gdy w czasie walki kulturalnej Górnoszlązacy postanowili słuszną i sprawiedliwą zanieść do ministra oświaty prośbę, by ich językowi, tej drogocennej po pradziadach spuściznie, użytych nieco uwzględnienia, wtedy tak zwane narodowo-liberalne i wolno-zachowawcze dzienniki niemieckie podniosły wielką wrzawę, trąbiąc na wsze strony świata, że język górnoszląski nie ma żadnej wartości, a stąd i prawa bytu, że jest powodem oglupienia ludu, jak w ogóle wszystkiego złego na Górnym Szląsku przyczyną, i dla tego nie tylko ze szko-

ły, ale i z codziennego życia jak najspieszniej wygnany być powinien, oczywiście na korzyść niemieckiego języka, bez którego nie ma zbawienia, nie ma pracy i możliwości zarobku!

Pomiędzy innymi wyrwał się też (r. 1883) niejakiś p. Selchow z Rudnik w »Oberschlesischer Anzeiger« z artykułem o ludzie górnośląskim p. t.: »Der Diebstahl des Oberschlesiers, wenigstens in seiner grossen Mehrzahl, tägliches Brot«, w którym czyniąc cały szereg ciężkich zarzutów ludowi górnośląskiemu, twierdził, że wszystkim narowom, nałogom i niedobrym skłonnościom ludu tego, winien polski jego język — das Wasserpolakisch!*)

Przyczyniła się też niemało do pogardy języka górnośląskiego haniebną fabrykacja niejakiegoś dr. Haasego,

*) Kuryer Poznański, rok XII, nr. 222: »Obelga i obrona ludu górnośląskiego.«

który wydał przed laty w Katowicach wstrętny pod każdym względem przykład najsłynniejszych pieśni Schillera i Uhlanda nibyto w górnośląskim nareczu, jakim nawet i w najwięcej niemczonych okolicach dawnej Polski mówić nikomu się nie śni.**) Oto kilka przykładów tego potwornego tłómaczenia:

A tyż zuchwalnie jom raubował
Zielonej Łąki entfuhrował.

Ten Ritter Toggenburg, strasznie
smutnoł boika od Schillera, tak na
spas übersetzował przez dr. H.

Ten Ślepy król, staroł ale pieknoł
boika od niejakiegoś Uhlanda, freśnie
übersetzonawoł przez dr. H.

I takie to »dowody« zepsucia języka górnośląskiego wystarczają wrogim narodowości polskiej lub bezmyślnym czytelnikom, by go w czambuł potępić i na wieczne skazywać zatracenie!

**) Dziennik Poznański, rok XXXVI, nr. 90: »Platt-polnisch.«

Niestety! wielu nawet rodowitych Górnoszlązaków, którzy niemieckiem przesiali kształceniem, a nie zadali sobie trudu poznania gramatyki polskiej, uwierzyło, że mowa ich ojczysta nie zasługuje na szacunek i na stateczne przy niej obstawanie.

W obronie języka górnoszląskiego stanął w roku 1884 pewien mąż zacny, ogłaszając w »Schlesische Volkszeitung« (w numerach 488, 490, 494 i 500) bardzo gruntowną rozprawę »O wartości i właściwościach mowy ludu górnoszląskiego«, z której ciekawych dowiadujemy się rzeczy.*)

Otóż już w roku 1714 czyni profesor Koehler w swej »Schlesische Kernchronik« bardzo złośliwą wzmiankę o »Wasserpolakach« i o ich języku, po zawojowaniu zaś Szląska przez Prusaków zaczęto, by jako tako uzasadnić systematyczne usuwanie tegoż języka ze

*) Kuryer Poznański, rok XIII, 7, 8, 11 i 12.

szkoły i urzędów, twierdzić, że jest on przeszkodą dla ogłady i kultury Szląska. »Co za potworny język — wołał niejakiś Fischer z Wrocławia — jest mowa Górnoszlązaka z prostego stanu! Co to za miészanina czesko-morawsko-wendyjska! Po za żargonem (!) tym tak Niemcom jak i Polakom (!) w równej mierze niezrozumiałym tało katolickie duchowieństwo (!) niejedno, co, gdyby było na jaw wyszło, na nagane, ba, nawet na skarcenie by zasługiwało (!!)«.

Na taki zarzut odpowiedział w »Oberschl. Anzeiger« (r. 1827) uczciwy Niemiec, radzca szkolny Benda, że tak język ludu górnoszląskiego, jako i język szląskich Morawian wcale nie są gorszymi od mowy niemieckiej, jakiej używają np. Szlązacy - Niemcy w okolicy Wrocławia; że oba narzecza słowiańskie mają swoje uprawnienie i swą wartość i że pierwsze każdy Polak, drugie każdy Morawianin jak najzupełniej rozumie.

Zdanie Bendy potwierdził pewien

sędzia, Niemiec zacny i sumienny, który posiadał gruntowną znajomość języka ludu, wśród którego urzędował. »Rოდowity Górnoszlązak — pisał on w »Schlesische Provinzialblätter« (1827 I, 560) — mówi prawdziwym językiem polskim, niektóre zaś prowincjonalizmy, archaizmy, niejako różnica i twardość w wymowie, co się i w Polsce znachodzi, a od czego żaden język nie jest wolny, — wszystko to nie jest jeszcze mieszaniną rozmaitych narzeczy, tak jak nie jest język Wiedeńczyków lub Berlinczyków mieszaniną języków holenderskiego, duńskiego i tak zwanego »Plattdeutsch«.

Na zaczepkę zaś górnoszląskich księży odpowiedziano: »Przed Polakami nie mogli oni, ani nie potrzebowali się z niczem tać, a Niemiec, zwłaszcza taki naiwny jak p. Fischer, i tak nicby nie był rozumiał, czyby się czystą polszczyzną, czy też Hotentotów mową byli posługiwali«.

Z równą trafnością pisał o tym przedmiocie w »Schles. Provinzialblätter« (r. 1827) protestancki radzca konsystoryalny Richter, który przez lat 30 pracując na Szląsku, mógł sobie wyrobić sąd bezstronny. Jego zdaniem znachodzą się w języku polskim tej części górnoszląskiej ziemi, która do pogranicza morawskiego przytyka, niektóre morawskie i niemieckie naleciałości, ale mimo to brzmi język ten nawet w ustach prostego robotnika dziesięć razy lepiej, niż mowa Niemców-wieśniaków około Oleśnicy, Wrocławia i w górnoszląskich. »Zwykle — dodaje Richter — mówią katoliccy księża i nauczyciele lepiej po polsku od ewangelickich, a dzieci polskie uczą się łatwiej niż niemieckie, w tych samych stósunkach żyjące. Uważanie języka polskiego za przeszkodę oświaty jest wielkim błędem, nie język polski, lecz brak dobrych nauczycieli, lekceważenie sobie ludu górnoszląskiego, w obec których nieszcze-

śliwi Górnoszlązacy, bez własności i pod ciężarem poddaństwa się znajdując, żyć musieli — to były główne powody niskiego stopnia ich oświaty!

I wrocławski profesor Schummel, który w r. 1792 umyślnie podjął wędrówkę po Szląsku, by zbadać zarzuty, jakie nadodrzańskiemu ludowi czyniono, wyraża się w pochlebny o nim sposób. Zarzuca on brak serca i zawziętość tym Niemcom, którzy w zarożumiałości swej przezywają uczciwych ludzi bez wszelkiego powodu i jedynie ze względu na język, jaki z piersi matek swych wysali, »Wasserpolakami«, jakoby ludzie ci nie byli równouprawnionymi z innymi obywatelami tego samego kraju. Jeżeli się zaś ich mowy nie zna, to się też nie ma prawa, ujemnych o niej wydawać sądów, a to tem mniej, że jest rzeczą udowodnioną, iż niemiecki język ludu szląskiego daleko jest gorszym od języka nadodrzańskiego Polaków. Polak tak samo jak Niemiec posiada zdolność

rozwijania umysłu swego za pomocą ojczystego języka; to samo on zbada i wyraża, z obcych języków dokładniej i lepiej niż Niemiec tłumaczy, tylko go nie należy pozbawiać sposobności kształcenia się i wydoskonalenia w języku ojczystym.

Nadto wyraża się dr. Roger, przyboczny lekarz księcia na Raciborzu, w przedmowie do zebranych i wydanych przez siebie z melodyami »Pieśni ludu polskiego na Górnym Szląsku« wonnych kwiatków gminnej pieśni, wzrosłych na piaszczystych polach górnoszląskiej ziemi, gdzie wśród ludu i z ludem żyli wieszczowie i skromni kompozytorowie, których imiona dawno przebrzmiały lub może nigdy nie były znane, ale których nuty i słowa, orzeźwiające duszę i serce, nie zaginą, dopóki lud żyć będzie« — o mowie ludu w ten sposób: »Co do języka pieśni, przekona się każdy uważny czytelnik, jak niedorzecznym jest dosyć rozpowszechniony przesąd, ogłasza-

jący mowę polskich Górnoszlązaków zepsutym dyalektem języka polskiego, bo lubo liczne germanizmy wcisnęły się do górnoszląskiej polszczyzny — podobnie jak galicyzmy do innych języków nowożytnych — a w niektórych okolicach, gdzie polszczyzna od dawna styka się z czeszczyzną, wpływ języka czeskiego mocno czuć się daje: z tem wszystkiem jednak mowa polskich Górnoszlązaków w ogóle jest tym samym językiem, jakim mówi wiejski lud polski poza krańcami Górnego Szląska».

Daleko większego znaczenia są zdania uczonych, którzy się szczegółowemu badaniu języka polskiego, a poniekąd zgłębianiu narzecza górnoszląskiego poświęcili, ściśle gramatyczno-badawcze podejmowali w tym kierunku prace.

Znany profesor dr. Bandtke, rodem Szlązak, swego czasu rektor szkół wrocławskich, później profesor i bibliotekarz wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, następującą o mowie Górnoszlązaków

umieścił w swej »Polnische Grammatik« (str. 360) uwagę.

»Prowincjonalny język polskich Szlązaków ma wysoką wartość i wszyscy ci, którzy nim pogardzają, postępują sobie niesłusznie. Z języka tego nauczyć się może jak najlepszy Polak wielu wybor-nych prastarych wyrażeń i nagromadzić niemało cennych uwag o przejściach w językach polskim i czeskim«.

Także sławny czeski językoznawca Szafarzyk zaprotestował w swej »Geschichte der Menschen Sprachen« (str. 405) przeciwko podawaniu w pogardę narzecza górnoszląskiego przez dziennikarstwo niemieckie. Zalicza on mowę Górnoszlązaków do sześciu dyalektów języka polskiego, które się przecież »tak bardzo pomiędzy sobą nie różnią, jak poszczególne narzecza niemieckie«.

»Jak wszyscy inni Polacy — mówi Szafarzyk — tak też i Szlązacy mają jeden i ten sam język książkowy. Wszystko więc jedno, czy książka w Warsza-

wie, Poznaniu, Krakowie albo na Górnym Szląsku napisana. Tylko protestancka gmina w Międzyborzu posiada śpiewnik z r. 1682 w osobnem napisany narzeczu. Trzeba też wiedzieć, że tak zwany szląski dyalekt dawnymi czasami nie tylko na Szląsku, ale także i w Polsce był w używaniu: w Szląsku przecież zaniedbano mowę polską w szkole i w urzędzie, w skutek czego pozostała ona na dawnym stopniu rozwoju swego, podczas gdy w literaturze, jak każdy inny język, niejednym uległa zmianom.

Szczególniejszą wagę położyć należy na zdanie dr. L. Malinowskiego, profesora słowiańskiej filologii na uniwersytecie krakowskim, który wynik badań swoich nad językiem górnoszląskim ogłosił w pracy p. t.; »Ueber die oppelnsche Mundart in Oberschlesien« (Leipzig 1873) i w rozprawach w warszawskim »Ateneum« (1877) i w VIII tomie »Rozpraw Aka-

demii Umiejętności w Krakowie« (1880). Udowodnił on uderzające podobieństwo niektórych polskich druków z XV i XVI wieku z dzisiejszym językiem ludu górnoszląskiego w okolicy Koźła, oraz stwierdził, że polski język na Szląsku nie jest bynajmniej czesko-morawsko-polsko-niemiecką mieszaniną i że się nie różni w takim stopniu od języka piśmiennego, żeby tenże miał być dla Szlązaka niezrozumiałym.

Wbrew tym powagom naukowym oświadczył p. minister dr. Bosse podczas obrad sejmiku pruskiego nad etatem ministerstwa oświecenia, dnia 6-go Marca 1894 posłom górnoszląskim, domagającym się większego uwzględnienia języka polskiego na Szląsku, że w szkołach górnoszląskich języka górnopolskiego zaprowadzić nie może, bo roznieciłby przez to jeszcze więcej niebezpieczne dla państwa zarzewie »agitacyi wielkopolskiej« na Górnym Szląsku, gdyż lud tamtejszy mówi tylko »plattpolnisch«, a więc gwarą jakąś skażoną, zepsutą.

Na ten argument, dowodzący zupełnej nieznajomości języka polskiego, odpowiedział poseł Letocha, rodowity Szlązak, w tych słowach:

»Znam wprawdzie bardzo dobrze różnicę pomiędzy językiem górno-niemieckim i dolnoniemieckim, lecz przyznać winienem, że w polskim języku podobnych odróżnień na język górno-polski i niżno-polski nie ma. Nasz język na Górnym Szląsku jest zupełnie takim samym, jakim mówią w Krakowie, w Poznaniu i w Warszawie. Zachodzą, co prawda, w wymowie tu i owdzie drobne odmiany i w zgłosce końcowej okazuje ludność górnoszląska nieco niedbałości. Wszakże te różnice i odmiany nie są z pewnością większe, niż te, jakie słyszymy w niemieckim języku z ust Drezdeńczyka i Berlińczyka. W żadnym zaś razie nie są one tak znaczne, jakie zachodzą pomiędzy dyalektami wykształconego Szwaba, a mieszkańca północnych Niemiec. Język

górnoszląski za rozwojem nowoczesnym nieco w tyle pozostał, tak że niekiedy wyręcza się wyrazami niemieckimi. Mimo to jest on tym samym językiem, jakim mówią w W. Księstwie Poznańskim i we wszystkich innych dzielnicach polskich. We wszystkich krajach polskich, a mianowicie na Górnym Szląsku, mamy też tenże sam język książkowy. Książki do nabożeństwa, biblie, katechizmy, zbiory pieśni kościelnych, których Górnoszlązacy używają, są głównie, a raczej wszystkie drukowane w Krakowie, w Poznaniu i w Częstochowie, miejscu słynącym cudami, dokąd corocznie i Górnoszlązacy wielkimi tłumami pielgrzymki odprawiają«.

»Już z tych powodów snadno zrozumieć, że zupełnie fałszywym jest przypuszczenie, jakoby przez zaprowadzenie nauki polskiego czytania i pisania w szkołach górnoszląskich jakiś nowy, dotychczas nieznany język górno-polski na Górny Szląsk wprowadzić miano.

W rzeczywistości sprawa ta zupełnie inaczej się przedstawia. U nas na Górnym Szląsku mówią, piszą i drukują książki w tym samym języku, co w Poznaniu, Krakowie i w Warszawie. Subtelne różniczkowanie pomiędzy językiem górno-polskim, a jakimś »platt-polnisch« nie ma żadnej podstawy, albowiem jest tylko jeden język polski. Jedynie sposób wymawiania w uściach prostego ludu jest miejscami niedbalszym, amżeli w klasach wykształconych.«

»Wcale też nie jest prawdopodobnem, aby agitacya jaka skutkiem zaprowadzenia nauki polskiego czytania i pisania w tamtejszych szkołach ludowych miała się na Górnym Szląsku rozwinąć. Na ziemi górnośląskiej jest już rozwinięta bardzo silna agitacya, ruch zaś ten narodowy, obejmujący coraz szersze koła, powstał przeważnie skutkiem wyrugowania języka polskiego ze szkół tamtejszych.«

»My nie żądamy, aby władza zaprowadziła w szkołach górnośląskich język polski jako wykładowy, lecz życzymy tylko, aby nieznaczne ustępstwo, mające być w W. Księstwie Poznańskim uczynione, objęło również i Szląsk Górny. Zbawienna reforma taka w żadnej mierze nie ukrzywdzi języka niemieckiego.«

»Język ojczysty jest drogim klejnotem, prawem człowieka świętem, przyrodzonem, nigdy nieprzedawnionem, którego Górnoślązak nie pozbędzie się, ani też wydrzeć sobie nie pozwoli za żadne skarby świata.«

Że powyższe twierdzenia posła Letochy zupełnie prawdziwe, dowodzi łączenie się Górnoślązaków w stowarzyszenia celem pielęgnowania własnego języka, jako też gorliwość, z jaką czytają polskie gazety i książki.

Zaiste Niemcy nabraliby innego pojęcia o języku górnośląskim, gdyby, wyuczywszy się po polsku, wzięli do

ręki »Górę Chełmską« ks. Bączka, lub poezye Czesława Lubńskiego, albo też gdyby słyszeli, jak czystą polszczyzną przemawiają na zebraniach np. taki p. Pollok z Starejwi pod Raciborzem lub p. Chrząszcz z Wierchu pod Głogówkiem.

Czyż zresztą komukolwiek przystoi nastawać na język innego narodu? Mowa ojczysta jest każdemu prawemu Polakowi tak samo miłą i drogą, jak Niemcom mowa niemiecka, a to samo stosuje się do polskiej, co Schenkendorf śpiewał o swej własnej:

Muttersprache, Mutterlaut
Wie so wonnesam, so traut!
Erstes Wort, das mir erschallet,
Süßes, erstes Liebeswort,
Erster Ton, den ich gelallet,
Klingest ewig in mir fort!



Z

PRZESZŁOŚCI ŚLĄZKA.

SKREŚLIŁ

WIKTOR SOŃSKI.

CZĘŚĆ II.



BYTOM.

Nakładem „Katolika“, Spółki wyd. z ogr. odp.

Czcionkami drukarni „Katolika“.

1898.